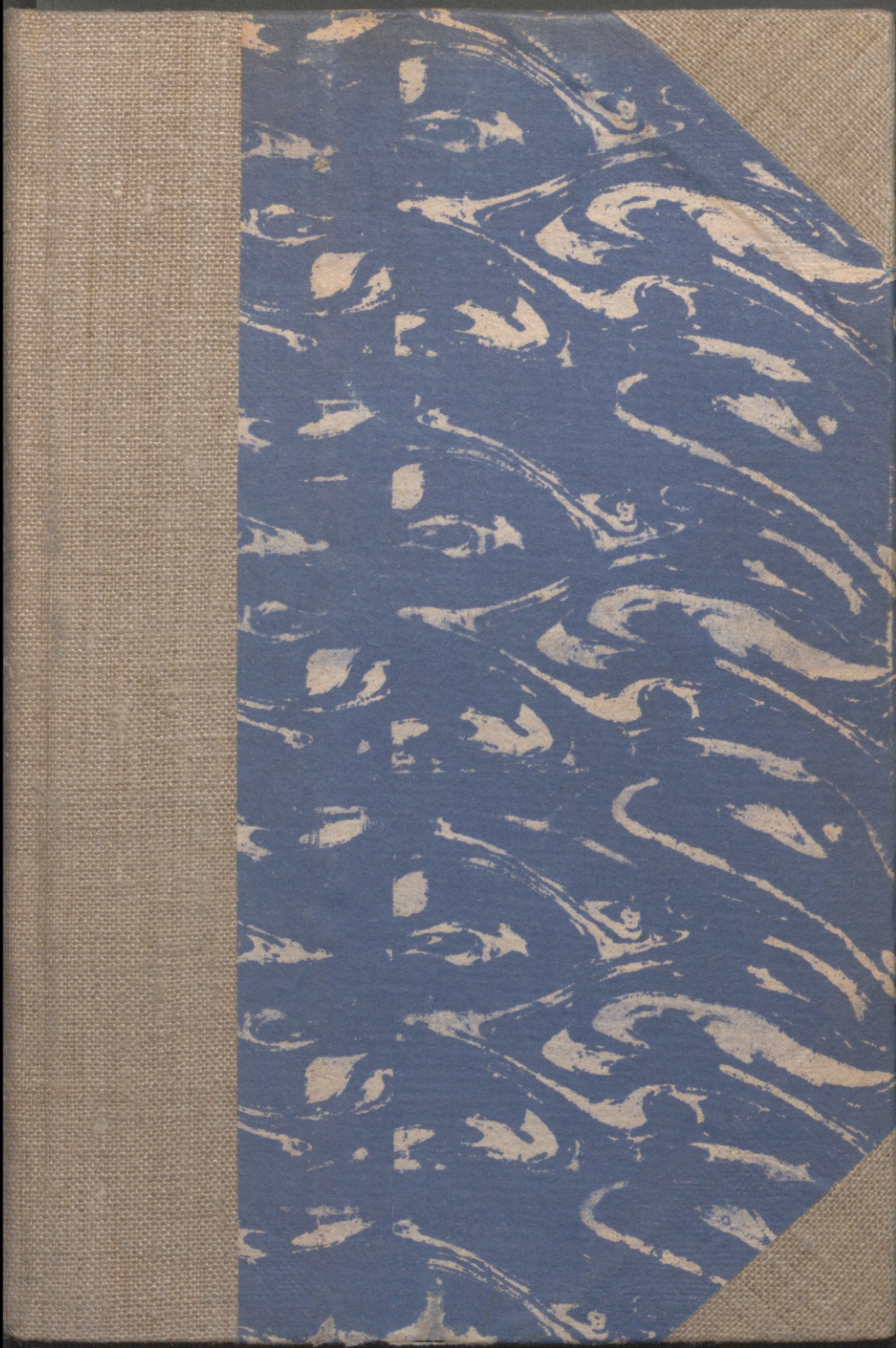




Grey Scale #13

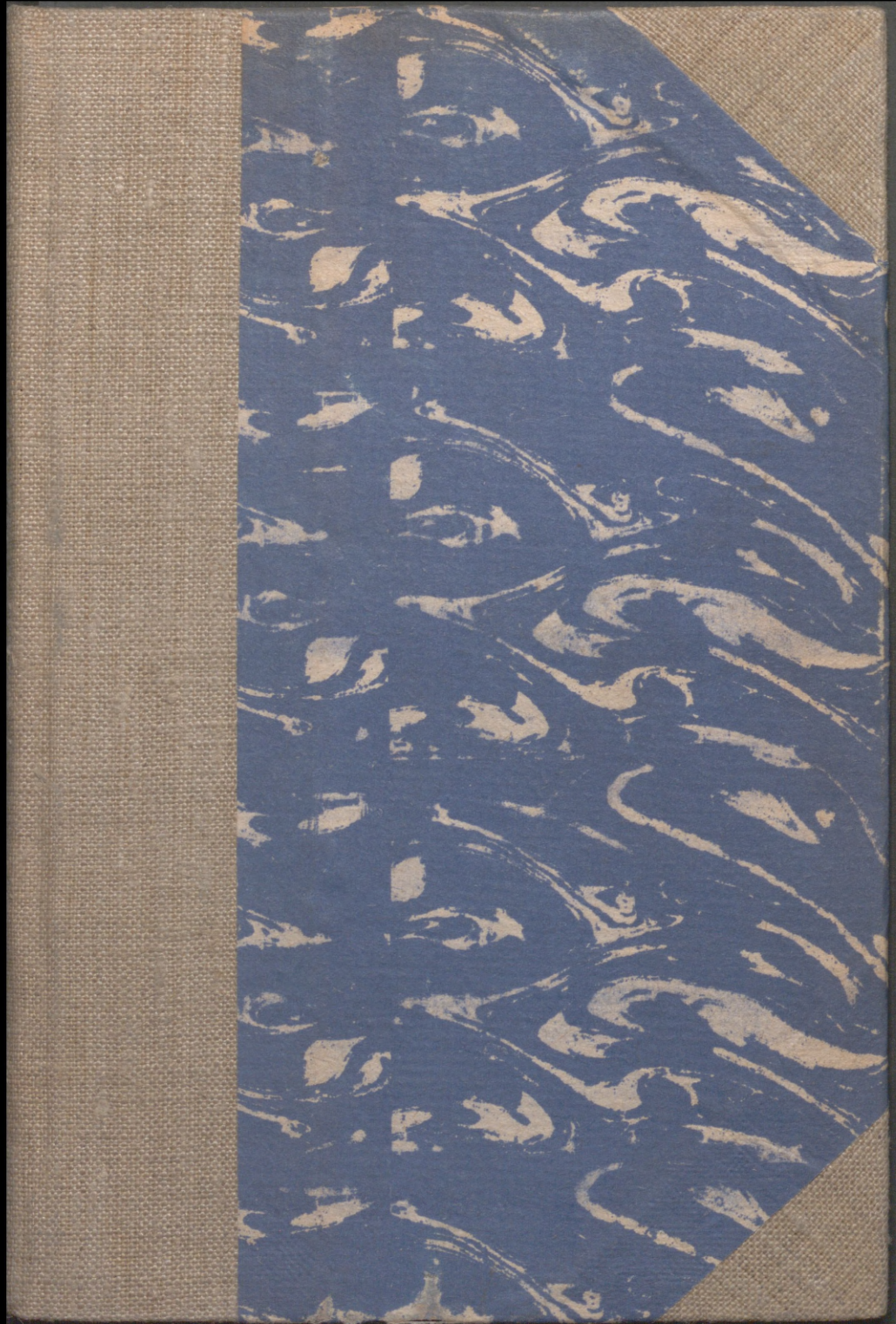


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

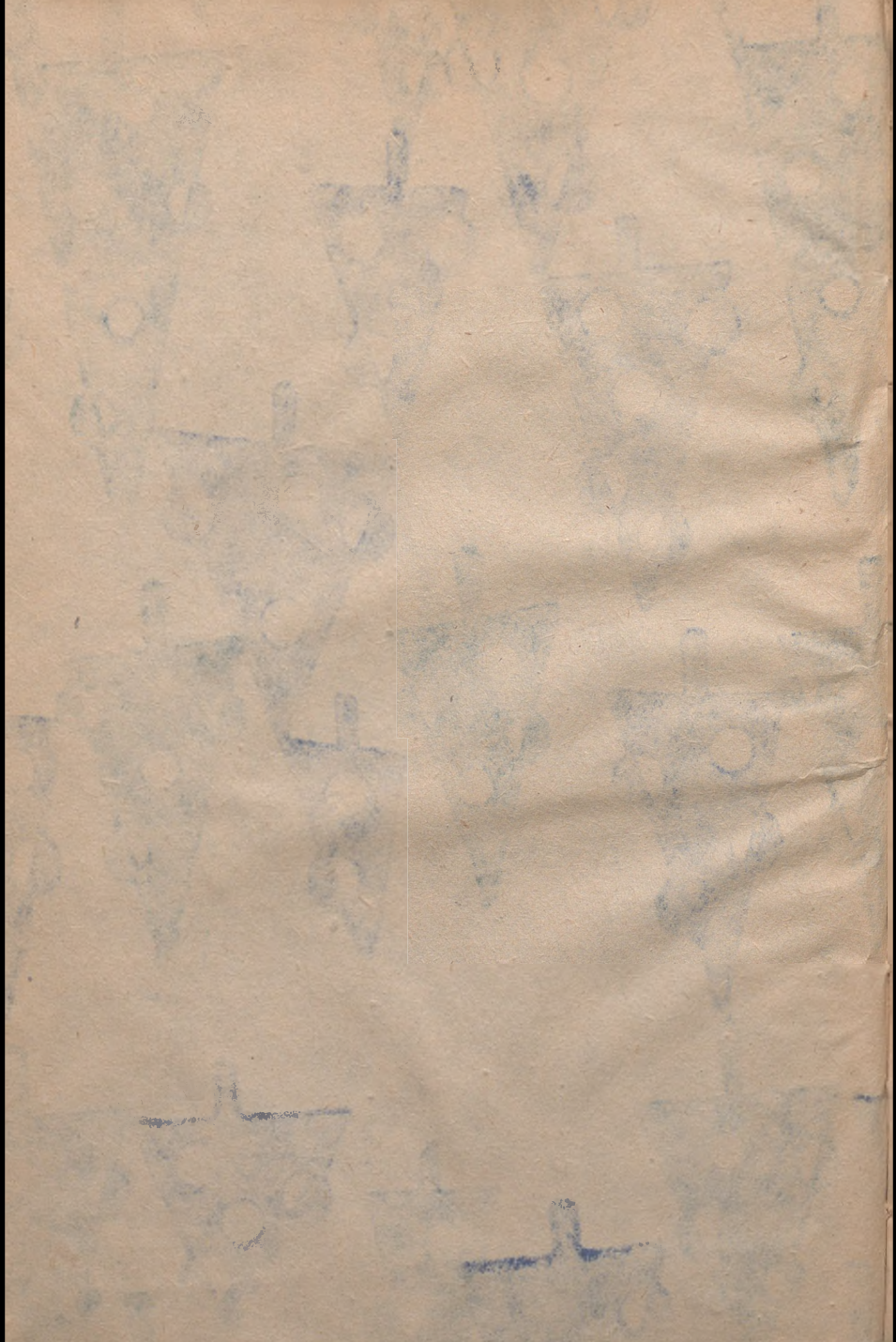


Colour Chart #13









# Pamiętniki

Jenerała Lwa Mikołajowicza

Engelhardtta

z rosyjskiego oryginału przełożył i notami i dokumentami co do rzeczy polskich objaśnił

P. K. Stolnikowicz-Chełmski.

---



POZNAŃ.

Nakładem księgarni Jana Konstantego Żupańskiego.

1873.

# Pamiętniki

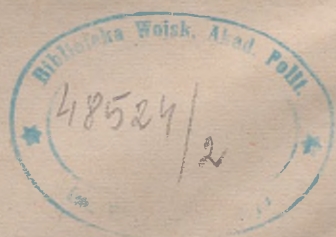
Generala Lwa Nikolajewicza

Engelhardt

10377.

z rozprawy o wyprawie przeciwko i notami i dokumen-  
tami co do rzeczy polskich opisanej

P. K. Stojnikowicz-Chetmali



POZNAŃ

Zakład wydawniczy i księgarski J. K. Stojnikowicza

1873

## Słowo wstępne.

Pamiętniki generała Engelhardta, znalezione gdzieś na strychu wiejskiego jego pomieszkania, niedawno wydane zostały przez rodzinę zmarłego z przypisami i notami znanego literata rosyjskiego, P. Longinowa. Tam, gdzie te przypiski prostowały fakta i daty, w których często płątał się Engelhardt, pisząc tylko z pamięci, zamieściliśmy je w tekście, nie chcąc ich mieszać z własnymi naszymi objaśnieniami, tyczącami się rzeczy polskich; tam zaś, gdzie zmieniać chciały pogląd Autora na rzeczy i ludzi tamtego czasu, opuściliśmy je, chcąc przez to zostawić nie tkniętą całą indywidualność tych sądów i postrzeżeń Engelhardta, zawsze prawie słuszniejszych, niż rzekome prostowania ich komentatora. Dla braku zupełnego szkół w ówczesnej Rosyi Engelhardt wychowywał się dorywczo tu i owdzie, abecadła uczył go diaczek unickiej cerkwi miejscowej, dalej dwaj jezuita w Smo-

leńsku, później był na jakiegoś prywatnej pensyi, utrzymywanej przez cudzoziemca, reszty nauczył się sam w życiu własną pracą, zachowując poczciwe zasady umysłu i serca, których liczne daje dowody w opowieści swojej, a które naturalnie, jako nieopłątne w czasach tych powszechnego zepsucia, nie mogły go zaprowadzić daleko, innych bowiem potrzeba było warunków, ażeby się dostać na wyżyny ówczesne. Adjutant i krewny Potemkina, świadek w Jassach nagłego zgonu jego, Engelhardt służył później przy Suworowie, odbył, oprócz tureckiej, obie kampanie polskie, był na sejmie Grodzieńskim, na którym tak wymownie deliberowały bagnety moskiewskie, dobywał Pragi. W opisie wszystkich tych wypadków, tak boleśnie dotykających dawną Polskę, Engelhardt, nie schlebując wcale Polakom, zachował tę poczciwą bezstronność sądu i opinii o rzeczach i ludziach ówczesnych, której napróżno szukać nie tylko w pisarzach rosyjskich, ale tém więcej jeszcze w Niemcach nadbałtyckich, tak zażartych wrogów wszystkiego, co polskie, skoro, wstąpiwszy do służby rosyjskiej, przywdzieją na siebie liberyą caryzmu. Ta właśnie bezstronność i cała część anegdotyczna i obyczajowa, malująca tak żywo ludzi wysoko położonych w hierarchii administracyjnej i wojskowej rosyjskiej, którzy tak fatalnie wpływali na ostatnie chwile rozkładu

dawnej Rzeczypospolitej, z całą jasnością prawdy i jaskrawością barw odtwarzającą postacie i charaktery tychże ludzi, z wierzchu tylko oglądzonych, przez naocznego świadka, uczestnika ich i współdziałacza, była głównym powodem wydania po polsku tych pamiętników z objaśnieniami co do rzeczy polskich i co do ludzi wpływających na jój losy, które późniejsze nabytki i poszukiwania historyczne objaśniły i na jakie tłumacza ich stało. W pamiętnikach tych, podług wyznania samego ich Autora, osobliwie w rozdziale opisującym rzeczy polskie, zasłyły *pezwne* opuszczenia i zmiany, których szczerze żałować przychodzi; zresztą w całym ich ciągu nawet spotykać się dają niedomówienia, napomknienia tylko na miejscach drażliwszych, łatwo tłumaczyć się dające i samém stanowiskiem Autora, kiedy wspomnienia swoje spisywał, i terażniejszém położeniem *swobody słowa* w Rosyi, ledwo wydobywającój się z pod knebla urzędowego. Co do religii Engelhardta, niewątpliwie był on ochrzczonym w wyznaniu panującém w Rosyi, ale daleki od fanatycznój wyłączności *wszystko ożywiającego prawosławia*; przekonania jego były więcćj chrześcijańskie, jak tego dowodzi znaleziony po jego śmierci rękopis tłumaczenia znanego dzieła «Triomphe de l'Évangèle». Jenerał Engelhardt przeciągnął pamiętniki swoje do 1826 r., ale, począwszy od wstą-

pienia na tron Aleksandra I, są to tylko wypisy z oficjalnych relacji zdarzeń i wypadków ogólnych, nie przedstawiające najmniejszego interesu i żadnej styczności z Polską nie mające, dla czego opuściliśmy je zupełnie w tłómaczeniu niniejszém.

# Pamiętniki

**Jenerała Lwa Mikołajewicza Engelhardta.**

---

## I.

### Wstęp.

Pamiętniki każdego człowieka o tém, co mu się zdarzyło widzieć, słyszeć, lub czego był sam naocznym świadkiem albo działaczem w życiu, jakkolwiek życie to i działalność jego były nieznaczące w świecie, zawsze są godne zająć uwagę przyszłych pokoleń, jako obraz obyczajów, sposobu życia ludzi tego wieku, politycznych i wojennych jego wydarzeń i znakomitości, które z jakiejś strony w nim się odznaczyły. Żałuję mocno, że się nimi zajął w późnym już wieku moim, bo w sześćdziesiątym roku życia, mnóstwo bowiem rzeczy zajmujących przez to się zapomniało, a co się wiernie spamiętało nawet przez tę przerwę czasu, straciło niewątpliwie cechę pierwszego wrażenia i logiczne następstwo zdarzeń; ale za to zajęcie się nimi przyniosło mi tę wielką przyjemność odtwarzania niejako bezpowrotnéj młodości mojej i rozprawiania o niej, co według słów Segura jest jedyną rozkoszą starego wieku.

Ojciec mój był rzeczywistym radzcą stanu i kawalerem Św. Włodzimierza II. klasy; na imię mu było Mikołaj; matka moja była Buturlinówna z domu. Ojciec mój był jednym z pierwszych ze smoleńskiej szlachty, którzy się poženili z Wielkorosyankami, albowiem od czasu zawojowania Smoleńszczyzny przez cara Aleksieja Michajłowicza, — a wiadomo, że Smoleńsk był wzięty 20 września 1654 r. i traktatem Andruszowskim w r. 1667 odstąpiony Rosyi, — szlachta smoleńska z miłości dla utraconej dawniej ojczyzny swojej, Polski, żeniła się tylko z Polkami, kiedy za panowania Anny wszelkie stosunki i związki z Polską były wzbraniane nawet do takiego stopnia srogości, że za znalezionej jaką książkę polską wysyłano posiadacza jęj na Sybir. Smoleńszczanie z nienawiści do Rosyan żenili się tylko pomiędzy sobą tak, że śmiało powiedzieć można, iż przez te związki wszyscy byli sobie krewnymi i jakby jedną stanowili rodzinę. Pierwszy, który się ożenił z Rosyanką, był Jakób Arseniewski, drugim był ojciec księcia Tauryckiego, Grzegorza Potemkina. <sup>1)</sup>

1766. Urodziłem się 1766 r. dnia 10 lutego we wsi Zajcowie, Smoleńskiej gubernii, w majątku rodzinnym, nadanym przez Zygmunta III., króla polskiego, przodkowi mojemu, generałowi Wernerowi Engelhardtowi, rodem z Kurlandyi, który, służąc w wojsku jego, odebrał tę nagrodę w dobrach „za krwawe zasługi przeciwko Moskwie“, jak to w przywileju nadawczym czytać można. Dano mi na chrzcie imię Chartampia, ale babka moja, Buturlinowa, kiedy mnie przywieziono do nięj do wsi Kirmany w Niżegorodzkiej gubernii, przemieniła Chartampia na Lwa, na pamiątkę syna swego, zabitego w wojnie siedmioletnięj. Tam przebywałem i wychowywałem się u nięj przez lat pięć, to jest do końca jęj życia.

1771--1773. Babka moja dobra swoje, składające się

z 1200 dusz, oddała córkom swoim, — matce mojej i ciotce, wyszłej za mąż za Stremouchowa, — nie zostawiwszy sobie na przeżycie więcej, jak sto dusz, i chociaż dochód jej z tej pozostałości nie dochodził sta rubli, wszelako — z przyczyny wielkiej taniości płodów rolniczych, z braku dróg i komunikacyi pochodzącej, — wystarczało to jej na życie tak, że nigdy nie była ciężarem dla dzieci swoich i nie miała długów. Fizyczne wychowanie moje zgodne było ze znanym systematem Russa, chociaż babka moja nie tylko nie czytała nigdy i nie znała dzieł tego pisarza, ale bodaj czy umiała czytać i pisać nawet po rosyjsku. Zimą wylatywałem boso i w jednej koszuli na ulicę bawić się z chłopiętami i, cały przeziębły i skostniały prawie, powracałem ogrzewać się na przypiecku jej izby, co tygodnia parzyłem się w bani w najgorętszej parze i w odkrytych sankach przywożono mnie nazad z dość daleka do domu. Żywiono mnie najprostszymi i najgrubszymi potrawami; z takiego życia wyniosłem zdrowie tak krzepkie i tak się wzmocniłem fizycznie, że byłem w możności znosić bezkarnie wielkie zimno i gorąco i jakiegokolwiek jadło, ale za to niczego mnie nie uczono, ztąd też byłem zupełnie zwichniętym i popsutym dzieckiem.

1774. Po śmierci babki ojciec mój, będąc już pułkownikiem, mianowany wojewodą w odebranej od Polski Białejrusi, wziął mnie ze sobą do Witebska, porzucić zaś służbę wojskową zmusiło go zrujnowanie zupełne jego majątkowe, zaciągnąwszy bowiem u ciotki mojej Witkowiczowej z Małorosyi trzy tysiące rubli, dług, który na owe czasy był prawie niemożliwy do wypłacenia, bo majątki wówczas nie przynosiły w urzędajnych guberniach prawie żadnego dochodu, żyto bowiem płaciło się po 25 kopijek czetwert i za tę cenę przedać go trudno było z przyczyny zupełnego braku dróg i komunikacyi wodnych, a gorzelni prawie nie było; ztąd ojciec mój mógł żyć tylko z pensyi rządu-

wój i wtenczas tylko wypłacić zdołał dług ten nielitościwój ciotce mojej, kiedy rząd, w nagrodę za zupełne zrujnowanie majątku matki mojej przez buntownika Puhaczewa, wypłacić mu kazał 3 tysiące rubli. Emelka (Emiljan), z nazwiska Puhaczew (Puhacz), był zbiegłym dońskim kozakiem, samozwańczo wydającym siebie za cesarza, Piotra III., jakoby ocalonego, ukrywającego się w różnych stronach kraju przed żoną swoją, cesarzową Katarzyną II., która rozpuściła kłamliwą wieść o jego śmierci; w następstwie, widząc ku temu przyjazne okoliczności, odkrył się on i, poufnie zwierzywszy się Jaickim kozakom, napomykał im o przysiędze, którą wiernie dochować mu powinni byli, i żądał od nich pomocy dla wstąpienia na prawowity tron naddziadów swoich. Kozacy ci, w zupełnej ciemności swojej ślepo mu uwierzywszy, przysięgli mu na wierność bezwzględną i powstawszy masą pociągnęli za sobą Baszkirów i liczną część złożoną najwięcej z poddanych pańskich i tak zwanych *dworowych* (dworskich) ich ludzi. Puhaczew obiecał im za to udarować ich wolnością, nie brać z nich żadnych podatków, ani rekrutów, i sól dawać im bezpłatnie. Szlachtę, która mu w ręce wpadała, wieszał, a żony ich i córki, ohydziwszy je, oddawał towarzyszom swoim. Bunt ten wybuchnął przy końcu wojny tureckiej 1771 r. i ciągnął się przez dwa lata, póki nie zebrano dostatecznego wojska dla poskromienia go pod głównym dowództwem jenerała grafa Piotra Panina, (brata ministra). W całej Rosyi w ludzie panowało ogromne wzburzenie, i gdyby Puhaczew poszedł był prosto na Moskwę, nie zatrzymując się, jak to zrobił tak długo, w Ufimskiej i innych graniczących z nią guberniach, kto wie, coby z tego wyjść było mogło i ileby Rosya wycierpieć musiała; ale on nie miał ani rozumu, ani silnego charakteru, ani téj sposobności korzystania z okoliczności tak przyjaznych zuchwałemu jego przedsięwzięciu, wałęsał się to tu, to tam po kraju, podszedł pod Kazań, który spalił cały, oprócz twierdzy, i tam na Arskiém polu pobity

został po raz pierwszy stanowczo przez majora Michelsona małym oddziałem wojska, kiedy sam miał do 20 tysięcy ludzi i liczną artylerją. Uchodząc ztamtąd ku Symbirskowi i dalej na Jaik, ujęty został przez tych samych kozaków, którzy pierwszymi byli jego pomocnikami; i wydany sławnemu późniejszemu bohaterowi Suworowowi, który był wtenczas generał-majorem i dowodził wojskami tam po mieszczone. Cesarzowa rozkazała rzekę Jaik przezwąć Urałem, a kozaków tych uralskimi, Puhaczewa zaś przywieziono do Moskwy, całego okutego w żelaznej klatce, z trzema głównymi towarzyszami jego, gdzie téż był 10 stycznia 1775 r. okrutną śmiercią skarany, a inni wszyscy uczestnicy buntu zostali ułaskawieni. Cesarzowa oddać kazała samozwańca pod sąd senatu, synodu i generałatu, a ponieważ w Rosyi kary śmierci nie było, a przestępstwa jego potrzebowały wyjątkowego z tego prawa postanowienia, to członkowie synodu w dekreście swoim twierdzili, że, chociaż Puhaczew i jego współnicy zasłużyli na karę śmierci, jednakże oni z duchownego charakteru swojego podobnego dekretu podpisać nie mogą. Inni członkowie sądu postanowili: Puhaczewowi, rozświetowawszy go naprzód, następnie ściąć głowę, podobnie i głównemu współnikowi jego w Moskwie, a dwóch innych powiesić w Ufie i Urału, co téż w dniu wyżej oznaczonym dokonaniem zostało.<sup>2)</sup>

1775. Po przybyciu do Witebska zaczął mnie uczyć abecadła djacek unickiej tamecznej cerkwi, ale że byłem bardzo popsutém dzieckiem, ledwo we dwa lata nauczyłem się porządnie czytać i pisać.

1776. Wtenczas dano mi nauczyciela, odstawnego porucznika Braunschweiga, który mnie za 60 rubli rocznie uczył pierwszych prawideł arytmetyki i niemieckiego języka; na naukę francuzkiego chodziłem do klasztoru jezuitów,

gdzie mnie uczył jezuita Walfort, ale mało z tego wszystkiego skorzystałem, będąc leniwym i niepojętym nad wyraz.

1777. W tym roku sprowadzono do starszej siostry mojej z Wilna Madame Leneveu, płacono jej 500 rubli rocznie, i mnie też ona uczyła po francuzku i w przeciągu jednego roku mówiłem już dość dobrze tym językiem, dla niemieckiego zaś chodziłem do jezuitę Kacawryka, który regularnie i systematycznie każdej soboty chłostał mnie dyscypliną, z kąd tak mi obmierzył nieszczęśliwy język niemiecki, że nigdy nie mogłem dojść do tego, abym nie tylko nim dobrze mówił, ale go nawet porządnie rozumiał. Wówczas także zapisano mnie sierżantem do pułku stojącego w mieście garnizonem<sup>3)</sup>. Pułkownikowi Drewiczowi, komenderującemu huzarskim pułkiem, dano za zasługi jego w wojnie przeciwko polskim konfederatom znaczne posiadłości w Witebskiej prowincyi, a oprócz tego z bogacił się on niezmiernie zdzierstwami w Polsce, a ponieważ ojciec mój jako wojewoda był mu przychylny i ułatwiał mu interesa dotyczące się majątności jego, Drewicz przyjął mnie jako kadeta do swego ochotniczego Białoruskiego pułku. Nigdy nie zapomnę, z jaką niewypowiedzianą radością ujrzałem się ustrojonym w huzarski mundur z brzęczącym pałaszem i taszką.

Przyznać się tu muszę, że miałem najgorsze skłonności: nigdy nie powiedział słowa, żebym nie skłamał; jak tylko wstawano od obiadu, zaraz obiegałem naokoło stół i wypijałem, co tylko zostało w kieliszkach; wszystkie lakocia chwytałem ukradkiem i chowałem w taszkę. Nie raz, kiedy tak objuczonego przyprowadzano mnie do matki mojej, z płaczem biedna żaliła się, „jednego mam syna, ale jakieżże mogę spodziewać się z niego pociechy przy takich występnych jego skłonnościach!“ Ani kary, ani przestrogi rodzicielskie mnie nie poprawiały, a do tego byłem

jeszcze nieoprzątnym, niezgrabnym i przesadkowatym, — oto jaką na przyszłość pociechę obiecywałem rodzicom moim.

1778. Takim dotrwałem do 1778 roku. Wtenczas odkryły się naniestnictwa i ojciec mój został mianowany prezesem izby cywilnej połockiej, mnie zaś odwieziono do Smoleńska na pensyą, utrzymywaną w tém mieście przez cudzoziemca Elerta, gdzie rok jeden przebyłem. Prawdę powiedziawszy, chociaż on z naukami mało był obeznany i cała jego pedagogika ograniczała się na skróconém nauczaniu katechizmu, gramatyki, historii, jeografii i mitologii bez najmniejszego rozumowanego wykładu, a tylko na konieczném wyuczeniu się na pamięć, bez najdrobniejszej zmiany słów francuzkich; za to z nieubłaganą srogością utrzymywał szkołę w zupełnej wojskowej dyscyplinie, bił bez miłosierdzia za najmniejsze przekroczenie ferutą i drewnianą linją w łapę, siekł różgami i dyscypliną, kazał kłęzczeć po cztery godziny, słowem, był prawdziwym tyranem. Ale, jak się zdaje, dla mnie było to koniecznym i jedynym sposobem poprawy, a ponieważ miałem nie dobrą pamięć, nie było dnia, żebym nie był bity, pomimo to a może i dla tego robiłem znaczne postępy w arytmetyce i jeometrii, fechtowałem i tańczyłem wcale dobrze, korzystając z tych lekcyi, dawanych przez samego Elerta. Francuzki język szedł także bardzo dobrze, bo nikt nie śmiał ani jednego słowa powiedzieć po rosyjsku, dla pilnowania czego ustanowieni byli dozórcy, którzy mieli prawo kary nad drugimi uczniami, a nadzór nad tymi cenzorami był tak srogi, że jeżeli Elert spostrzegł, że źle sprawowali swoje urzędy, albo nadużywali danój im władzy, siekł ich jeszcze więcej, niż drugich, bez miłosierdzia, a i degradował natychmiast. Żeby zasłużyć na te dostojęstwa szkólne, trzeba było być celującymi w naukach i najprzykładniejszego prowadzenia się, ztąd sądzę, że przez tę emulacyą dochodziło się dobrych skutków w moralności i nauce, chociaż wszystko

zasadzało się na różgach. Kilku młodych chłopców okaleczało od tak srogięgo postępowania, ale pomimo to pensya była zawsze pełną. Za takie wychowanie płacono Elertowi po sto rubli rocznie, na pełném jego utrzymaniu. Bywały tam także wieczory tańczące dwa razy na tydzień, na które przychodziły i małe panienki, którym także nie przepuszczano i tak koniecznie do zupełnego wyuczenia się menueta i kontredansa nikt dzieci nie odbierał. Porównywając terazniejsze wychowywanie z tém, co tu piszę o dawném, nikt pomimo całej prawdy opisu nie zechce zapewne wierzyć, że tak istotnie było. Jednakże co do chłopców, czy nie lepsza umiarkowana srogość, niż zwolnienie zupełne od kar cielesnych? Przywyknienie od dzieciństwa do niesprawiedliwości nie będziez im pożyteczném w życiu?

Po skończonym roku przyjechałem do rodziców do Połocka; jakaż była ich radość, gdy mnie ujrzeli zupełnie innym, — przywoitym i oprzątnym, zgrabnym tancerzem, mówiącym dobrze po francuzku i rozprawiającym trzy po trzy o różnych naukach, chociaż paplałem o nich, jak papuga, nic nie rozumiejąc, i wkrótce téż wszystko zapomniałem.

Tymczasem Drewicz, chociaż miałem tylko lat trzynaście, przedstawił mnie na wyższy stopień audytora, ale kiedy, mianowany generał-majorem, oddał pułk swój nowemu pułkownikowi, stryjowi memu Engelhardtowi, siostrzeńcowi księcia Potemkina, ten zamiast tego podwyższenia przeniósł mnie do Preobrażeńskiego pułku gwardyi sierżantem.

W tym téż roku ojciec mój, mianowany wice-gubernatorem Mohylowskim, przeniósł się do Mohylowa, a że generał-major Zorycz <sup>4)</sup>, dymisyonowany faworyt Katarzyny, otrzymawszy w nagrodę swych trudów 13 tysięcy dusz z miasteczkiem Szklowem, zaprowadził tam szkołę, dla której zapisał zdatnych nauczycieli, oddano i mnie do niej jeszcze na rok jeden. Szkoła ta później zmienioną

została na korpus kadetów, uposażony tym przywilejem cesarzowej, że po zdaniu w nim egzaminu uczniowie jego jako oficerowie wstępowali do wojska. Po śmierci Zorycza rząd wziął ten korpus w swoje zawiadywanie i na swój koszt, a korpus ten obecnie przeniesiony został do Moskwy. Po ukończonym roku pobytu w tój szkole p. Szczelin, oficer od kwatremistrzostwa, przyjaciel mojego ojca, jakby własnego syna uczył mnie w Orszy praktycznej jeometrii i geodezyi; mieszkałem tam u generał-majora B., którego nazwiska nie chcę wspominać dla tego, że moralność moja ciężkiego w domu jego szwanku doznała.

Na tём się skończyła cała edukacja moja.

## II.

### Śłużba moja w Preobrażeńskim pułku gwardyi i niektóre anegdoty.

Jeszcze za czasów pobytu mego w szkole Szkłowskiej Korsakow dostał dymisyą z obowiązku swego faworyta <sup>5)</sup>. Wielkim wpływem u dworu odznaczać się zaczął Aleksander Łanskoj <sup>6)</sup>. Korsakow w podarunku za zasługi swoje dostał w Mohylowskiej gubernii sześć tysięcy dusz, 200 tysięcy rubli na podróż za granicę, brylantów i pereł miał na 400 tysięcy rubli podług tego, jak te klejnoty ceniono wówczas, razem podług kursu terażniejszego miał on w gotówce, klejnotach i innych drogich sprzętach 2,400,000 rubli. Ponieważ w dobrach mu darowanych nie było odpowiedniego dla niego pomieszkania, Korsakow wyprosił sobie u obywatela tamecznego Józefowicza dom jego we wsi Zeliwlu, leżącej blisko Mohylowa, dokąd zjeżdżać się zaczęli w odwiedziny krewni jego i przyjaciele, gdzie tóż i ja z ojcem moim często bywałem. Jakkolwiek dom w Zeliwlu był ogromny, ciasno w nim było tak, że w jednym

pokoju pomieszczano po dwie rodziny, jedni przyjeżdżali, wyjeżdżali drudzy, ale mniej jak 80 osób nigdy tam nie bywało, cóż dopiero mówić o liczbie sług i koni? Więcej sześciu miesięcy Korsakow prowadził takiego rodzaju życie, nie było zabaw i uczt, którychby ciągle na nowy sposób nie urządzał, ztąd a jeszcze bardziej z najrozrzutniejszego nieporządku, bo nie tylko własni jego ludzie, ale i gościnni słudzy upijali się szampańskim winem, w krótkim czasie przeżył znaczną część sumy na podróż mu daną. Jeśli wspominać o tém, to głównie dla tego, że przy tej sposobności pierwszy raz zacząłem wchodzić w towarzystwo dam, starać się o ich łaskę i robić znajomości, zawierając stosunki z znaczniejszymi ludźmi.

1779. W tym roku ojciec mój wraz z innymi kolegami swymi wice-gubernatorami wezwany został do cesarzowej. Katarzyna sama przez się przekonać się chciała o ilości dochodów z rządowych majątków w każdej gubernii i ocenić osobiście przy tej sposobności ludzi, którym jej finanse poruczone były. Słyszałem od ojca mego, w jakie szczegóły rachunkowe wchodziła ona z każdym z zapytywanych wice-gubernatorów na osobności, ilu to z nich uwolniła natychmiast od obowiązków a w miarę zadowolenia swego, ilu posunęła na wyższy stopień gubernatorów, jak w liczbie innych i ojca mego, którego Mohylo wskazał gubernatorem zamianowała.

Oto jakim sposobem ojciec mój był przedstawiony Naj. Pani. W wigilią prezentacyi generał-prokurator, książę Wiąziński, (obowiązek ówczesny generał-prokuratora mieścił w sobie zarazem naczelnictwo *tajnej ekspedycyi* i terazniejsze ministerstwa sprawiedliwości i spraw wewnętrznych), uwiadomił mego ojca, aby w dniu naznaczonym stawił się przed gabinetem Jej Cesarskiej Mci i przez kamerdynera tam znajdującego się zameldował się Naj. Pani <sup>7</sup>).

O pierwszej godzinie dopiero ojciec mój wezwany został do cesarzowej i, kiedy Katarzyna pytała o przeszłą służbę jego, ojciec mój odpowiedział, że był kapitanem w pułku Mielgunowa, który był adjutantem przy Piotrze III. Na to cesarzowa: „A więc ja znam Wpana, byłeś bowiem służbowym kapitanem w Peterhofie, *kiedym na tron wstępowała.*“ Tak było w istocie, ale przed ojcem moim, chociaż był w dobrych stosunkach z Grzegorzem Orłowem, nie odkrywano sprzysiężenia, znając jego pocziwe zasady, a naczelnicy, znajdujący się przy Piotrze III. w Peterhofie, już przechyleni na stronę Katarzyny, nie wydali żadnych rozkazów obrony oficerom służbowym. Potém cesarzowa zaczęła się wypytywać o dochodach Mohylewskiej gubernii; ojciec mój, odpowiedziawszy na wiele szczegółów, prosił cesarzową, aby mu wolno było, mając słabą pamięć, wesprzeć ją notatkami, które przyniósł ze sobą, w przewidzeniu właściwej odpowiedzi na zapytania, których pamięcią samą objąćby nie mógł. Cesarzowa, wzięwszy notatki do ręki, powiedziała ojcu: „Pozwól mi przejrzeć tę książeczkę, daleko więcej objaśniającą rzeczy, niż ustne odpowiedzi“, i, długo przeglądając te notatki, znowu się odezwała: „Daruj mi Wpan te notatki, abym każdemu wice-gubernatorowi rozkazała mieć podobne.“ Potém znowu zapytała: „Dla czego w waszej gubernii w zeszłym roku ludność przecierpiała tak srodze przez brak soli, że musiała wymaczać śledzie i tém pokarmy swoje zaprawiać? (a było to fałszywe doniesienie, wymyślone przez wrogów namiestnika ówczesnego, generała Zachara Czernyszewa). Najjaśniejsza Pani, odpowiedział mój ojciec, jest to fałszywe oskarżenie, na dowód czego posłużyć może ta sama książeczka, w której jasno pokazana znaczna ilość soli, jaka każdego roku oprócz użycia zostawała remanentem w magazynach solnych. Cesarzowa, przepatrzywszy wiadomość o soli i upewniwszy się o prawdzie słów ojca mego, odrzekła: „Powieć namiestnikowi waszemu, że ma w osobie

twojej urzędnika, który słusznymi dowodami bronić go umie“, jakoż drugiego dnia powtórzyła to wszystko bratu namiestnika, generałowi Janowi Czernyszewowi<sup>8)</sup>. I znowu zapytała: „Dla czego na Beszenkowieckiej komorze tak mało z ceł zbiera się pieniędzy? Ja wiem, że wszyscy celnicy dzielą się zemną mojami dochodami, i wstrzymać ich od tego niepodobna, wszelakoż trzeba mieć sumienie, a zdaje się, że ci celnicy wcale go nie mają.“ Naj. Pani, odpowiedział mój ojciec, za poczciwość ich ręczyć nie śmiem, tém więcej, że komora ta leży w Połockiej, nie w mojej gubernii, wszelako i tłumaczenie się ich w części jest słusznem, albowiem Żydzi, w których ręku jest cały handel białoruski, chociaż jeżdżą do Rygi za kupnem różnych towarów przywozowych z morza Bałtyckiego, jako to cukru, kawy, win, angielskiego piwa i t. d., główne wszakże artykuły ich handlu kupują na jarmarkach w Lipsku, Frankfurcie i Królewcu, a jeżdżą do Rygi po to mianowicie, aby nabywać od tamecznych kupców świadectwa, jakoby towary te hurtem kupowane były w Rydze. Cała ta sztuczna operacya tak się odbywa: prawo postanowiło, że wszystkie towary kupione w Rydze, jako już opłacane na tamecznej komorze, wolne mają przejście w głąb kraju za świadectwem tylko kupców rygskich, zapewniającem, że od nich były nabyte. Takim sposobem Żydki, nabywszy takie świadectwa, płyną z pustą prawie barką po Dźwinie i, — przybiwszy w nocy na brzeg Polski, na którym czekają na nich towary zakupione za granicą, — płyną bezpiecznie pod komorę Beszenkowiecką, której urzędnicy, sprawdzwszy ilość towarów ze świadectwem, podstępnie w Rydze wydanem, jakoby one ztamtąd pochodziły, zmuszeni są swobodnie dalej je przepuszczać. „A to prawdziwi sztukmistrze, jak widzę, i Żydzi wasi i celnicy“, powiedziała cesarzowa, „tém więcej pewni swego, im trudniejsze, jeśli nie niepodobne do wynalezienia są sposoby, aby nadużycia te wykorzystać można.“ I przytrzymałszy tak ojca mego na

osobności więcej dwóch godzin, cesarzowa łaskawie dała mu ręce do pocałowania i odprawiła go, mówiąc: „Życzyłabym sobie wszystkich wam podobnych mieć wice-gubernatorów, chociaż pamięć wasza gorsza jest od mojej, bom sobie was zaraz przypomniała, i bądźcie pewni, że i na przyszłość pamiętać o was będę.“

1780. W roku tym cesarzowa przedsięwzięła obejrzeć nowo nabyte białoruskie prowincyje; łącznie z tym celem Mohylów naznaczony był jako miejsce spotkania się Katarzyny z cesarzem Józefem II. Dla przyjęcia wysokich podróżników robiły się stósowne do godności ich przygotowania. Namiestnik cesarzowej, graf Zachar Czernyszew, nie szczędził trudów, aby poruczone mu gubernie Połocka i Mohylowska wydawały się w całym blasku wzorowej organizacyi, którą w nich zaprowadził, jakoż rzeczywiście były one w kwitnącém położeniu tak zewnątrznie, jak i w wewnętrznym swoim ustroju administracyjnym i sądowniczym. Urzędnicy, których sobie dobrał namiestnik, odznaczali się moralnością i praktyką umiejętną w obowiązkach swoich służbowych; słowem, gubernie te służyć mogły za przykład organizacyi dla Rosyi całej. Z początku obywatele tych gubernii nie byli zadowoleni z nowego rządu, prawdę albowiem rzekłszy, namiestnik surowo się z nimi obchodził, w kraju, w którym dotąd panowała zupełna anarchia, postępowanie panów względem poddanych było zupełnie dowolne, życie tych ostatnich nawet było zależném od nich, bogaty i możny uciskał biedniejszych, jak i kiedy mu się podobało; a więc nie mogło to im dogadzać, kiedy na każdym kroku tych dowolności dawniejszych wstrzymano ich zapędy? Największe zaś, bo ogólne nieukontentowanie wywołało zaprowadzenie nowych dróg w tym kraju. Za to téż drogi te nie tylko do stolic, ale do pogranicznych gubernii i powiatów były takie, jakich w całym cesarstwie nie było; szerokie, proste te drogi

prowadzone były przez lasy, góry i wąwozy, z wrytymi po obu stronach przykopami, obsadzonemi dwoma rzędami drzew; góry były skopane, groble posypane, po błotach i trzęsawiskach mosty dobre i trwałe, przeprawy przez rzeki bezpieczne, na pocztowych stacyach postawione były domki schludne, z prostemi, ale oprzętnemi meblami, tak, że podróżny nie tylko nocleg wygodny, ale i inne wszelkie wygody w nich znajdował. Namiestnik potrafił skłonić obywateli majątków, w których zaprowadzone były stacye pocztowe, nie tylko wziąć na siebie dozór samych stacyi, ale i koni i pocztylionów na nich, odzianych przyzwoicie na sposób pruski; skarb zaś zyskiwał o tyle, iż, płacąc pomierną cenę niższą, niż gdzie indziej utrzymującym te poczty, dawał im jeszcze sposobność małego zarobku.

W miastach gubernialnych i powiatowych domy dla różnych władz sadowniczych stawiano kamienne i dwupiętrowe z właściwą dla nich architekturą i odpowiedniem pomieszczeniem; domy dla carskich namiestników obszerne, z wielką salą, tronem, w której mieściła się wszystka szlachta dla wyborów; domy dla gubernatorów podobne, równie jak i dla innych wyższych urzędników. W następstwie, kiedy to wszystko dokończonem zostało, ten prawdziwy mąż stanu od wszystkich był szczerze uszanowany.

Ponieważ cesarzowa naznaczyła dla pobytu swego w Mohylewie dni siedm, żeby więc dostatnio zabawić Naj. Panią i dwór jój, graf Czernyszew sprowadził z Petersburga nadworną włoską operę, muzykę dworską dla koncertów i znaczniejszych artystów, pomiędzy którymi odznaczała się śpiewaczka Bonafina, i własnym kosztem wystawił teatr<sup>3</sup> i wielką obok salę podług planów głośnego wówczas architekta Brigonzi.

Oprócz tego wszystkiego dla manewrów przed cesarzem Józefem zebrano znaczny korpus wojsk pod

dowództwem generała Rzewskiego, odznaczającego się taktycznemi wiadomościami autora kilka dzieł wojskowych.

Na miesiąc przed przybyciem cesarzowej zjechali się zagraniczni ministrowie, część dworu, mnóstwo cudzoziemców a osobliwie wielka liczba znacznych i bogatych polskich panów, tak, że Mohylow wyglądał bardziej na ludną stolicę, niż na proste miasto gubernialne. Nieprzerywane ciągnęły się uczyty, bale i straszna gra w karty, jakiej nigdy dotąd w Rosyi nie bywało i później takiej już pewno nie było; hrabia Sapieha przegrał wtenczas cały swój ogromny majątek. Zdaje się, że ten Sapieha był synem Piotra, narzeczonego niegdyś córki księcia Menszykowa, nim ta ostatnia została zaręczona z Piotrem II. — Sapieha ten ożenił się później z hrabianką Zofią Skowrońską, siostrzenicą Katarzyny I., i był szambelanem dworu rosyjskiego <sup>9)</sup>.

Podtenczas dziwne także przytrafiło się zdarzenie ówczesnemu gubernatorowi moskiewskiemu, generałowi Piotrowi Paskowi; był on namiętym graczem i pewnej nocy, przegrawszy już dziesięć tysięcy rubli, około trzeciej godziny zdrzymnął się przy stoliku kartowym, kiedy razem ocknął się nagle i krzyknąwszy attendez! rzekł: przysnił mi się starzec o długiej białej brodzie i powiedział mi Słuchaj Pasku! korzystaj z chwili, postaw na trójkę trzy tysiące rubli, wygra ci ona soniko, zagnij paroli, znowu wygrasz soniko, zagnij setlewę, a jeszcze soniko też trójka ci wygra, i oto patrzcie, trójka leży na podłodze! — idzie trzy tysiące rubli! I rzeczywiście z rzędu wygrał trzy razy. Widzenie to skończyło się na tém, ale oto jeszcze dziwniejsze. Pasek był leniwcem i złym urzędnikiem namiestnik napędzał go i często w nieukontentowaniu swoim urzędowe posyłał mu nagany. Pewnego dnia w przytomności mojego ojca i innych urzędników, kiedy go spotkała podobna nieprzyjemność: „Nie“, rzekł, „panowie bracia, już się dość najadłem podobnych słodczy, podaje



się do dymisji, starzec mój o siwój brodzie, który mi ongi dał wygrać dość znaczną sumę, dziś przyśnił mi się znowu i rzekł: Pasku! dość już tych umartwień, podaj się do dymisji, uwolnią cię, to pewna, ale nie przejdą trzy miesiące, będziesz mianowany senatorem, a gdy w rok od téj daty książę Dołhorukow, głównokomenderujący w Moskwie, umrze, Czernyszewa naznaczą na jego miejsce, a ciebie zrobią namiestnikiem na miejscu Czernyszewa. Ojciec mój zapisał sobie datę dnia tego i wszystko się jota w jotę do roku spełniło<sup>10)</sup>.

Nakoniec cesarzowa przez Pskowską i Połocką gubernie przekroczyła granicę Mohylowskię, gdzie mój ojciec spotykał ją, gubernator bowiem wysłany był naprzeciw cesarza Józefa, który pod imieniem hr. Falkensteina dążył od granicy galicyjskiej. Cesarzowa, łaskawie podawszy rękę do pocałowania, powiedziała: „Gdybym sama naocznie nie widziała takiego urządzenia Białejrusi, nie wierzyłabym niczyjemu o niém zapewnieniu, a drogi wasze — to sady!“ Przed przybyciem do Mohylowa Naj. Pani nocowała w Szkłowie u Zorycza i obiecała mu w powrocie przebyć jeszcze u niego całą dobę.

Wjazd do Mohylowa 24 maja 1780 r. był wspaniały: o trzy wersty od miasta wystawiona była tryumfalna brama prześlicznej architektury, między nią a miastem stały wojska z jedną, a z drugiej strony lud i mieszczenie z cechowemi chorągwiami swemi. U samej tryumfalnej bramy przyjmował cesarzową namiestnik miejscowy, hr. Zachar Czernyszew, z urzędnikami gubernialnymi, szlachtą i ich marszałkami konno; u bram miejskich przybyły w wigilią feldmarszałek hr. Rumiancow-Zadunajski, książę Potemkin, i wszyscy jenerałowie; przed karetą cesarzową był konwój z szwadronu kirysierów. Otoczona wyżej wymienionemi osobami, przy gromie dział i dźwięku dzwonów cesarzowa udała się do katedry prawosławnej, u drzwi której przyjętą była przez arcybiskupa mohylewskiego, Jerzego<sup>11)</sup>, ztamtąd,

ucałowawszy obrazy, po skończoném nabożeństwie zajęła do pałacu namiestnika przygotowanego dla niej. Tam spotkał ją katolicki arcybiskup mohylewski, Siostrzeńcewicz<sup>12)</sup>, z duchowieństwem swoim i żona Namiestnika, staats-dama dworu.

Na drugi dzień Cesarzowa zwiedzała wszystkie sądownictwa, a urzędnicy i szlachta gubernii téj przedstawiali się jój na pokojach. Do obiadu przybył i cesarz Józef w towarzystwie generała adjutanta swego i *faworyta Kokecja*<sup>13)</sup>. Ten na trzeci dzień po przybyciu swoim do Mohylowa, w nocy, chcąc ugasić pragnienie, nieostrożnie chwycił stojącą obok siebie butelkę z wodą, która, przysnąwszy mu w rękę, zraniła ją tak, że drobniejsze cząstki szkła, wlaższy w ciało, spowodowały gangrenę, z której wkrótce umarł. Po odjeździe dworu pochowano go z należnemi mu ceremoniami wojskowemi.

Nie wiem, czy tak było na pewno, ale powszechnie mówiono, że Cesarzowa wezwała do siebie feldmarszałka Rumiancowa i uwiadomiła go o zamysłanym sojuszu z Austryą; trzeba wszakże i o tém wiedzieć, że od czasu wstąpienia jój na tron dwory rosyjski i pruski ścisłym związkiem przyjaźni połączone były, a feldmarszałek namiętnym był stronnikiem Prus. Podczas wojny siedmioletniej imię jego już tam głośnym było przez wzięcie Kołobrzega (15 grudnia 1761); potem był on przy królu Fryderyku II. z pomocniczym korpusem wojsk rosyjskich przeciwko Austryakom już przy końcu panowania Piotra III., a po wstąpieniu na tron Katarzyny pozostawał tam świadkiem tylko zwycięstw króla pruskiego. Odtąd feldmarszałek był niejako oczarowany genialnemi jego administracyjnemi i wojennemi talentami i dwa razy jeszcze jeździł do Berlina wraz z następcą tronu rosyjskiego: pierwszy raz, kiedy w księżę Paweł żenił się z księżniczką Darmstadzką, a potem po jój śmierci (1776), kiedy wchodził w powtórne związki z księżną Wirtembergską; nadto sama Cesarzowa, jak wia-

domo, była krewną Fryderyka II. Król pruski bardzo szanował feldmarszałka, który w najprzyjaźniejszych zostawał stosunkach ze znakomitszymi generałami pruskimi. Rumiancow unosił się nad armią pruską, niewątpliwie najlepszą ze wszystkich ówczesnych, co też wznagało jeszcze przywiązanie jego do pruskiego aliansu, a nadto nowy zwrot polityki połączenia się z Austryą, zawsze dla Prus nieprzyjazną, wyszedł z wszechwładnej wówczas rady Potemkina, osobistego z pewnych względów nieprzyjaciela Rumiancowa, który w początkach zawodu jego nie mało się przyczynił do wywyższenia go i nic od niego, oprócz niewdzięczności, nie doznał. Naturalnie Rumianców przeciwiał się temu nowemu traktatowi z Austryą, a kiedy Cesarzowa na opozycją jego powiedziała mu, że sojusz ten przyniesie wielkie korzyści w zamierzonej wojnie tureckiej i że wyszedł z porady Potemkina, „Naj. Pani“, odpowiedział Rumianców, „nie potrzebne Ci cudze rady, własny rozum carem w głowie.“ — „Prawda“, odrzekła na to Cesarzowa, „ale jest jeszcze drugie przysłowie rosyjskie, nie mniej sprawiedliwe: jeden rozum dobry, dwa lepsze“. Mimo opozycji feldmarszałka traktat był zawarty.

Cesarz austriacki, dowiedziawszy się, że Rumianców był mu przeciwny, skorzystał z pierwszjej zrzeczności, aby mu dać poczuć niezadowolenie swoje. Kiedy raz rozmawiał z Rumiancowem, powiedział mu: „Zawsze się dziwiłem, panie feldmarszałku, jakżeś potrafił w czasie pierwszjej tureckiej wojny utrzymać i przekarmić liczne wojska swoje w tak pustym kraju, jak Mołdawia i Wołochy, bo, co się tyczy zwycięstw waszych nad Turkami, to tylko nędzna zbieranina, c'est de la canaille.“ Rumianców uczuł się żywo dotkniętym tym komplementem i w następnjej wojnie tureckiej mścił się na nim, żadnej nie robiąc dywersyi ku pomocy Austryakom, a skoro odbierał uwiadomienia o pobiciu ich przez Turków, z widocznym ukontentowaniem odzywał się zaraz: „Voyez, c'est la canaille

qui bat les belles troupes de S. M. l'Empereur Romain.“ W ciągu dni kilku z rana odbywały się manewra i różne ewolucje wojskowe w obecności Cesarza, wieczorem bale i festyny. Na czwarty dzień namiestnik, hr. Czernyszew, będąc na pokojach, mówił Potemkinowi, przez którego szły wszystkie łaski i nagrody i z którym był dotąd w najlepszych stosunkach, jakby sobie tego życzył, ażeby Cesarzowa dostojnego arcypasterza mohylewskiego, Jerzego, nagrodziła panagią. Księżę z przyjemnością wziął na siebie wypełnienie tego żądania namiestnika i wszedłszy do gabinetu Cesarzowej, wkrótce wyszedł ztamtąd z panagią w ręku i, wręczając ją Czernyszewowi, powiedział: „Odwieźże sam jenerale arcybiskupowi żadaną przez Ciebie nagrodę.“ — Czernyszew oburzył się na tę propozycją i rzekł z nieukontentowaniem: „Księżę masz na to adjutantów swoich, a jam za stary do posyłki.“ — Rzecz naturalna, że Potemkin chciał przez to zrobić przyjemność Namiestnikowi, ale usłyszawszy jego hardą odpowiedź, rozkazał zaraz swemu adjutowi odwieść panagią Arcybiskupowi i w tej chwili poszedł do Cesarzowej ze skargą na publicznie wyrządzoną sobie przez Czernyszewa niegrzeczność. Katarzynę rozgniewało to ogromnie i odtąd wyraźnym nieukontentowaniem i chłodną twarzą spotykała wszędzie Namiestnika; co więcej, wszystkie nagrody w orderach, rangach i podarunkach już przygotowane dla wszystkich urzędników białoruskich gubernii nikomu się nie dostały. Potemkin tegoż dnia wyjechał, a Czernyszew przez niepotrzebne rozdrażnienie i gorączkę nie tylko siebie, ale i wszystkich podkomendnych swoich odarł z nagród, które ich oczekiwały.

Na piąty dzień założone były fundamenta pod cerkiew Św. Józefa, na podźwignienie której Cesarzowa i Cesarz znaczne ofiarowali sumy. Kiedy podczas stósownego do tego aktu nabożeństwa Katarzyna po przyklęknięciu chciała powstać, nie przyjęła ręki Namiestnika, ale zwróciła

się o tę pomoc do Paska, nie przyjmując już więcej żadnych ugoszczeń od Czernyszewa.

Siódmego dnia Cesarzowa wraz z cesarzem Józefem wyjechała do Szklowa. Zorycz, dawny jej faworyt, na przyjęcie jej wystawił nowy ogromny dom, wytwornie ubrany i urządzony, zapisawszy na tę ucztę z Drezaa przeszliczny serwis porcelanowy, który go 60 tysięcy rubli kosztował. Z przyczyny tego serwisu wspomnę tu o stosunku piśmiennym, który z tego powodu wyniknął z Fryderykiem W. Kupiec ze Szklowa, Żyd Nutka, posłany był przez Zorycza do Dreza po zakupienie tego serwisu, ale za przewiezienie go przez Prusy, przy wjeździe do ich granicy i przy wyjeździe z nich, wzięto od Nutki cło podwójne. Żyd na piśmie skarżył się Fryderykowi na tę niesprawiedliwość i nieprawą, jak mu się zdawało, podwójną opłatę. Król wprost od siebie odpowiedział Nutce w tych oto słowach:

Panie Nutko ze Szklowa.

Sprawiedliwie wzięto od Wpana przy wjeździe do granic moich cło prawem postanowione, sprawiedliwie też wzięto także cło przy wyjeździe z nich, albowiem, gdybyś był nie chciał płacić podwójnie, mógłbyś być kupić serwis podobny w fabryce mojej berlińskiej.

Fryderyk.

Ale wracam do Szklowa. Przyjęcie było wspaniałe: w teatrze dano pantomimę przy pysznych dekoracjach i zmianach, których było do siedmdziesięciu; muzyka, kostiumy i dekoracje w pantomimie tej były utworem barona Wandzurye, rotmistrza niegdyś w austriackim wojsku. Cesarz Józef poznał go od razu, objawiwszy mu żal swój, że służbę jego porzucił. Po wieczery spalone były jeszcze ognie sztuczne, których bukiet, z 50 tysięcy rac złożony, przeszliczny sprawił widok. Koszt na to wszystko wyłożony był ogromny. Na drugi dzień Cesa-

rzowa przez Smoleńsk i Nowogród wyjechała do Petersburga, Cesarz do tegoż miasta przez Moskwę.

Po odjeździe Cesarzowej, na obiedzie u Arcybiskupa hrabia Czernyszew, po pewnej liczbie kieliszków, w goryczy serca swojego tak się odezwał do współbiesiadników: „Tak, przyjaciele moi, jam winien, że żaden z was najmniejszej nie odebrał nagrody, przyznaję się, nie w porę się uniosłem, ale oto podzielę się z wami przynajmniej podarunkiem, który od Cesarzowej żona moja odebrała.“ To mówiąc, gwałtownie zdarł z żony, tuż przy nim siedzącej, bogaty naszyjnik perłowy i rozerwawszy go rzucił pomiędzy siedzących. Ledwo go potem zebrać i złożyć zdołano.

Po tej masie przyjezdnych przez kilka dni Mohylow z przepełnionego miasta stał się pustym jak zwykle. Przy końcu roku Pasek wziął dymisyą, a ojciec mój mianowany został gubernatorem na jego miejsce.

1781. W roku tym następca tronu, w. k. Paweł, wraz z w. księżną przejeżdżał przez Mohylow, jadąc do cudzych krajów. Podróż ich trwała 14 miesięcy, wyjechawszy bowiem z Carskiego Sioła 19 września 1781 r., zwiedzili Wiedeń, Wenecyą, Neapol, Rzym, Szwajcaryą, Paryż i Holandycę. Ojciec mój przeprowadził w. księstwo przez całą gubernię. Hrabia Czernyszew przyjmował wysokich gości w majątności swojej Czeczersku; w teatrze amatorowie grali operę rosyjską i komedię francuzką „Anglomanie“; spektakl zakończył się prologiem granym przez dzieci, w których to przedstawieniach wraz z starszą siostrą brałem udział. Po skończeniu spektaklu byliśmy przedstawieni Ich Cesarsk. Wysokościom. W. księżę, spytawszy ojca mego, czy zapisany jestem do jakiej służby, na odpowiedź ojca, że jestem sierżantem w Preobrażeńskim pułku gwardyi, „Dla Boga!“ rzekł, „nie spiesz się z odesłaniem go tam na służbę, jeśli nie chcesz, żeby go nie popsuto

do gruntu.“ Po wieczerzy spalono ognie sztuczne i nazajutrz w księstwo odjechali do Homla, miasteczka nadanego feldmarszałkowi Rumiancowowi, z kąd po wspaniałym przyjęciu w dalszą udali się podróż. W tym też roku hr. Czernyszew mianowany został głównodowodzącym w Moskwie, a Pasek na jego miejsce, jak przepowiedział mu starzec o siwój brodzie, namiestnikiem w Mohylowie.

1782. W roku tym książe Potemkin, przejeżdżając przez Mohylów, obiecał ojcu mojemu wziąć mnie za adjutanta do siebie; w tymże roku zdobył on Krym, który Taurycką gubernią nazwano, oddawszy ją pod zarząd jego z tytułem generał-gubernatora, wraz z guberniami Noworosyjską i Chersońską. Ale oto dziwny wypadek, który się wydarzył podczas przejazdu Potemkina przez Mohylów. Od czasu faworytyzmu Zorycza stósunki tegoż z Księciem były nie najlepsze, chociaż Potemkin nie miał do niego istotnie żadnej urazy, Zorycz go zawsze podejrywał o złe chęci dla siebie; aby go więc przekonać o rzeczywistych dobrych usposobieniach swoich, Księżę odwiedził go tym razem w Szkłowie i przez cały dzień tam u niego gościł. Podczas tego pobytu Żyd jakiś nieustannie domagał się u Księcia tajemnego posłuchania, którego mu Potemkin odmawiał, niczego ważnego nie spodziewając się wcale; ale kiedy Żyd nie ustawał w domaganiu się swoim, Księżę, nareszcie zmęczony, kazał go wpuścić do osobnej komnaty. Żyd, skoro wszedł, pokazuje Potemkinowi storublowy bilet, zwracając uwagę jego, że jest fałszywy. Księżę, długo wpatrując się w ten bilet, nie znajdował w nim nic podejrzanego, tak był doskonale sfalszowany. — „Cóż więc tu jest podrobionego, pokaż?“ mówił Księżę Żydowi, wówczas pokazał mu ten, że zamiast, jak być powinno w prawdziwym, wyrazu *asygnacyi* wydrukowano *asygnacya*. — „Jeżeli Wasza Książęca Mość tego zażąda, za pół godziny przyniosę mu podobnych biletów na kilka tysięcy rubli.“ — „Któż je tu

robi, albo zrobione już wypuszcza?“ — „Kamerdyner hr. Zorycza i karły jego“, odpowiedział Żyd. Księżę na to dał mu tysiąc rubli z rozkazem, aby wymienił je na fałszywe bilety i przesłał mu je do miasteczka jego Dubrowni, niedawno nabytego (od Lubomirskich), o siedm mil od Szkłowa położonego. Odprawivszy Żyda, Księżę udał chorego i tegoż dnia wyjechał do Dubrowni, posławszy po ojca mego; skoro ten ostatni przyjechał, pokazał mu cały pakiet wymienionych już fałszywych biletów, mówiąc: „Widzisz, u Ciebie w gubernii robią fałszywe asygnacye, a Ty o tém nie wiesz! Skoro więc ja przejadę przez Mohylow, wezwij prezesa kryminalnej izby, aby zarządził formalne śledztwo, nie szczędząc nawet samego Zorycza, gdyby był o to podejrzany, i dla tego właśnie nie chcę tego śledztwa Tobie poruczać, aby przy pociąganiu do odpowiedzialności Zorycza albo domowników jego nie był użyty Eugelhardt, mój krewny.“

Teraz wstrzymać się muszę od opowiadania dalszego ciągu tego wydarzenia, ażeby wspomnieć o sposobie życia, które Zorycz prowadził w Szkłowie. Rezydencya ta jego napełnioną była ludźmi rozmaitego rodu, kraju i godności; dużo trzymał on przy sobie krewnych i dawnych towarzyszy broni, żyjących zupełnie na jego koszcie; dalej dymisjonowani jacyś oficerowie różnego stopnia, nie mający nigdzie przytułku; szulery, awanturnicy. różnej barwy; cudzoziemcy: Francuzi, Włosi, Niemcy, Serby, Mołdawiany i Turki, — słowem, włóczęgi całego świata. Wszystkich ich łaskawie on przyjmował, stół jego był ich stołem; nadto z Moskwy, Petersburga i innych gubernii 1 września znaczniejsza szlachta zjeżdżała się na imieniny jego, na jarmarki szkłowskie dwa razy do roku, siedząc po kilka tygodni. Jednego roku na tych ucztach były aż trzy rodzaje spektaklów: francuzka opera, rosyjskie komedye i balet, grane przez amatorów, polskie zaś towarzystwo aktorów trzymał on wciąż przy sobie. Bale, maskarady,

karusele, ognie sztuczne szły jedno za drugim. Kadeci jego wprawiali się w różne wojskowe ewolucje; były także i regaty po dworskiem jeziorze; słowem, nie było zabaw, któremiby nie przyciągał gości do siebie, ciągnących nadto z gry szalonej ogromne z niego zyski. Ztąd dochody Zorycza, jakkolwiek ogromne, nie mogły wystarczyć na takie trwonienie, wpadł więc w długi niepodobne do spłacenia.

W liczbie tych pasożytów był turecki książę Iwan-Bej, drugi syn siostry panującego sultana. Kiedy Zorycz był w niewoli, poznał się z nim i doznał od niego przyjaznego przyjęcia i pomocy. Książę ten wychowany był potajemnie pod cudzém nazwiskiem, albowiem podług praw tureckich siostra sultana może mieć tylko jednego żyjącego syna, resztę duszą, skoro na świat przyjdzie. Macierzyńska miłość sultanki ochroniła tego biedaka, ale kiedy zaczęto się prawdy domyślać, matka wysłała go do Francji, gdzie, przebywszy czas długi, przeżył pieniądze, które miał z sobą. Kiedy mu już ich więcej nie nadsyłano, przypomniawszy sobie znajomość z Zoryczem, przyjechał do Szkłowa, gdzie, wzywając pomocy, której sam mu niegdyś udzielał, przyjęty był z otwartemi rękami. Był to bardzo piękny mężczyzna i bardzo miły, mówił doskonale po francuzku i w krótkim czasie nauczył się równie dobrze po rosyjsku. Następnie, kiedy brat starszy jego umarł, Sułtan, dowiedziawszy się o nim, pozwolił mu wrócić do Konstantynopola. Wielu Rosyan widziało i znało go potem w Stambule i powiadało, że dostojenstwo jego dworskie polegało na tém, że podawał wodę do umywania się Sułtanowi. Dla tego mniej więcej rozszerzyłem się o nim, ażeby pokazać, jak to niepodobna było podejrzewać podobnych jemu rezydentów o jakiegokolwiek przestępne sprawy, tym więcej jeszcze hrabiów Zanowiczów, którzy przybyli do Szkłowa jako podróżnicy za legalnemi paszportami. Ci ostatni w Paryżu poznali się z bratem przyrodnim Zorycza, któremu tam nawet pożyczyci znaczną

sumę pieniędzy, i żyli tu na miejscu wytwornie, trzymając grube banki Faraona. Ze śledztwa okazało się, że Zanowicze, widząc Zorycza zaplątanego w ogromne długi, powzięli zamiar wypłacić je całkowicie, wzięwszy na siebie administracją ogromnych dóbr aż do odebrania kapitałów swoich z procentami, na roczne zaś utrzymanie dawać Zoryczowi sto tysięcy rubli, sumę naonczas ogromną. W skutek tych projektów Zanowicze zamykali się z nim po całych nocach w ustronnym gabinecie, rozbierając szczegółowo punkta tego układu. Zorycz oświadczał głośno, że wszystkie długi swoje wkrótce spłaci, ztąd też powstało podejrzenie, że i sam należał do téj fabrykacyi, okoliczność, którą wsparły jeszcze i te szczegóły śledztwa, że karły Zorycza trudnili się wymianą fałszywych biletów, chociaż to pochodziło ztąd, że te karły, trzymając karty, odbierali za nie od wygrywających sowite nagrody, często po sto rubli od gry każdej, wtenczas osobliwie, kiedy Zanowicze banki trzymali.

Hrabiowie Zanowicze<sup>14)</sup> byli rodem z Dalmacyi; młodszy z nich był naprzód jezuitą i po skasowaniu zakonu powrócił do brata, który, przehulawszy cały swój majątek, żył już na rachunek cudzy różnemi sposobami. Obaj bracia odebrali przyzwoite wychowanie; przy wielkim rozumie posiadali dużo wiadomości (?!), ciągle włóczyli się po obcych krajach, znajdując wszędzie naiwnych prostaczków, których obdzierali to grą, to innymi szachrajскими wynalazkami do tego stopnia, że, jak głośzono, powieszono ich in effigie w Wenecyi, zkąd, dopuściwszy się jakiegoś kryminału, ledwo ujęć zdołali, a spotkawszy się z bratem Zorycza w Paryżu i zawiązawszy z nim bliższe stosunki, plan swój już wtenczas na pewnych danych osnuli. Kiedy już układy z Zoryczem doszły do skutku, starszy z Zanowiczów pozostał w Szkłowie, młodszy zaś wyjechał za granicę, niby w zamiarze przedaży majątku swego, aby odebranemi zań pieniędzmi spłacić długi Zorycza, ale prawdziwi

cel tój podróży polegał na tém, aby, narobiwszy tam fałszywych asygnat, powrócić z gotowemi do kraju i razem opatrzyć się w potrzebne narzędzia do dalszych podobnych finansowych operacji. Jakoż rzeczywiście, przebywszy kilka miesięcy za granicą, powrócił młodszy Zanowicz do Szkłowa i siedział w nim na pozór spokojnie z pół roku, do przyjazdu Potemkina, zaraz zaś po wyjeździe Księcia do Dubrowniej wyjechał nagle do Moskwy. Ojciec mój w skutek rozmowy swojej z Potemkinem wysłał niebawnie kuryera, aby oszusta doznał na drodze moskiewskiej i uwiadomił o wszystkim tamecznego głównokomenderującego, a drugiego w ślad za nim z rozkazem niespuszczania go z oka. Jednocześnie prezes izby kryminalnej, odebrawszy stósoną instrukcją, przybywszy w nocy do Szkłowa, zastał starszego Zanowicza już w łóżku i aresztowanego odprowadził do Mohylowa; apartament jego obstawiono strażą i wzięto zarazem karłów, a Zorycza samego obowiązano dokumentem, który on sam wydał na siebie, że się nigdzie z domu nie wydali. W apartamencie starszego Zanowicza nic podejrzanego się nie pokazało, znaleziono tylko przy nim parę tysięcy rubli złotem, kilka set rubli fałszywemi biletami i jakąś tam nie wielką liczbę drogich kamieni. Kamerdynerem u niego była po mężku przebrana kochanka jego, Włoszka; nie wiedziała ona o niczem i nie turbowano jój, albowiem we dnie przebywała w domu Zorycza, a nocowała tylko u Hrabiego. Co do tego księcia tureckiego Iwan-beja, ten był jawnym wrogiem obu Zanowiczów, ciągle się z nimi kłócił i zawsze namawiał Zorycza, aby ich od siebie wypędził. Na inkwizycjach Zanowicz powiadał, że brat jego pojechał do Moskwy i Petersburga w celu przedstawienia rządowi wymienianych za tanie pieniądze za granicą asygnacyi od Żydów, ale wkrótce potem, gdy wykryto pod posadzką schowane wszystkie przyrządy do fabrykacyi fałszywych biletów, wyprawiono go do Peters-

burga, Zorycza zaś zupełnie od podejrzenia nawet oswobodzono.

Młodszy Zanowicz schwytyany był w Moskwie przy wjeździe do miasta; po przeszukaniu znaleziono przy nim więcej, niż 700,000 rubli w fałszywych biletach samych storublowych. Ponieważ umówił się z bratem, przeto objaśnienia jego były jednakowe, ale po zupełnym przekonaniu ich o tak jawnym przestępstwie zamknięto ich w twierdzy Bałtyckim porcie (Baltisch-Port). Kiedy zaś w 1789 r., w czasie napadu Szwedów na tę fortecę, wypuszczeni zostali aresztanci dla obrony fortu z przyczyny słabości brojącego go garnizonu, Zanowicze, oddawszy w tej obronie prawdziwe usługi radą i czynem, po oswobodzeniu fortu od nieprzyjaciela zostali ułaskawieni i wysłani za granicę. Oto jeszcze kilka szczegółów o nich autora tych pamiętników. Zanowicze byli w dobrych stosunkach ze znany awanturnikiem Casanową, który wspomina o nich w pamiętnikach swoich. Pracowity niemiec, Barthold, wydał dwa tomy poszukiwań o osobistościach w nich wspomnianych: „Die geschichtlichen Persönlichkeiten in Jacob Casanova's Memoiren. Berlin 1846 r.“ Następujące o nich podaje on wiadomości: Stefan i Przedziszaw Zanowicze byli rodem Dalmatami; awanturnicy ci zaczęli operacje w Wenecyi, z kąd wybrali się na długą podróż po Europie. Stefan, zwiedziwszy liczne stolice, zawarł stosunki z różnemi znakomitościami owego czasu, korespondował z Wolterem i d'Alembertem (?). W kwietniu 1776 ukazał się w Potsdamie i wkręcił się w towarzystwo Księcia Pruskiego i jego małżonki; udając tam albańskiego hospodara (?), zapewniał, że posiadał rocznego dochodu 30 tysięcy florenów i rozkazuje 30 tysięcznej armii. Wkrótce jednak dowiedziano się z gazet o przeszłych sztukach jego i w styczniu 1778 wyprawiono go z Berlina; razem z tém wysłaniem Fryderyk II. posłał rozkaz generałowi komenderującemu w Wrocławiu, aby za przybyciem hr. Zanowicza zatrzymano go

tam pod pozorem długów, które zostawił w Berlinie. Ale zręczny Zanowicz uspiął zemknąć do Holandyi, dokąd miał listy rekomendacyjne od kawalera Cavalli, posła Rzplitej Weneckiej w Neapclu. Tam tak umiał korzystać z tych listów polecających, że zdołał za ich pomocą pożyczyć u bankierów tamecznych 300 tysięcy guldenów, które w krótkim ulotniły się czasie. Rząd holenderski starał się odebrać tę sumę od kawalera Cavalli, który się tłumaczył, że listy polecające nie są kredytywami, poczem rząd ten udał się do samej Rzplitej Weneckiej, od której także otrzymał odmowę. Spór, wynikły z tego powodu, doszedł do tego, że ledwo nie przyszło do wojny między dwiema republikami, które w końcu za pośrednictwem Józefa II. pogodziły się tym spieszniej, kiedy Holandya odstąpiła od pretensyi swoich w 1779 r. Co do Przedzisiałwa, ten za rozmaite szachrajstwa swoje wypędzony był z Florencyi. Ale powrómy już do Szklowa. Miasto to mieściło w sobie zawsze tak wielką liczbę włóczęgów, iż, jeżeli okazywała się potrzeba wyszukania jakiego niebezpiecznego awanturnika, Cesarzowa rozkazywała dopytywać o niego u Zorycza, gdzie go często bardzo znajdowano. Pomiedzy innymi w czasie rewolucyi francuzkiej, w r. 1792, hr. de Montégu, kapitan okrętu francuzkiej służby, jako emigrant przyjęty został w swojej randze i umieszczony w czarnomorskiej flocie naszej. Przejeżdżając przez Szklów, kiedy dążył na miejsce nowej służby swojej, hr. de Montégu zatrzymał się u Zorycza pod pozorem choroby i gościł tam dość długo. Pocztmistrzowi miejscowemu indywiduum to zdawało się podejrzaniem, tym więcéj, iż zaraz po przybyciu jego do Szklowa nadchodziły do niego przez Rygę zagraniczne gazety. Pewnego dnia pocztmistrz zdecydował się rozpieczętować jeden z pakietów adresowanych do hr. de Montégu i, przypatrzwszy się mu pod światło, przekonał się, że pomiedzy liniami były tam inne litery zamieszczone, z których się okazało po należytem odcyfrowaniu,

że ten Montégu był najczerniejszym Jakobinem, któremu polecono spalić czarnomorską flotę naszą. Sądono go w Petersburgu i po złamaniu nad głową jego szpady zesłano go na Sybir. W 1783 r. przybyłem z matką do Petersburga, gdzie, — przedstawivszy się generałowi Tatuszczewowi, przyjacielowi mojego ojca, który komenderował Preobrażeńskim pułkiem gwardyi, — zacząłem w nim służbę moją.

### III.

#### Wstąpienie moje do wojska i służba w niem aż do tureckiej wojny 1788 roku.

Służba moja w gwardyi była prawie żadna i krótko trwała; przez czas niejakiś pełniłem ją przy mojej kompanii, później trochę zapisany zostałem do tak zwanych wyborowych podoficerów, którzy, wybierani z ludzi wysokiego wzrostu, ubrani byli w zwykłe mundury, w szyszaki podobne do rzymskich, z bogatą srebrną armaturą; ładownice ich srebrne miały ozdoby, jak na szyszakach. Trzymali oni straż przy sali pałacu cesarskiego, tak zwanéj kawalergardzkiej, do której mieli prawo wchodzić wojskowi, od rangi kapitana zaczawszy, ale wszyscy inni, ubrani w mundury szlacheckie, wchodzili do niéj swobodnie; ja sam, będąc tylko podoficerem, po za służbą wdziawszy mundur szlachecki, wchodziłem do téj sali, gdyż każdy szlachcic, bez względu na rangę, miał prawo nosić mundur swego stanu. Za tą salą była sala tronowa, u drzwi której stało po dwóch kawalergwardzistów; do niéj nie mieli prawa wejścia nawet generałowie-lejtnanci, albo radzcy tajni, ale tylko ci z nich, którym przywilej na to dano. Kawalergwardziści byli zupełnie inni, jak obecni, było ich tylko sześćdziesięciu, wybiernych ze szlachty wzrostu wy-

sokiego; wszyscy mieli rangi poruczników w armii, kaprale byli oficerami sztabu, wachmistrz pułkownikiem, kornet jenerał-majorem, porucznikiem był książę Potemkin, rotmistrzem sama Cesarzowa; obowiązkiem ich było, jak się rzekło wyżej, odbywać straż po dwóch w sali tronowej i iść z obu stron Cesarzowej, kiedy w dzień św. Aleksandra Newskiego szła ona do klasztoru jego imienia; mundur ich, cały z niebieskiego aksanitu, grubo wyszywany był srebrem; szyszak srebrny cały i niesłychanie ciężki.

Po przybyciu księcia Potemkina do Petersburga wzięty byłem do niego z czterema innymi mymi towarzyszami na podoficerów służbowych, a w grudniu 1783 r. Jego Książę Mość wziął mnie do siebie za adjutanta, przez co skończyła się moja służba w gwardyi. Potemkin był wtenczas jenerałem en chef i wice-prezydentem kolegium wojny. Za zdobycie Krymu w grudniu tego roku podwyższony został na stopień feldmarszałka i mianowany prezydentem kolegium wojny (ministrem wojny, jak teraz) 2 lutego 1784 r. Podług rangi swojej, gdy był jeszcze jenerałem en chef, miał przy sobie jednego jeneralnego adjutanta w stopniu podpułkownika, dwóch adjutantów skrzydłowych w stopniach kapitanów, i takąż liczbę jeszcze adjutantów. Z powodu dostojęństwa jego jako szefa całej kateorynskiej jazdy mieli oni prawo nosić mundury wszystkich pułków armii, a odznaczającą ich cechą były akselbanty. Książę zajmował apartament w pałacu Cesarzowej a że ten oddalony był od jej mieszkania, dla komunikacy przeto zbudowana była galerya na arkadach, która przez cerkiew prowadziła do pokojów Cesarzowej. Na samym początku mojej służby przy Księciu, tak pochlebniej dla mnie według ówczesnych wyobrażeń, Katarzyna z pewnych powodów zaczęła okazywać niejaką niełaskę księciu Potemkinowi, który zaczął przygotowania do podróży tak, że ekwipaże jego były już gotowe. Potemkin przestał chodzić do dworu i nic pokazywał się u Cesarzowej, ztąd nie tylko

dworacy, ale i inni dostojnicy zaprzestali go odwiedzać, a, idąc za tym przykładem, i wszyscy inni znajomi porzucili go i nie bywali u niego; w około domu jego nie widać było żadnego ekwipażu, kiedy do tego czasu zjazdy były tak wielkie, że przez ulice przejechać było trudno. Intryga ta wyszła od księżnej Daszkowój, która, będąc w łasce i ufności Cesarzowój, nagadała jój, jakoby była uwiadomioną przez syna swego, dyżurnego przy Księżciu, o różnych nieporządkach w wojsku, że z przyczyny nieogłędnych rządów jego dżuma wkradła się do Chersońskiej gubernii; że sprowadzeni przez niego koloniści cudzoziemcy dla zasiedlenia pustyń téj gubernii wszyscy prawie powymierali z niedostatku i nieprzygotowanych dla nich siedzib; nakoniec, że otaczający go urzędnicy dopuszczali się niesłychanych bezpraw i tak dalej. Do tych oskarżeń księżnej Daszkowój przyłożył się jeszcze i faworyt Łanskoj. Cesarzowa, nie dając bezwzględnej wiary tym wieściom, a przez osobnych, zupełną ufność jój posiadających ludzi, na to umyślnie wysadzonych, przekonaawszy się o fałszywości tych oskarżeń, pochodzących z zawiści nieprzyjaciół osobistych Księcia, którego zawsze ceniła jako jednego z najzdolniejszych mężów stanu, jawnie okazała nieukontentowanie swoje księżnej Daszkowój, uwolniwszy ją od obowiązku dyrektora akademii, który zajmowała, a Potemkinowi dawną ufność swoją w zupełności przywróciła. Przed tą wszakże ledwo spodziewaną odmianą okoliczności Księżę pewnego poranka, zbudziwszy się, spostrzegł na stoliku przy łóżku swoim zapieczętowany pakiet od Cesarzowój, która nie kazała budzić go, gdyby spał jeszcze przy nadejściu jój depeszy. Skoro ją Potemkin przeczytał, na cały głos zawołał: „Popowa!” (był to dyrektor jego kancelaryi i faworyt); będąc wtenczas na służbie, zawołałem go do Księcia, który, ujrzawszy Popowa, wręczył mu depeszę, mówiąc: „czytaj”. Był to ukaz mianujący Księcia prezydentem kolegium wojny i feldmarszałkiem. Popow, będący wówczas pułkownikiem, wbiegł

do salonu służbowego mówiąc: „Idźcie wszyscy wieszować Księciu, on feldmarszałkiem!“ Natenraz z całej służby ja byłem tylko sam jeden, wszedłszy więc do sypialni i powieszowawszy Księciu, widziałem, jak, wstawszy z łóżka, odział się tylko płaszczem wojskowym, związał szyję różową chustką jedwabną i poszedł tak do Cesarzowej. Nie upłynęły dwie godziny, gdy już wszystkie pokoje napełniły się cizbą przybyłych, ulica zawałona została ekwipażami, a ci sami, co niedawno i znać go nie chcieli, w miarę okazywanej oziębłości głębsze mu teraz oddawali pokłony. Sztab jego własny, jako feldmarszałka, powiększył się dwoma jenerał-adjutantami i dwoma skrzydłowymi adjutantami; dawny jego pierwszy adjutant, Ribeaupierre, został na témże miejscu, drugim mianował syna feldmarszałka Rumiancowa, na trzeciego z rzędu postąpił Mamonow, który następnie wiele znaczącą był osobą u dworu.

Teraz zda mi się na czasie opowiedzieć pokrótce historią i prozapią mojego jenerała, który odegrał w Rosyi rolę, na jaką nikt inny się nie zdobył i podobnie późnym nie był.

Przodkowie księcia Potemkina byli polską szlachtą; po zawojowaniu Smoleńska pozostali oni w Rosyi, ale z pomiędzy nich żaden nie zajmował wysokich urzędów państwa. Za Piotra I. jeden był posłem w Anglii i po powrocie swoim ztamtąd drugie podobne odbył posłannictwo, po którym już później do żadnych posług więcej go nie używano. (Piotr Potemkin, o którym tu mowa, okolniczy, dwa razy był posłem: w 1667 r. do Anglii i Francyi z uwiadomieniem o traktacie Andruszowskim z Polską, i w 1680 do Francyi, Hiszpanii i Anglii dla rokowań z Francją o handlowy traktat i z uwiadomieniem tych trzech dworów o śmierci cara Aleksieja Michajłowicza). Ojciec zaś znakomitego jenerała, uwolniwszy się ze służby garnizonowej w randze kapitana, zamieszkał w zaścianku swoim w okolicy Smoleńska. Książę Grzegorz, syn tego Aleksandra,

urodził się w 1749 roku we wsi Czyżewie, która się dostała prawem sukcesji siostrzeńcowi jego Engelhardtowi (bardzo lubionemu od księcia), druga siostra była za Samojłowem, trzecia za Wysockim. Do lat dwunastu wychowywał się on w domu przy rodzicach, a dla braku powszechnego szkół wówczas ojciec umieścił go w seminarjum smoleńskiem, ale zauważywszy w nim otwartą i żywą inteligencją, wysłał go do gymnazyum do Moskwy. W charakterze Potemkina było już wówczas dużo oryginalności: „Chcę koniecznie być biskupem, albo ministrem,“ mawiał on towarzyszom swoim. Poezya, filozofia, teologia, język łaciński i grecki były ulubionemi przedmiotami jego studyów, nadzwyczajnie przytém lubił on polemikę naukową i teologiczną; namiętność ta została w nim na zawsze, a w czasie nawet politycznej potęgi swojej, trzymając około siebie uczonych rabinów, raskolników i ludzi znanych z nauki w innych przedmiotach, za najulubieńszą swą zabawę uważał, po skończonych sprawach dnia, ściągając ich do siebie i, poduszczając jednych na drugich, jeśli tak można powiedzieć, korzystać z tych sprzeczek samemu i przyswajając sobie różnorodne ich wiadomości.

Rodzice jego, przekonawszy się, że wojskowa służba przynieść mu może pewniejsze korzyści, zapisali go za pomocą pewnych protekcyi jako podoficera do gwardyi, w której podług starszeństwa doszedł do stopnia wachmistrza. W tym to stopniu znalazł się on w 1762 r., kiedy na tron wstąpiła Katarzyna II. Jednakowość służby i życia zbliżyły go do bardzo wpływowych wówczas osobistości (Orłowów), mających tak wielki udział w ówczesnym politycznym przewrocie; przez cały dzień 28 czerwca znajdował się on przy boku Cesarzowej i w jej świcie, kiedy wystąpiła do Peterhofu. Katarzyna II. po wstąpieniu na tron mianowała go oficerem gwardyi i kamerjunkerem i wysłała go do Sztokholmu do posła naszego w Szwecyi, hr. Ostermanna, z uwiadomieniem o objęciu władzy swojej nad cesarstwem.

Powróciwszy ze Szwecyi, potrafił on wejść w ściślejsze stósunki z osobami nieodłącznemi wówczas od Cesarzowój, a przeto lepiej się dał poznać Katarzynie, wchodząc do jój poufnego towarzystwa, złożonego z małego kółka wybranych. Potemkin był bardzo pięknym mężczyzną, sympatycznój i odznaczającój się fizyognomii, niezmiernój żywości charakteru i umysłu, w towarzystwie miły. W 1766 r. boleśnie został dotknięty, kiedy w sporze, wszczętym z pewnym dworzanimem, stracił jedno oko, wyklóte szpadą przeciwnika. W tym téż czasie doznał pewnych przeciwności u dworu, a wojna turecka 1769 r. podała mu dobrą zręczność oddalenia się na jakiś czas ze stolicy. Będąc już szambelanem, udał się jako ochotnik do armii, w zwycięstwach którój brał niepośledni udział. Sławny zwycięzca Turków, feldmarszałek Rumianców, posyłał go z raportami swemi do Cesarzowój, która zamianowała go generał-lejtnantem i generał-adjutantem, przypuściwszy go, jak dawniej, do grona wybranych i bliskich towarzyszków swoich. Po niejakiem wszakże czasie Potemkin pokazywał się smutnym i zadumanym, nakoniec opuścił dwór i, zamknąwszy się w klasztorze św. Aleksandra Newskiego, głośno objawił wszystkim, że chce zostać mnichem, zapuścił brodę i przywdział habit mniszy. Wielka monarchini, widząc w nim rzadkie i niepospolite talenta męża stanu, wyrwała go z tego ukrycia, zamianowała generałem en chef (broni), podpułkownikiem Preobrażeńskiego pułku gwardyi, obsypała go szczodremi łaskami, a przy zawarciu pokoju z Turcyą nadała mu hrabiowski tytuł jako nagrodę za usługi osobiste i rady, które doprowadziły do tak świetnych rezultatów. W r. 1776 cesarz Józef II. przysłał mu dyplom na dostojęństwo książęce, z tytułem Wysokości; miał téż Potemkin już wtenczas wszystkie ordery rosyjskie, oprócz wielkiego krzyża św. Jerzego, który później odebrał, i wstęgi wszystkich orderów europejskich, oprócz złotego runa, pod-

wiązki i św. Ducha. W swoim czasie i miejscu dopowiem resztę historii jego<sup>15)</sup>.

Oto jest portret tego wielkiego człowieka, przez księcia de Ligne napisany:

„Zdawał się leniwym, a był niezmordowanym pracownikiem; nie używał innego stołu, prócz własnych kolan, innego grzebienia, jak własne palce, leżał ciągle a snu nie znał we dnie, ani w nocy; niespokojny przy zbliżającym się niebezpieczeństwie, skoro się objawiło, był mu rad i wesół; tęskny w rozkoszy, zdał się nieszczęśliwym w szczęściu; gorąco pragnął, a wnet był przesycony. Głęboki filozof, przezorny minister, zręczny polityk i dziecko popsute, miłował Boga a bał się czarta, którego więcej daleko, niż siebie szanował, jedną ręką żegnał się krzyżem świętym, drugą ścisnął rączkę kochanki; obsypany dobrodziejstwami, rozrzucił je w tejże chwili, pochopniejszy rozdawać, niż płacić długi; ogromnie bogaty a zawsze goły; rozprawił z jenerałami o teologii a o wojnie z biskupami; dziś wschodni satrapa, jutro wykwintny dworak Ludwika XIV., lub wydelikacony sybaryta. Co sprawiało te zmiany magiczne? Geniusz jego, geniusz i jeszcze raz geniusz, naturalny rozum, wyborna pamięć, wyniosłość duszy, intrygi bez mściwości, chytryść bez podstępny, cudowna mieszanina zalet. Wspaniałość w obdarzaniu, spryt nieporównany i dar tak rzadki odgadywania tego, czego sam nie wiedział, połączony z instynktową pewnością poznawania ludzi, — istny Alcybiades!“

Z przyczyny młodości mojej i niedoświadczenia uchodziły oczów moich dworskie intrygi ówczesne, ale opiszę tu zewnętrzny obraz tego dworu, zarówno mnie, jak innym wiadomy. Każdej niedzieli i w każde święto, kiedy Cesarzowa przechodziła do cerkwi, mnóstwo różnych dostojników i osób, mających wstęp do dworu, oczekiwało przechodu Jój Ces. Mci w salach, do których godności ich swobodnego im wstępu dozwalały. Wojskowi pokazywali

się w paradnych mundurach, cywilni w francuzkich sukniach lub szlacheckich mundurach, upudrowani i w trzewikach; marszałkowie dworu wciąż przechadzali się po salach i skoro postrzegli kogo nie zupełnie podług formy ubranego, wnet wzywali go do wyjścia. W. Księżę następca z żoną, na kilka minut przed pochodem idąc ze swoich apartamentów, wstępowali na pokoje Cesarzowej, która około jedenastej pokazywała się w sali tronowej, gdzie na nią ministrowie cudzoziemscy i najwyżsi dostojnicy kraju i dworu czekali. Cała osoba Cesarzowej była miłą, przyciągającą, wzrok jej był niebiański. Jeśli między zebranymi znajdowały się osoby odjeżdżające, lub mające dziękować za łaski odebrane, co nie miały prawa bywania w tych salach, szambelanowie przedstawiali je N. Pani, która im łaskawie dawała rękę do pocałowania. Za Cesarzową szedł W. Księżę z żoną, za nimi damy dworu, kamer-frejliny i frejliny parami. Cesarzowa jadała o pierwszej godzinie; każdej téż niedzieli był bal u dworu, tak zwany „kurtag“. Bal ten rozpoczynał zawsze W. Księżę z W. Księżną menuetem, później tańczyli dworscy i oficerowie gwardyi, — oficerowie armii, niżej pułkownika tańczyć nie mieli prawa, — tańczono menuety i kontredanse. Damy powinny były być w narodowych strojach, które podług gubernii były rodzajem munduru, różniącego się kolorem, a to dla tego, aby się na zbytłkwe wykinty nie rujnowały; kawalerowie w trzewikach; z resztą wszystka szlachta miała prawo bywać na tych balach, nawet podoficerowie gwardyi, ale tylko w szlacheckich mundurach. Cesarzowa grała w karty z ministrami zagranicznymi lub innymi wybranymi przez siebie osobami, następca tronu grał również przy osobnym stoliku; po dwóch godzinach muzyka przestawała grać, Cesarzowa odchodziła do siebie i wszyscy się rozjeżdżali. Na nowy rok i jeszcze parę razy do postu dawano maskarady u dworu; każdy miał prawo chodzić na nie, wzięwszy bilet w kantorze dworskim; kupcy nawet mieli swobodę wejścia, ale sałę

osobną dla siebie, chociaż nie przeszkadzano wchodzić z jedną do drugiej, bo sale te łączyły się ze sobą. Według żądania można było wchodzić w maskach, ale wszyscy koniecznie obowiązani byli mieć domina, wenejanki, kapucynki i t. d. Cesarzowa sama przechadzała się po tych salach zamaskowana, bez świty. Bufety były zastawione chłodzącymi napojami i herbatą; do wieczery siadało tylko osób ze 40 i to wezwanych przez marszałka dworu. Oficer od gwardyi odbierał bilety u wejścia. Kto wchodził w masce, musiał się odkryć przed nim, o tym zaś, kto pierwszy przyjeżdżał i ostatni opuszczał salę, raportowano Cesarzowej, ciekawej wiedzieć nazwiska tych wesołych i namiętnych amatorów tych maskarad, które, zaczynając się o godzinie szóstej, o północy się kończyły. Raz w tydzień oprócz tego były zebrania w Ermitażu, na których także bywały spektakle; tam wzywano tylko znakomitości; wszelka etykieta była z tych zebrań wygnaną, na których Cesarzowa, składając, że tak rzekę, swój majestat, oddawała się całej przyjemności tego wytwornego towarzystwa, mającego przy tém pewne przepisy, za przekroczenie których winni karani byli przeczytaniem pewnych mniej więcej długich strof Telemachidy przez Tredjakowskiego<sup>16)</sup>.

Sławnemi w Europie podówczas byli: śpiewaczka Todi i śpiewak Marchezi (sławny kastrat); nie zjeżdżali się oni nigdy razem do jednego miasta, ale Cesarzowa ich do Petersburga sprowadzić zdołała. Znany maëstro Sarti napisał dla nich operę Armida i Renaud, w której arye wszystkie na ich głosy napisane były, ztąd na tych wytwornych przedstawieniach śpiewak i śpiewaczka, emulując z sobą, niewypowiedzianą rozkoszą i uwielbieniem dla talentów swoich napawali miłośników muzyki. Życie ówczesnych panów było otwarte i gościnne. W miarę zamożności i bogactwa osobistego utrzymywali oni wszyscy otwarte stoły dla przyjaciół i znajomych a próżniakom światowym chodziło tylko o to, do kogo pójść na obiad lub wieczór, wybierając

z długiej liczby zapraszających. Między panami odznaczał się hr. Cyryl Razumowski, feldmarszałek, który, powiadziawszy mimochodem, w życiu swoim nawet kompanią żołnierzy nie dowodził<sup>17</sup>). Każdego dnia był u niego stół na 50 osób, do którego często zasiadali tacy, których on nie znał wcale. Opowiadano mi, że Hrabia, lubiąc grać w warcaby, mało jednak znajdował między biesiadnikami swymi ochotników, bo to gra nudna. Zdarzyło się dnia pewnego, że jakiś oficer sztabu, siedzący u jego stołu, kiedy wzywano partnera do warcabnicy Hrabiego, szczęśliwy z podobnego zaszczytu, zasiadł z Razumowskim do gry i już każdego dnia potem przez sześć tygodni ochotnie z nim grywał. Wtém naraz majora tego nie było; z przyzwyczajenia do swego partnera Hrabia zaczął się wypytywać o niego, ale nikt z jego domowników, ani on sam nie wiedział, co to był za oficer, z kąd przybył i gdzie się podział.

Jako zabawy dla publiczności były dwa teatru rosyjskie, na których grywano komedye, tragedye i opery; francuzka podobnież truppa wyborna i opera włoska, którą Cesarzowa ze wszystkich tych przedstawień scenicznych najczęściej nawiedzała i lubiła. Dowiedziawszy się jednakże, że hr. Bezborodko pierwszej śpiewaczce téj opery, Davii, dał 40 tysięcy rubli, i gdy rzecz stała się wiadomą wszystkim, że ten wysoki urzędnik za tak znaczną sumę kupił sobie aktorkę, Cesarzowa Davią w 24 godzin z Petersburga wypędzić i wkrótce cały ten teatr rozpuścić kazała. W balecie odznaczał się Rozetti i Pik dla charakterystycznych tańców. W wielkim teatrze, każdego czwartu podczas karnawału, dawał maskarady Włoch Morsani, na które cała publiczność i znakomitsze obojéj płci osoby rade uczęszczały; Cesarzowa także niejednokrotnie — zamaskowana — chodziła na te maskerady w towarzystwie Aleksandra Łaniskoja, damy dworu, hr. Branickiej, i kamer-frejliny hrabiny Protasów<sup>18</sup>).

Był jeszcze klub muzyczny, w którym każdego poniedziałku dawano koncerta i liczne inne rozrywki publiczne. Gry hazardowe, jakkolwiek prawnie zakazane, geste były, rząd na to patrzył przez spary; słowem, wszyscy w Petersburgu żyli towarzysko wesoło i swobodnie, jakkolwiek przyzwoitość srogo przestrzegana była, albowiem chcący być przyjmowanym w wyborowym towarzystwie stolicy, dbali o swoją reputacją, strzegąc się każdej skazy, któraby wchód im do niego zamknęła. (?)

Sposób życia mojego generała był jednostajny: ranami pokoje jego napełniały się różnymi dygnitarzami, osobliwie wojskowymi, ale rzadkim z nich dostawało się go widzieć, przebywał on zawsze w sypialni swojej w szlafroku i, oprócz bardzo wysokich znakomości urzędowych, nikt tam wejść nie mógł bez zameldowania się. Jadał o pierwszej godzinie, osobisty stół jego był co dnia na ośmnaście osób, drugi dla sztabu jego na dwadzieścia cztery; wszystko na tych stołach, usługa nawet było na rachunek dworu. Potemkin lubił grywać w gry towarzyskie, a nawet w faraona; nadzwyczajnie lubił rozmaite przysmaczki, z którymi mieszal i gust do prostych pokarmów, dla czego przygotowywano dla niego umyślnie wyborne solone ogórki, kapusty różne i t. d., a przez umyślnych kuryerów przywożono mu kawior z Urału, astrachańskie ryby, ogórki z Niżnego Nowogrodu, ciasta z Kaługi. Zrzadka Księżę wyjeżdżał na wieczory i bale, osobliwie do Lwa Naryszkina, znanego jowialisty, lub do mistrza ceremonii dworu, Kasztalińskiego, którego stół był najwytworniejszy i gdzie zbierali się znaczniejsi gracze kartowi; balów W. Księcia następcy nigdy nie opuszczał, lubił także przypatrywać się zręcznej grze w bilard, dla tego wyszukiwano znaczniejszych graczy bilardowych i zwożono ich do niego; równie ciekawą była dla niego gra w szachy, dla tego sprowadzonego bardzo znakomitego szachistę, kupca pewnego z Tuły, trzymał on tak długo przy sobie, że, jadąc nawet na kampanią, nie roz-

stawiał się z nim, a brał go zawsze ze sobą. Dużo było takich, którzy, chcąc zwrócić uwagę Księcia na siebie, występowali przed nim z rzadkimi zaletami swemi i zabawiali go niemi.

1784. W tym roku Książę przeformował armią: zamiast długich mundurów i kapeluszy dano jój kurtki i lekkie kaski, zamiast włosów w pukle zwijanych i pudrowanych z długimi kosami (warkoczami), strzyżono żołnierzom włosy jak można nisko; reforma ta ubioru dotykała tylko żołnierzy, jenerałowie i oficerowie zostali po dawnemu. Kiedy Jego Wysokość podawał ten projekt reformy do zatwierdzenia Cesarzowej, dopisał słusznie na nim: „Żołnierskie wygodne ubranie powinno być takie: skoro wstał, to już i gotów.“

Przy końcu zimy Książę wyjechał do gubernii swego zarządu, nie tylko w celu zlustrowania armii w nowych już mundurach, ale szczególniej dla tego, że bytność jego była tam potrzebna, aby wyciągnąć chana Szahin-Gireja z gór, w których się on z Tatarami stronnictwa swego ukrywał, widząc się być oszukanym przez Rosyą, która mu nie dotrzymała żadnych obietnic, danych za dobrowolne poddanie się pod jój protekcją i rządy. Ten Szahin-Giréj był pozorném narzędziem rosyjskiej polityki w Krymie, Rosya podtrzymywała mniemane prawa jego od 1775 roku, kiedy panujący wówczas brat jego, chan Sahib-Geréj, popierany przez Turcyą, przymuszony był uchodzić do Konstantynopola, a silna partya wybrała prawnie na jego miejsce Dewlet-Gireja. Spokojność półwyspy nie była zapewnioną, póki Szahin-Giréj przebywał w górach. Książę dla ściągnięcia go ztamtąd nie chciał jednak używać przymusu i siły, gdy wtém niespodziewana śmierć Aleksandra Łanskoja, którego Cesarzowa bardziej od innych żałowała, przymusiła Księcia do natychmiastowego powrotu do Petersburga. Dowództwo nad wojskiem oddał on jenerałowi Igel-

stromowi, poruczywszy mu razem namówić Chana do zejścia z gór i odesłania go potem do Woroneża. Oto, jakim sposobem Igelstrom dopełnił poruczenia:

Do objęcia komendy przez Igelstroma bardzo źle obchodzono się z Tatarami, nie tylko na słuszne ich skargi nigdy nie wyrządzano im najmniejszego zadośćuczynienia, ale nawet na wstawienia się Chana za srodze uciszonymi jego poddanymi najmniejszej nie zwracano uwagi. Igelstrom zaczął od tego, że srogo karał za uciski, których się żołnierze dopuszczali na Tatarach, i to winnych i niewinnych, skoro tylko byli oskarżeni przez Tatarów, którym zaczął pobłażać we wszystkim. Chan, tknięty tém, wszedł z nim w korespondencyą, dziękując mu, że byłych poddanych jego zasłania od strasznych ucisków. Z téj wzajemnej wymiany listów doszło do tego, że tak przyjazne między nimi związały się stosunki, iż Chan zapraszał Igelstroma, aby go odwiedzał w górach. Wśród tych niby wzajemnych przyjaznych usposobień Igelstrom odebrał przez kurjera depesze w rzeczywistości nic nie znaczące, jednakże po odebraniu ich stał się smutnym i zadumany i, zaniknąwszy się w swoim gabinecie, ciągle coś pisał, z czego, ponieważ był powszechnie niecierpianym, wyprowadzono wniosek pożądanym, że albo doznał jakiejś nieprzyjemności urzędowej, albo odebrano mu komendę, której oddaniem drugiemu tak jest zajęty. Wnioski te rozeszły się tak szybko, że doszły do Chana, który zapytał Igelstroma z wielkim współczuciem, o ile prawdziwemi są krążące o nim wieści. Igelstrom odpowiedział, że oddano mu w komendę korpus na Kaukazie i że, odjeżdżając, najmocniej tego żałuje, iż się z nim nie widział. Chan w nowém piśmie swoim, litując się nad biednymi Tatarami, których pozbawiają takiego, jak Igelstrom, protektora, proponuje temuż, aby dla skrócenia drogi na Kaukaz przebrał się przez góry i zajechał do niego, przy czém tak miło będzie Chanowi przy osobistém spotkaniu się wzmocnić jeszcze

zawarte już stosunki. Tego tylko potrzeba było Igelstromowi, który w odpowiedzi swojej, wdzięcznie dziękując Chanowi za jego propozycją, uwiadamia go, że skoro zda komendę, pospieszy dla dawno pożądanego z nim widzenia się. Po wyprawieniu listu swego Igelstrom przygotował batalion piechoty ze czterema działami, wybrał na dowódcę tego oddziału zdatnego oficera sztabu, dawszy mu instrukcją, aby, jednocześnie z przybyciem Igelstroma do Chana, pod pozorem zabłądzenia w górach znalazł się blisko stannicy chańskiej, wszedł do niej i prosił Chana o protegowanie go przed Igelstromem, który bez wstawienia się jego gotów go zrobić nieszczęśliwym, i ażeby prosił przytém o pozwolenie, aby dla oddania honorów wojskowych wolno mu było postawić rotę żołnierzy wewnątrz chańskiej stannicy, inaczej bowiem Igelstrom niewątpliwie mu nie przebaczy.

Urządziwszy tak wszystko, Igelstrom ze znacznym konwojem kawaleryi, z jenerałami i wielką liczbą wyższych i niższych oficerów, niby to odprowadzających go, udał się do stannicy Chana. Skoro przybył na miejsce i ujrział tego dowódcę piechoty, z którym się zmówił, napadł zaraz na niego prawie z wściekłością, chciał go zdegradować i rzucał się tak, że Chan ledwo po długich trudach wyprosił darowanie mu winy. Kiedy po tój komedyi weszli wszyscy do chańskiego namiotu, Igelstrom, zrzuciwszy z siebie maskę, zaczął na seryo namawiać Chana, aby się poddał, oddając się sprawiedliwości i miłosierdziu Wielkiej Monarchini. Jakkolwiek spostrzegł się Chan, jak sztucznie został złapany, już nie było dla niego żadnego sposobu wyjścia, otoczony bowiem przez batalion piechoty i więcej tysiąca ludzi kawaleryi, nie miał innego wyboru, jak poddać się; tego samego dnia Igelstrom wziął go z sobą i wkrótce do Woroneża wyprawił.

1785. Cesarzowa bardzo była kontenta z przyjazdu

Księcia, gdyż była ona wówczas tak bardzo zmartwioną i przez pewien czas wszystkie zwykłe rozrywki dworskie zostały zaniechane.

.....

Wkrótce potem przy sztobie Potemkina zjawił się oficer gwardyi, Aleksander Jermołow, co do powierzchowności nie bardzo przystojny, gdyż rysy twarzy miał więcej kobiece, niż męskie, i umysł wcale pospolicity.

.....

Parę niedziel będąc wtedy chorym i nie wyjeżdżając nigdzie z domu, kiedy mi się polepszyło, przyjechawszy do Księcia, dowiedziałem się, że jego dawny adjutant Mamonow został przeniesiony do gwardyi, a że na jego miejsce postąpił Jermołow i zajmuje miejsce w pałacu w oddziale Potemkina. Poszedłem zaraz do Jermołowa, aby się z nim poznać. U drzwi jego pokoju stał kamer-lokaj, który mnie, gdym chciałem wejść do pokoju, zatrzymał, zapytując, kogo ma meldować? Ja naiwnie odpowiedziałem mu, co za dziwactwo, albowiem to bez meldowania wejść nie można? Dworski lokaj tymczasem zameldował mnie. Wszedłszy do pokoju, w dalszej naiwności mojej poruczałem się dobrej znajomości jego, Jermołow zaś przyjął mnie wprawdzie dość grzecznie, ale z góry, on, który się miał za szczęśliwego, kiedy go matka moja w Moskwie przyjmowała; wszelako obszedł się ze mną łaskawie i obiecał nawet przy dalszej zrzeczności usługi swoje.

Książę Potemkin dawał wielki bal maskowy w pałacu swoim anickowskim, na którym rozkazano być całemu sztabowi jego w mundurach lekkiej konnicy i przy szarfach. Kiedyśmy się zebrali przed przybyciem Księcia, ujrzałem Jermołowa w innym mundurze i w trzewiczkach, w dalszej więc naiwności mojej ostrzegłem go, że nie jest ubrany według formy przez Księcia naznaczonej. „Ja wiem, że nie jestem ubrany według formy, ale mnie się widzi, że Książę za to się na mnie nie obrazi“, rzekł mi Jermołow.

„Życzę jednakże przebrać się“, odpowiedziałem mu na to. „Bądź Pan spokojny“, mówi mi na to znowu Jermołow, „ale razem przyjmij i podziękowanie moje za troskliwość o mnie.“ Ledwo to wymówił, wszedł Potemkin i, wzięwszy Jermołowa pod rękę, długo się z nim przechadzał, honor, który nie spotykał najznakomitszych nawet bojarów. Skoro się wszyscy zjechali, przybyła i Cesarzowa, a gdy usiadła przy stoliku do kart, Jermołow stanął przed nią o cztery kroki przed wszystkimi znakomitościami, okrążającymi Monarchinią. Bał był przesliczny, więcej dwóch tysięcy osób krążyło po salonach w wytwornych kostiumach i dominach. Ogromna owalna galerya przedzielona była na połowy: jedna pozostawała zakryta zasłoną, w drugiej mieściła się dla orkiestry estrada, ustawiona w piramidę i ubrana bardzo gustownie kwiatami, na której było więcej, niż stu muzykantów pod przewodnictwem majora Rozetti, który nigdy nie odstępował Księcia. Na samym szczycie piramidy stał kolosalny murzyn trębacz. Galerya cała pysznie oświetloną była girlandami, w dół i poprzecz z jarzących świec poustawianemi. Po tańcach, kiedy wybiła godzina wieczery, gospodarz dał znać o tém Cesarzowej, a skoro tylko podeszła ona ku oddzielającej połowę galeryi zasłonie, ta natychmiast się podniosła, ukazując stół przybrany bogato i świetnie, jakby laską czarodzieja. Cesarzowa siedziała u okrągłego stołu z najpierwszemi znakomitościami swojego dworu i ministrami zagranicznymi; około niej ustawiony był drugi stół w podkowę tak, że siedzący obróceni byli do cesarskiej uczy twarzami; w tejże chwili wniesiono ze czterdzieści małych stolików zupełnie już zastawionych i oświetlonych; kiedy zaś po skończonej uczcie Cesarzowa podniosła się od stołu, wszystkie stoliki w jednym mgnieniu oka znikły i zasłona jednocześnie spuszczoną została; wkrótce Cesarzowa z W. Księciem odjechała, a bal przeciągnął się do trzeciej godziny.

Na drugi dzień Jermołow mianowany został fligel-

adjutantem Jéj Cesarskiej Mci i kawalerem orderu św. Stanisława, a wkrótce potem generał-majorem i kawalerem Orła Białego<sup>19</sup>).

Fligel-adjutanci Jéj Cesarskiej Mci byli pułkownikami, ale będąc nawet mianowani generałami, zachowywali tę godność swoją, mieli osobne mundury z akselbantami i cyfrą Cesarzowej, zresztą wolno im było nosić mundury całej armii. Żeby być fligel-adjutantem, trzeba było być w wielkiej łasce cesarskiej. Fligel-adjutanci mieli nadto ten przywilej, że mogli w każdym czasie, nawet pośród wojny opuszczać pułki swoje albo brygady, oznajmując tylko wcześniej komenderującemu wojskami, że oddalają się dla wypełnienia obowiązków swoich u dworu. Było to wielkiem nadużyciem w wojskowej służbie, ztąd też przy najmniejszej przeciwności wydalali się oni, korzystając z tego niesłusznego przywileju.

W końcu tego roku matka moja umarła, a siostrę moją Aleksandrę, gdy ukończyła edukacją w Smolnym Manasterze, oddano mi dla odwiezienia jéj do Mohylowa do ojca naszego, na co Książę dał mi urlop nieograniczony. Następnie nie wróciłem już do służby do Petersburga, albowiem w 1785 r. podniesiony zostałem do rangi majora w nieregularnych wojskach.

W tym też czasie następujący zdarzył się wypadek. Frejlina E.(ngelhardt) i pani Diwow, brat jéj, adjutant księcia Potemkina, hr. Buturlin i jeszcze kilka innych osób zrobili gorszącą, ale dowcipną karykaturę na liczne grono znakomitości dworskich, w której nie oszczędzili saméj nawet Cesarzowej, dodawszy do rysunku uszczypliwe i cierpkie podpisy pod portretami wyśmianych osób. Długo nie zdołano odkryć autorów téj karykatury, rozkazano tylko dla pociechy dotkniętych nią spalić ją publicznie przez kata na rusztowaniu. Wkrótce potem fryzyer, ubierając głowę frejliny E. i potrzebując papierków na papiloty, ujrzał w kącie porozrywane kawałki papieru, przydatne do tego

celu. Gdy je podniósł z miejsca, na którym się wałaly, postrzegłszy portrety różnych osób, zebrał je wszystkie i, złożywszy w całość, zaniósł do marszałka dworu, który, poznawszy w nich karykaturę wyżej wspomnianą, z podpisami ręką frejliny E. pisanemi, doniósł o tém Cesarzowej. Tak wszystko wyszło na jaw i posłużyło do wykrycia twórców. Frejlinę E. wysieczono różgami i odprawiono do ojca, mieszkającego w nadbałtyckich prowincjach, panią Diwow z mężem wydalono ze stolicy, a Buturlinowi dano dymisyą, z rozkazem, aby się nie śmiał pokazywać w rezydencyach Jój Cesarzkiej Mci. Pomiędzy innymi najuszyczypliwiej dotkniętym był Bezborodko, niedawno mianowany hrabią; wystawiony on był z książką w ręku z podpisem „Le comte nouveau, rélié en veau.“ Ztąd wnosić można, że gdyby i na inne osoby podobne tylko były żarciki, nie karanoby za nie ich sprawców tak srogo, musiało zatém być gorzej.

1786. W czerwcu tego roku Jermołow opuścił dwór z podarunkiem sześciu tysięcy dusz w Mohylowskiéj gubernii<sup>20)</sup>, a szczególną łaską Cesarzowej zaczął się wkrótce potem odznaczać Aleksander Mamonow.

W tymże roku siostra moja wyszła za mąż za brygadiera Wiazmitinowa, komenderującego piechotnym pułkiem. Szwagier mój, przedstawivszy mi, jakie to nieszczęście dla majora, jak ja, nie znać zupełnie służby wojskowej i jakąbym smutną przez to grał rolę, gdyby mnie do jakiego działającego pułku przeznaczono, gdziebym był słusznie pomijany przez starszych i niesłuchany przez podkomendnych, tak mnie przekonał o konieczności téj praktyki, że, poprosivszy go, aby mi pozwolił wyuczyć się tego wszystkiego w pułku swoim, pełniem służbę chorążego przy kompanii przez cały kampaent z taką usilnością, że po przejściu na zimowe kwatery móglém się pochwalić owocem trudów moich, albowiem zaszczytnie i z pewnością

byłem w stanie odpowiedzieć służbowym wymaganiom stopnia mojego.

W 1786 roku odebrano wszystkie majątki ziemskie, należące do klasztorów ruskich w Małejrosyi <sup>21)</sup>, a z ich poddanych uformowano dziesięć grenadyerskich pułków po cztery bataliony. Jeden z pułków tych, Sybirski, oddano pod dowództwo szwagra mojego, do którego téż i mnie w stopniu majora przeznaczono. Pułki te, rozłożone w Białejrusi, były pod komendą księcia Dołhorukiego, którego dowództwo dla młodych oficerów było bardzo przyjemne, zamiast bowiem inspekcji wymagał on tylko balów od pułkowników dla zabawy i rozrywki żony. Niektórzy pułkownicy, zaniedbawszy zupełnie mustrę, używali jedynie swoich żołnierzy do stawiania obszernych sal balowych, w których z kolei podczas kampaentu tańczono; można ztąd wnieść, jak cierpiąca na tém służba wojskowa.

1787. W tym roku Cesarzowa przedsięwzięła podróż do nowo nabytych prowincyi swoich południowych, zostających pod rządem i administracją zwierzchniczą księcia Potemkina. Cesarzowa wyjechała z Petersburga 1 stycznia; świtę jój składali: część jój dworu, kancelarya własna, ciało dyplomatyczne i pewna liczba uczonych. W karecie jój jechali z nią kamerfrejlina Protasowa, Mamonow, poseł austriacki hr. Kobentzel, Lew Naryszkina, ober-kammerherr hrabia Szuwałów; w następującej zaś karecie byli: angielski poseł Fitz-Herbert, francuzki, hrabia Ségur, generał-adjutant hr. Anhalt i hr. Czernyszew; podczas dnia jednak na miejsce Naryszkina i Szuwałowa wchodzili do karety cesarskiej Fitz-Herbert i Ségur.

Cesarzowa jechała przez gubernie Nowogrodzką, Smoleńską, Mohylowską i Czernihowską do Kijowa. Generał-gubernatorowie, gubernatorowie cywilni, marszałkowie szlachty i znaczniejsi jój członkowie na granicy każdej gubernii przyjmowali orszak Cesarzowej i odprowadzali ją

do granicy następnej prowincyi. W Mściślawiu arcybiskup mohylowski (Jerzy Koniński) witał Cesarzową Jójmością mową, którą tu całą z powodu *odznaczającej* się jój piękności umieszczam:

„Najjaśniejsza Cesarzowo! Pozostawmy astronomom dowodzenie, czy ziemia około słońca, czy słońce około ziemi się obraca; nasze słońce w około nas krąży i krąży dla tego, abyśmy błógiego używali pokoju pod dobroczynnemi promieniami jego.“

„Występujesz, Najjaśniejsza Monarchini, jako oblubieniec z łożnicy swojej, znacząc drogę swoją pochodem olbrzymia. Od ziem Bałtyku do krain, które Euxyn oblewa, pochód Twój dla tego, aby żadnego z poddanych Twoich nie minęły strumienie słonecznego ciepła Twego, i chociaż jako Izrael za czasów Salomona, siedząc pod cieniem drzewa figowego i krzakiem winnej jagody, błógiego używamy pokoju z niepokojów Twoich i słodkiego krążenia Twojego, jednakże, podobni do kwiatu słonecznego, tam serce i oczy nasze obracamy, gdzie widzimy kroki Twoje.“

„Płyn więc swobodnie o słońce nasze! spiesznie kroc olbrzymiami stopy ku wszystkim dobroczynnym zamiarom Twoim, do zachodu tylko życia Twojego nie spiesz się i nie kwap', wtenczas bowiem, jak Jozuc, serce nasze i ręce wyciągając ku niebu, wykrzyknjemy: Stój słońce i wstrzymaj się, dopóki wszystkiego przeciwnego przedsięwzięciom Twoim nie upokorzysz i nie zwyciężysz.“

Dwunastego stycznia odkomenderowany zostałem do Krzyczowa, majątności księcia Potemkina, dla trzymania z kompanią mego pułku warty przy Cesarzowej. Zaraz po przybyciu mojem do tego miejsca przedstawiłem się po służbie jenerał-adjutantowi, hrabiemu Anhalt. Nie podobna nie wspomnieć tu o tym oryginalu, który, rozumiejąc z nazwiska mego, że jestem Niemcem, zaczął ze mną mówić tym językiem, ale na odpowiedź moją, że nie mówię po niemiecku, zapytał mnie zaraz po francuzku, gdzie odwach,

i kazał mi zaraz tam siebie zaprowadzić. Przyszedłszy na odwach, zaczął zaraz każdego grenadyera pozdrawiać, najśmieszniej z niemiecka wymawiając, a wraziwszy w pamięć swoją kilka zapytań, nibyto stósownych do podobnej rozmowy, od początku je zaczynał, idąc aż do końca i zapytując każdego: „Jak się macie dzieci? Jak się nazywasz? Z jakiego miasta? Żonatyś, ilu masz synów, ile córek?“ Nie zważając zupełnie na odpowiedź nieżonatego, gdyż pan Hrabia nie umiał ani słowa po rosyjsku, ciągle dalej zadawał te same zapytania, brał potem każdego grenadyera za rękę i ścisnął się z nim. Jeden z nich, rozumiejąc, że jenerał próbuje siły jego, ścisnął go tak mocno, że aż zbladł biedny Hrabia i ledwo z niesłychaną trudnością zdołał wyrwać rękę swoją z garści olbrzymiego siłacza. Wieczorem kazał mi zapytać gubernatora (ojca mego), czy są tu na miejscu instrumenta do gaszenia pożarów i służba ogniowa? Stósownie do tego rozkazu zapytałem ojca mego, który mi kazał powiedzieć Hrabiemu, że to miasteczko prywatne i że żadnej w niém nie masz policyi, ale że dla bezpieczeństwa rozkazał sprawnikowi miejscowemu, aby, zebrawszy włościan i przygotowawszy beczki z wodą, rozstawił ich około kuchni i innych mieszkań. Ledwo zakomunikowałem wiadomość tę Hrabiemu, rozkazał mi zaprowadzić się na miejsce, a ponieważ około kuchni nic z tego nie zastaliśmy, rozkazał mi szukać i wynaleść koniecznie tę nieszczęśliwą służbę ogniową. Skoro tylko na kilka kroków zdołałem oddalić się od niego, zaraz przywoływał mnie do siebie, ciągle zapytując: „*ou sont les pompes?*“ Zaraz jenerale, i znowu, skoro tylko odszedłem, to samo się powtarzało. Nakoniec przymuszony byłem objawić mu, że nie podobna mi ich znaleźć, że ich nie ma. Wtenczas, ująwszy mnie za rękę, z krzykiem zawołał: „Chodźmy, poprowadzę Wpana do Cesarzowej, niech się dowie, jakich to ma w armii swojej oficerów sztabu.“ Ledwo zdołałem wyprosić u niego przebaczenie, chociaż nie całkowite, bo zażądał odemnie

mojej służbowej książeczki, aby zapisać w niej opuszczenie się moje. Nakoniec obsypał mnie gorzkimi wymówkami, nakazując, abym się nie kładł, aż wszystko do porządku przyprowadzonym nie zostanie. Widząc, że były pruskiej służby generał żartów nie lubi, wynalazłem straż i beczki z wodą, które były zebrane, ale w inném miejscu i około trzeciej godziny przed świtem udało mi się z wielką pompą zaprowadzić tego dziwaka na miejsce, na którém to wszystko zastał zebraniem. Odtąd był łaskaw na mnie, a ja, chcąc z tego korzystać, prosiłem go, aby skłonił ober-kammerherra Szuwałowa, ażeby mnie z oficerami moimi postawił na pokojach tak, abyśmy najpierwsi przedstawieni być mogli Jéj Cesarskiej Mci. Stało się według prośby mojej, ale za wejściem Cesarzowej brygadyer X., stojący po nas z swoimi oficerami, wysunął się naprzód i zostawił nas z tyłu. Ciężko téż za to został ukarany, albowiem, usłyszawszy jego nazwisko, Cesarzowa głośno zapytała: „Nie jestże on ten sam X., który, będąc jeszcze w gwardyi, przewoził tajemnie mimo komory kontrebandę?” i odwróciła się od niego. Tak w części zadowolili mnie nieprzyjemność tak głośna, której ten człowiek doświadczył, ale i mnie spotkała podobna przygoda. Kamerdyner Cesarzowej Zotow, dawniej w służbie Potemkina i ztąd mi dobrze znany, już wówczas w randze pułkownika, zapytał mnie, czy byłem u dawnego towarzysza mego Mamonowa? Skorom mu powiedział, że jeszcze nie byłem, radził mi, abym poszedł do niego. Zdecydowałem się pójść, myśląc, że chociaż nic mi z tego nie przyjdzie, pokażę przynajmniej publicznie, jakie to mam znajomości i jeszcze z tak ważną osobą u dworu. Wystąpiłem więc z pyszną miną przed Mamonowa i ukloniłem się mu, ale zamiast tego, aby sam wywzajemnił się podobną grzecznością towarzyską, Mamonow spojrzął na mnie z pogardą i odwrócił się. Zemścił się on podle za kłótnię, którą z nim miałem, ale nie mogę wyrazić boleści, jaka mnie przejęła po takiem publiczném poniżeniu.

Cesarzowa dalej posuwała podróż swoją do Kijowa, dokąd przybyła przed zejściem jeszcze z Dniepru lodów; po nastaniu wiosny wsiadła na przygotowaną flotylę i Dnieprem z całą swoją świtą i ministrami popłynęła aż do progów dniewprowych; całą tą drogą rozporządzał Potemkin. Stanisław August, król polski, który koronę swoją był winien Cesarzowej, spotkał się z nią w polskim miasteczku Kaniowie, gdzie wielkie poczyniono na to przyjęcie przygotowania. Cesarzowa jednak nie osądziła za konieczne wyjść z jachtu swojego na brzeg, dwór jej tylko był tam wspaniale uczęstowanym<sup>22</sup>).

U progu dniewprowego kajdaku Józef II. złączył się z Cesarzową i razem z nią, zostawiwszy tam flotylę, udali się na półwysep Krymski. W Sebastopolu wystawiony był pyszny pałac, z którego okien cały port widzieć było można. Wieczorem po jej przybyciu spalono ognie sztuczne, wszystkie okręty okryły się różnobarwnemi flagami i zajaśniały iluminacją. Tu Cesarzowa nadała Potemkinowi tytuł Księcia Tauryckiego.

Gdy Cesarzowa wracała, w Pułtawie zebrany znaczny korpus wojsk odbywał te same manewra, za pomocą których godzin wiecznej pamięci przyszłych pokoleń Piotr Wielki zwyciężył Karola XII. i wyniósł Rosyą na ten stopień potęgi i chwały, na którym stoi obecnie. Józef II., odebrawszy tam wiadomość o buncie niderlandzkim, odjechał do Wiednia, a Cesarzowa dalej do stolicy swojej przez Moskwę, której nie lubiła, nazywając ją widocznie sobie przeciwną dla tego, że wyższa szlachta i dostojnicy państwa, skoro podczas służby swojej dotknięci byli jaką przeciwnością, oddalali się zaraz do starożytniej stolicy, gdzie w kółkach swoich wolne prowadzili rozmowy, rozszadając tak sprawy dworu, jak i polityczne dążności Katarzyny. Moskwa, j ko gród stary, miała ulice krzywe, wązkie, domy nieodznaczające się wcale architekturą, około pałaców chateczki. Cesarzowa na drugi dzień swojego przybycia

zapytała Fitz-Herberta, angielskiego posła: „Comment avez-vous trouvé ma bonne ville de Moscou?“ — „Votre Majesté“, odpowiedział poseł, „il n'y a pas une seule ville au monde, qui puisse être comparée à Moscou en beauté.“ — „C'est une ironie.“ — „Non Madame, c'est la pure vérité, il n'y a nulle part ce que j'ai vu à Moscou; j'ai vu des palais qui n'écrasent pas des chaumières auprès d'eux.“ Książę de Ligne zapytał raz Cesarzową, dla czego podczas całej podróży, skoro Jéj Cesarska Mość była zadowoloną z jakiego gubernatora, głośno mu i publicznie objawiła ukontentowanie swoje, a nie zasługującym na podziękowanie nigdy nic nie wymawiała? „Dla tego“, odpowiedziała Katarzyna, „że dziękuję głośno, a łaję na osobności.“

#### IV.

### Turecka wojna.

Kiedy Bułhakowowi, posłowi naszemu u Porty Otomańskiej, rozkazano podać notę, w której, oprócz innych wymagań, żądano, aby Turcyja przyjęła konsula naszego w Warnie, przyznała Herakliusza wasalem rosyjskim i wstrzymywała Tatarów zakubańskich, Dywan, miasto odpowiedzi, wypowiedział wojnę Rosyi 5 sierpnia, a Bułhakowa zamknął w zamku Siedmiu-wież. Po przyścienu uwiadomienia o tych wypadkach Cesarzowa wydała manifest wojny przeciwko Turcyi, a cesarz Józef podobnąż wydał deklaracyą. Skoro dwór wrócił do Petersburga, Potemkin ułożył spis wszystkich jenerałów, mających otrzymać komendy w przyszłej wojnie, w którym nie zamieścił Suworowa, nie lubiąc go wcale i mając go za człowieka bardzo pospolitego, odznaczającego się tylko dziwactwami swemi. Cesarzowa spis ten potwierdziła, a Suworow, dowiedziawszy się o tém,

przybył czempredźej do Petersburga, skarżąc się Katarzynie, że zupełnie go pominięto. Cesarzową dotknęła ta skarga i zaraz posłała po Potemkina, który, uwiadomiony przez posłanego, o co chodziło, przygotował stósowną do położenia swego odpowiedź: „Dla czego Książę“, zapytała Potemkina, „tak znakomitego i zasłużonego generała nie zamieściłeś w spisie mnie podanym?“ — „Dla tego, że, ponieważ jest on tak dobrze znanym i cenionym przez Waszą Cesarską Mość, zostawiłem własnemu Jéj uznaniu odpowiednie dla niego wyznaczyć pomieszczenie.“ Wkrótce potem Katarzyna posłała Suworowowi 5 tysięcy rubli złotem. Kiedy kamerdyner przyniósł mu te pieniądze, Suworów wziął z nich jeden tylko pół imperyał i, dając go posłanemu, rzekł: „Powiedz“, proszę, „Cesarzowój, że Suworow z łaski jéj i tak bogaty, na cóż mu ta kupa złota? i dodaj, że ośmielił się on wziąć tylko pół imperyała, aby ci go dać za fatywę.“ Potem wyjechał z Petersburga, ale Cesarzowa posłała w ślad za nim 30 tysięcy rubli, które Suworow tym razem przyjął łaskawie.

Dla wkrótce nadchodzącej wojny utworzono dwie armie: jedną pod komendą hr. Rumiancowa-Zadunajskiego, która miała wejść do Polski<sup>23)</sup> i stanąć nad Dniestrem, drugą zaś pod dowództwem księcia Potemkina-Tauryckiego, mającą zdobyć Oczakow. Suworow wówczas komenderował w Kinburnie. Szwagier mój, dowodzący pułkiem, w którym służyłem, mianowany został generał-majorem, a pułk poszedł pod komendę księcia Daszkowa; tak weszliśmy do Polski. Przed pochodem na tę wojnę szanowny mój Ojciec rzekł mi, błogosławiąc: „Synu! pewny jestem, że nie skalasz rodu naszego żadnym nieszlachetnym postępkim; wolałbym widzieć cię zabitym, niżbyś wstyd jaki miał nam przynieść, ale rozkazuję ci na nic się nie napraszać, tylko z pełnym oddaniem się wypełniać obowiązek honoru i służby, prosto, dosłownie i walecznie.“ Tuśmy się rozplakali obaj; ja,

ucałowawszy ręce jego, wsiadłem na konia, kreśląc już plany przyszłych heroicznych czynów moich.

W październiku Turcy atakowali Kinburn i ciągle, wspierani nowemi z floty posiłkami, bili się uparcie tak, że położenie wojsk naszych było niebezpiecznym, a artylerya nasza zamilczeć musiała z przyczyny zupełnego zmieszania się obu wojsk w tój walce, której szalała na stronę Turków widocznie przechylać się zaczynała, aż kiedy słaba pomoc, złożona z kilku set ludzi, wsparłszy nasze zastępy, przeważyła szalę na naszą stronę. Turcy zostali odpędzeni, straciwszy znaczną liczbę zabitych i utopionych w popłochu ucieczki. Suworów z początku bitwy raniony był w lewe ramię i stracił dużo krwi, a ponieważ lekarza wojskowego nie było, przeto pewien kozacki oficer zaprowadził go do brzegu morskiego, ranę obmył morską wodą i, zdjawszy chustkę z szyi, obwiązał ją, poczem Suworow znowu wrócił do komendy swojej. Pierwsze to zwycięstwo tym było ważniejszem, że zniweczyło zamiary Turków, którzy, wzięwszy Kinburn, napaść swobodnie mogli na Cherson i Krym i zniszczyć flotylę naszą.

Książę Potemkin nie cierpiał pochlebców i podłych; oto dwa przykłady tego rzadkiego przymiotu w ludziach jemu podobnych. Obawiając się powtórnego napadu Turków na niezupełnie jeszcze uorganizowaną swą armią, wyprosił u Katarzyny, aby mu dodano jeden korpus z armii Rumiancowa. Rozkazano zatem jenerałowi Kameńskiemu, aby po rozkazy udawał się do Potemkina. Kameński przybył do Elisawetgradu, gdzie była główna kwatera Księcia, i przewidując większe dla siebie korzyści, prosił Potemkina, aby korpus jego wzięł pod osobistą komendę swoją, albowiem powiadał, że od czasu, gdy go oddano pod warunkowe dowództwo Potemkina, Rumianców z umysłu utrudnia mu odbieranie wszelkich zapasów wojennych, prowiantu, nawet żołdu. Książę na to: „Bardzo dobrze, wróć jenerale do kwatery swojej w Umaniu i tam już zastaniesz stósowne

rozporządzenie moje.“ Skoro Kameński wyjechał, Potemkin urzędownie zapytał go o mniemane nadużycia Rumiancowa, żądając, aby mu je równie urzędownie wyszczególnił. Kameński musiał wypełnić rozkaz, chociaż widocznie wykręcał się, fałsz ten donosząc. Książę odesłał raport ten Rumiancowowi, przestrzegając go o intrydze, w którą ten zły człowiek chciał go uwikłać. Odtąd obadwaj ci wodzowie pogardzali nim i żadnej znaczniejszej komendy mu nie dawali. Drugi przykład był ze znanym literatem Wizinem. Znany ten pisarz, obsypany dobrodziejstwami przez Szuwałowa, w widoku osobistych korzyści swoich, znając niechęć tych dwóch ludzi dla siebie, przerzucił się na stronę Potemkiną, ze znanym dowcipem swoim wyśmiewając przed Księciem dawnego dobrodzieja swego. Pewnego dnia Potemkin, będąc w złym humorze, narzekał na dokuczające mu pewne osoby, skarżąc się, „do jakiego stopnia dojedli mu już ci podli ludzie.“ — „Dla czegoż Książę każesz ich wpuszczać do siebie“, rzekł Wizin, najłatwiej rozkazać, aby ich nie przyjmowano.“ — „Prawda“, rzekł Potemkin, „od jutra pójdę za tą radą.“ Na drugi dzień Wizin przyjeżdża do Księcia i znajduje przed sobą drzwi zamknięte, i kiedy szwajcarowi powiada, że ta ekskluzywa zapewne nie dla niego, „przeciwnie“, rzecze szwajcar, „ja znam Pana i właśnie Książę Pana jednego tylko przyjmować nie kazał.“

Do czasu otwarcia kampanii wojska stały spokojnie na kwaterach; przy téj sposobności poznałem różnicę między złym a dobrym dowódcą. Pułk nasz odznaczał się dawniej wszystkimi przymiotami karnego wojska, od przejścia zaś pod dowództwo Daszkowa zupełnie został zdemoralizowany. Książę Daszkow zabierał żołdowe pieniądze dla siebie, żołnierz cierpiał niedostatek we wszystkiém, niesłychaną liczbę podwód brano w Polsce, za które nie płacono, zkład ogromne posypały się na nas skargi; aby żołnierze nie szemrali, Daszkow patrzył przez szpary na złodziejstwa

ich i grabieże, a ztąd znowu niesłychane wynikły nadużycia i gwałty.

W 1788 roku cała armia pod dowództwem Rumiancowa została uorganizowaną i w komplecie swoim liczyła 50 tysięcy ludzi<sup>24</sup>). Armia ekaterynosławska Potemkina była daleko liczniejszą, wyruszywszy pod Oczakow; przytém pod bezpośredniém dowództwem Księcia zostawała flota czarnomorska i wiosłowa flotyla. Całą flotą dowodził wice-admirał Mordwinow, mając pod sobą znanego Pawła Jones'a, Szkota, który rok tylko jeden był w służbie rosyjskiej, odznaczywszy się pierwój w amerykańskiej wojnie. Wiosłową flotylą dowodził książę Nassau-Siegen<sup>25</sup>).

Zebrana armia ukraińska wystąpiła, idąc na Mohylow podolski; na drugi dzień Rumiancow kazał wystąpić wojsku bez karabinów i z wszystkimi jenerałami wstąpił w jój szeregi; skoro tylko pozdrowił żołnierzy, powszechny i serdeczny okrzyk powitał miłowanego dowódcę. Starzy żołnierze mówili mu: „Przecież zobaczyliśmy się z Tobą, Ojczel!“ Ostatni z rzędu stary podoficer, poobwieszany krzyżami, odezwał się do feldmarszałka: „Oto już batuszko (ojcze) na trzecią wojnę idę z Tobą!“ — „Na czwartą, jam już stary, nie pójdę z Tobą przyjacielu“, odpowiedział mu Rumiancow. Na drugi dzień wkroczyliśmy w granice tureckie. Po kilku marszach, długo stojąc w obozie pod Płopami, uprosiłem sobie pozwolenie udania się do Chocima, aby obejrzyć oblężenie téj twierdzy. Szwagier mój, który był tam także z częścią naszego wojska, dał mi swego adjutanta, który mnie poprowadził do baterii obsługiwanych przez Austryaków. Wtenczas przekonałem się, jak niedostateczną jest dla oficera rzeczą znać tylko frontową służbę i jak niepodobna mu się obyć bez znajomości artyleryi i fortyfikacyi, postanowiłem przeto na zimowych leżach zająć się na seryo temi naukami, koniecznymi dla jenerała, a ponieważ trzymałem się ściśle tego prawidła, że zły to żołnierz, który się nie spodziewa

być feldmarszałkiem, rozumiałem, że pierwszym obowiązkiem moim jest nabycie téj wiedzy, tak ściśle połączonej z oczekiwaniem przezemnie dostojenstwem. Wśród tych marzeń o mało nie zostałem wzięty do niewoli, cudownym prawie sposobem wyrwawszy się z rąk Turków. U brzegu Dniestru był oddział strzelców naszych, nie dopuszczających nieprzyjaciołom naszym korzystać ze znajdującój się tam wody źródlanéj. Gdym chciał zobaczyć nową, téj nocy założoną baterią, adjutant poprowadził mnie do niéj, nie wiedząc, że po drodze zbliżyć się musimy do tureckich okopów, które były tak spadziste i strome, że zdawało się niepodobną nawet zejść po nich. Ledwośmy się trochę naprzód wysunęli, żołnierze nasi krzyčeć zaczęli, abyśmy się cofnęli, albowiem Turcy ujrzeli nas i wychodzą na okop, aby nas schwycić. Oddać się w niewolę nie chciało mi się szczerze, za darmo być zabitym nie życzyłem sobie wcale, w gnieniu więc oka rzuciłem się do zejścia przez stromy okop, co mi się Bogu dzięki w pełni udało, ale trzeba prawdę powiedzieć, że wątpię, czy kto kiedy ośmieliłby się spuścić się na koniu po takiej pochyłości zwyczajnego dnia Bożego! Żeby zaś być zupełnie szczerym, przyznać się tu jeszcze muszę, dając jawne świadectwo odwadze mojej, że kiedym usłyszał kule działowe przelatujące na stronę polską rzeki, gdzie zakładano nową baterią, tak nagle i sprężyste skłoniłem się przed niemi, że obie sprzączki, trzymające moje szlify, pękły od razu.

Powróciwszy do obozu, dowiedziałem się, że Gustaw III., król szwedzki, po wypowiedzeniu wojny Rosyi wszedł do naszój Finlandyi, a flota jego pod dowództwem księcia Sundermanlandzkiego zamknęła Baltisch-port. Książę wezwał komendanta twierdzy, aby się poddał. Jenerał Kuźmin, stary inwalida o jednéj ręce, odpowiedział na wezwanie: „Radbym otworzył bramy, ale mam tylko jednę rękę i w téj szpadę trzymać muszę“. Po odpłynieniu floty zaszła walna bitwa około Kronstadtu pod Krasną-górką.

Straszną kanonadę słyszano w stolicy; już dwór wybierał się do wyjazdu, gdy Grejg, admirał nasz, pobił flotę szwedzką i tém sławném nad nią zwycięstwem oswoodził Petersburg.

Oblężenie Oczakowa posuwało się bardzo pomału. Potemkin zwał je oblężeniem Troi, jednakże w tym czasie odniesiono kilka zwycięstw na morzu przeciwko Turkom. Podczas tego oblężenia Suworow pewnego dnia bez rozkazu rozpoczął batalię, w której całe lewe skrzydło armii Potemkina udział pomimowolny wziąć musiało. Wojska nasze dużo bardzo ucierpiały od Turków i gdyby ksiązę Repnin nie był przyszedł im na pomoc z korpusem swoim, straty nasze byłyby mogły być ogromne. Suworow ranny był dnia tego w rękę, a kiedy rozgniewany Potemkin wysłał do niego dyżurnego jenerała z zapytaniem, jak się mógł ośmielić bez rozkazu rozpocząć taką bitwę, Suworow te tylko odpowiedział słowa: „Na kamyku siedzę, o Oczakow się biedzę.“ (Na kamuszkie siżu, na Oczakow hliażu)<sup>26</sup>.

Rumiancow, odebrawszy doniesienie od hr. Sołtykowa, że Turcy kapitulują w Chocimie i po trzech dniach wyjść mają z fortecy, kazał przygotować działa i strzelać z nich na zwycięstwo, oczekując drugiego kuryera z Chocima, ale kuryer nadspodziewanie przyszedł z uwiadomieniem, że jeszcze na trzy dni przedłużono Turkom termin. Nieukontentowany feldmarszałek nie chciał już czekać dłużej i, wyruszywszy z armią, po kilku marszach zatrzymaliśmy się na uroczysku Cecorze, po lewej stronie Prutu. Powiadano, że długiego oblężenia Chocima, a jeszcze więcej przedłużenia wyjścia z fortecy do dni dziesięciu przyczyną była żona polskiego komendanta fortecy Kamienieckiej, Wittowa, w której kochał się hr. Sołtykow i która często do jego obozu przyjeżdżała. Pani ta była Greczynką, a siostra jój była żoną chocimskiego paszy, z tego więc powodu posyłał tam ciągle parlamentarzy z listami Witto-

wój, a odpowiedzi, które ztamtąd przywoził, były przyczyną przedłużenia terminu do oddania fortecy.

Armia miała zawsze dostatek żywności, oprócz bowiem tej ilości prowiantu, którą żołnierze nosili na sobie i mieli na wozach pułkowych, każdego tygodnia przychodziły transporty z Polski, a w Soroce, miasteczku nad Dniestrem, były okopy obronne, do których zwożono zapasy chleba, w Polsce oprócz tego zakupywane. Wojska austriackie, chociaż nie było dotąd jeszcze walnej bitwy, ciągle w małych utarczkach bite bywały przez Turków. Cesarz austriacki niejednokrotnie prosił Feldmarszałka, aby ruchem swoim wspomagał wojska jego, ale Rumianców ani kroku naprzód nie chciał postąpić. Pomimo częstych wizyt austriackich generałów, pomiędzy którymi bywali w obozie Jordycz, Spleni i Karaczaj, z pod Oczakowa przyjeżdżał książę de Ligne, ale pomimo jedwabnych słówek jego Rumianców, pamiętny urazy wyrządzonej mu przez Cesarza w Mohylowie, nigdy o krok nawet wystąpić nie chciał ku ich pomocy.

Feldmarszałek, będąc bardzo nieukontentowany ze swego generała-kwatermistrza, chciał wypróbować pomocnika jego, pułkownika Filippi i, — nie mu nie mówiąc, że wydał rozkaz, aby pewna liczba lekkiego wojska zasłaniała go i broniła w razie napadu nań Turków, — rozkazał mu ze stu Kozakami zrobić rekonesans po prawej stronie Prutu, tuż około obozu nieprzyjacielskiego. Filippi, odebrawszy rozkaz, pewnym był, że posyłają go na śmierć niechybną i dla tego, odjechawszy werst dziesięć i spotkawszy Mołdawianów, zapytał ich, gdzie i czy są Turcy po tej stronie. Na odpowiedź ich, że jest ich bardzo dużo, Filippi powrócił. Gdy wszedł do namiotu Rumiancowa, kiedy zebranie było już liczne i w liczbie tej znajdowali się generałowie i wyżsi oficerowie austriaccy, Feldmarszałek podszedł ku niemu i na ucho zapytał go: — „Sind Sie da gewesen?“ — „Nein, ihre Erlaucht.“ — „Warum?“ — „Ich fürchtete.“ Na te

słowa Filippiego Rumiancow zakrzyczał głośno: — „Szczęście Twoje, żeś to powiedział nie po rosyjsku, lecz ich językiem, (pokazując na Austryaków), inaczej kazałbym Cię w tej chwili rozstrzelać!“ — I odtąd nigdzie go nie wzywał i nie mówił z nim nigdy.

Znowu, co do mnie, przyznać się muszę do brzydkiej wady, od której jednakże z łaski Boga dobry mój przyjaciel mnie uwolnił. Naśladując angielski obyczaj, pułkownik nasz, książę Daszkow, (a w Anglii się wychowywał), podpijał sobie w czasie obiadu, poczem stawiano wazę ponczu i tak biesiada się przedłużała, przyjaciele zaś moi śmieli się ze mnie ciągle, widząc, że wcale nie piję i tytoniu nawet nie palę. Chcąc przeto uchodzić za zbliżonego do mego pułkownika i zostać, jak moi przyjaciele, prawdziwym grenadyerskim oficerem, zacząłem im wtórować; po mału weszło to i u mnie w obyczaj, i nie tylko do pułkownika, ale i do kolegów chodziło się tak ochotnie na bańkę, że dzień żaden nie przeszedł, żebym nie był pijanym. Pewnego dnia, kiedy się znowu wybierał wyjść na podobną kompanią, kolega mój, który stał ze mną w jednym namicie, człowiek stateczny i porządny, rzekł, zatrzymując mnie: — „Słuchaj, z przyjaźni mojej do Ciebie muszę Ci powiedzieć, że już mi cierpliwości zabrakło widzieć Cię od miesiąca co dzień pijanym. Skoro nie przestaniesz, porzucam Cię i rozstaję się z Tobą natychmiast.“ W pierwszej chwili rozgniewałem się na przyjaciela mego, ale po krótkim zastanowieniu przekonałem się, że miał zupełną słusność i że ta brzydka wada, już wkorzeniona we mnie, może dalej jeszcze mnie zaprowadzić, niżeli do słusznego upokorzenia, którym mnie przyjaciel mój dotknął. Zaraz więc dałem sobie słowo więcej nie pić i śmiało mogę powiedzieć, że aż do śmierci pocziwie go sobie dotrzymał, prowadząc zawsze życie trzeźwe i porządne. Błogosławiona chwila, w której przyjaciel mój tak mnie radykalnie wyleczył!

Na początku listopada zaczęły się bardzo silne mrozy, śnieg spadł i zima nastąpiła taka, jakiej w Mołdawii nikt nie zapamiętał, wszystkie rzeki zamrzły, a nawet liman pod Oczakowem.

Przed ustąpieniem na zimowe leże Feldmarszałek dał mi urlop na parę miesięcy z pochlebnym bardzo dla mnie listem do ojca mego. Można się domyślić, z jaką rozkoszą powitałem ojca i jaką mu sam prawdziwą radość sprawilem. Przyjechawszy już do Mohylowa, dowiedziałem się o wzięciu Oczakowa dnia 6 grudnia.

Książę Potemkin za to zwycięstwo ozdobiony został orderem św. Jerzego pierwszej klasy, wszyscy inni rekomendowani przez niego zaszczytne odebrali nagrody. Wkrótce potem wyjechał on do Petersburga, gdzie był tryumfalnie przyjmowany; cała podróż jego była podobnym odznaczającym przyjęciem.

Oblężenie Oczakowa było długie, męczące i kosztowało drogo; strata w ludziach była bardzo znaczna, nie w zabitych, ale w ginących od długiej bardzo kampanii. Sroga zima tego roku, tak niezwykła w tym klimacie, zmęczyła i wyniszczyła żołnierzy do tego stopnia, że ledwo czwarta część została przy życiu; w całej tej wielkiej armii kawalerya straciła wszystkie konie. Potemkin, żałując i ochraniając żołnierzy, długo nie przypuścił szturm, ciągle go zwlekając, w czym się omylił, przekonał się bowiem, że nie zawsze na wojnie filantropia jest na miejscu, bo gdyby był wcześniej szturm przypuścił, dalekoby mniejszą liczbę ludzi był utracił i nie byłoby zniszczył pozostałych tak późną kampanią, osobiwie w kraju, gdzie zapasy żywności i inne potrzeby wojenne tak trudno się dostawały.

1789. Powróciłem z mego urlopu i łaskawie, jak zawsze, przyjęty byłem przez Feldmarszałka. W Jassach zająłem się nauką fortyfikacyi, jakem to sobie był postanowił. Dostawszy dzieło „Le parfait ingénieur français“,

w którém studyowałem systemata Vaubana i Cohorna, i drugie „De l' attaque et de la défense des places par Blondel“, i dość innych książek technicznych z biblioteki księcia Daszkowa. Mogę powiedzieć, że zimowe leże nie przeszły mi napróżno i bez korzyści z tych studyów, które później dopełniłem jeszcze, przeszedłszy cały kurs artylerji tak, że byłem dostatecznie przygotowanym służyć już z pewną dystynkcyą, pokrzepiony pracą i nauką. W marcu tego roku awansowano mnie na premier-majora i z tą rangą przeszedłem do Dnieprowskiego pułku, który stał w Polsce przy straży magazynów naszych. Wkrótce potem feldmarszałek Rumianców prosił o uwolnienie swoje od dowództwa nad armią, Cesarzowa łaskawie uskuteczniła to żądanie jego i ksiązę Repnin tymczasowie miał dowodzić armią aż do objęcia naczelnego dowództwa przez księcia Potemkina, pod którego komendą obie armie się złączyły. Suworow, skoro przybył do głównej kwatery, poszedł zaraz do Rumiancowa w kasku i kurtce, a zastawszy już tam generała Kameńskiego, który chodził zawsze w bardzo długim wojskowym surducie, rzekł mu: „Trzeba przyznać, że obadwaj jesteście wielkimi oryginałami, obadwaj znajdujemy się u Feldmarszałka, którego wysoce cenimy, tylko Ty trochę za długo, a ja trochę za krótko.“

Przybywszy do Polski, do pułku mojego, który stał w Jampolu nad Dniestrem, nie długo tam bawiłem, albowiem Polacy natarczywie domagali się wyjścia wojsk naszych z Polski i sami uformowali dość znaczną armią, którą ćwiczyli podług regulaminu pruskiego<sup>27)</sup>.

W czerwcu Suworow, połączywszy się z księciem Kobergskim, rozbił nieprzyjaciela pod Fokszanami. Oto raport, który napisał o téj wyprawie: „Rzeczka Putna, od deszczu wezbrana, i pięć do sześciu tysięcy Turków nam przeszkadzało; przeszliśmy ją jednakże i nieprzyjacielaśmy rozbili. Gdyśmy wracali, w poblizkim manasterze pięćdziesięciu Turków zamknęło się z Bajraktarem; z grzeczności

ustąpiłem zwycięstwa nad nimi księciu Koburgskiemu, który posłał na nich komendy z działami, — poddali się.“ W tym też czasie, pod komendą księcia Repnina, ruszyliśmy na ekspedycyą przeciwko obozowi tureckiemu i Izmailowi, która się zupełnie nam nie powiodła. Potemkin tak był przez to rozzłoszczony na Repnina, że, odjąwszy mu dowództwo, posłał go jako komendanta do Oczakowa. Kiedyśmy naprózno odbywali tę ekspedycyą, Suworow sam, połączywszy się z księciem Koburgskim, atakował Wezyra. Austryaków było około 15 tysięcy, Suworow miał 6 tysięcy, Turków było do 80 tysięcy. Nad Rymnikiem zwycięzkie wojska otrzymały świetne zwycięstwo; mnóstwo Turków było zabitych, więcej jeszcze potopionych w Rymniku. Za to sławne zwycięstwo Suworow mianowanym został hrabią Rymnickim. W ciągu téjże kampanii wzięto Akerman (Białogród), przy ujściu do Dniestru; twierdza Bender poddała się przez kapitulacyą, poczem wojska udały się na zimowe kwatery.

Główna kwatery księcia Potemkina w Jassach odznaczała się i błyszczała ogromnym przepychem. Przyjechało mnóstwo żon naszych generałów i wyższych oficerów, wiele pokrewnych pań Księcia. Ze znaczniejszych, ciągle otaczających Potemkina, były: żona krewnego jego, generała Potemkina, której szczególne Książę okazywał względy; generałowa Samojłowowa, siostrzenica jego, prześliczna księżna Dołhorukowa, ks. Gagarynowa i t. d. i żona polskiego generała, hr. de Witt, sławna ze zdumiewającej piękności swojej<sup>28</sup>). Ciągłe i nieustanne były bale, uczt, teatr i balety. Muzyka wokalna i instrumentalna składała się najmniej z trzydziestu ludzi; znany maestro Sarti nie odstępował wówczas Księcia. Sarti do słów znanego hymnu „Te Deum“ ułożył muzykę, w której bateria z dzieściami dział brała także udział, strzelając w takt, kiedy śpiewano: Święty! święty! Książę często brał na siebie mundur hetmana Kozaków, bogato i gustownie ubrany

i uszyty podług formy przez niego ułożonej, był bowiem naczelnym hetmanem ekaterynosławskich i czarnomorskich Kozaków. Ale wtenczas także, kiedy się tak wykwintnie sam nosił, rozkazał zrobić sobie mundur z żołnierskiego prostego sukna, aby przez to biedniejszym oficerom podać sposób nie wydawania ze szczupłej gaży swojej ostatniego grosza na cieńsze sukna. Kiedy się sam w tak grubym mundurze pokazał, nie tylko oficerowie, ale i jenerałowie przez dworactwo mundury takie także nosić zaczęli. Po przybyciu do Jass Książę raz tylko odwiedził Rumiancowa, mieszkającego w pobliskiej wiosce. Po zdaniu przez Rumiancowa komendy nad wojskiem, (Książę był z nim w niedobrych stosunkach,) jenerałowie i wyżsi oficerowie z podłości i prawdziwego niewolnictwa zasłużonemu wodzowi powinno uczczenia oddawać także się wzbraniali.

1790. W tym roku umarł cesarz Józef II., a Leopold, wstąpiwszy na tron, zawarł pokój z Turcyą, dla Austryi bardzo niedogodny; francuzka rewolucya w tymże roku rozszalała się w swęj anarchii.

Flota szwedzka, pod komendą samego Króla, atakowała w liczbie 26 okrętów i fregat port nasz Rewel, w którym stało dziesięć okrętów naszych pod komendą admirała Czyczagowa, ale odstąpić musiała od tego przedsięwzięcia, straciwszy nawet jedną fregatę. Zamtąd Gustaw poszedł pod Kronstadt, mając nad siłami naszemi wielką przewagę, ale skoro obie floty nasze się połączyły, to szwedzka wraz z wiosłową flotylą swoją zagnane zostały między gęsto tam rozsiane wysepki. Gdy zostawała w tém położeniu dwa tygodnie, rozumiano, że się nam będzie musiała poddać. Nakoniec, kiedy wiatr stał się dla Szwedów pomyślnym, wypuszczony przez nich brander otworzył im drogę, spaliwszy wszakże dwa własne ich okręty; z naszej strony zabrano im także dwa statki. Szwedzi dużo ludzi wówczas i galar z wiosłowej flotyli swojej stracili, którą głośny

z tego zwycięstwa swego pobił ksiązę de Nassau. W armii naszój Finlandzkiej szły rzeczy oporem i źle, zmieniono więc dowódcę tych wojsk, jenerała Musina-Puszkina, oddawszy je pod komendę jenerała barona Igelstroma. Kiedy szwedzka flota była wpartą pomiędzy wyżej wspomniane wysepki, jenerał Kreczetnikow, rządzący wtenczas mało-rosyjskimi guberniami, usłyszał od kogoś, jadącego z Petersburga, jakoby flota szwedzka poddała się naszój. W téj chwili z požadaną tą nowiną wysłał osobnego kuryera do Potemkina, nie tylko więc działa grzmiały w armii, obchodząc sławę tego zwycięstwa, ale — co więcéj — ksiązę Taurycki wysłał relacyą o tém do Cesarza do Wiednia. W kilka dni potém Kreczetników przysłał znowu kuryera, ale już z pokorném uniewinieniem się, że podał z posłuchów tylko wiadomość, jak teraz się pokazuje, kłamliwą. Kuryer ten u stołu zastał Potemkina, który zapalił się gwałtownym gniewem, że był zmuszonym odwoływać poslaną już do Cesarza relacyą, publicznie więc i namiętnie zaczął lżyć Kreczetnikowa, którego obronę wziął nieopatrznie na siebie siedzący tuż obok Potemkina jenerał, ksiązę Dołhoruki. Rozgniewało to do tego stopnia Potemkina, że, zaprzestawszy panować nad sobą, schwycił za krzyże porozwieszane na piersiach Dołhorukiego i, targając niemi, krzyczał na niego prawie z wściekłością: „Jak Ty śmiesz brać jego w obronę, Ty, któremu ja z łaski tylko dałem ten krzyż św. Jerzego, kiedyś sromotnie stchórzył podczas szturmów Oczakowa?“ Po téj scenie, kiedy już wstano od stołu, Potemkin zbliżył się do jenerałów austriackich, którzy u tegoż stołu byli zadziwionymi jój świadkami, i w te do nich odezwał się słowa: „*Pardon Messieurs, je me suis oublié, mais je connais ma nation, et je l'ai traité, comme il le mérite.*“ Stało się to przed samém wymaszerowaniem do Benderu, dokąd w połowie lipca Potemkin przeniósł główną kwaterę swoją, około której zebrano bardzo znaczną liczbę wojsk; Suworów zajmował

Fokszany, a generał-porucznik Potemkin komenderował znacznym korpusem, pod Falczami rozłożonym.

Pośród tych zdarzeń Mamonow się ożenił<sup>29)</sup>, a jako pierwsza osoba u dworu zasłynął Platon Zubow, mianowany potem księciem z tytułem „altesse“, braciom zaś jego nadano tytuł hrabiów. Po śmierci Potemkina był on równie silnym u dworu, jak sam Potemkin, nie mając wcale geniuszu, ani talentów jego.

Na schyłku września wysłany został do Kilii znaczny korpus wojsk pod dowództwem generała Mellera-Zakomelskiego. Nie dochodząc do téj twierdzy o werst dziesięć, korpus stanął na odpoczynek; téjże nocy generał Samojłow wysłany został dla zajęcia przodowego szanca twierdzy. Generał ten rozdzielił wojsko swoje na trzy kolumny i, zwoławszy ich dowódców, rozkazał im, aby, (był on zawiadomionym, że cały garnizon turecki składa się tylko z 5 tysięcy ludzi,) skoro szaniec zostanie zajęty i Turcy z niego wyparci, kolumny rosyjskie na grzbietach ich dostały się do twierdzy, weszły do niej razem z uciekającymi i zajęły ją natychmiast. Wszyscy, będąc zajętymi tą myślą i tak ważnym przedsięwzięciem, z odwagą szli naprzód. Noc była bardzo ciemna i na nieszczęście nasze szaniec, ponieważ był za bardzo obszerny dla niewielkiego garnizonu, pustym był i nie zajęty przez nieprzyjaciela.

Samojłow, nie zastawszy w nim Turków, zajęwszy szaniec, rozkazał wojsku krzyknąć hura! — drugie kolumny, rozumiejąc, że nieprzyjaciel uchodzi do twierdzy, wyparty z szanca, wyprzedziły pierwszą kolumnę Samojłowa i, nie zważając na krzyki i rozkazy jego, rzuciły się na mury fortecy. Lewa kolumna tylko, zachowawszy pewien porządek, zajęła i rozłożyła się w szanec. Kilia zbudowana jest w klinie Dunaju. Ta ogromna rzeka, okrążając ją, stanowiła jakby jéj flanki, ostrzeliwane przez stojącą na rzece flotylę. Wojska nasze, w zupełnym nieporządku rzucając się pod mury, przyjęte zostały straszonym kartaczowym

ogniem z dział twierdzy i karabinowemi wystrzałami. W takim fatalnym położeniu, straciwszy mnóstwo ludzi, wojska rzuciły się na lewą stronę szańca, zajętego przez inne kolumny nasze, które, rozumiejąc, że to napad nieprzyjacielski, spotkały odstępujących własnych współbraci silnym karabinowym ogniem. Popłoch i zamieszanie stało się powszechnym; żołnierze wyszli zupełnie z posłuszeństwa i, — rozrzucając się po przedmieściu, położonem pomiędzy twierdzą a szanccem, — wściekle puścili się na mordy i gwałty wszelkiego rodzaju, wykłóli wszystkich zamieszkałych tam Ormian i Greków, wdarli się do klasztoru ormiańskiego, druzgocąc i niszcząc wszystko, co im tylko w ręce wpadało; korpus tymczasem cały podszedł ku szanccowi i stanął obozem w bliskości twierdzy. Komendant naczelny z innymi generałami wszedł na wzgórze przed obozem, a że wiatr był bardzo silny od obozu, ztąd żadnego wystrzału słychać nie było, tylko błyski ognia, na podobieństwo ogniów sztucznych, przedstawiały zadziwiający i straszny obraz. Generał nieustannie posyłał do Samojoyłowa, chcąc się dowiedzieć o przyczynie tego dziwnego i zagadkowego obrazu, na który patrzył, ale Samojoyłow, rozumiejąc, że potrafi sam jeszcze przyprowadzić wojska do porządku, zatrzymywał posyłanych adjutantów przy sobie. Nakoniec zaczęło świtać, gdy pułkownik, księżę Filipstadzki, wysłany od Samojoyłowa, uwiadomił głównego naczelnika o wszystkiem, co zaszło, i o ważniejszym jeszcze, to jest, że nie czuje się na siłach przyprowadzić wojska do posłuszeństwa i porządku. Generał Meller-Zakomelski, rozkazawszy wystąpić świeżym oddziałem, sam udał się na miejsce. Skoro się tam pokazał, rozchukani żołnierze, chodząc samopas, spotykali go, mówiąc: „Ojczy, (batuszka) każ postawić działa, wyłamać bramy, a w tej chwili zajmijemy twierdzę.“ — „Dobrze dzieci, dobrze, tymczasem wróćcie do szańca, albowiem, stojąc tu, przeszkadzacie strzelać do murów fortecy.“ — Tak pomału wojska przychodziły do zwykłej karności i porządku

wojennego, wtém, gdy ledwo generał pokazał się na placu przedfortecznym, fatalna kula działowa trafiła go w gwiazdę jego orderu i, przesywszy go na wskrós, pozbawiła życia.

Nowe wojska zajęły szaniec, a pierwsze rozłożono w obozie. Mnóstwo było zabitych i ranionych oficerów; przeszło 500 żołnierzy tam poległo, ranionych było jeszcze więcej. Na drugi dzień, w celu odpędzenia flotyli od twierdzy, założono baterye a inne ustawiono przeciwko murom forticy. Kanonada była okropna tak z twierdzy, jak i z obu flotyli. Przyznać się tu muszę, że po wytrzymaniu pierwszych wystrzałów rozbierałem sobie w duchu, jakby tu udać zgrabnie chorego i podać się do dymisyi, jednakże wstyd mi było tak jawnie pokazać się tchórzem, pełniłem więc dalej służbę i wytrzymawszy trzecią kanonadę, takém się oswoił z świstem kul i bomb, że czułem się tak zimnym i obojętnym, jakbym brał udział w prostém artyleryjskiém ćwiczeniu. Do wszystkiego przywyknąć można, a odwaga, jak i inne przymioty, nabywa się doświadczeniem.

W parę dni potém wyłom w murach był zrobiony. Turcy, wysławszy parlamentarza, zdali się na kapitulacyą; garnizonowi pozwolono na flotylach odpłynąć do Izmaila równie, jak wszystkim mieszkańcom Turkom z ich rodzinami i mieniem, ale niewolników chrześcian byli zobowiązani zostawić na miejscu. Tak we dwa tygodnie od fatalnego zajęcia szanca Kilia poddała się 18 października. Po zajęciu twierdzy czarnomorska nasza flotyla przybyła z Zaporozcami; komenderował nią pochodny ich koszowy flotowaty, którego Zaporozcy nie lubili dla tego, że umiał czytać i pisać, nazywając go *piśmiennym*. Zaporozcy Kozacy nazywali się Zaporozcami dla tego, że siedzieli „za progami“ dniewowami. Z dawnych czasów zależeli oni od hetmanów małosyjskich (?!), ale wskutek odległości miejsca ich pobytu oddawali się często pod protekcyą Polski, czasem Tatarów, nawet Turków. Podczas zdrady Mazeppy znaczna ich liczba wyszła z nim do Turek; ostatniemi

czasami należeli oni do Rosyi. Sicz ich była przy ujściu Samary do Dniepru. Słowo „Sicz“ pochodzi od (siec) *zasięków*, albowiem zawsze i wszędzie szańcami i zasiękami się otaczali. Przyjmowali do siebie ludzi wszelkich narodowości i kondycyi; rządzeni byli przez koszowego (od słowa kosz = obóz); pisanych praw nie posiadali, ale tradycyjnie zachowywali pewien porządek, którego się ściśle trzymali; jak Maltańscy Kawalerowie nie żenili się a chociaż byli pomiędzy nimi żonaci, rodziny swoje trzymali daleko od Siczy, nie śmiejąc przywieść ich nigdy do niej. Wiara ich była grecko-rosyjska, cerkwie bogato utrzymywane. Życie swoje utrzymywali połowem ryb, a szczególnie gwałtami i grabieżą w polskiej Ukrainie, dla tego polscy panowie, posiadający tam ogromne dobra, nie mieszkali w niej nigdy. Ale po tureckiej wojnie 1773 r., kiedy granice Rosyi zajęły Dniepr cały do ujść jego, Sicz skasowano, a Zaporozcy służyli na równych prawach, jak małorosyjscy Kozacy. Flotyle ich oddawały wielkie wojenne usługi, ale jako wojsko lądowe nie byli oni nic warci i bez wszelkiej karności. Cesarzowa po tej wojnie osadziła ich na Tamani, nazwani przeto zostali czarnomorskimi Kozakami i zaliczeni do Tauryckiej prowincyi. Rządził nimi ich koszowy, zostający pod naczelną władzą ministra wojny, główne ich miasto nazwano Ekaterynodarem.

Po zajęciu Kilii generał Suworow postąpił z korpusem swoim ku Izmajłowi; do tegoż korpusu Potemkin wysłał trzech oficerów gwardyi: Cz., C. i U., przysłanych przez Cesarzową, aby krwią swoją zmyli tchórzostwo, okazane przez nich w czasie bitwy morskiej pod dowództwem księcia de Nassau przeciwko szwedzkiej flocie. Oficerowie ci, komenderując jedną galerą, w chwili najsroźszego ognia schronili się na przyległą wysepkę, a sierżant gwardyi, Runicz, pozostały na tym statku, odznaczwszy się wielką odwagą, zadziwił księcia de Nassau, który go zapytał, gdzieby byli oficerowie? Uwiadomy o ich podłym tchórzostwie, do-

niósł o tém wszystkiém Cesarzowej. Po szturmie Izmaïła wszyscy trzej, odznaczwszy się, dostali krzyże św. Jerzego.

Książę Potemkin w tym czasie bardzo odznaczające się okazywał względy księżnej Dołhorukowej.<sup>30)</sup> Pomiędzy innymi rozrywkami utworzono w ziemi obszerną salę (ziemlankę) naprzeciwko Benderu za Dniestrem. Wnętrze i ściany tego podziemia, podtrzymywane kolumnami, okryte były przepyszniemi obiciami aksamitnemi, kobiercami i innymi ozdobami najwytworniejszego przepychu. Z pysznój téj sali wchodziło się do budoaru, do którego przystęp miały te tylko osoby, które sam Książę tam powoływał. Około tego podziemia rozstawione były pułki piesze z nabitą pustemi ładunkami bronią, baterye artyleryi, trębacze i bębny wszystkich tych pułków. Pewnego dnia wśród podobnych zebrań Książę wyszedł z podziemia z kielichem wina w ręku i rozkazał uderzyć na trwogę; można sobie wyobrazić efekt, który to sprawiło. Podobnież podczas zwykłej takiej zabawy księżna Dołhorukowa nadmieniła, jak się jój niegdyś podobały tańce cygańskie; Książę, dowiedziawszy się, że dwaj młodzi wachmistrze gwardyi, już teraz rotmistrze w korpusie kaukazkim, odznaczają się w tych tańcach, wysłał w téjże chwili po nich kuryera na Kaukaz. Gdy ich sprowadzono, przebrano jednego z nich za cygana, drugiego za cyganke. Na danym w tym celu balu dla Księżnej, Potemkin zrobił jój tę niespodziankę. Trzeba oddać zupełną sprawiedliwość tym braciom, że tańcowali prześlicznie; piękniejszych tańców w życiu mojem nie widziałem. Gdy tak tańcowali z parą tygodni, odesłano ich do pułków ich na Kaukaz, z tą tylko dla nich nagrodą, że przejazd dotąd i napowrót nic ich nie kosztował.

W życiu Potemkina mnóstwo podobnych ekscentrycznych można naliczyć fantazyi; tak na przykład, będąc w Petersburgu, dowiedział się, że jakiś urzędnik, pełniący służbę swoją w Chersonie, doskonale przedrzeźnia niektóre

znakomite osoby, natychmiast więc kazał wysłać po niego kuryera, a skoro urzędnik nadjechał, rozkazał mu udawać wszystkie osoby mu znane, nakoniec siebie samego, i zabawiwszy się takim talentem jego, wnet odjechać mu kazał. Dowodząc znowu pod Oczakowem, usłyszał, że jakiś pan Spiczyński, zamieszkały w Moskwie, umie na pamięć wszystkie święta, to jest wie, jakiego świętego obchodzi się pamiątka na każdy dzień całego roku. Spiczyński, wezwany przez umyślnego kuryera, przyjął wezwanie z wielką radością i protekcją już swoją obiecywał wielu. Skoro go przedstawiono, zaraz go o tę jego wyłączność zapytał Księżę, a na potwierdzającą odpowiedź jego zapytał: „Dnia 13 stycznia jakiego świętego?“ odpowiedź była natychmiast. „A 10 lutego?“ — podobnie. — „Ach, jaką Pan masz szczęśliwą pamięć!“ zawołał na końcu Księżę, „dziękuję Panu, żeś się fatygował, możesz już wracać do Moskwy.“ — Kiedy byłem u Księcia jeszcze adjutantem, pewnego dnia kazał sobie przynieść kawy. Gdy ktoś wyszedł dla spełnienia rozkazu, wnet znowu krzyknął „kawy“ i znowu drugi wybiegł przynaglic służbę. Tak dalej wołał coraz częściej kawy, że wszyscyśmy prawie się rozbiegli po tych ciągle powtarzanych wołaniach, ale skoro kawę przyniesiono, „Nie trzeba!“ zawołał, „chciało mi się wyczeknąć czegoś, lecz téj przyjemności mnie pozbawiono!“

Pewnego znowu dnia zasiadł do wieczerzy w najlepszym humorze, był bardzo wesół, żartował, śmiał się, rozmawiał ze wszystkimi, słowem, był bardzo swobodnym i miłym; nagle zadumał się i zaczął gryść paznogie, co zawsze było oznaką wielkiego nieukontentowania, nakoniec odezwał się: „Czyż jest na świecie szczęśliwszy człowiek odemnie? Wszystko mi się udawało, wszystkie zachcenia moje spełniały się, jakby czarodziejską siłą; pragnąłem dostojęństw, mam je; — wstęp i orderów, okryty niemi jestem; — lubiłem grać, przegrywałem summy niepoli-czone; — dawać bale i uczyły, były one wytwornemi; —

chciało mi się majątków ziemskich, posiadam ich siłę; — miałem namiętność budowania, wznosiłem pałace; — czy to drogich kamieni, czy bogactw żądza mnie opanowała, mam ich tyle i tak rzadkich, jakich nikt nie posiada; — słowem, wszystkie namiętności moje, wszystko, czego zapragnąłem, wypełniło się!“ Ledwo te ostatnie wymówił słowa, powstał nagle i, cisnąwszy o ziemię talerz przed sobą stojący, który się rozprysnął na drobne kawałki, poleciał prawie do swojej sypialni i w niej się zamknął. Cały tom możnaby zapełnić podobnemi fantazyami, gdyby spisywać je przyszło.

W czasie tych uczt benderskich Suworow oblegał Izmaik, który po krwawym szturmie zdobył. Strata nasza była ogromna, bo do 10 tysięcy żołnierzy w zabitych, oprócz jenerałów i znacznej liczby wyższych i niższych oficerów. Przy tym szturmie odznaczył się kapelan Połockiego pułku: pułkownik był zabity, żołnierze poszli w rozsypkę, natenczas pop (sic) z krzyżem w ręku krzyknął na żołnierzy: „Stójcie dzieci, oto wasz komendant,“ i sam, rzuciwszy się naprzód ku twierdzy, jeden z pierwszych wstąpił na jój mury, za co téż złotym krzyżem nagrodzony został. Po wzięciu Izmaïła hr. Suworow wyjechał do Petersburga na wezwanie Cesarzowój, pragnącój oglądać tego *bohatera*. Czas był w téj zimie tak piękny i łagodny, że, idąc z pułkiem do Botuszan (w Mołdawii), 24 grudnia przy zachodzie słońca siedziałem na wolném powietrzu w rozpiętym mundurze.

Wtenczas téż, przy końcu kampanii, ksiązę de Nassau rozbity był na morzu, a lądowa wojna przeciwko Szwedom szła równie niepomyślnie; zginął w niej, z wielkim żalem Cesarzowój, pokrewny jój ksiązę Anhalt-Bernburg. Pomimo to wszakże pokój ze Szwecyą stanął podczas zimowych miesięcy: oba państwa zostały w témże położeniu i w takich granicach, jak przed tą wojną; i pokuszenia się nasze o Anapę nie udały się w pełni.

1791. Na początku tego roku książę Potemkin wyjechał do Petersburga, zostawiwszy armię pod dowództwem księcia Mikołaja Repnina. Gdy wezyr, zebrawszy liczne wojsko, zajął silną pozycją pod Maczynem, Repnin zdecydował się rzucić się na niego. Podczas bitwy, kiedy wojska nasze nie mogły wejść na wzgórze, zajęte przez Turków, po uporczywym boju Repnin zamyślał już ustąpić z placu, tym więcej zaniepokojony, że przeszedł Dunaj wbrew wyraźnemu rozkazowi Potemkina, wystąpienie to wzięwszy na własną odpowiedzialność swoją. Różni generałowie, chcąc mu w tém dogodzić, wmawiali w niego, że jeżeli Kutuzow będzie przymuszonym się cofnąć, wtenczas możemy zostać odcięci od mostów naszych i armia cała może znaleźć się w gorszym jeszcze położeniu, niż za Piotra przy Rabej-Mogile nad Prutem. Repnin już się wahał, będąc zawsze, jak wiadomo, więcej nawet niż ostrożnym. Nareszcie wysłany do Kutuzowa oficer powrócił z uwiadomieniem od tego generała, że znaczne bardzo siły tureckie nie pozwalają mu wstąpić na górę, Repnin już miał wydać rozkaz odstąpienia, kiedy książę Wołkoński odwrócił go od tego zamiaru, namawiając go, abyśmy z siłami naszymi sami usiłowali wejść na tę górę. Szczęśliwa była chwila téj rady. Jenerał podjechał przed nasz pułk i rozkazał pułkownikowi iść naprzód; wtenczas, podjechawszy na koniu, odezwał się do generała: „Proszę W. książęcą Mść mnie rozkazać wypełnić to zaszczytne polecenie.“ Na słowa jego „z Bogiem, przyjacielu!“ wyprowadziłem pułk nasz i wykrzyknawszy: „Na bagnety, dzieci, hura!“ poprowadziłem go naprzód. Góra była bardzo stroma, pokryta krzakami tarniny, nie nas wszakże nie powstrzymało. Napad się powiódł, a książę Wołkoński po zajęciu pozycji wysłał mnie z raportem zwycięstwa do Repnina. Cały obóz turecki był wzięty, 40 dział i mnóstwo zapasów różnego rodzaju. Wszyscy znajomi moi winszowali mi w obec całej armii dokonanego czynu i pewni

byli, iż ponieważ ja pierwszy pomogłem tak dzielnie, (jeśli tak można powiedzieć o sobie,) do zwycięstwa, stósownie do tego nagrodzonym zostanę. Zwykle wszyscy żądający jakiej nagrody udawali się do sztabu Repnina prosić naczelnika sztabu o dobrą rekomendacyą, ja zaś z zasady nie lubiłem łązić po kancelaryach i szukać opieki w jej naczelnikach, wiedząc, że czyn mój odbył się w oczach głównie dowodzącego i najbliższych zwierzchników moich, nie uznawałem potrzeby osobistych starań i zabiegów własnych, poczytując to sobie za ujmę i podłość wyzebrywania nagrody.

Po przejściu nazad za Dunaj przybył do armii książę Wirtembergski, brat rodzony W. Księżnej, ówczesnej małżonki Pawła, następcy tronu, ale wkrótce, zapadłszy ciężko czy z przyczyny wielkiego zmęczenia, czy téż, że nie udało mu się przybyć przed bitwą, po krótkiej chorobie życia dokonał.

Wezyr, dowiedziawszy się, żeśmy nazad przeszli Dunaj, powrócił do dawnego obozu swego pod Maczyn i niebawnie przysłał pełnomocników do Repnina z propozycjami pokoju. Repnin, *będąc do tego upoważnionym od Cesarzowej*, ani chwili nie odkładając, wysłał i z naszej strony pełnomocników, którzy, zjechawszy się w Gałaczu, podpisali preliminarya pokoju, mające ostatecznie w traktatach być zamieszczonemi przez kongres w Jassach.

Potemkin, powróciwszy do armii w trzy dni po podpisaniu preliminaryów, okropnie rozgniewany na Repnina za tę pospieszność jego, w przytomności wielu jenerałów gorzkie mu robił wymówki: „Potrzeba Ci było naprzód, jenerale, przekonać się, w jakim położeniu znajduje się flota nasza czarnomorska; trzeba było dowiedzieć się, co się stało z ekspedycyą Gudowicza, i otrzymawszy odpowiedzi ztamtąd uwiadamiające, że flota turecka została rozbitą i strzały działowe słyszeć się dawały w samym Konstantynopolu, i że Gudowicz wziął Anapę, wtenczas

dopiero przystąpiwszy do układów, można je było daleko korzystniejszemi uczynić.“ Wszystko to było bardzo słuszném, a chociaż Repnin miał reputacją męża stanu miłującego ojczyznę swoją, w tym razie korzyści kraju poświęcił podszeptom miłości własnej, pobudzając go do zawarcia pokoju przed powrotem Potemkina.<sup>31)</sup>

Wtenczas właśnie umarł książę Wirtembergski; książę Taurycki, będąc na jego pogrzebie, kiedy po skończoném nabożeństwie w cerkwi rozkazano zajechać jego karecie, a gdy zamiast niój zajechał karawan, Potemkin, ogromnie wrażliwy, cofnął się z widocznym przestraczem. Wkrótce potem zachorował i chory już do Jass odjechał.

Armia cała dla łatwiejszego dowozu żywności podzieloną była na małe obozy. Pułkowi naszemu rozkazano stać razem z innemi dwoma pułkami, gdy nadeszło rozporządzenie, aby wszystkie te trzy pułki, razem wzięte, stanowiły odtąd *jeden tylko pułk o dziesięciu batalionach* pod nazwiskiem Ekaterynosławskiego. Cztery pułki kirasyerów połączone miały stanowić *także jeden pułk lejbn-kirasyerski*. Trzy tysiące Kozaków stanowić miały *także pułk jeden pod nazwiskiem Wielkiej Buławy*. Według ówczesnej organizacji przy pułkach pieszych były w każdym batalionie po dwa działa ze stósowną artyleryą, tak że pułk ten jeden stanowił siłę *jedenastu tysięcy piechoty z dwudziestu działami*. Gdy przyłączono do niego *dwadzieścia cztery szwadrony* nowo uformowanych kirasyerów i pułk *Wielkiej-Buławy*, stanowiło to razem znaczny korpus wojska. Z tego rozmaite wyprowadzano wnioski, albowiem o rzeczywistych celach tego zebrania w tak niezwyuczajnych formach nikt wiedzieć nie mógł, chociaż niepodobieństwem znowu było, aby znane fantazyc Księcia myśli mu te natchnęły. Jedni szeptali, że chciał być hospodarem Mołdawii i Wołoch; drudzy, że chciał się ogłosić niezawisłym hetmanem kozackim; inni wiedzieli, że pożądał korony polskiej, — a najśluszniej, jak się zdaje, domyślać się trzeba było, że

po skończonej kampanii Potemkin prosić będzie rząd polski o pozwolenie przejścia przez jego terytoryum dla trzech pułków tylko, które w rzeczywistości składałyby awangardę armii, za pomocą której obalonoby nowo uchwaloną konstytucyą i ukaranoby Polskę za wyrządzone obelgi posłowi naszemu Stackelbergowi, równie jak za uporczywe naleganie o wyprowadzenie wojsk i magazynów naszych z jej granic. Domysły te potwierdzać zdawało się wysłanie pułkownika Bakunina do Wiednia do zamieszkałych tam malkontentów terażniejszego stanu rzeczy w Polsce i jej nowej konstytucyi, którzy na jego wezwanie przybyli do Jass, jako to: hetman Branicki (?) z żoną, Rzewuski i dużo innych (?), tam też ułożyła się konfederacya Targowicka pod opieką Cesarzowej (?)<sup>32</sup>.

Choroba Księcia powiększała się szybko, ale on upornie nie chciał przyjmować żadnych lekarstw pomimo nalegań medyków, a podczas silnej gorączki chustami w chłodnej wodzie maczanemi głowę sobie tylko okładał. Księżę podczas ostatniego pobytu swego w Petersburgu dał dla Cesarzowej pyszny bal w pałacu swoim tauryckim, który po śmierci jego przeszedł do rządu i nazwanym został cesarskim tauryckim pałacem. Sławny nasz poeta Derżawin opiewał ten równie sławny bal. Ale w tym czasie ogromne sumy, które wymógł Potemkin, i życie jego tak strasznie wystawne były powodem nieukontentowania Cesarzowej, do tego Zubow tak wzrósł w potęgę, że bezkarnie mu się we wszystkim przeciwiał. Nareszcie Cesarzowa nastawać poczęła, aby Księżę wracał do armii, czego w prędkim czasie wypełnić mu nie wypadało; wtenczas mawiał on do blizkich swoich: *„Ząb mnie boli, wyrwać go wprzódy potrzeba.“* Słuszna jest mniemac, że te wszystkie przeciwności były prawdziwą przyczyną jego choroby, gdyż wieści o jego otruciu były całkiem fałszywe. Dla tak ambitnego i dumnego człowieka, jak Potemkin, upadek ten był prawdziwą trucizną. Kiedy już wracał do armii, zau-

ważano, że w podróży był często zadumanym i skarżył się czasem na ból głowy.

Armia rozłożyła się po zimowych kwaterach, a we wrześniu przybyli pełnomocnicy tureccy dla rokowań pokojowych, ale rozpoczęcie tego kongresu odłożono do października. Tymczasem choroba Potemkina coraz bardziej się wzmacniała; czując już upadające siły, wysłał on kuryera do generała Kochanowskiego, komenderującego w Krymie, aby przyjeżdżał do głównej kwatery dla objęcia dowództwa nad armią. Sam Książę dnia 5 października w towarzystwie hrab. Branickiej wyjechał z Jass, ale ujechawszy od tego miasta werst 30 i poczuwszy zbliżającą się ostatnią godzinę, kazał się zatrzymać, wynieść się z karety i położyć na rozesłanym płaszczu. Niebawnie w objęciach ukochanej siostrzenicy swojej ducha oddał; ciało jego odwieziono do Chersonu.

Sekretarz gabinetowy Cesarzowej, generał-major Popow, naczelnik kancelaryi Potemkina, wróciwszy do Jass, przedstawił się generałowi Kameńskiemu, uwiadomił go o śmierci Potemkina i prosił o rozkazy, jako od najstarszego generała en chef, znajdującego się wówczas w Jassach. Kameński, zadziwiony tak nagłą śmiercią księcia Tauryckiego, zażądał natychmiast rachunków z ekstraordynaryjnych sum, znajdujących się w rozporządzeniu Potemkina. Popow odpowiedział, że, będąc gabinetowym sekretarzem Jéj Ces. Mości, nie należy wcale do armii, a jest tylko z ramienia Cesarzowej przy osobie tylko co zmarłego Księcia i dla tego żadnych rachunków zdawać nie czuje się zobowiązany. Kameński, rozgniewany do wściekłości, wpadł ztamtąd do dyżurnego generała, Engelhardta, (w którego mieszkaniu nieprzytomna prawie z boleści hr. Branicka, siostra jego, przebywała,) chorego wówczas i ciężko dotkniętego stratą wuja swego i dobrodzieja, i na nic nie zważając, od niego także zażądał rachunków, a po odpowiedzi Engelhardta, że w takiej ciężkiej chwili i chorobie własnej nie

czuje się na siłach zająć się taką pracą. Kameński, więc jeszcze rozwścieklony, rzucił się do głównej kancelaryi, jak waryat tłukąc i bijąc każdego, kogo tylko spotkał, żołnierzy, Mołdawianów, Żydów. Napisał rozkaz dzienny, że objął dowództwo armii, posłał natychmiast po syna swojego do Botuszan, aby go z doniesieniami swemi wysłać do Cesarzowej, ponieważ zaś syn w dobę zaledwo zdołał do Jass dojechać, Kameński w przytomności mnóstwa różnych osób i generałów za tę opieszałość dał mu własną ręką ze dwadzieścia kańczuków i z tym go paszportem do Petersburga wyprawił; ale i Popow dnia tegoż wysłał raporty swoje do Cesarzowej. Wtém przyjechał generał Kochowski i wnet zaczęła się między nimi sprzeczka, kto z nich ma dowodzić armią. Ponieważ Kameńskiemu wszyscy prawie byli niechętni, przeto widząc to, zwołał on generałów przytomnych na wojenną radę, podawszy im kwestyą do rozwiązania, kto ma z nich dwóch komenderować armią. Generał Tołstoj powiedział mu na to, że żaden z generałów, tak, jak i on, gdyby był wiedział, że wezwany został na elekcyą głównodowodzącego, zapewneby nie przyjechał, albowiem w rządzie samowładnym wszyscy zobowiązani są poddawać się władzom postanowionym od Cesarzowej, a nie wybierać sobie naczelników. Kiedy się i inni do tego zdania przyłączyli, Kameński musiał się usunąć; byłby on został niewątpliwie głównodowodzącym, gdyby był dzikiem postępowaniem nie oburzył na siebie Popowa.

Tymczasem robiły się przygotowania do pogrzebu Księcia, i ja też wezwany zostałem do pomocy. Przejeżdżając przez kwatery Ekaterynosławskiego pułku, (tego, co z tak wielkiej a niezwykłej liczby żołnierzy się składał,) zajechałem na kwaterę jednego podoficera dla przemiany koni. Zastawszy u niego kilkunastu żołnierzy, którzy wyjść się zabierali, skoro mnie wchodzącego postrzegli, zatrzymałem ich, zapytując, którego więcej z wodzów swoich żałowali, Rumiancowa, czy Potemkina? Jeden ze starych grenadyerów

odpowiedział mi: „Nieboszczyk Księżę był naszym ojcem, ułatwiał nam służbę, pamiętał o naszym dobrobycie, słowem, pieścił nas; nigdy już takiego dowódcy mieć nie będziemy. Panie daj mu odpoczynek wieczny!“ Tu się rozplakał. Gdy wkrótce potem otarł łzy i oczy mu się ożywiły, dodał: „Przy Rumianowie, chociaż ciężko nam było, ale za to służba była wesoła; był to zuch prawdziwy, i bywało, że gdy popatrzył na człowieka, to jakby go rublem udarował; do tego dodawał nam dużo ducha i odwagi.“

Pogrzeb odbył się 13 października w następującym porządku: Po obrzędach cerkiewnych ciało złożono w wielkiej sali, całej obitej kirem. Dla katafalku było w głębi miejsce oddzielne zasłoną z czarnego jedwabiu z srebrnymi galonami i podobnemiż kutasami; na przód wysunięta balustrada, czarném suknem i srebrnymi galonami była obłożona. W środku tego oddzielenia wznosił się o trzech wysokich stopniach katafalk, na którym stała trumna, obita różowym aksamitem, bogato obszyta złotymi galonami, okuta srebrem i na podobnych podnózkach wzniesiona, osłoniętych bogatą makatą. Nad trumną wytworny baldachin z podobnegoż aksamitu z czarnym, złotymi galonami obszytym; na wierzchu baldachinu równie, jak po kątach, białe i czarne strusie pióra; wewnątrz baldachin ten białym atłasem był podbity. Na wieku trumny, u głowy na podwyższeniu, położono książęcą koronę na złotój poduszce. Na pierwszym stopniu stały taburety czerwonym suknem obite, na których, na poduszkach z malinowego aksamitu ze złotymi galonami i podobnemiż grubemi kutasami, leżały: buława feldmarszałkowska i wieniec laurowy, dany przez Katarzynę. Wieniec ten szczerozłoty, obsypany smaragdami i brylantami, 150 tysięcy rubli kosztował. Z téjże strony leżały: szpada, szarfa i kapelusze Księcia. Na ostatnim zaś stopniu, na podobnych poduszkach poukładane były ordery i inne oznaki dostojęństw jego. Po obu stronach

katafalku stały dwie piramidy obite białym atłasem z czarnemi festonami; na jednej z nich, z prawej strony, wyszyty był herb Potemkina i dwa sztandary wielko-hetmańskie, i na czarnej tablicy następujący napis:

„W Bogu spoczywający Oświecony Książę Grzegorz Aleksandrowicz Potemkin-Taurycki itd. itd., najprzywiązańszy syn ojczyzny, który do cesarstwa rosyjskiego przyłączył Krym, Tamań i Kubań, stworzył i uzbroił zwycięzkie floty cesarstwa na południowych wodach, pogromca sił tureckich na lądzie i morzu, wódz, co zdobył Bessarabią, Oczakow, Bender, Akerman, Kilia, Izmań, Anapę, Suczuk-Kale, Tulczę, Isacczę, Chadzej-bej (Odesę) i Połankę; wysoko wzniosłszy sławę oręża rosyjskiego w Europie i Azji zwycięstwami swemi, strwożył ducha i drżącym strachem ogarnął Państwo Ottomańskie, położywszy przez to podstawy do ostatniego sławnego pokoju, założyciel tylu miast i grodów, protektor sztuk, handlu i nauk, mąż wszystkich cnót społecznych i ich zaszczyt. Sławne życie swoje zakończył w księstwach Mołdawii i Wołoch w polu na 34ej werście od stołecznego miasta Jass, 1791 roku, 5 października, w 52 roku życia swego, wtrąciwszy w przepaść żalu nie tylko tych, których obdarzał dobrodziejstwami, ale i tych, *którzy ledwo słyszeć o nim mogli!*“

Na piramidzie zaś z lewej strony był znowu herb księcia i obok, z prawego boku, flaga admirańska, z lewego znamię hetmańskie.

Katafalk obstawiony był mnóstwem świec mniejszych i większych. Po złożeniu nań zwłok, 11 października, urządzono przy nich dyżurstwo, złożone z jednego jenerała, dwóch pułkowników, czterech sztaboficerów i ósmiu niższych oficerów, i ogłoszono w mieście wolność wejścia, bez żadnego wyjątku, dla oddania ostatniej czi zmarłemu.

Tłumy były ogromne, boleść wryta na twarzach wszystkich, osobliwie odznaczała się ona na wojskowych i bojarach mołdawskich, oplakujących dobroczyńcę swego

i przyjaciela. Oficer u drzwi drobną srebrną monetę rozdawał ubóstwu. W dniu tym katafalk otaczali różni oficerowie gwardyi i armii i jenerał i fligiel-adjutanci Księcia. Dwunastego października dzień przeszedł podobnie, a jeden ze starszych adjutantów nieboszczyka i dwaj młodsi konno w żałobnych strojach i trębacze z pułku Potemkina, podobnie w żałobie, krepą okrytemi trąbami w licznój kawalkadzie oznajmiali miastu o eksportacyi, w dniu następnym odbyć się mającój. W dniu oznaczonym, 13 października, pomiędzy wojskiem, ustawioném po obu stronach ulic, wśród tęsknego odgłosu dzwonów i nieustannych gromów armatnich wywieziono ciało do klasztoru, w którym bolesny obrzęd pogrzebu miał się odbywać.

Ciało wyniesioném zostało przez jenerałów, sztab jego Wysokości i wyznaczonych sztab-oficerów; baldachin nad niém nieśli oficerowie gwardyi, a kutasy jego trzymali pułkownicy.

Pochód ten odbył się w następującym porządku:

Naprzód szedł szwadron huzarów z osobistego konwoju książęcego, za nim pułk kirysierów Jego Wysokości, potem dom wojskowy Księcia; dalej szły konie bojowe wodza w bogatych oponach, prowadzone przez masztalery w żałobnej barwie, i 120 żołnierzy z pochodniami w ręku, 24 niższych oficerów i 8 wyższych, wszyscy w żałobie; dalej bojarowie mołdawscy i posłowie czerkiescy. Po nich mieli iść jenerałowie, ale, jak wyżej powiedziano, nieśli oni ciało i szli obok niego do samej cerkwi. Potem następowało duchowieństwo, a po niém nieboszczyka ordery, z których każdy osobno niesiony był na poduszce przez wyższego oficera z dwoma asystentami z oficerów niższych. Orderów i znaków innych jego dostojęństw było dwadzieścia cztery: św. św. Andrzeja, Aleksandra Newskiego, Jerzego I klasy, Włodzimierza i Stanisława, potem Orła Białego, pruski Orła Czarnego, duński Słonia, szwedzki Serafina, holsztyński św. Anny. Po orderach następowały:

klucz szambelański, hetmańska buława, hetmańska szabla, szpada cesarska, jako osobna nagroda, wieniec laurowy, wstęga orderowa od portretu Cesarzowej, buława feldmarszałkowska, znamię hetmańskie, admiralska flaga, sztandar i książęca korona. Karawan zaprzężony był ośmiu końmi w czarnych oponach, prowadzonych przez masztalery w żałobie.

Za trumną szła rodzina książęca. Cały pochód zamykali: drugi szwadron konwojowych huzarów, pułk Wielkiej Buławy kozacki i pułk Dońców.

Po skończeniu obrzędu cerkiewnego biskup chersoński, Ambroży, wystąpił z mową pogrzebową, ale, nie mogąc dla łez i łkania wymówić ani słowa, wrócił znowu do ołtarza. Przy śpiewie „Wieczny odpoczynek“ 11 razy strzelano z dział, a trzykrotne nareszcie salwy karabinowe wojska obrząd zakończyły wśród łez i bolesnych okrzyków wojska i rodziny książęcej.

Tak zwłoki nieboszczyka zroszone były szczeremi łzami żalu przez wielką liczbę dobrodziejstwami obsypanych przez niego ludzi, albowiem bez żadnego pochlebstwa powiedzieć się godzi, że zmarły Książę miał duszę tak niewyczerpanej dobroci, że przez cały ciąg niesłychanej przewagi i potęgi swój politycznej niczyjego nieszczęścia nie stał się przyczyną. Z mnóstwa dowodów, któreby przytoczyć można na to, jak serce jego było pełne litości, wspomnę tu tylko o następnym: Porucznik artylerji, baron Plotho, posłany ze znacznemi pieniędzmi za kupnem koni, całą tę sumę przegrał w karty, za co skazanym został przez sąd wojenny dożywotnie w żołdacy. Kiedy wyrok ten dla konfirmacji przyniesiono Księciu, ten napisał na nim: „Zdegradować w żołdacy na trzy miesiące, od dnia podpisania wyroku“, lecz sekretarzowi swemu rozkazał nie wysyłać dla egzekwowania wyroku, aż po upływie tego terminu.

Śmierć Potemkina nadała zupełnie inny obrot stó-sunkom politycznym Petersburga i Stambułu, Bezborodko

przybył bowiem z instrukcjami, dążącemi do ostatecznego i jak najprędszego zawarcia pokoju. Pełnomocnicy tureccy długo przystawać wzbraniali się na wypłatę 24 milionów piastrów, żądanych przez Rosyą, ale kiedy niejednokrotnie i stanowczo zapewniono ich, że nieprzyjęcie tego artykułu stanie się powodem niedojścia układów, przymuszeni ostatecznością, i na to się zgodzili. Wtenczas hr. Bezborodko przedarł podpisany już ten punkt traktatu, mówiąc: „Najjaśniejsza nasza Monarchini nie potrzebuje tureckich pieniędzy.“ Postępek ten tak niespodziewany w osłupienie wprowadził Turków. „Wspaniałomyślny czyn ten“, powiedział na to Reis-effendi, „ocala życie Wezyra!“

Pokój między Rosyą i Turcyą podpisany został dnia 25 grudnia 1792 roku. Oto główne jego warunki: Porta rzeka się Krymu i Tamania na rzecz Rosyi. Dniestr stanowi granicę obu państw. Floty rosyjskie powinny opuścić wody Turcyi nie później, jak w trzy tygodnie po podpisaniu traktatu, a wojska lądowe w maju wyjdą z posiadłości Porty, wracając jęj zajęte twierdze w takim stanie, w jakim się one znajdują przy podpisaniu układów pokoju.

## V.

### Polska wojna.

1792. Wkrótce po manifeście pokoju z Portą wzięłem urlop i wyjechałem do ojca mojego, który, już uwolniony ze służby, mieszkał spokojnie na Białejrusi we włości, mającej 800 dusz, danęj mu w nagrodę za długoletnią służbę jego. Gdym spotkał się z ojcem, pierwsze słowa jego były dotkliwą dla mnie wymówką: „Piękne ty piszesz relacye“, rzekł mi, (napisałem bowiem do niego o tém, co zaszło ze mną w bitwie maczyńskiej.) ale w prawdziwój relacyi, drukowanėj w gazetach, o tém ani słowa. Tam

każdy nazwany, kto się odznaczył, a ty zamieszczony tylko jesteś w ogólnym spisie tych, co przykładne okazali mężstwo i odwagę. Tamci odebrali rangi, ordery i szpady z napisem „Za okazane mężstwo“, a na twoją dolę razem z innymi wypadło tylko świadectwo pochwalne z podpisem księcia Repnina.“ Bolesną była dla mnie strasznie i wiadomość ta i niesprawiedliwość tak jawnie mi okazana, ale szczęściem dla mnie książę Wołkoński, — jako naczelnik korpusu, w którym wówczas służyłem, — dał mi atestat z wyjaśnieniem wszystkich szczegółów postępowania mego podczas bitwy maczyńskięj; pokazawszy go więc ojcu, miałem tę pociechę, iż zostawiłem go w przekonaniu, że nie byłem kłamcą i samochwałem.

Dziesięciobatalionowy pułk Ekaterynosławski, sformowany przez Potemkina, został zwinięty; żołnierzy i niższych oficerów poumieszczano po innych pułkach<sup>33)</sup>, wyższym zaś oficerom rozkazano przesyłać prośby do wojennego kolegium (ministerstwa wojny) z objawieniem życzeń ich, w jakim pułku chcą być umieszczonymi. W skutek tego wybrałem się do Petersburga, a że i Repnin był także w stolicy, postanowiłem, korzystając z téj sposobności, prosić go, aby podpisem swoim stwierdził dany mi przez Wołkońskiego atestat, któryby mi przez to nadał prawo żądania sprawiedliwszëj nagrody.

Gdym przyjechał do Petersburga, spotkałem się z dobrym znajomym, wyższym urzędnikiem, który mi poradził, dowiedziawszy się o celu mojęj podróży, abym, korzystając z dobrych stosunków jego z naczelnikiem kancelaryi Repnina, Pankratiewem, wręczył mu atestat mój, z którym on pójdzie do tego ostatniego i zasięgnie zdrowej rady jego, jak sobie postąpić dla dopięcia celu mego. Chętnie zezwoliłem na to, nie zastanowiwszy się wszakże, że ten naczelnik kancelaryi Repnina, sam pisząc urzędową relacją bitwy, w której byłem pokrzywdzonym, nie zechce naturalnie zgodzić się na poprawienie pomyłki swojęj.

Na drugi dzień przyjaciel mój oświadczył mi, że Pankratiew zdziwił się, że książę Wołkoński mógł mi wydać podobny atestat, tym więcéj, że w przedstawieniach swoich do Repnina ani słowa o tém nie wspomniał. Nic na to jednakże nie zważając, zdecydowałem się sam jechać do Repnina, co téż nazajutrz skutecznilem. Przybywszy do Księcia o 10 rano, spotkałem naprzód Pankratiewa, który mnie zapytał, czego potrzebuję? Gdym mu powiedział o pretensyi mojej, oświadczył mi to samo, co i przyjacielowi memu, i zaprosił mnie do kancelaryi swojej. Przyszedszy tam, pokazał mi raport księcia Wołkońskiego, który rzeczywiście przedstawiał tylko do nagród zbliżonych do siebie oficerów, ale także dodał, że co do innych opiera się na przedstawieniach komendantów oddzielnych, które przy raporcie swoim przyłączył. Wtenczas odezwałem się do niego: „Chciejże mi Pan pokazać te raporta oddzielnych dowódców.“ Pankratiew spostrzegł, że przedstawienia ich ze wszystkiém zgodne były z atestem, wydanym mi przez Wołkońskiego, ale tu zaraz mi powiedział, że główne przedstawienia do nagród robiły się tylko z raportów dowódców korpusów, dla tego Pan nic więcéj otrzymać już nie możesz. „Jakkolwiekbydź“, odpowiedziałem, „proszę poprosić Księcia, aby mnie chciał przyjąć, a spodziewam się po słynnej jego sprawiedliwości, że zadość uczynić zechce słusznym domaganiom się moim.“ Pankratiew wszedł do gabinetu Księcia i, przebywszy tam z kwadrans, wezwał mnie do niego. Skoro wszedłem, Repnin, nie dawszy mi przemówić ani słowa, sam zaczął, jak następuje: — „Jak się Pan masz? Pan to więc jesteś ten, którego wysłałem podczas bitwy maczyńskiej dla atakowania wzgórze? Dopelniliście tego, jak przystało mężnemu oficerowi i dobremu słudze Jój Cesarskiej Mci, (i wychwalał mnie tak z pięć minut), ależ Pan za to już nagrodzony jesteś.“ — Opowiedziałem, jakby on o tém nie wiedział, co to za nagroda była. — „Jako mój przyjacielu?“ znowu się odezwał,

„alboż to nie jedno: krzyż, szpada, albo zaszczytna wzmianka? Wszystko to nie jest niczem inném, jak objawem monarszego zadowolenia, a Pan niekontent jesteś z zaszczytnéj wzmianki i chciałbyś mieć krzyż, jakoby szyld i wystawę męztwa swojego? Przyzwoitemu człowiekowi dość na tém, kiedy wie, że służba jego wiadomą jest monarchini naszéj, Panu więc niczego więcéj nie potrzeba, ani atestatów nowych. Daruj mi Pan, że dłużej z nim być nie mogę, muszę jechać do Dworu, a gdy się kiedy spotkamy na polu bitwy, nie omieszkam, znając jego męztwo, użyć go jako pełnego zalet oficera.“ Oto, na czém się skończyło objaśnienie moje człowieka, uchodzącego za tak sprawiedliwego, jak starożytny Aristides<sup>34</sup>).

Nie mając już żadnego interesu w stolicy, przeszedłem do pułku Kozłowskiego piechoty i spieszyłem stanąć co prędzej w jego szeregach, bo już wojna z Polską się zaczęła i pułk ten wszedł w jéj granice, licząc się w oddziale jenerała hr. Melina.

Powodem do wojny téj było kilku magnatów polskich, którzy, niezadowoleni z nowéj konstytucyi, udali się do Cesarzowéj z prośbą, aby ją skasowała, jako przeciwną wolnościom i starożytnym ich ustawom. Twierdzili oni przy tém, że konstytucya przez nią tylko część kraju uznaną była i w skutek tego zawiązali głośną konfederacyą Targowicką<sup>35</sup>).

Wojska nasze weszły do Polski kilku oddziałami i z kilku stron razem. Jenerał Fersen od Rohaczewa, jenerał hr. Melin od Tłoczyna, ze strony zaś Infant i Połockiéj gubernii weszły dwa inne oddziały pod naczelném dowództwem jenerała Michała Kreczetnikowa. Cała armia mołdawska, pod główném dowództwem jenerała en chef Kochowskiego, przeprawiwszy się przez Dniestr w Mohilewie, weszła w granice Polski; awangardą téj armii komenderował hr. Herakliusz Markow<sup>36</sup>) a pod nim fligel-adjutant Cesarzowéj, hr. Waleryan Zubow. Takim sposobem ze wszech stron

otoczono Polaków. Awangarda téj armii mołdawskiej odziedliła się w znacznym bardzo odstępnie od głównego korpusu armii, wszyscy albowiem byli tego przekonania, że za zjawieniem się wojsk naszych Polacy pierzechną natychmiast, ale znany generał Kościuszko, wolontaryusz w Stanach Ameryki północnej podczas powstania ich przeciwko Anglii, był nie tylko generałem pełnym odwagi, ale i odznaczającym się talentami swemi wojskowemi. Dowiedziawszy się, że awangarda rosyjskiej armii niebacznie za daleko odeszła od głównego korpusu swego, stanął ze znacznymi siłami nad Murachwą, oczekując Rosyan. Markow, nie mając dostatecznej wiadomości o sile nieprzyjacielskiej, atakował go; bitwa była bardzo uporczywą i nasi zaczęli już tył podawać; strata w ludziach była znaczną i przegrana była pewną, ale na szczęście nasze obóz i ciężary naszych wojsk w chmurach pyłu zaczynały się pokazywać z za góry. Kościuszko, rozumiejąc, że to świeże zastępy głównego korpusu armii, nie mając pod ręką dostatecznych sił dla starcia się z niemi, cofnął się z zajmowanych pozycji. Za to mniemane zwycięstwo Markow i koledzy jego zostali obsypani nagrodami, zamiast słusznie należnej im kary oddania pod sąd wojenny za samowolne i nieopatrne znaczne oddalenie się od głównego korpusu i narażenie się przez to na widoczne i doznane przez nich niebezpieczeństwo sromotnego rozbicia. Ale z Markowem był brat faworyta, człowiek młody, z gorącą żądzą odznaczenia się, — i oto całe mniemane zwycięstwo. Ostatnia bitwa téj armii była pod Dubienką, gdzie Kościuszko zajął mocne stanowisko pomiędzy błotnistymi przejściami, wzmocnionemi na prędcie. Polacy bili się mężnie, a na naszą stronę zwycięstwo przechylił pułkownik Palenbach, komenderujący Elisawetgradzkim pułkiem strzelców konnych, zającszy szanice i życiem swoim przypłaciwszy tę akcyą. Po téj krwawej bitwie cała armia już niepowstrzymanie dążyła ku Warszawie. Z drugiej strony Melin i Fersen

po nieznaczném starciu się przyszli nad Bug, u którego brzegów doszła ich wiadomość od Kochowskiego, że wojna z Polakami już zakończona, i z rozkazem wodza, aby Kreczownikow z oddziałami swemi zatrzymał się na zajętych pozycjach. Wkrótce wojska nasze zajęły Warszawę i konstytucyą obalono. Rzeczywisty radzca tajny, Jakób Siewers, mianowany został posłem nadzwyczajnym w Polsce po Stackelbergu, Kochowski zaś został głównym dowódcą wszystkich sił naszych w tym kraju, nagrodzony hrabiowskim tytułem za spieszne ukończenie téj kampanii.

Całą Polskę zalały wojska nasze, rozłożywszy się na wygodnych kwaterach. Pułk mój dołączony został do wileńskiego oddziału generała Arseniewa. Zima przeszła spokojnie, chociaż Polacy powszechnie okazywali nam otwarcie złe chęci swoje.

1793. W styczniu tego roku przybył nowy dowódzca główny wojsk naszych, generał en chef, baron Igelstrom, na miejsce Kochowskiego. Nowy ten wódz nie zostawiał nas ani na miesiąc na tém samym miejscu spokojnie, całe wojsko, jak po kratkach warcabnicy zdeptało całą Polskę. W kwietniu zajęto kwatery około Warszawy, Grodna i Wilna, w maju wstąpiono do obozów, a w lipcu pod Warszawą odbyły się ćwiczenia i manewry całych oddziałów.

Na jeden z tych manewrów Igelstrom zaprosił wszystkich ambasadorów, znaczniejszych cudzoziemców i polskich magnatów. Po odbytych ewolucjach, przedstawiających rzeczywistą bitwę i skutki jój w zajęciu atakowanych pozycji, na ostatniej z nich, wywalczonój przez samego Igelstroma, rozbite były obszerne namioty, w których na przygotowaną ucztę zaproszeni byli przez Igelstroma generałowie nasi i wyżsi oficerowie armii. Pod nakryciem samego gospodarza i znacznej liczby innych gości znajdowały się wierszyki, które opiewały: „Wiecie, dla czego generał Igelstrom tak dzisiaj wesół i ochoczy? Oto dla tego, że w życiu

swojém pierwszą on dzisiaj wygrał batalią! — I w rzeczy samój, w całym życiu swojém nie tylko żadnej bitwy nie wygrał, ale żadnego starcia się nawet z nieprzyjacielem pod własnym nie odbył dowództwem. Pomimo najstaranniejszych poszukiwań, aby odkryć autora tych wierszyków, wynaleść się go nie udało, a wypadek ten służyć może za dowód, jak Igelstrom zawsze był niecierpiany od wojska i podkomendnych swoich. Do obozu pod Grodnem wezwano więcej wojska, i ja też tam z pułkiem moim wymaszerowałem. W Grodnie zebrano sejm; Siewers zażądał jako wynagrodzenie za poniesione przez Rosyą nakłady i straty przy zwaleniu konstytucyi uspokojenia anarchii, podobnej do francuzkiego jakobinizmu (?), odstąpienia późniejszych gubernii litewskich, kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej. Długo i upornie Polacy nie zgadzali się na to odstąpienie, ale kiedy postrzegli, że zapaleńsi z ich patryotów przepadali gdzieś z Grodna, zdecydowali się nareszcie po długim sprzeciwianiu się na ustępstwo znacznych tych prowincyi Cesarzowej. Ponieważ jednak w Grodnie znajdował się także Buchholtz, poseł Prus, z którymi dwór nasz był w ścisłym sojuszu, przeto Polacy słusznie obawiali się, aby i król pruski nie rościł sobie jakichś pretensyi do prowincyi graniczących z posiadłościami jego, a to z tego powodu, że przeszły ambasador jego, Lucchesini, pomagał im do ustanowienia konstytucyi 3 maja, świeżo teraz obalonój. Tak jeden monarcha żądał nagrody za to, że konstytucyą obalił, drugi zaś za to, że dopomagał *podstępnie* do jej uchwalenia; każdy z nich silił się wyciągnąć z tego swoje do nich *prawa*, które w istocie były tylko prawem siły. Ztąd po uchwaleniu przez sejm ustępstwa tych prowincyi dla Rosyi uchwalono zarazem prawo, w przewidzeniu tych żądań pruskich, aby żaden z posłów nie odważył się podawać projektu do traktowania o tém z ambasadorem dworu berlińskiego, i odgrażano się w przeciwnym razie na szablach go roznieść.

Porządek sejmowania tak się odbywał: W pobliżu tronu, na którym zasiadał Król, obecny na każdej sesyi, siedzieli ministrowie Rzplitej; po obu stronach senatorowie, wzdłuż zaś sali urządzone były amfiteatralnie miejsca dla deputowanych, których było po dwóch z każdego powiatu<sup>37</sup>). Za nimi mieścili się spektatorowie, tak Polacy, jak i cudzoziemcy, ale tym ostatnim nie dozwalano być tam w mundurach i z właściwą im bronią. Wybierano marszałka sejmowego, od którego zależało, w wypadku kilku wołających o głosy, dać głos temu, któremu chciał (?). Na sejmie tym obrany był marszałkiem hr. Bieliński; sesye zaczynały się zawsze o godzinie trzeciej z południa. Skoro Król ukazał się na tronie, Marszałek odzywał się „sesya zagajona“ (?), to jest posiedzenie otwarte, na co posłowie odpowiadali „zagajona“ (?); jeśli zaś tego nie powiedzą, to posiedzenie uważa się za nie otwarte. Potém Marszałek uwiadamiał o sprawie rozpoczętej na przeszłym posiedzeniu, jeśli nie była zrezolwowaną, albo o kwestyi idącej następnie pod obrady. Jeżeli wtenczas posłowie żądają głosu, to Marszałek się odzywa: *Ma głos poseł, naprzykład Słomski*. (Tak jest po polsku wypisane w tekście). Ten ostatni, otrzymawszy pozwolenie, rozwija myśli swoje w sprawie oddanej pod obrady. Jeśli głos jego trafia do przekonania całego zgromadzenia, to, wykrzyknąwszy „Zgoda!“ tém samym projekt prawnie utwierdzają; jeśli zaś głos ten znajdzie przeciwników, wtenczas ci ostatni odzywają się: „Nie pozwalam!“ Wówczas przystępuje się do głosowania, które się odbywa przez podpisanie się na listach noszonych do każdego przez wybranych na to deputowanych; sprawa rezolwuje się takim sposobem przez większość głosów. Często zdarzało mi się słyszeć mówców sprzeciwiających się jakiemuś projekterowi i przyznać trzeba, że oratorowie ci wyrażali się bardzo wymownie i gładko, inni znowu mówili przeciw Królowi, dotkliwie go nawet bodąc, na co Król zwykle odpowiadał ze szczególną łaskawością i prze-

konywającymi dowodami, prawdziwie można powiedzieć: *jedwabnemi słowy*. Jeśli zaś Król sam miał głos zabierać, to Kanclerz odzywał się: „Najjaśniejszy Pan mówić będzie.“ Król Stanisław August był prześlicznym mężczyzną, wysokiego wzrostu, pełen powagi i na sesjach sejmowych zwykle zasiadał w mundurze kawaleryi narodowej.

Hrabia Bieliński miał wzrok bardzo krótki, jeśli więc kilku posłów wołało o głos, zwykle długo on przez lornetkę przypatrywał się wołającym, a to w celu, aby dopuścić do głosu tego mianowicie posła, który popierał interesa dworu naszego albo berlińskiego. Zdarzało się, że przez pomyłkę pozwalał zabierać głos posłom przeciwnym interesowi tych dworów, w takim razie tacy posłowie natychmiast wyprowadzani bywali przez oficerów rosyjskich, w cywilnym ubraniu w izbie znajdujących się i umyślnie na to do niej wysyłanych. Jeden z przekupionych posłów, jak wyżej się mówiło, przyjaciół naszych, Suchorzewski<sup>38</sup>), chciał dnia pewnego podać projekt do traktowania z posłem pruskim, ale natychmiast znaczna liczba deputowanych, wyjąwszy szable z pochew, rzuciła się na niego i kilka ran mu zadała w roznamiętnionym tym napadzie, tak tłumnie, że ledwo oficerowie nasi zdołali go obronić i wyprowadzić z sali posiedzeń do sieni, w której słudzy nagromadzeni przywitali go okrzykami: „Zdrajca, zdrajca!“ i zarzucili go czapkami.

Przez cały czas tego sejmku nieustanne były bale, uczyły i ognie sztuczne, któremi nasz poseł równie, jak i Buchholtz, rozrywali jeden przed drugim Polaków; i ci ostatni podobnie przyjmowali Rosyan. Mnóstwo dam polskich z wyższego towarzystwa, pięknoscią i znanymi przyciągającymi ich wdziękami ożywiało te bale, ale czternastoletnia księżniczka Czwertyńska wszystkie je zamila<sup>39</sup>).

W dalszym ciągu posiedzeń tego sejmku nikt się nie ośmielał podawać projektu do traktowania z posłem pruskim

o zabór gwałtem zajętych przez Prusaków prowincyi; na koniec, dla przełamania tego uporu, pewnego dnia sałę obrad otoczono czterema batalionami piechoty z odpowiednią działą liczbą. Jenerał Rautenfeld w pełnym mundurze wprowadzony został na posiedzenie i zasiadł w krześle umyślnie dla niego przygotowaném obok tronu, mając dla wypełnienia natychmiastowego rozkazów swoich czterech oficerów także w mundurach, poumieszczanych w różnych miejscach izby. Kiedy Król zasiadł na tronie, Marszałek według swego zwyczaju zagaił sesyą, ale ze wszech stron zaczęto nie dopuszczać zagajenia i tłumne krzyki wołały, że sesya „nie zagajona“, a w miarę tego, jak Bieliński zaczął dopełniać tój formalności przedwstępnej, ale koniecznej, krzyki te i namiętne głosy sprzeciwiania się uskutecznić mu jój nie dozwalały tak, że w burzliwém tém zamieszaniu przeszedł czas niezmiernie długi, bo do trzeciej godziny z rana. U drzwi sali postawiono w skutek tój opozycji wartę, która nikogo nie wypuszczała, Król osłabł i kilka razy przynoszono mu bulionu i wina. Nakoniec po trzeciej godzinie Bieliński, nie zagaiwszy sesyi, zbliżył się do tronu i oznajmił o odebraniu nowej noty od Siewersa, którą Król kazał odczytać. Nota ta wymagała natychmiastowego wyznaczenia delegacyi dla traktowania z posłem pruskim. Kiedy zawezwano każdego z posłów szczegółowo, aby na tę propozycyą zapisał się twierdząco, albo przecząco, w takiój ostateczności nikt nie ośmielił się oponować temu rozkazowi w obawie, ażeby nie został wywiezionym na Sybir, wskutek czego wybrano delegatów wpierw na to przez Siewersa naznaczonych, gotowych podpisać wszystko, cokolwiekby im tylko rozkazano. Na tém skończyło się to posiedzenie, siłą i gwałtem odznaczone <sup>40</sup>).

Wybrani na niém posłowie ustąpili Prusakom terażniejsze W. Księstwo Poznańskie, poczem wkrótce sejm, we wrześniu (?), został rozpuszczony. Król i ministrowie wszyscy

powrócili do Warszawy, a wojska nasze zajęły zimowe kwatery; pułk mój stanął w Słonimie. Posłowie i inni Polacy, uwięzieni podczas sejmu tego, jak to wyżej powiedziano, których, jak myślano, powysyłano na Sybir, na drugi dzień po skończonym sejmie pokazali się w Grodnie, gdzie trzymani byli w ściślejszej tajemnicy; wysyłano też posłów i do miejsc, w których obrani byli.

1794. Zaciągnąwszy pewien dług, względem wypłaty którego potrzebowałem naradzić się z ojcem, prosiłem o urlop w Mohylofską gubernią, ale pułkownik mój, mając sam gwałtowną potrzebę wyjechania do Inflant, uprosił mnie, abym zajął miejsce jego w pułku aż do jego powrotu, który niechybnie w styczniu miał nastąpić. Z wielką przykrością moją powrócił on dopiero w marcu wtenczas, kiedy odebrano już rozkaz nie wydawania nikomu urlopów, ani przyjmowania próśb o dymisyje, pułkownik wszakże, chcąc mi dogodzić nieoficyalnym sposobem, pozwolił mi udać chorego i wyjechać do Mohylowa pod imieniem kaprała Semenowa, którego dał mi za towarzysza, z tym wszakże warunkiem, abym koniecznie powrócił do pułku pierwszych dni maja.

Podczas zimy widoczném było pomiędzy Polakami powszechne wzburzenie umysłów. Ponieważ byłem z nimi prawie wszystkimi w najlepszych stósunkach, nie trudno mi było przekonać się, że zawiązywały się pomiędzy nimi jakieś nieprzyjazne nam związki, ale, nie mając na to żadnego polecenia od władzy, patrzyłem na to, jak to powiadają, przez szpary, słuchając obojętnie mów ich i rozpraw, z którymi przedemną wcale się nie kryli, przypisując je więcej ich samochwalstwu, niż rzeczywistym krwawym zamiarom, tym więcej, że rozumiałem, iż gdyby coś rzeczywście knować się miało, to niewątpliwie Igelstrom, mianowany posłem w Warszawie na miejsce Siewersa, byłby o tém uwiadomionym i stósowne do tych projektów naczel-

nikom wojennym wydałby rozkazy. Tymczasem Igelstrom, oślepiiony przez nową Dalilę, kochankę swoją, hrabinę Zaluską <sup>41)</sup>, podobnie, jak i inni liczni generałowie, idący za przykładem naczelnego wodza, wcale nie zważał na okoliczności miejscowe i tajemne związki Polaków, które przy większej bacności władzy nie byłyby doprowadziły zapewne do wybuchu, paraliżując powstanie kilku stósownemi do ówczesnego położenia rozporządzeniami.

Przebywszy u ojca mego do 20 kwietnia, wyjechałem z powrotem do pułku swojemi końmi, nie mając najmniejszego wyobrażenia o tém, co w Polsce już zaszło. Przyjechawszy do Mińska i zaszedłszy do znajomego mi tamecznego wice-gubernatora, zastałem kobiety we łzach i wszystkich w trwodze; tam dopiero dowiedziałem się o rewolucyi w Polsce, o wzięciu w niewolę w Wilnie generała Arseniewa, o ogromnych stratach naszych w zabitych i wziętych w niewolę, nadto, co do samej miejscowości, w której się znajdowałem, powiedziano mi, że Polacy w znacznych siłach idą dla zajęcia Mińska. Dowiedziałem się przytém, że pułkownik mój wziął dymisyą i przejeżdżał już przez Mińsk; że pułk mój udał się ku Brześciowi Litewskiemu i że sam żadnym sposobem dla przeciętych komunikacyi połączyć się z nim nie mogę, albowiem ujętych po drogach Rosyan Polacy wszędzie zabijają. Wszystkie te nadzwyczajne i okropne dla mnie wiadomości strwożyły mnie dla tego, że, będąc tylko partykularnie uwolnionym przez mego pułkownika, nie od właściwej władzy, łatwo mógłbym być pod sąd oddany, w którym, objawiwszy o tém przekroczeniu władzy pułkownika mego, poddawałem go całkiem niewdzięcznie za okazaną mi przysługę wielkiej odpowiedzialności; dla tego, pomimo wszelkich niebezpieczeństw, postanowiłem natychmiast wyjechać i pułku mego dopędzić. Skoro powróciłem do mojej kwatery, aby co najrychlej wyjechać, zawezwany zostałem przez gubernatora miejscowego, który, nie mając przy bardzo słabej liczbie

wojska, i to po większej części z rekrutów złożonego, żadnego wyższego oficera, nagląco mnie namawiał, abym się zatrzymał i objął komendę nad garstką żołnierzy, mających bronić Mińska przeciwko nadchodzącym Polakom. Przedstawwszy temu zacnemu gubernatorowi fatalne położenie moje, potrafiłem go nakłonić, że mi pozwolił wyjechać z tém wszakże ostrzeżeniem, ażebym nie jechał na Słonim, do którego bym żadnym sposobem się nie dostał, ale na Nieśwież, gdzie zastanę generała Tutolmina, naznaczonego generał-gubernatorem prowincyi nowo Polsce zabranych, i generała Knorringa, naczelnika wojennego oddziału tam konsystującego, którzy, wiedząc na pewno, w jakim miejscu znajdę mój pułk, wskażą mi nadto drogę swobodną, którą bym mógł dojechać do niego.

Odebrawszy to gorąco upragnione pozwolenie, natychmiast wyjechałem z Mińska i wieczorem byłem już w Nieświeżu. Zostawiwszy ekwipaż mój w karczmie, poszedłem odwiedzić znajomego mi majora artyleryi, w tém mieście stojącego. Skoro mnie mój przyjaciel zobaczył i wysłuchał opowiadania mojego o tém, co mi się wydarzyło, — „Przyjacielu,“ mówi mi, „wyjeżdżaj ztąd natychmiast, nie oglądając się, generał nasz Knorring, prostak nad prostakami, tysiąc przykrości ci zrobi; jedź natychmiast do Pińska, droga do tego miasta swobodna, a naczelnikiem tam znajdziesz generała Łanskoja, jak wiesz, najlepszego człowieka. Brześć ztamtąd niedaleko i tak do pułku swojego dopędzisz.“ Pożegnawszy się z przyjacielem i wracając do karczmy mojej, aby wyjeżdżać niebawmie, spotkałem kaprała mojego ze zmartwioną twarzą, który mnie uwiadomił, że tylko co wraca od generała Knorringa, który, wezwawszy go do siebie, zapytał, dokądby jechał? a skoro kaprał mu powiedział, że jedzie z ekwipażem i służbą podpułkownika Engelhardta, Knorring kazał mu ekwipaż zostawić w cekhauszie, a ludziom i kapralowi rozkazał wejść w szeregi. Wysłuchawszy stoicznie téj przykrój opowieści, wróciłem

do mego przyjaciela, który, poradziwszy mi dopiero na-  
zajutrz zaprezentować się Knorringowi, sam poszedł do  
niego, będąc, jak utrzymywał, dobrze od niego przyjmowa-  
nym.

Na drugi dzień, póki nie odebrałem zawiadomienia od  
mego przyjaciela, ażebym szedł do Knorringa, byłem  
świadkiem ogromnego zamieszania i krzątania się w Nie-  
świeżu, odebrano bowiem wiadomość, że Polacy ze znaczną  
siłą idą dla zajęcia miasta. W zamku poprawiano wały  
i stawiano działa, generał był długo zajęty wyprawianiem  
kuryerów i ściąganiem wojska, czas uchodził i dopiero  
około dwunastej przyjaciel mój przyszedł i rzekł mi: „No,  
idź do niego teraz, uprzedziłem go o Tobie i choć trochę  
złagodziłem jego prostactwo, ale całkiem nie ugłaskałem  
jeszcze tego niedźwiedzia.“

Kiedym przedstawił się generałowi w jego gabinecie,  
zaraz na wstępie zapytał mnie szkaradnym językiem rosyj-  
skim na pół z niemieckim:

„Kto WPan taki?“

— Kozłowskiego pieszego pułku podpułkownik Engel-  
hardt.

— „Kiedyś przyjechał?“

— Wczoraj.

— „Nie prawda, nie miałem o WPanu wiadomości,  
a dano mi znać, że przyjechał z ekwipażem Engelhardta  
kapral Semenow.“

— Ja to nim właśnie jestem, generale, mając party-  
kularny urlop od mego pułkownika pod tém nazwiskiem.

— „A to co innego, idź Pan do pułkownika Sackena,  
któremu rozkażę dać mu ze 200 rekrutów, i razem ze mną  
będziesz się bił z Polakami.“

Przedstawiłem mu, jak najlepiej mogłem, fatalne poło-  
żenie moje, prosząc go, aby mi dalej wyjechać pozwolił.

— „A to WPan nie chcesz pozostać ze mną? wiedz-  
że, że do twego pułku dojechać Ci nie podobna.“

— Jenerale, ja gotów jestem narazić się na największe nawet niebezpieczeństwa, aby tylko stanąć przy pułku.

— „Nie, Mości pułkowniku, widać, że nie chcesz iść z nami i boisz się Polaków!“

— Jenerale, ponieważ nie miałem nigdy zaszczytu służyć z JW Panem, nie dziw, że nie jestem Mu znany, ale zapewniam, że u wszystkich naczelników moich zasłużyłem sobie na pochlebniejsze uznanie, a będąc na nieszczęście tak źle postawionym w opinii JW Pana, za największą boleść poczytałbym dla siebie zostawać przy nim i dla tego zaklinam Pana jenerała, pozwól mi odjechać.

— „W Pan myślisz, że bez niego obyć się nie można? okrutnie się mylisz i dla tego ruszaj choć do djabła!“

Nie oczekując czegoś lepszego jeszcze, podziękowałem mu za łaskawe przyjęcie i życzenia i, wyszedłszy co prędzej, ruszyłem, nie oglądając się, do Pińska, dokąd też wkrótce przybyłem.

Jenerał Łanskoj przyjął mnie jak najprzychylniej. Uwiadomiwszy mnie, że pułk mój dawno wyszedł już z Brześcia i, złączywszy się z wojskiem, które opuściło Warszawę, jest teraz w Sandomirskiém, i że połączyć się z nim teraz mi nie podobna, radził mi, ażebym pojechał jako kuryer do Łabunia do hrabiego Sołtykowa, komendującego wojskami w nowo zabranym kraju, zkąd łatwo będę się mógł przebrać przez Galicyą w Sandomirskie, ale razem, abym nie wyjeżdżał z Pińska, póki nie przybędzie pułkownik Czesmeński<sup>42)</sup> z Brześcia, od którego więcéj szczegółów o pułku moim będę się mógł dowiedzieć. Ponieważ oddział ten wysłany był do Brześcia dla ściągnięcia ztamtąd chorych, pozostałych na miejscu i w Słonimie, miałem przeto powód już legalny uchoǳić za chorego ze Słoniwa jeszcze. I tak, doczekawszy się tego oddziału, odprawiony z nim zostałem do Łabunia z kilku tysiącami dukatów, które Łanskoj posyłał hr. Sołtykowowi.

Przy wjeździe do Łabunia u rogatki miasteczka za-

trzymano mnie i kazano mi dać dokument zapewniający, że nikomu nie powiem, dla czego i z kąd tu przyjechałem, i zamilczę zupełnie o wszystkich znanych mi szczegółach wypadków zaszłych w tych czasach w Polsce. Przedstawiwszy się Hrabieniu, któremu wręczyłem przywiezioną sumę, tak gładko kłamałem o osobistych wypadkach moich, że Hrabia, powtórzywszy mi rozkaz, abym w tajemnicy zachował wiadome mi szczegóły zaburzeń, obiecał za pierwszą sposobnością do pułku mnie odesłać.

Śmiesznie było na prawdę, kiedy na zapytania kolegów odpowiadać trzeba było, nie wiem, chociaż wszystkie te wypadki doskonale już były nie tylko nam, ale całej prowincyi znane, Polacy bowiem umyślnie rozpuszczali i rozpowszechniali te wieści z długimi dodatkami jeszcze o heroicznych czynach swoich. Po kilku dniach przybył do Łabunia z korpusu generała Fersena, głównego dowódcy wojsk naszych w Polsce na miejscu Igelstroma, znajomy mój, porucznik Trojden, i pomimo podobnych rozkazów zachowania tajemnicy uwiadomił mnie, że korpus cały zajmuje województwo Sandomirskie, a wszystkie inne oddziały ściągają się do téj prowincyi, oczekując połączenia się z Prusakami pod dowództwem samego króla Fryderyka Wilhelma dla wspólnego atakowania Polaków. Dawszy słowo Trojdenowi, że nie wydam go przed nikim, mógłem bez skompromitowania go prosić Sołtykowa, aby mnie z nim pozwolił odjechać do pułku, ale Hrabia, rozgniewawszy się, zakazał mi nawet następnie prosić o pozwolenie wyjechania z Łabunia, aby przez to nie dawać powodu domyslenia się o wypadkach polskich. Z takich śmiesznych drobnostek poznaje się ludzi, jakoż, gdy przyszło do stanowczych działań, odwołano go, a Repnin objął po nim komendę.

Pewnego dnia wszakże sam Sołtykow wygadał się, że generał Zagrazski z korpusem swoim posuwa się ku Włodzimierzowi Wołyńskiemu. Gdym go poprosił, aby mi się

pozwolił z nim złączyć, na co łaskawie zezwolił, rozkazał temu generałowi dać mi służbę przy sobie aż do mojego połączenia się z pułkiem. Wyjechawszy niezwłocznie, znalazłem korpus Zagrajskiego nad Bugiem, a awangardę jego, dowodzoną przez pułkownika Raroka, pod Dubienką. Generał ten przyjął mnie bardzo przychylnie i rozkazał mi być nadkwatremistrzem przy swym sztabie, a Rarok, jako także Smoleńszczanin, dał mi konia dla przyszłych rycerskich spraw moich.

Tymczasem, nim przystąpię do opisanja szczegółów téj wojny, opowiem o rewolucyi wybuchłej w Warszawie.

Igelstrom, widząc zuchwalstwo i wzburzenie umysłów w Polsce, domagał się przyprowadzenia wojsk polskich do téj liczby i tych stanowisk, jakie zadecydowane były na ostatnim sejmie w Grodnie. Pułk Działyńskiego, stojący w Warszawie, wskutek tych domagań przysłał tylko szesnastu ludzi, którzy mieli wstąpić w szeregi wojska rosyjskiego, tłómacząc się, że po wysłaniu téj liczby żołnierzy nakazany tylko komplet w pułku pozostał, a brygada Madalińskiego, rozłożona między Bugiem a Narwią, jawnie sprzeciwiła się rozkazom rozpuszczenia, zebrawszy wszystkie szwadrony swoje w Ostrołęce. Baron Igelstrom posłał przeciwko tym *buntownikom* (!) brygadiera Bagrejewa z pułkiem karabinierów, ale przy zbliżaniu się tego oddziału Madaliński wyruszył w województwo Sandomirskie ku pruskiej granicy z takim pospiechem, że Bagrejew doścignąć go nie mógł. Wśród takich okoliczności Igelstrom ściągnął do Warszawy wojska około niej stojące, pułki grenadyerskie Sybirski, Kijowski, Charkowski i Achtyrski lekkiej jazdy, pułk dońskich Kozaków i 20 dział połowej artyleryi i wydał rozkazy, aby oddziały: stojący w Brześciu generała Chruszczowa, w Dęblinie generała Rachmanowa, z dońskimi Kozakami generała Denisowa i oddziałem o tysiącu ludzi z Krakowa ścigały się i łączyły razem. Jednocześnie rozkazał téż generałowi Tormasowowi ścigać Madalińskiego

z batalionem grenadyerów, dwiema rotami strzelców, sześciu szwadronami jazdy, pułkiem Kozaków i czterema działami. Skoro Madaliński wszedł do województwa Sandomirskiego, wszystkie oddziały wojska polskiego tam konsystujące połączyły się z nim natychmiast.

Wojska nasze, przeszedłszy 18 marca Wisłę pod Opotowem, połączyły się także. Jako starszy generał dowództwo nad nimi objął Denisow, a idąc dalej ku Krakowowi, przybył 22 marca do Skalmierza i zastał tam Tormasowa, który, goniąc Madalińskiego, zatrzymał się w tém miejscu.

Kościuszko, przybyły w tym czasie do Krakowa, podpisał akt powstania, wydał proklamacyą do narodu i wystąpił przeciwko Denisowowi, mając, połączywszy się z Madalińskim, pięć do sześciu tysięcy regularnego wojska, z pewną liczbą górali i Mazurów. Denisow, dowiedziawszy się, że nieprzyjaciel następuje na niego, posłał przeciwko niemu Tormasowa z dwoma batalionami piechoty, dwiema rotami strzelców, sześciu szwadronami jazdy, pułkiem Dońców i ósmiu działami. Dowiedziawszy się w nocy z 23 na 24 marca, że inna nieprzyjacielska kolumna idzie w dół Wisły do Kościuszki o trzy mile od Skalmierza, gdzie stał pułkownik Fryzel z czterema szwadronami huzarów, wysłał mu w pomoc pułkownika Łykoszyna z batalionem piechoty.

Na drugi dzień generał Tormasów spotkał nieprzyjaciela pod wsią Raławicami o dwie mile od Skalmierza. Kręty i głęboki parów oddzielał nas od nieprzyjaciela. Tormasów dał natychmiast znać o tém Denisowowi, który, wysławszy mu Kozaków swoich, kazał mu powiedzieć, że wkrótce się z nim połączy, a tymczasem został na miejscu, odpoczywając sobie. Generałowie Rachmanów i Chruszczow, niechętnie słuchając rozkazów dońskiego generała, namówili go, aby spokojnie zjadł pierwój obiad i napił się kawy, przez co straciwszy dużo czasu, wieczorem nadeszli dopiero do Tormasowa, ale już wtenczas było za późno, Tormasów

bowiem, postrzegłszy z za lasu idących Kozaków Denisowa, rozumiał, że to cały oddział jego nadchodzi i, nie czekając jego przybycia, ruszył przeciwko przemagającej sile nieprzyjaciela, spuściwszy się w dół wąwozu z zamiarem wyszukania sposobnego miejsca, aby przejść przez niego. Nieprzyjaciel ze swojej strony spuścił się także na dół parowu, a skoro wojska nasze przeszły, Tormasów napadł na Kościuszkę; z początku szło dość dobrze: kawalerya nieprzyjacielska, nie mogąc wytrzymać ognia naszej artylerji, cofnęła się za piechotę, Tormasów rzucił się na nią, ale w skutek przewyższającej siły i mocnej pozycji nieprzyjaciela na głowę został pobity, stracił wszystkie działa i ledwo sam z bardzo małą garstką ludzi ująć zdołał. Denisow widząc, że po rozbiciu Tormasowa cały oddział jego był już słabszy liczbą od nieprzyjaciela, cofnął się do Kazimirza, ale na drugi dzień, to jest 26, skoro przybył do niego pułkownik Czyczeryn z dwiema rotami strzelców, pięciu szwadronami jazdy, pułkiem Dońców i pięciu działami, Denisow powrócił znowu do Skalmierza.

Skoro tylko Polacy uwiadomieni zostali o zwycięztwie Kościuszki i gdy proklamacja jego doszła do Warszawy, téjże nocy relacye te przybite zostały na licznych domach miasta i rewolucya natychmiast wybuchła.

Oddawna już w arsenale warszawskim pracowano dzień i noc, przygotowując naboje i inne zasoby wojenne, a baronowi Igelstromowi ani na myśl nie przychodziło wiedzieć, co się tam robi, Polacy bowiem zapewniali go, że i wojsko polskie złączy się z rosyjskiem dla ocalenia miasta od rewolucyi, a jenerał ślepo im uwierzył. Liczba wojsk polskich, stojących w Warszawie, była następująca: dwa bataliony gwardyi koronnej, dwa bataliony pułku Działyńskiego, rota gwardyi węgierskiej, (marszałkowska chorągiew,) trzy rotы kanonierów, dwie rotы fizylierów artyleryjskich, ośmdziesięciu saperów, trzy rotы skarbowej komisyi, cztery szwadrony konnej gwardyi, dwa szwa-

drony kawaleryi narodowój i trzy szwadrony ułanów królewskich.

Rozkwaterowanie tych wojsk, ułożone przez polskiego generała Cichowskiego łącznie z Arseniewem, dyżurnym generałem rosyjskim, było następujące: w arsenale jeden batalion gwardyi, dwie roty fizylierów i rota kanonierów, w prochowni jeden batalion gwardyi, dwie roty kanonierów i królewscy ułani; inne oddziały pozostawać winny były w koszarach swoich. Rozłożenie podobne wojsk było *zdradzieckiem*, pod pozorem niby ochronienia tych stanowisk od wzburzonego ludu, w rzeczywistości zaś służyć ono miało do skuteczniejszego na nas napadu.

Po odkomenderowaniu różnych oddziałów naszych w samym mieście znajdowało się wojsk rosyjskich: dziewięć batalionów piechoty, sześć szwadronów jazdy, 300 Kozaków i 18 dział polowój artyleryi, oprócz właściwych armat pułkowych. Oto ich stanowiska: oprócz wojska przy głównej kwaterze, dwie roty piechoty w około niéj; inne oddziały skupione były po kwaterach w mieście po jednym batalionie z dwoma działami; pomiędzy nimi, dla komunikacyi, małe oddziały kawaleryi. Polacy, ażeby poznać dobrze to pomieszczenie, niejednokrotnie fałszywe podnosili trwogi, a potem już, świadomi rzeczy, użyli środków właściwych, aby to skoncentrowanie rozerwać jak ogniwa łańcucha. Oprócz tego jeszcze batalion strzelców Klugena zajął stanowisko na miejscu, zwaném Trzech-Króli, z którego łatwo mu było nie dopuścić wyjścia z koszar pułkowi Działyńskiego; tuż około niego stała brygada generała Miłaszewicza. Igelstrom zwołał radę wojenną i podał pod jéj decyzją następującą kwestyą: czy pozostać w Warszawie, czy téż ze wszystkimi wojskami iść przeciwko Kościuszce, rozbić go i tym sposobem w samym zaczątku przytłumić rewolucyą?

Przyczyny nieopuszczenia Warszawy były następujące:

1) Kościuszko tylko z arsenału warszawskiego może

mieć potrzebne wojenne zapasy, nie mając ich, wkrótce przez różne oddziały pruskie i rosyjskie pobitym być musi.

2) Jeśli Warszawę opuścimy, wszystkie oddziały wojska polskiego, połączywszy się, pokrzepione burzliwą ludnością tego miasta, sformują znaczną bardzo siłę wojskową.

3) W Warszawie mieszczą się wszystkie władze rządowe, *tak dla nas przychylnie i zupełnie nam oddane*, które na równi z innymi przyjaciółmi Rosyi po wyjściu naszym znajdują się w strasznym niebezpieczeństwie wśród roznamiętnionego i rozburzonego przeciwnego stronnictwa.

4) Nareszcie, Król nie może pozostać bez nas w Warszawie, a czy zechce on wyjść z nami z miasta, to jeszcze kwestya, a gdyby się zgodził nawet na to, cóż to za ciężar dla nas wozić go za sobą i protegować przez wojska nasze. Po wysłuchaniu tych słusznych uwag rada wojenna stanowczo postanowiła pozostać w Warszawie.

Kilka dni przed szóstym kwietnia przeszło zupełnie spokojnie, wieść wszakże głucha obiegała miasto, że w wigilią dnia tego, wieczorem, przez okna arsenału wyrzucono 50 tysięcy nabojów dla ludu.

Nakoniec szóstego kwietnia 1794 roku o czwartej z rana niewielki oddział konna polskiej gwardyi wystąpił z koszar i napadł na wartę naszą, postawioną między ich koszarami a Żelazną Bramą Saskiego Ogrodu. Warta, wystrzeliwszy dwa razy z dział, zmuszoną była się cofnąć, a oddział polskiej gwardyi, porąbawszy kola lafet, do koszar powrócił, ale wkrótce cała już konna gwardya z koszar wystąpiła; część jej poszła do arsenału, a druga do prochowni. Tak przez ten atak na wartę naszą ogólna bitwa się zaczęła, albowiem sygnałowemi wystrzałami z dział arsenałowych dano znać wojskom polskim, aby się skupiały na miejscach przeznaczonych, a ludowi, ażeby się uzbrajał i występował do walki. Lud téż w masach odbierał wyrzucone mu z arsenału karabiny i szable; po całym mieście jeden tylko z tysięcy ust okrzyk słyszeć się dawał: „Do

broni, ratujcie ojczyznę!“ Lud zajął jednocześnie stanowiskom wojsk naszych przyległe domy i z okien ich strzelał, rzucał na wojska kamienie i co tylko wpadło mu w ręce. Wielka liczba oficerów albo schwyconą została, albo, ukrywszy się, nie mogła się z wojskiem połączyć. Komunikacya między oddziałami naszymi przerywaną została i rzadko kiedy rozkazy generałów dochodzić mogły do ich podkomendnych. Pułk Działyńskiego, obeszedłszy inną ulicą batalion Klugena, atakował brygadę generała Miłaszewicza, który na samém początku starcia został ranionym, a pułkownik, ksiązę Gagaryn, również raniony, przez lud zabitym został. Wojska nasze nierychło zebrać się mogły na naznaczone miejsca, nieporządek w nich był rażący. Kwatera generała Igelstroma atakowana była ze wszech stron, chociaż niejednokrotnie szturmujący byli odpierani, liczba ich pomimo to wzrastała co chwila. Jeden tylko batalion majora Wimpfena przybył do generała, a pod wieczór dopiero zdążył się z nim połączyć drugi podobny batalion majora Tytowa. Przy Igelstromie, w głównej jego kwaterze, znajdowali się: generał-lejtnant Apraksyn, generał-major hr. Mikołaj Zubow i generał-kwatermistrz *Pistor*. (Relacya jego jest znaną.)

Z początku bitwa wrzała tylko na Senatorskiej ulicy i około pałacu, zajętego przez posła naszego, ale po licznych napadach i odstąpieniach szturmujących wojska nasze zajęły Pałac Komisji Skarbowej. Król przez wysłanego generała Byszewskiego zapewniał, że Warszawa się uspokoi, skoro Igelstrom opuści miasto z wojskami rosyjskimi. Z odpowiedzią na to przedłożenie wysłał ambasador synowca swego, pułkownika Igelstroma, w towarzystwie i pod ochroną Byszewskiego, ale w przejeździe lud go zamordował. Znowu potem żądał Król, aby Igelstrom, złożwszy broń, wyszedł z miasta i to jedynie przez ulice, które naznaczone na ten cel zostaną. Na to nie dano już żadnej odpowiedzi i bitwa nie ustawała przez dzień cały.

Nazajutrz z rana znowu się bić zaczęto i nieprzyjaciel był wszędzie porażony; z południa wszakże napady stały się silniejszymi i niewątpliwie wtenczas jeszcze z małą stratą można było wyjść z Warszawy i połączyć się za jej murami z innymi oddziałami naszymi, ale Igelstrom za nic w świecie nie chciał wyjść z miasta, ani opuścić palacu, który zajmował. Wszystkie inne oddziały nasze, rozłożone po różnych częściach miasta, cierpiały porażki, bez żadnych zostawione rozkazów i dyrekcyi; generałowi Nowickiemu udało się tylko wyprowadzić parę batalionów przez Jerozolimskie rogatki ku naszemu parkowi artyleryi; inne niektóre mniejsze pomyślnie się z nim złączyły, w najkrytyczniejszym Igelstroma zostawiając położeniu. Wtenczas zginął generał artyleryi Tyszczew, a pruski generał Wolky nadszedł z tysiącem ludzi pod miasto, rozłożywszy się około cmentarza z prawej strony prochowni. W nocy na ósmy kwietnia palono papiery ambasady, zawalające kancelaryą, i archiwa poselskie, a skoro świtać zaczęło, Polacy znowu tak rzucili się wściekle na nas, żeśmy musieli opuścić pałac ambasady, a zająć domy Komisyi. Wszystkie ulice w okolo napełnione były wojskiem nieprzyjacielskiem, artyleryą jego i tłumami ludu. Mokronowski, przysławszy parlamentarza, żądał: aby Igelstrom, złożwszy broń, oddał się na łaskę a chociaż nie zostawało już więcej wojska naszego nad 400 ludzi z ósmiu działami, postanowiono przebić się przez tłumy. Major Baturyn, widząc jeszcze dalsze wahanie się, stanowczo odezwał się: „Proszę za mną!“ i, wysławszy naprzód dwa działa, puścił się z niedobitkami przez Senatorską ulicę, dalej Zakroczymską i Faworytkę ku Powązkowskiemu rogatkom. Przędowe działa oczyszczały naszym drogę, tylne zasłaniały ustępujących, ale pomimo to na każdym kroku wytrzymywać przychodziło straszny ogień z dział i karabinów nieprzyjacielskich, osobliwie z domów. Wśród takich oparów nakoniec zdołaliśmy się złączyć z oddziałem pruskim, a odpocząwszy przy nim do czwartej z po-

Judnia godziny, poszliśmy do Modlina o milę od Warszawy, gdzieśmy zanocowali. Saburowowi, strzegącemu główny szpital wojskowy, rozkazano iść do Nowogodworu przy ujściu Narwi i tam się przez nią przeprawić. Tu złączyły się z nim trzy rotę piechoty. Igelstrom, przybywszy 9 do Czerska, tam się dopiero dowiedział, że wojska, wyszłe z Nowickim, połączyły się w Łowiczu w województwie Sandomirskiém z innymi oddziałami wojsk naszych.

Wkrótce baron Igelstrom odebrał rozkaz wyjechania do dóbr swoich inflantskich, a wojska wszystkie oddano pod komendę generała Fersena. Polacy w sam dzień rewolucyi rozpowszechnili proklamacyą Kościuszki, a następnie i po całej Polsce i Litwie szczegóły zaszłych w Warszawie, opisanych już wypadków.

W Wilnie dobrze jeszcze przed wybuchem hetman Kossakowski uprzedzał generała Arseniewa o gotującej się rewolucyi, zalecając mu, aby na dobre użył właściwych środków do jęj poskromienia, ale Arseniew, oślepiiony przez panią Wołodkowiczową, bezwzględna tak jęj samęj, jak i innym Polakom dawał we wszystkiém wiarę, żartując sobie wraz z nimi z trwożnych doniesień Kossakowskiego, który nareszcie stanowczo go przestrzegł, że, spotkawszy 5 i 7 pułk litewski w pochodzie na Wilno, z trudnością zdołał je objechać i że sam ze stronnikami naszymi do tego miasta przybędzie. Wiadomość ta przyszła do Arseniewa wieczorem, kiedy wielu było u niego Polaków; wszyscy oni zapewniali go, że to fałsz wierutny, ale kiedy ci mniemani przyjaciele jego rozjechali się i przybyły do Wilna Kossakowski wezwał Arseniewa do siebie, — już było za późno, w tęg chwili bowiem uderzono na gwałt, a Polacy rzucili się na odwach i na śpiące, rozkwaterowane wojska nasze. Pułki Narwski i Pskowski zaskoczone, prawie całe w niewolę się dostały; broniących się zabijano bez miłosierdzia. Samego Arseniewa ujęto na strychu, schronionego za murem komina; pułkownik Jazykow także był

wzięty. Kossakowskiego zaskoczono w domu, a po rozpaczliwej obronie, w której kilku napastników zabił lub ranił, póki starczyło mu nabitęj broni, schwytano i nazajutrz powieszono. Ten Kossakowski, w ostatniej podróży swojej do Wilna przejeżdżając przez niewielką rzeczkę, ledwo nie utonął na załamanyj jęj łodzie, ztąd położono mu napis na szubienicy: „Co ma wisieć, nie utonie.“ (Po polsku w oryginale.) Nie podobna nie przyznać, jakkolwiek ciężki los spotkał tego człowieka, że Polacy mieli całą słusność nienawidzić go tak zapamiętałe, niewątpliwie bowiem on był zdrajcą ojczyzny swojej, a nadto żaden Rosyanin tylu krzywd i gwałtów, ile on, na własnych rodakach swoich się nie dopuścił.

Kapitan artyleryi Tuczkw jeden tylko za pierwszém uderzeniem dzwonów pobiegł co żywo do dwóch rot swoich, stojących na Pohulance, i zdołał przyprowadzić je do porządku; wkrótce łączyć się z nim zaczęli uciekający z miasta żołnierze, tak że do 700 ludzi przy nim się skupiło. Polacy żądali od Arseniewa, aby rozkazał temu kapitanowi się poddać, ale generał się na to nie zgodził; próbowali oni potém otrzymać podobny rozkaz od Jazykowa, który go wydał, ale Tuczkw, odebrawszy go, oświadczył, że póki naczelnika swego osobiście nie ujrzy, rozkazu jego nie wykona. Kiedy już świtać zaczynało, ujrawszy się otoczonym przewyższającemi siłami, Tuczkw zrejterował się ku Grodnu, dokąd przybył pomyślnie, chociaż z początku gorąco za nim goniono. W Grodnie komenderował generał księżę Cycyanów; jako człowiek rozumny i pełen wojskowych zdolności, ostrożnym był i wojska utrzymywał w zwyczajnej a należnej przezorności wojennej. Skoro tedy Tuczkw przybył, Księżę zgromadził swój oddział, *natychmiast na Grodno nałożył kontrybucyą* i, zająwszy mocną pozycyą, śmiało oczekiwał dalszych wypadków.

Tymczasem Polacy oddali się namiętnie wpływowi i duchowi rewolucyi francuskiej (?). Wielu znacznych oby-

wateli skutkiem tego poniosło śmierć na szubienicy, jak Masalski, biskup wileński, Ożarowski, hetman, Czetwertyński książę i inni. Kołłątaj grał w tych wypadkach rolę Rcbespierra, chciał wszystkich Rosyan wymordować, ale Kościuszko, wczas przybywszy do Warszawy, zbrodni téj nie dopuścił. Potém już, kiedy Praga została zdobytą przez Rosyan, przed zajęciem saméj Warszawy Kołłątaj umknął, zachwyciwszy znaczną sumę skarbowych pieniędzy<sup>43</sup>).

Kościuszko, mianowany naczelnikiem powstania z nieograniczoną władzą, naprędce uorganizował regularne wojska, powiększył je powstaniem tak dalece, że w każdym pułku był komplet potrójny (?). Dla kawaleryi panowie oddali lepsze konie i konie powozowe swoje. Nadworne milicje, pomiędzy któremi było wielu celnych strzelców, i pospolite ruszenie wzmogło jeszcze te siły, to jest, całej drobnej szlachcie, coś nakształt naszych „jednodworców“, — a jest tego w Polsce ogromna liczba, — nakazano uzbroić się i stanąć w szeregach; oprócz tego w skład tego wojska weszli jeszcze włościanie, uzbrojeni w kosy. Tak z głównemi siłami swemi Kościuszko poszedł przeciwko Fersenowi, z którym złączył się król pruski ze znacznym korpusem wojsk swoich.

Zajęczkowi rozkazano bronić kraj od granicy Czerwonej Rusi; w Litwie dowodzili wojskami: Wawrzecki, Gedrojc i Bielak, prowadzący szesnaście szwadronów Tatarów, osiadłych w województwie Wileńskiem i w części Grodzieńskiego. Ale wszystkim tym polskim generałom ani teoretycznie, ani praktycznie wojna nie była znaną, bo, oprócz Kościuszki, jeden tylko Dąbrowski liczył się u nich za doświadczonego żołnierza, jako dawny oficer saski.

Opisawszy rewolucyą polską, przystępuję teraz do wojennych działań téj kampanii.

Pułkownik Rarok, dowodzący aryergardą oddziału jenerała Zagrazskiego, dał znać, że Polacy o 4 godzinie rano

zajeli w ośm tysięcy ludzi o parę werst od Dubienki tę samą pozycją, którą zajmował Kościuszko przeciwko Kochowskiemu. Cały oddział nasz składał się z 10 batalionów, 12 szwadronów, jednego pułku Dońców i 10 dział polowej artylerii. Nie zwinąwszy obozu, cały oddział wymaszerował natychmiast do Dubienki; w czasie marszu jego Polacy wysłali przeciwko niemu dwa szwadrony kawaleryi narodowej na rekonesans, ale spostrzegłszy, że dwa bataliony piechoty zachodzą z tyłu ich pozycją i cały oddział wprost na nich idzie, szwadrony te zrejterowały się do lasu, z którego skierowały się na Chełm, więci zaś jeńcem jeźdźcy opowiadali, że to był tylko prosty rekonesans, a sam korpus polski w znacznych siłach stoi pod Chełmem pod dowództwem jenerała Zajączka.

Nazajutrz jenerał Derfelden przybył do oddziału naszego i, jako starszy od Zagrazskiego, objął nad nim dowództwo; awangardę poruczoło hr. Waleryanowi Zubowowi; składała się ona z 4 batalionów, 6 szwadronów, jednego pułku Dońców i 4 dział polowych, oddział zaś cały liczył przeszło 15 tysięcy ludzi.

Na drugi dzień wyszliśmy przeciwko Zajączkowi, stojącemu w Chełmie, w odległości werst 30 od stanowiska naszego. Dwoma kolumnami prowadząc awangardę jenerała Zagrazskiego, spóźniłem się o godzinę po zaczęciu się starcia z nieprzyjacielem, albowiem droga przez las była bardzo ciężka i dłuższa, niż ta, którą poszedł Derfelden. Skorośmy wstąpili na linię bojową, rozpoczęto kanonadę przeciwko reducie nieprzyjacielskiej, bronionej przez kosynierów. Polacy opuścili redutę, uwiózłszy wszystkie działa, oprócz jednego, które ugrzęzło w błocie.

Dwom pułkom kawaleryi naszej rozkazano atakować kawaleryą narodową, zakrywającą kosynierów. Położenie miejsca było błotniste, z naszej strony klinem wchodzące, szersze od nieprzyjaciela, za którego kawaleryą w szanću stał batalion jego piechoty, a kiedy ztąd pułki nasze rzuciły

się do ataku, konie, ściskając się, sprawiły zamieszanie w linii, z czego korzystając nieprzyjaciel, zaczął razić jazdę naszą wystrzałami działowemi z szańca swojego, kawalerya zaś narodowa rzuciła się na oba jej skrzydła i spędziła z placu jazdę naszą, goniąc za uciekającymi. Derfelden kazał z dział palić na swoich i nieprzyjaciół, pomieszanych z sobą, co zmusiło naszych do zatrzymania się, a polską kawaleryą do zaniechania pogoni. Na tém się téż skończyła ta utarczka z niewielką stratą naszą; nieprzyjacielowi zabito ze trzystu ludzi, pomiędzy którymi pułkownika, zajmującego redutę, i dość znaczną liczbę kosynierów wzięto do niewoli, których jako zabranych pomimo ich woli (?) i niechętnie bijących się puszczono zaraz do domów.

Po téj utarczce, jadąc z pułkownikiem Mejerem około klasztoru Bazylianów w Chełmie, o trzy wersty od pola bitwy położonego, ujrzelśmy cztery małe działka żelazne, stojące przy klasztorze, z których zwykle strzelają podczas uroczystości kościelnych. Mejer rzekł do mnie: „Jedźmy prędzej, aby nie pomyślano, że kusimy się owdądzać tę straszną baterią.“ Tak żartując, pojechalśmy dalej, ale proszę sobie wyobrazić zadziwienie moje, kiedy w biuletynie bitwy naraz wyczytałem, że te straszne działa wziętymi zostały przez majora Szepielewa, który za ten czyn waleczny ozdobiony został krzyżem św. Jerzego! Czyż podobna, pomyślałem sobie, aby władza tak bezwstydnie dopuszczała się podobnych bezprawi i tak podle poniewierała tym orderem wojennym! Ale na nieszczęście nie ostatni raz widzieć mi przyszło podobne bezwstydy, ztąd ludzie, rzeczywiście godni nagrody i prawi, wcale nie bywali nagradzanymi, a znaki te zasługi zawieszały się na piersiach podłych tylko pochlebców i samochwalców!

Nazajutrz poszliśmy do Krasnegostawu w ślad za Zajączkiem, który tak szybko uchodził, przeprawiwszy się przez Wisłę w Puławach, — majątności księcia Czartoryskiego, który dużo pomagał rewolucyi, zasilając ją zna-

cznemi pieniędzmi, — żeśmy go dopędzić nie mogli. Nie dochodząc do Puław o werst dziesięć, cały korpus się zatrzymał, Derfelden bowiem miał rozkaz nie szczędzić majątkości Czartoryskich, ztąd Puławy zniszczone i zburzone zostały do szczętu, ogród i park tego pięknego miejsca, nie ustępujący bynajmniej Carsko-Sielskim, bogato i wytwornie ozdobiony pałac zburzono zupełnie, ryciny, obrazy rozszarpano i zdarto; bibliotekę, liczącą więcej niż 40 tysięcy tomów, całą zniszczono tak, że nikt potem żadnego zupełnego nie mógł dobrać dzieła. Jeden tylko pułkownik Szczerbaczew schwycił dwie całe paki, (zapewne przygotowane do wywiezienia,) pełne kosztownych wydań francuzkich, i te sobie przywłaszczył. Gabinet historyi naturalnej, znakomity i rzadki zbiór skamieniałości, wszystko to zostało zdruzgotane i zniszczone.<sup>44)</sup>

Odebrawszy tu uwiadomienie od króla pruskiego, że ze swoją 30-tysięczną armią, połączywszy się z Fersenem, rozbił Kościuszkę pod Piaseczną (Szczekocinami) i że wzywa nas, abyśmy, przeszedłszy Wisłę łącznie z nim, odcięli Kościuszkę od Warszawy. Już gotowaliśmy się radośnie do tego pochodu, gdy wtém odebraliśmy rozkaz od Repnina, abyśmy spieszyli co prędzej do Nieświeża, nie bacząc na żadne przeszkody, albowiem granice cesarstwa zagrożone zostały wpadnięciem w nie silnego oddziału wojsk *buntowniczych*; Derfelden przeto, choć z ciężkim żalem, nazajutrz rozkaz ten wypełnić był przymuszony.

W marszu, nie dochodząc do Brzostowic, dowiedzieliśmy się, że generał Mokronowski stał z korpusem swoim od drogi naszej w odległości mil dziesięciu, Zubow prosił zatem Derfeldena, ażeby mu pozwolił z oddziałem jego napaść i rozbić Mokronowskiego, ale przeświadczwszy się, że siły jego były znaczne, wezwał posiłków, w skutek czego generał Zagrazski był mu na pomoc wysłany. Po przybyciu na miejsce Zubow, jako generał-major, oddał komendę Zagrazskiemu, jako generał-porucznikowi, ten znowu nie chciał

jéj przyjąć, wymawiając się, że przybył do niego jako posiłkujący, i tak, w tych sporach obadwaj trwając przy swoim, niczego nie przedsięwzięli i powrócili z niczém do głównego korpusu, idącego ku Słonimowi. Przebywszy tam dni kilka, Repnin rozkazał Derfeldenowi, aby, zostawiwszy dla zakrycia granic generała Lassy z 4 batalionami i 6 szwadronami, z resztą korpusu ciągnął do Wilna, którego na próżno od dość dawna dobywał generał Knorring, nie mogąc przełamać Polaków. Ale ledwo doszliśmy do Niemna, odebraliśmy depeszę od generała Lassy, w której nas uwiadomił, że był atakowanym przez Sierakowskiego z Bielakiem, Tatarami i pospolitým ruszeniem w 18 tysięcy ludzi (?), w skutek czego generał Zagrazski z oddziałem swoim forsownym marszem na pomoc mu odkomenderowany został. Drogę od Bielicy do Słonima, około dwunastu mil niemieckich, przebyliśmy bez oddechu prawie i w 24 godzinach połączyliśmy się z Lassym. Polacy chcieli przepawić się przez Szczarę po grobli długiej na werstę, na której stały dwa młyny przez nas zburzone, ale, pomimo znacznych sił i mężnego naporu Polaków przez godzin ośm, waleczny pułkownik Konownicyn tego przedsięwzięcia dokonać im nie dopuścił, chociaż od baterji nieprzyjacielskiej, postawionéj na drugim brzegu Szczary, silnie nas rażącój, straciliśmy tak dużo ludzi, że samych kanonierów ubito nam trzy komplety. Nieprzyjaciel, widząc niepodobieństwo przeprawy, pod wieczór zaprzestał kanonady i odstąpił o dwie wersty od Szczary; Lassy zaś, zrejterowawszy się także, wysyłał częściami ludzi swoich, którzy, w różnych kierunkach pokazując się Polakom z za lasu, oszukiwali ich, przedstawiając się jako świeże sily, przybywające na pomoc Lassyemu.

Po skoncentrowaniu potém całego oddziału postanowiono na radzie wojennéj, aby téjże nocy, przeszedłszy Szczarę w oddaleniu pięciu werst od Słonima przy bazylikańskim klasztorze w Żurowicach, zająć tył nieprzyjaciela,

wskutek czego rozkazano mi, abym jako nadkwatremistrz stósowne do tego przedsięwziął środki i przygotował prze wodników. Kwaterując zaś przez całą zimę w Słonimie i będąc namiętnym myśliwym, znałem doskonale całą miejscowość około tego miasta, dla tego zapewniałem, że obok Żyrowic przejście było niepodobnem, ale generałowie w niepewności swojej wezwali jeszcze zwykłych donosicieli i uwiadamiaczy Żydów. Dopiero, gdy ci potwierdzili za pewnienia moje, plan cały zmienionym został. Wskutek nowych rozporządzeń rozkazano mi postawić most na Szczarze, szerokię tu na 14 sążni, a głębokię na trzy arszy ny, a czasem i głębszję. We dwa dni most był już gotowy, złożony na wozy, przez woły ciągnione, i poruczony oficerowi, na którego, jak mi się zdawało, spuścić się zupełnie mógłem.

Derfelden, wyszedłszy sam z korpusem swoim z zamiarem obejścia trudnych i błotnistych przepraw i zajęcia tyłów nieprzyjacielowi, rozkazał Zagrazskiemu, aby, skoro go uwiadomi o właściwę chwili, przeszedł przez most i szedł z frontu na Polaków, a tymczasem był tylko w gotowości do wymarszu; zamiast jednakże zająć z tyłu nieprzyjaciela i uwiadomić nas podług instrukcyi o dokonany m już tym ruchu, Derfelden poszedł drugą stroną Szczary od Dereczyna. Jakież było nasze zdziwienie, kiedy, w oczekiwaniu jego rozkazu, ujrzełszy nagle forpoczty jego w potyczce z nieprzyjacielem. Wtedy korpus wystąpił do przeprawy przez rzekę, na której mostu jeszcze na miejscu nawet nie było z przyczyny opieszalności i niedbalstwa oficera, któremu był powierzony, albowiem ten, rozpuściwszy niebacznie podwodników od wozów, przekonał się, że zebrać ich na prędcę było niepodobnem. Nakoniec most został ustawionym i ja pierwszy przeszedłem przez niego na czele grenadyerów i artyleryi, ale, chociażby przeprawa i spiesznięj została była dokonaną, nie bylibyśmy, nawet złączeni z Derfeldenem, zdążyli przeszkodzić cofnięciu się

Sierakowskiego, który, spostrzegłszy przewyższające siły nasze, cofnął się zawczasu ku Kobylniowi. Zagrazski, — gdy go Derfelden oskarżył przed Repninem, jakoby to jedynie z jego winy uszedł Sierakowski, otrzymawszy gorzkie wymówki Repnina, — wyjechał do Rosyi. W skutek wstąpienia się jego za mną u Zubowa zostałem w sztabie Zubowa jako wolontaryusz. Przy bracie tym faworyta było wolontaryuszów wyższych oficerów ze 40; ja jedyny, mając wówczas lat 27, latami byłem starszym od nich wszystkich; w liczbie ich był także książę Wittgenstein, znany później feldmarszałek. Wszystko to było mi bardzo na rękę, albowiem osobiście nawet, nie mając żadnych zasobów własnych, zostawionych u Łanskoja i u kolegi mego, Smolenszczanina Raroka, byłem, jak u siebie.

Repnin rozkazał Derfeldenowi, aby, pozostawszy na miejscu w Słonimie, Sierakowskiego nie śmiał atakować. Tu też stał się wypadek, wskutek którego książę Bagration zyskał chwałę wojenną, szukając po prostu śmierci, ale, ponieważ zasługi jego dla ojczyzny są wielkie i znane, zamilczę o tém, dodając tylko, że w ciągu téj kampanii rzucał się on szalenie na kolumny piechoty, wpadał do obozu nieprzyjacielskiego, który zatrwał, i tak się narażał, że słusznie w téj kampanii otrzymał i krzyż i podwyższenie rangi.

Tymczasem pomimo Repnina, stojącego w Nieświeżu dla pilnowania granic cesarstwa, Grabowski z niewielką partją swoich przekradł się przez Mińską w Białoruskie gubernie, w nadziei, że nieprzychylni rządowi naszemu tameczni obywatele powstaną i przez to rozerwią kupiące się siły rosyjskie w Polsce, ale książę Cycyanów, spiesznie uwiadomiony o tém wtargnieniu, wszystkie te plany zniweczył, gdyż, pobiwszy Grabowskiego, nie dopuścił go nawet do Rohaczowa.

Wśród tych wypadków feldmarszałek Rumianców, widząc niepomysłne skutki źle prowadzonej wojny w Polsce,

rozkazał z nowemi posiłki wejść do niej Suworowowi, który, zebrawszy około Warkowicz korpus z 20 tysięcy ludzi, rozbił Sierakowskiego; a kiedy ten ostatni udał się do Krucyz i tam się chciał umocnić, powtórnie przez Suworowa na głowę pobitym został. Po tém zwycięztwie, nie dając ani na chwilę odetchnąć nieprzyjacielowi, Suworów pobił znowu Mokronowskiego pod Brześciem Litewskim. W tych walkach rozbito 25 tysięcy Polaków tak, jakby nie było ich na świecie. Suworów zabrał im całą ich artyleriją, ubiegłszy w trzech tygodniach około 500 werst. Wszystkie te wiadomości spadły na nas razem, a Kościuszko, dowiedziawszy się o tych klęskach, rozkazał wszystkim pozostałym wojskom na Litwie połączyć się z siłami swemi, a ksiązę Repnin, zaprzestawszy obawiać się o granice nasze, kazał Derfeldenowi napierać na ustępujące wojska litewskie. Pędząc za nimi co dzień, ścieraliśmy się z ich tylną strażą; w tych to utarczkach odznaczał się ksiązę Bagration, jak o tém wyżej wspomniałem.

W tym téż czasie król pruski, na próżno kusząc się o zdobycie Warszawy, przymuszonym był odstąpić od niej, ku prowincyom swoim gnany przez Dąbrowskiego, który go wciąż zarywał; Fersen zaś pociągnął w górę Wisły. Repnin chciał na tém zakończyć kampaniją i wydał już nam rozkazy udania się na zimowe kwatery, gdy Suworów przysłał w imieniu Cesarzowej rozkaz Derfeldenowi, uwiadamiając go zarazem o pobiciu i wzięciu do niewoli Kościuszki pod Maciejowicami, aby forsownemi marszami gonił za uchodzącemi wojskami litewskimi i, połączywszy się z nim, dopomógł jednym zamachem zetrzeć *hydrę buntu*. Przy téj sposobności naglił go do spiesznego rozpoczęcia tego ruchu, zaleciwszy razem uwiadomić tylko o tém Repnina. Derfelden wahał się pójść wbrew rozkazom swego naczelnika, ale Zubow wpłynął na niego i tak wyruszyliśmy niebawem. Na marszu połączył się z nami oddział 700 czarnomorskich Kozaków, z których złożono straż przednią

pod dowództwem koszowego ich Czepihy, z pułkownikiem kozackim, poobwieszanym krzyżami. Tamten, jadąc dla przedstawienia się Hrabiemu przez miasteczko, tak się odezwał do pułkownika swego, ujrzawszy kupkę prosiąt: „Aleksieju Semenowiczu, widzisz, jakie tłuste prosięta, cóż patrzysz?“ Pułkownik natychmiast zeskoczył z konia i kilka z nich ująwszy zakłół natychmiast, zawiesiwszy je w torbie u siodła. Takie to było to wojsko! <sup>45)</sup>

W tym spiesznym marszu, doścignąwszy tylną straż Gedrojcia na przeprawie przez Bug, Czarnomorcy dali znać, że Polacy, przeprawiwszy się, znieśli most i że po tamtej stronie rzeki strzelcy ich, z działami zajmując pozycję, Czarnomorcom nie dopuszczają przeprawy. Waleryan Zubow ze wszystkimi wolontaryuszami swymi, posadzawszy grenadyerów Raroka na konie, szybko dobiegł do brzegu rzeki, chcąc się upewnić o stanie mostu, gdy wtém, po wezwaniu Raroka, aby się ochotnicy rozjechali, nieprzyjaciel, spostrzegłszy jenerała otoczonego tak licznym sztabem, strzelać zaczął. Cośmy tylko odstąpili od Zubowa na jakie kroków dziesięć, fatalna kula działowa oderwała mu lewą nogę, a prawą Rarokowi. Zubowa otoczono i zebrani ze wszęch stron chirurgowie odjęli mu nogę, Rarok zaś pozostał bez najmniejszej pomocy. Widząc to, rozkazałem grenadyerom odnieść go na płaszczech do obywatelskiego domu w Popówce, dokąd po dokonaniu operacyi i Zubowa już przyniesiono. Rarok nieopatrzony, straciwszy dużo krwi, nazajutrz życia dokonał. Zostawiwszy przy Zubowie batalion strzelców, cały oddział z ochotnikami poszedł naprzód i połączył się z Suworowem i nadchodzącym korpusem Fersena; tam to dopiero z największą radością moją wstąpiłem w szeregi pułku mego. Z tak połączonemi siłami podeszliśmy 22 października pod Pragę, przedmieście Warszawy, wzmocnione silnemi okopami, zajętemi przez 30 tysięcy żołnierzy (?). Okopy te były tak obszerne, że, aby je dobrze zająć i właściwie bronić, trzeba było armii

trzy razy większej. Tężże nocy i z naszej strony pozakładano baterye, które, jak i polskie, wzajem na siebie strzelały prawie napróżno. Słaba strona tej obrony prawego skrzydła była od Wisły, dla tego wzniesiono i tam oszańcowanie w oddaleniu dwóch werst od głównego, którym dowodził pułkownik Jabłonowski. Wieczorem dnia tego generał Denisow z siódmą kolumną szturmową odebrał rozkaz obejścia błota, które do oszańcowania przytykało, i zajmwszy stanowisko dalej, niż jego strzały działowe dosięgać mogły, oczekiwania na sygnały ogólne, zanim przystąpi do tego oddzielnego szturmu. Co do nas, o zmroku zajęliśmy kolumnami wyznaczone miejsca; gdyśmy maszerowali ku nim, strzelano do nas z dział z przeciwnego brzegu Wisły bez szkody. Tu zdarzył się ze mną wypadek, z którego domysłami tylko sprawę sobie zdać mógłem. Noc była chłodna i trochę mroźna, pokładliśmy się przeto dla wypoczynku na słomie, ściągnionej z bliskiej kolonii. Polacy, spostrzegłszy nas zajmujących pozycye wyznaczone, noc całą strzelali jaśniejącymi bombami, aby wcześniej spostrzedz chwilę ataku. Ledwo tylko zdrzymnąłem się, poczułem, że mnie coś uderzyło, i rozumiejąc, że to żart towarzysza mego tuż obok leżącego, prosiłem go, aby mi nie przerywał swobodnej chwili odpoczynku, gdy wtém odezwał się on w te słowa: „Leż spokojnie i nie ruszaj się, bomba około ciebie upadła.“ Po upływie pewnego czasu, słysząc, że bomba nie pękła, opatrzywszy się, przekonałem się, że nie byłem dotkniętym, ztąd wniosłem, wyszedłszy cało z takiego niebezpieczeństwa, że albo bomba padając straciła już całą siłę swoją, albo, co prawdopodobniej, zarywszy się w ziemię, grudami jej tylko mnie uderzyła.

Według rozdanych rozkazów po pierwszej rakiecie wojska powinny były sformować się, po drugiej dążyć do oznaczonych punktów, a po trzeciej do szturmu. Pewnie przeoczyliśmy pierwszy sygnał, po drugim dopiero wstaliśmy

i, sformowawszy się, po trzeciej już usłyszeliśmy wrzaski szturm i ogień zewsząd grzmiący, przez co Polacy uprzedzeni, spotkali nas tak silnemi kartaczowemi wystrzałami, że zmusili czoło kolumny do zawahania i zatrzymania się. Gdy Denisow nakazał nam ruszyć w lewo po błocie, wpadliśmy do szańcu, brodząc po pas w wodzie i goniąc Polaków, za którymi w porządku weszliśmy już do Pragi. Tam zastaliśmy wojska nasze w strasznym zamieszaniu wśród gwałtów, mordów i grabieży. Wkrótce potem urządzono baterye na brzegu Wisły i rozpoczęto kanonadę na Warszawę, most bowiem Polacy byli rozebrali.

Ażeby zrobić sobie prawdziwy a straszny obraz szturm tego po jego ustaniu, trzeba było naocznym być jego świadkiem. Do samej Wisły na każdym kroku spotykać się dawali zabici i umierający różnego stanu ludzie; na brzegu rzeki piętrzyły się stósy ciał żołnierzy, cywilnych, Żydów, księży, zakonników, kobiet i dzieci. Na widok tego wszystkiego serce zamierało w człowieku, a obmierzłość obrazu duszę jego oburzała. W czasie bitwy człowiek nie tylko nie czuje w sobie żadnej litości, ale rozzwierzęca się jeszcze, lecz morderstwa po bitwie, to hańba!

Pod wieczór, zostawiwszy część wojska dla obrony Pragi, powróciliśmy z resztą do obozu. Polacy stracili na wałach 13 tysięcy ludzi, z których część trzecia była kwiatem młodzieży warszawskiej; więcej, niż dwa tysiące, utonęło w Wiśle; około 800 żołnierzy garnizonu ocalało, przebywszy rzekę; 14 tysięcy wzięto do niewoli, z której ośm tysięcy nazajutrz uwolniono i rozpuszczono do domów; zamordowanych mieszkańców liczba — niepoliczona!! Rosyane stracili 500 zabitych i do tysiąca rannych; 104 dział i moździerzy zabrano w szańcach <sup>46</sup>).

Dwudziestego piątego wysłani od miasta z listem od Króla delegowani przedstawili się Suworowowi. Zwycięzca siedział w namiocie, rozbitym na rozwalinach szańca. Krągło obrabany kloc drzewa służył mu za siedzenie, drugi

podobny, wyższy tylko, za stół. Suworow, skoro spostrzegł wchodzących, rzucił o ziemię pałasz i, wykrzyknąwszy: „Pokój, cichość i uspokojenie!“ zaczął ścisnąć delegowanych i ci go nawzajem, poczem zapytali go, na jakich warunkach Hrabia raczy przyjąć kapitulacyą Warszawy, rzucającą się pod *oświęcone stopy* Rosyjskiej Monarchini? Zwycięzca odpowiedział: „Życie, własność i zapomnienie przeszłości, a nadto Monarchini moja pokojem Was obdarza.“ Zdumieni delegowani powrócili do Warszawy, oczekującej na nich ze drżeniem, ale kiedy, nie dopłynąwszy jeszcze brzegu, wołać zaczęli: „Pokój, pokój!“ lud w zachwyceniu rzucił się w wodę i na rękach na brzeg ich wyniósł, prowadząc ich na ratusz z radosnemi okrzykami. W ślad za tém powszechnie wołać zaczęto: wiwat Imperatowa, wiwat *Suworow!* Ale téjże nocy Warszawę opanowało silne wzburzenie umysłów, buntownicy postanowili w ślad za ustępującem wojskiem polskiem gwałtem uwieść Króla i wszystkich jeńców rosyjskich, lecz lud sprzeciwił się tym zamiarom i wykonania ich nie dopuścił. Kołataj, ograbiwszy skarb, téjże nocy uciekł (?). Suworow, dowiedziawszy się, że wojsko polskie nie chciało się poddać i wyszło ku Krakowu, rozkazał Denisowowi, aby z kolumną swoją szedł w górę Wisły, przepawił się przez nią pod Górą i napadł na uchodzących. O pochodzie tym i jego skutkach opowiem poniżej, a teraz podam szczegóły wejścia naszego do Warszawy. Pułkownik Hofmann 27 października przybył do Suworowa, po postawieniu przez nas mostu na Wiśle, z prośbą o ósmiodniowy termin namysłu; Suworow odpowiedział: „Ani minuty!“ W godzinę potém przybyli Potocki i Mostowski z nowém pismem od Króla, upoważniającem ich do układów o pokój. Zwycięzca odpowiedział: — „My z Polską wojny nie prowadzimy, a ja nie minister, tylko główny dowódzca wojska, „*kruszący tłumy buntowników!*“ Tego téż dnia Suworow wysłał pułkownika Bibikowa do Cesarzowój z raportem o wzięciu Warszawy.

Nakoniec 29 października z rozwiniętymi sztandarami, przy odgłosie bębnow i muzyki wojska nasze weszły do Warszawy. Suworowa, ubranego w prosty żołnierski mundur, skoro zjechał z mostu, przyjmowali na samym brzegu: magistrat, kupcy i mieszczenie z chlebem, solą i kluczami miasta. Suworow przyjął je, *pocałował* i powiedział: „*Dobrze, że taniej się dostały, niż tamte,*“ ukazując na Pragę. Ulice, przez które wojska przechodziły, napełnione były ludem, wciąż wołającym: „Wiwat Katarzyna, wiwat Suworow!“ Przed naznaczoną dla Suworowa kwaterą oczekiwali na niego jeńce nasi: generałowie Miłaszewicz i Arseniew, 1376 żołnierzy rosyjskich, 500 Prusaków i 80 Austryaków.

Na drugi dzień Suworow odwiedził Króla, który go po dwu dniach uwiadomił, że przyjedzie do niego. Suworow rozkazał dyżurnemu generałowi swemu ułożyć ceremoniał przyjęcia Króla, w którym wyrażone było między innymi: „Adjutantci naczelnego wodza przyjmą Króla u karety, dyżurny generał u schodów, a sam wódz przyjmować go będzie przed główną komnatą pałacu“, ale, skoro tylko dało mu znać, że Król jedzie, Suworow bez szpady i kapelusza wyskoczył do karety Króla, wysadzając go z niej pod rękę, gdy naraz, niby spostrzegłszy się, tak się odezwał do swego dyżurnego generała: „Poczekajcie, poczekajcie, wszak podług ceremoniału nie tu przyjmować winienem Jego Królewską Mość. Najjaśniejszy Panie, proszę mi przebaczyć, ja tak szanuję oświęconą W. Kr. Mci osobę, żem się zupełnie zapomniał.“ To powiedziawszy, porzucił Króla i, pobiegłszy czém prędzej do pałacu, przyjął go już u drzwi salonu.

Marsz wojska naszego za ustępującymi wojskami polskimi był raczej tryumfalnym pochodem; wojska obfitowały we wszystko, a od samego początku ich marszu napotykało tłumy Polaków, nie chcących iść już dalej za naczelnikami swymi i Wawrzeckim; następnie całe bataliony i szwa-

drony rzucały broń i opuszczały działa. I tak w Opatowie Kozacy zastali opuszczone 22 działa z gotowem do nich zapasami i około 3 tysięcy karabinów. Doniosłszy o tém władzy, dalej w pogoń się puścili. Denisow, idąc najprostsza drogą za uchodzącymi Polakami, wysłał parę batalionów do Opatowa dla zabrania tych dział i broni, ale, kiedy oddział ten przybył na miejsce, zastał już w Opatowie z 800 ludźmi pruskiego majora Krocha, który straż pruską przy działach i inną pozostawioną broń już postawił, dowiedziawszy się po wyjściu Kozaków z miasteczka, że Polacy działa swe tam zostawili. Pułkownik Wolf, wysłany przez Denisowa, wymagał od Prusaków oddania tych dział i broni, jako wprzód przez Kozaków zabranych, ale Kroch odpowiedział na to, że, przybywszy do miasteczka, działa w niem zastał, ale ani jednego Kozaka, i że, podług praw wojny zabrawszy te działa, raportował już o tém Królowi swojemu, a zatem oddać ich już nie może. Wolf doniósł o tém Denisowowi, który przysłał krótki rozkaz: „Odebrać!“ Gdy mu pokazano ten rozkaz, rzekł Kroch: „Oddział mój jest mały, rosyjski cztery razy większy, ztąd możesz Pan łatwo odebrać te działa, ale wiedz, że odbierzesz je tylko z bronią w ręku, dobrowolnie ci ich nie oddam.“ Wolf znowu odraportował o tém Denisowowi, donosząc mu, że siłą odbierać ich nie decyduje się bez wyraźnego jego rozkazu. Denisow, oburzony jego wahaniem się, odwołał Wolfa, a działa te odebrać rozkazał pułkownikowi strzelców Kameńskiemu, ale Kroch nie chciał się widzieć z Kameńskim, który mnie zawezwał, abym postarał się przekonać upartego Prusaka. Jakkolwiek nie bardzo polegałem na sile pięknych słówek moich, zmuszony wypełnić rozkaz, udałem się do Krocha, który mi powiedział: — „Bądź Pan sam sędzią, gdybyś był na mojem miejscu, odraportowawszy o wszystkim, co zaszło, Królowi, czy oddałbyś te działa bez wyraźnego jego rozkazu?“ Nie było co odpowiedzieć na to. Następnie Kroch

pokazał mi list po francuzku napisany, który odebrał od Denisowa, tak pełen głupich i niewłaściwych wyrażen, zem się zapłonił ciężkim wstydem. Z pomiędzy innych niedorzeczności spamiętałem i następną: „*Widno, że dla Prusaków nowinka to brać działa, dla Rosyan zwykła to potrawa i dla tego mniej dbają o nią*“ i t. d. w tym sensie. Nakoniec spór ten oparł się o Króla pruskiego i Suworowa, którzy go pomiędzy sobą ostatecznie rozstrzygli. Podczas téj śmiesznej rozprawy Wawrzecki, okrążony zewsząd w Warcie, poddać się musiał, złożywszy broń z generałami swymi (pod Radoszycami). Cała armia potem udała się na zimowe leże; ja z pułkiem moim stanąłem o 18 mil od Warszawy, po prawym brzegu Wisły.

Za wzięcie Warszawy Suworow podniesiony został do stopnia feldmarszałka, doniosłszy Katarzynie o tém zwyciężtwie w trzech słowach: „*Hura, Warszawa nasza!*“ Katarzyna odpowiedziała mu podobnie 19 listopada w dwóch słowach: „*Hura, feldmarszałku!*“ Oprócz buławy, obsypanej brylantami, Cesarzowa podarowała mu siedem tysięcy *dusz*, Cesarz Austryacki swój portret, a Król Pruski gwiazdy czarnego i czerwonego orła. W osobnym liście Katarzyna tak do Suworowa pisała: „*Wiadomo Wam, że nikogo nie awansuję pomimo kolei służby, ale, zawojawszy Polskę, sam zamianowałeś się feldmarszałkiem.*“ Wielką liczbę nagród wysłano dla wojska; i mnie się téż dostała szpada honorowa; oprócz tego wszyscy oficerowie, którzy mieli udział w téj kampanii, ozdobieni zostali złotym krzyżem na wstędze św. Jerzego z napisem z jednej strony: „*Praga wzięta 1794 r., 24 października*“, żołnierzom zaś dano podobne medale. Gdy pułk nasz odebrał rozkaz wejścia do Warszawy, rozkwaterowaliśmy się, wszedłszy do niej, w koszarach przy Łazienkach, wiejskim pałacu królewskim.

Pierwszy to raz losy służby podały mnie pod dowództwo wielkiego wodza, Suworowa. Był on zręcznym polity-

kiem a dworakiem prawdziwym, gdyż pod maską prostoduszności grał on rolę dziwaka i oryginała, ażeby się od zawiści dworskich ochronić; ale kiedy na osobności zdarzyła mu się konieczność pomówić na seryo, umiał wymownie i zdrowo sądzić o rzeczach, przewidywać skutki z daleka, jak to niejednokrotnie widzieć się dało. Prawidłem postępowania jego było następujące zdanie, które mu się wyrwało może mimowoli w rozmowie z jednym z przyjaciół jego: „Pour parvenir, mon ami, il faut avoir la patience d'un cocu\*“). Ale skoro tylko znajdował się w trzech, natychmiast przetwarzał się w błazna. Posiadał doskonale języki francuzki, niemiecki, łaciński, grecki i turecki. Dogadzając mu, trzeba było koniecznie, wystudyowawszy jego dziwactwa, nie odpowiadać mu nigdy: „*Nie wiem*“, „*Nie zapewniam*“, nawet „*Nie wiadomo mi*“. Skoro coś podobnego usłyszał, zaraz wrzeszczał: „Boże! uwolń mnie od tych *nieznajków!* Wszystko koniecznie wiedzieć należało, i tak naprzykład, gdy zapytał, co Sułtan porabia w tej chwili? broń Boże było powiedzieć: „*Nie wiem*“, lecz trzeba było kłamać, co się na myśl nawinęło; to znowu, gdy zapytał: „Jak daleko od Warszawy do Pragi?“ trzeba było odpowiedzieć naprzykład: „250 werst, 13 sążni i arszyna jedna.“ Uradowany z odpowiedzi Suworow zaraz odzywał się: „*Oto porządny człowiek, o wszystkiem wie*“<sup>47</sup>).

Wojenne jego działania zawsze tak obrachowane były, aby działać na moralne władze tak swoich żołnierzy, jak i na zastępy nieprzyjaciela. Wezyr naprzykład, idąc atakować księcia Koburgskiego, dostatecznie był upewniony, że w wigilią dnia tego Suworow był jeszcze w Berładzie o jakie trzysta werst od Księcia, tymczasem, zamiast Cesarских, widzi się napadniętym przez Rosyan. Zdziwienie i osłupienie jego w tej bitwie więcej się przyczyniło do

\*) Był też nim naprawdę, wskutek czego rozstał się z żoną.  
Przyp. Tłom.

zwycięstwa, niż manewry i męztwo nasze. Równie podobnym sposobem trzy polskie oddziały pobite zostały. Polacy, mając najszczęśliwsze wiadomości o najmniejszych ruchach naszych, spodziewali się ataku z frontu, o Suworowie zaś i słuch do nich nie dochodził, kiedy naraz Suworow, jak z nieba spadły, poraził ich pod Kobryniem i, nie dawszy im chwili opamiętania się, następnie pobił ich pod Brześciem i Krupczycami. Jakkolwiek zostawiał, uganiając się za uchodzącymi oddziałami, mnóstwo ustałych żołnierzy swoich, którzy ledwo drugiego, trzeciego dnia, a czasem i później jeszcze nadchodzili do szeregów swoich, zawsze przecież temi niesłychanie prędkimi marszami i niespodziewanością zwyciężał. Jenerałowie i inni utalentowani wojskowi długo przypisywali zwycięstwa te jedynie jego szczęściu wojennemu, ale później, w kampanii włoskiej, zmuszeni byli uznać geniusz jego, wszystkie bowiem bitwy, zawsze przez niego wygrywane, przekonywały o znakomitych talentach wodza, któremu nikt nie sprostał (?!).

Suworow otaczał siebie prostakami, którzyby go odgadnąć nie byli w stanie, ale pomimo tego od tych to prostaków zależały wyłącznie losy wszystkich, służących pod jego rozkazami. Ażeby otrzymać pocziwie zasłużoną nagrodę, trzeba było koniecznie podle się płaszczyć przed nimi, szukając nie dającą ominąć się ich protekcyi; takimi przy nim byli: Kierys, Mandrykin i inni. Ktokolwiek nie zaskarbił sobie ich łaski, nie tylko niczego dostąpić nie mógł, ale nadto zawsze podpadał pod oznaki ciężkiego niezadowolenia Suworowa, który nawet ludzi wysokiego stanowiska, dostojników bezcześcił dziwacznie niby upokorzeniami swemi. I tak co do jego dziwactw: w czasie szturmie Pragi naraz zakrzyknął: „*I ja stanę z karabinem w rękę!*“ — „Nie, nie, jenerale, nie puścimy Was“, odzywali się na to dobrze go znający, ten chwycił za cugle jego konia, ów za ręce, tamten za poły munduru, kiedy w rzeczy samej ani kroku naprzód nie myślał on zrobić,

ale wciąż krzyczał: „*Tchórze, tchórze, puszczajcie mnie!*“ Wtém ledwo wyszły z korpusu kadetów młody oficer jego świty w zupełnej naiwności swojej odezwał się: „Proszę generała za mną, ja Was zaprowadzę na poblizkie wzgórze, zkąd łatwo będzie generałowi szturm cały widzieć przed sobą“, a Suworow, pocałowawszy go, „Patrzcie“, rzecze, „oto jeden tylko rycerz, — a wy wszyscy tchórze“, ale pomimo tego wszystkiego tamci, lepiej świadomi rzeczy, nie puścili go wcale. Jakiż był skutek tego? Oto ci, co go niby gwałtem zatrzymywali, wszyscy otrzymali sowite nagrody, a oficer ów młody nie tylko niczego nie otrzymał, ale oddalony został ze świty Suworowa. W czasie bitwy Suworow, siedząc zawsze na kozackim koniu i kozackim siodle, udawał, że się rzucał w najognistszy wir walki, ale gdy tylko zauważył, że nikt go zatrzymać nie myśli, zatrzymywał się nagle, zsiadał z konia i zrzucał obuwie, głośno się odzywając: „*Ach, jak mi ta onuczka ciśnie nogę.*“ (Zamiast skarpetek obwijał on po staremu nogi cienkim płótnem.) Sypiał zawsze na sianie, pokrytém prześcieradłem; innéj pościeli w życiu swoim nie znał; każdego dnia zlewał się cały zimną wodą, nie zważając na porę roku; stół jego był obfity, ale bardzo prosty; w czasie postu mięsa nie jadał i nigdy nie dowiadywał się, ani chciał wiedzieć, co mu jeść dadzą; przeznaczony na to bliski mu oficer powinien był tém się zajmować Godziny obiadowéj stale oznaczonej nie znał, jadł, kiedy uczuł tego potrzebę, czasem o ósméj godzinie rano, a nigdy nie późniéj, jak o jedenastéj. Pomawiano go, że lubił się napijać, ale to fałsz<sup>48)</sup>, przed obiadem tylko wypił sporą szklankę wódki, a u stołu parę kieliszków wina, jeśli zaś nalewał sobie trzeci, to kamerdyner jego nie pozwalał mu pić, zabraniając mu równie jeść więcéj, niż zwykle; w takim razie Suworow odzywał się: „Cóż robić, Tymczenko nie każe, trzeba mu być posłusznym.“

Po przybyciu mojem do Warszawy z obowiązku służby

poszedłem do niego z raportem i, ażeby mu dogodzić, przygotowałem się odpowiadać mu stósownie do jego dwucznych zapytań, ale zamiast, żebym co zyskał na tém, zdołałem go tylko rozgniewać na siebie, gdyż nie wiem na pewno za co ciężkim afrontem dotknięty zostałem. Domyślałem się wszakże, że to mnie spotkało z następującego powodu. Sierżant gwardyi zwykle przed obiadem roznosił wódkę, podając ją według starszeństwa stopnia, a jeśli w gronie wezwanych znajdowało się dwóch oficerów tego samego stopnia, to sierżant zapytywał, którego roku i miesiąca każdy z nich awansował, aby bez téj pewności, podając nie podług starszeństwa wódkę i zakąskę, nie uchybić starszeństwu stopnia. Pierwszy raz mnie widząc, sierżant zapytał mnie o starszeństwo stopnia mojego, na co, odpowiadając, uśmiechnąwszy się, rzekłem: że już w téj randze liczę się lat sześć, miesięcy trzy i dni dwanaście. Zdawało mi się, że Suworow słyszeć nawet tego nie mógł, ale to pewna, że innéj przyczyny do gniewu jego nie podałem. Jakkolwiekby, skorośmy siedli do stołu, a siedziałem z boku naprzeciw Suworowowi, wnet porwał się on z miejsca i krzyknąwszy: „Śmierdzi,“ wyszedł do drugiego pokoju. Adjutanci jego rzucili się do otwierania okien i poszli do niego z uwiadomieniem, że przeciwnego mu zapachu już nie czuć. „Nie, nie,“ krzyczał on znowu, „smród siedzi u stołu.“ Natenczas adjutanci zaczęli obchodzić każdego z wezwanych po kolei, obwąchując go. Jeden z nich, podszedłszy ku mnie, powiedział mi: „Na pewno Pan masz nie wyczyszczone obuwie, chciéj więc wyjść a, oczyściwszy się, powrócić możesz.“ Wstawszy więc powiedziałem głośno temu adjutantowi: „Powiedz Pan Hrabiemu, że, jak widzę, fizyognomia moja mu się nie podobała; wyjdę, ale jakkolwiek miłoby mi było zasłużyć sobie na jego względy, pewno już do niego więcéj nie powrócę.“ Teraz niech każdy osądzi, jak tu było można służyć pod nim człowiekowi z poczciwie bijącym sercem?

Przyznaję, że pomimo rang i orderów, które, zostając pod jego komendą, odbierałem, nie podobna mi było przeniesić bez ciężkiego bólu takiego prostackiego upokorzenia; ale nie tylko mnie się to zdarzyło, i wysokich generałów dotykał on podobnie.

Warszawa była dla mnie fatalną. Z przyczyny prowiantu dla pułku mojego ciężkich doznałem kłopotów. Kiedy go już zabrakło dla żołnierzy w pułku, podałem raport o tém generałowi Fersenowi, który z nim pojechał do Suworowa, oskarżając generał-prowiantmistrza o fałszywe doniesienie, jakoby żywność dla całego wojska była zapewnioną. Pewnej nocy, zbudziwszy się nagle, widzę kłęzącego przed sobą generał-prowiantmistrza, który ze łzami mnie błagał, abym go nie gubił, albowiem bez mego poratowania napewno zdegradowanym zostanie na *soldata*. Kiedym się dowiedział, o co rzecz idzie, chętnie przystałem na proźbę jego; ale oto, jakie było położenie moje: jeśli teraz odbiorę prowiant dla żołnierzy, narażę przez to sobie generała Fersena, jeśli zaś go nie odbiorę, zgubię generał-prowiantmistrza. W tym ciężkim dylemmacie zdecydowałem się narazić lepiej sobie Fersena. Suworow, odebrawszy raport od prowiantmistrza o odebraniu prowiantu, okrutnie rozgniewał się na Fersena, rozkazawszy mu powiedzieć, „że nie dopuści bezkarnie tego, aby Niemcy fałszywie oskarżali Rosyan.“ Można sobie wyobrazić zapalczywość Fersena przeciwko mnie. Szczęściem dla mnie, wezwany byłem dnia tegoż wraz z dwoma towarzyszami mymi do przejrzenia rachunków „ekstraordynaryjnej sumy,“ zwykle przy głównych dowódcach znajdującą się. Ponieważ dogodziłem w tych rachunkach naczelnikowi kancelaryi Suworowa, Mandrykinowi, przeto ten po skończonej robocie ofiarował mi usługi swoje. Podziękowawszy za tę łaskawą gotowość, odpowiedziałem na nastawania jego, że obecnie do żadnej prośby nie mam powodu. „Zobaczymy jednakowoż,“ odpowiedział mi na to i pokazał mi raport

Fersena do Suworowa, żądający poddania mnie pod sąd wojenny. Zmieszałem się okropnie, ale wnet dusza wstała we mnie, kiedy Mandrykin powiedział mi znowu: „Bądź Pan spokojny, Suworow raportu tego widzieć nigdy nie będzie,“ i po tych słowach podarł go w kawałki. Z tego wnosić można, że, jeżeli z takim zasłużonym jenerałem, jak Fersen, naczelnicy kancelaryi Suworowa mogli tak postępować, czegoż spodziewać się mogli wszyscy inni oficerowie? Tegoż dnia, gdym wychodził już z kancelaryi, zapytał mnie naczelnik jój, czy chcę jechać za urlopem do ojca. Na twierdzącą odpowiedź wszedł niebawem do Feldmarszałka i podpisany już urlop mi wyniósł. Skoro go odebrałem, po należytych podziękowaniach wróciłem do koszar i, nie tracąc nawet dnia tego, wyjechałem do Mohylowa.

W drodze minąłem się z królem Stanisławem Augustem, którego wieziono do Grodna, gdzie oczekiwał nań Repnin. Tak ta sama Katarzyna, co go na tron wyniosła, zdarła koronę z głowy jego. Polska ostatecznie podzieloną została: Rosya zabrała całą Litwę po Niemen i Bug, a następnie, po kilku miesiącach, księstwo Kurlandzkie dobrowolnie jój się poddało; Prusy zagarnęły Warszawę z ziemiami do granic ich przytykającymi, wraz z Gdańskiem i Toruniem; Austryi dostały się prowincye graniczące z Galicyą, wraz z Krakowem i Wieliczką.

Przybywszy do ojca mego, dowiedziałem się, że szwagier mój, jenerał Wiazmitinow, mianowany został jenerał-gubernatorem orenburskim i dowódcą korpusu tam stojącego. Namawiany przez szwagra, abym poszedł pod jego komendę, i naglony naturalném uczuciem być razem ze siostrą, zgodziłem się na to przemieszczenie; tak w 1796 roku przeniósłem się w kraj tak odległy. W tymże roku odbyła się pod dowództwem jenerała Waleryana Zubowa, brata faworyta, wojna perska, trwająca aż do wsta-

pienia na tron cesarza Pawła. Wojna ta pamiętna zajęciem Derbentu.

1796 w Orenburgu. W tym roku, w sierpniu, odbył się wybór i potwierdzenie nowego chana Kirgizów mniejszej hordy. Ceremonia ta odbyła się następującym porządkiem: Za Urałem, o trzy wersty od twierdzy, zebrali się Kirgizi rozmaitych plemion, we trzy tysiące kibitek pod swymi sułtanami, a gdy tylko wojska nasze się zebrały, generał-gubernator wysłał do nich urzędnika swego, aby Kirgizi podług starodawnego obyczaju swego przystąpili do elekcji chana, naturalnie już naprzód przez rząd nasz naznaczonego. Po niejakiich sporach chan został wybrany; wtenczas nowego elekta odziano w bogatą szubę z czarnych lisów i dano mu kołpak podobny, na ten cel przez dwór nasz przysłany. Kirgizi, z wielkimi znakami zadowolenia podniósłszy go w górę, podrzucali go nieustannie, na co odpowiednio z naszej strony bito z dział twierdzy i polowej artylerji. Następnie chan z sułtanami zasiedli do ucztu u generał-gubernatora, a resztę Kirgizów ugaszczano na stepie w około rozstawionego wojska naszego. Uczta ta dla wyborców składała się z ogromnej ilości narodowej ich potrawy, to jest, pokrajanéj baraniny, uwarzonéj z cebulą w tłuszczu baranim z kumyse (mlekiem klaczém). Kirgizi rozchwytywali to jadlo z żarłocznością wilczą, wysysając tłuszcz z wyciąganych rękami kawałów mięsa, a same te kawały rzucając w przygotowane na ten cel torby, które pod szyją poprzywieszane mieli. Kiedy wszystko już sprzątnięto, uczta się skończyła, a Kirgizi nazajutrz w kibitkach obładowanych pociągnęli dalej w niezmierzone stepy swoje.

## VI.

## Panowanie Pawła I.

Nagła śmierć cesarzowej Katarzyny II pogрузzyła Rosyą w serdeczną żałobę. Cesarzowa umarła d. 6 listopada 1796 r., w 67 roku, szóstym miesiącu i czwartym dniu swego życia i po 34 roku, trzecim miesiącu i 27 dniu panowania. Śmierć jej boleśnie dotknęła wszystkich i każdy rozumiał, że stracił ukochaną matkę. W całym ciągu jej panowania Rosya była pełną chwały i szczęścia, poddani jej słodkim cieszyli się pokojem, pewni osób i własności swoich (?). Chociaż wspaniałomyślnie nie przyjęła ona tytułu „Wielkiej i mądrej matki ojczyzny“, uchwalonego przez Senat, wszystkiego tego pomni synowie Rosyi na zawsze w sercach swoich zachowują jej pamięć i czcić ją pod tym tytułem będą. Ona to wprowadziła do rządu Cesarstwa mnogie ulepszenia, utwierdziwszy na stałych podstawach prędszy i dobroczynniejszy w swych skutkach ruch całej machiny rządowej; ona to albo wzniosła sama, albo przyłączyła do Rosyi więcej, niż 250 miast, ożywiła i rozszerzyła handel po wszystkich morzach. Dochody państwa, do jej panowania ledwo dochodzące do 35 milionów, do jakże wyższej summy bez obciążenia kraju nowemi podatkami (?) podniosła; flota i wojska rosyjskie za jej panowania zdumiewały Europę!<sup>49)</sup> W nagrodę zasług wojennych ustanowiła ona order św. Jerzego, dla cywilnych zaś św. Włodzimirza; była ona opiekunką sztuk pięknych i nauk i doprowadziła do skutku wielkie zamysły Piotra Wielkiego. W krótkości o sprawach jej mówić nie podobna. Koniec jej panowania był daleko słabszym, zbyt wielką dała ona wolę Zubowom. Ale jakkolwiek sławném było to panowanie, spokojność Cesarstwa często za jej rządów naruszaną bywała:

I. Bunt Mirowicza, chcącego oswobodzić Iwana Antonowicza, więzionego w Schlüsselburgskiej twierdzy pod silną strażą i w nieodstępnej przytomności dwóch zasłużonych wyższych oficerów, mających stanowczy rozkaz w żadnym razie żywym go ztamtąd nie wypuścić. Mirowicz, podmówiwszy żołnierzy swojej kompanii podczas odjazdu Cesarzowej do Rygi, wpadł do ciemnicy nieszczęśliwego Iwana, co widząc wyżej wspomnieni oficerowie, nie mając innego środka odwrócenia napadu, stósownie do instrukcyi swojej zamordowali nieszczęsną ofiarę, która takim sposobem w 24 roku swym nędzny żywot skończyła. Mirowicz, dobrawszy się w końcu do ciemnicy Iwana i widząc go już zabitym, *sam oddał się w ręce rządu* i za wyrokiem Senatu i pierwszych dostojników państwa skazany został na śmierć, którą wkrótce poniósł.

II. O buncie Puhaczowa mówiłem w pierwszym rozdziale.

III. Dżuma, podczas pierwszej kampanii tureckiej wtargnąwszy do Rosyi, ogromne roznosiła klęski, osobliwie w Moskwie od marca do października 1771 roku, i ustała dopiero po pierwszych mrozach téj srogiéj zimy. Podczas téj strasznej zarazy arcybiskup moskiewski, Ambroży, widząc, że lud wielkimi tłumami skupia się u cudownego obrazu N. Panny Bogolubskiej i w tym ścisku zdrowych i objętych już chorobą zarażał się i ginął, zwiększając liczbę jéj ofiar, rozkazał obraz ten zdjąć i schować; lud wzburzył się i napadł na Kreml, uderzywszy na gwałt w wielki nowogrodzki dzwon (wiecowy niegdyś Nowogrodu). Arcybiskup, widząc tę zajadłość *czerni*, uciekł do klasztoru Dońskiego i skrył się tam za ołtarzem świątyni, ale tłum wyrwał go ztamtąd i zamordował. Główno dowodzący w Moskwie feldmarszałek Sołtykow, wystraszony tym buntem, uciekł z miasta wraz z ober-policmajstrem, bunt zaś został uśmierzony przez odstawnego generała Teropkina, który, widząc rządców miasta w ucieczce, ujął

władzę w ręce i rozproszył tłumy. Dzwon newogrodzki Cesarzowa sprzątnąć rozkazała, w który do tego czasu bito trzy razy codziennie przy zmianie wieczornej warty. Śmierć Cesarzowej przypadła 5 listopada z rana. Zajmując się zwykłemi sprawami państwa, zagniona naturalną potrzebą, poszła na wychodek i tam fatalnym ciosem rażona została. Służba jęj kobieca, wpadłszy tam po półgodzienném jęj niewychodzeniu, zastała ją leżącą już bez zmysłów i zapierającą wejście nogami; na drugi dzień umarła pomimo wszelkich starań, aby jęj życie przywrócić.

Powszechnie i jawnie głośzono, i to z pewną słusznością, że po ostatnim dotkliwym wypadku, który ją spotkał, zdrowie Cesarzowej upadało widocznie. Życzeniem jęj było wnuczkę swoją, W. Księżniczkę Aleksandrę, wydać za młodego króla szwedzkiego, Gustawa Adolfa; negocyacye w tym względzie poruczyła ona posłowi swemu u dworu sztokholmskiego. Zdawało się, że Król i ministrowie jego z wielką radością propozycyą tę przyjęli, wskutek czego młody Król w towarzystwie stryja swego, księcia Sudermanlandzkiego, przybył w lipcu do Petersburga. Wspaniałe uczty i bale po sobie następowały u dworu. Król zdawał się namiętnie zakochanym w prześlicznej W. Księżniczce Aleksandrze. Ponieważ sam także był pięknym mężczyzną, przeto wszyscy radośnie patrzyli na tę dobraną i nadobną parę. Nakoniec rokowania doprowadzone zostały do końca, gdy z obu stron zgodzono się na wszystko. Nadszedł naczynony dzień zaręczyn a na balu, — danym z tego powodu u dworu, na którym znajdowały się wszystkie znakomitości stolicy, — Cesarzowa w błyskotném a wspaniałém otoczeniu oczekiwała już tylko na przybycie Króla, aby publicznie odbyć ten akt tak dla nięj pożądanym; ale gdy uchodziły godziny, a Król nie przybywał i bal się nie zaczynał, i kiedy pewna niespokojność owładła zgromadzenie, wysłano dowiedzieć się o przyczynie nieobecności królewskiej. Poseł, powróciwszy, cicho coś poszeptał na ucho

Cesarzowej, która powtórnie wysłała do Króla doświadczonego w dyplomatycznych sprawach powiernika swego Markowa. Po długim znowu oczekiwaniu Markow powrócił z dotkliwą wieścią, że Król w żadnym razie zgodzić się nie chce, aby przyszła jego małżonka pozostała w prawosławnej wierze, na co pierwój zezwolił. Katarzyna tak tym niespodziewanym a dotkliwym przewrotem została rażona, że blisko obok niej stojący obawiali się, widząc jej pomieszanie, nad którym zapanować nie była w stanie, aby na miejscu nie dostała gwałtownego uderzenia apoplektycznego, i pomimo tego, że z widocznym napięciem przetrwała tę chwilę, od tej pory na ciele i umyśle widocznie słabnąć zaczęła. Z niesłychaną trudnością zapanowawszy jednak nad tak bolesnym dotknięciem godności swojej, rozkazała uwiadomić przytomnych, że Król z powodu lekkiej choroby przybyć nie może. Można sobie wyobrazić, jak jej miłość własna (*pycha*) cierpieć musiała, kiedy wszyscy zagraniczni posłowie poufnie uwiadomieni już byli o tych zaręczynach, a tu Król tak jawnie odrzucił ten związek. Po rozpoczęciu balu na bardzo krótką chwilę Cesarzowa odeszła do wewnętrznych apartamentów swoich. Młody ten król szwedzki, Gustaw Adolf IV, ożeniwszy się później z księżniczką Badeńską, zrzucony z tronu w 1810 roku, znany był w krajach, w których przebywał, pod nazwiskiem pułkownika Gustafsona.

Z bolesną wiadomością o śmierci Cesarzowej wysłano do Pawła hr. Mikołaja Zubowa. Paweł, włożywszy nań order św. Andrzeja, natychmiast przybył do Petersburga, odprowadzony do stolicy przez wojska swoje gaczyńskie. Cały dwór, senat i generałowie oczekiwali na niego w Pałacu Zimowym i natychmiast przed nim przysięgę wierności tamże wykonali.

Powiadają, że Cesarzowa zrobiła postanowienie testamentowe, w którym, odsuwając Pawła od tronu, następcą swoim naznaczyła Aleksandra. Sekretne to rozporządzenie

poruczyła hr. Bezborodce, który osobiście oddał je Pawłowi po przybyciu jego do stolicy. Czy tak było, czy nie, rzecz to niepewna, chociaż zapewniali mnie o tém różni, znajdujący się wówczas przy dworze dostojnicy<sup>50</sup>).

Cesarz, rozkazawszy rozpocząć przygotowania do bolesnej ceremonii pogrzebu nieboszczki Cesarzowej, sam przeniósł zwłoki ojca swego, cesarza Piotra III, z klasztoru Aleksandra Newskiego, gdzie dotąd pozostawały pod pozorem, że Piotr III, nie będąc koronowanym, nie mógł spoczywać w grobach cesarzów rosyjskich. Postawiwszy zwłoki jego na jednym katafalku ze zwłokami Katarzyny, razem téż prochy ich pogrzebać kazał w cerkwi Piotra i Pawła, w której spoczywają ciała wszystkich władców rosyjskich.

Zaraz potem zaczęły się awanse wojskowe i cywilne w takiej mnogości, iż w krótkim czasie za zupełnego pokoju Paweł zamianował razem siedmiu feldmarszałków, w liczbie których i Repnin wysokiej téj godności dostąpił. Szwagier mój naznaczony został wojennym gubernatorem do Kamieńca Podolskiego; na drugi dzień inny kurjer przywiózł mu już zamianowanie na generał-gubernatora w Czernihowie, a skoro tylko stanął na miejscu swego przeznaczenia, trzeci znów kurjer przywiózł mu nominacją na komendanta petersburskiej twierdzy.

Gatczyńskie wojska swoje Cesarz zrównał w przywilejach ze starą gwardyą, różnych oficerów z ich liczby podniósł na wysokie dostojeństwa, pomiędzy innymi zamianował golibrodę swego, przechrztę tureckiego, Kutajsowa, zuanego wówczas faworyta swego, hrabią i w. koniuszym dworu\*). Dziwnym był widok tych oficerów gatczyńskiego wejska, połączonych razem z oficerami staréj gwardyi; ci byli członkami znakomitych rodzin rosyjskich, więcéj okrziesani i gładsi

\*) Pomimo to, nie zważając na tytuły, pałką go często okładał.

dworacy, niż frontowi słuźbiści; tamci, bez wychowania i poloru, oprócz słuźby szeregowój niczego nie uniełi, albowiem za życia Katarzyny trudno było znaleźć ochotników do tego wojska Pawła, którego nigdy i nigdzie na wojnę nie wysyłano, odbywało ono tylko marsze z Gatchyny do Pawłowka i napowrót. Taka to była ich słuźba, ztąd też byli to w większej części urwisze z całej armii, chociaź późnieź niektórzy z nich odznaczyli się talentami swemi i zdolnościami dotąd nie uznaniem.

Wszyscy szefowie pułków zamianowani zostali generałami, zkąd takie mnóstwo pokazało się naraz generałów, że tak nagłe awansowanie straciło prawie cały swój walor podobnieź, jak ozdoby i gwiazdy orderowe, których Cesarz nie rozdawał, lecz pełnemi rzucał je garściami. Paweł poprzemieniał znowu mundury, ubrał armię na stary sposób pruski minionego wieku i nadał jej starą pruską wojenną ustawę, tak że starzy generałowie tak byli potóm mało obeznani ze słuźbą, jak co tylko mianowani z kadetów chorążowie. Wszystko to było tak powikłaném, że trudno było nie tylko słuźbę tę pełnić, ale nawet ją pojąć, ztąd też kaźdodziennie jedni występowali z szeregow wojska, drugich usuwano, a wynoszenie na stopnie wojskowe szło tak szybko, że po dzisiejszém podwyższeniu nazajutrz i dalsze następowało. Tym, co słuźyli w odległych miejscach państwa, jako tako jeszcze było, gdyź cały ciężar zwałał się na otaczających Cesarza. Sam Suworow ucierpiał, powiadano bowiem, że przed frontem, przedzierzgnąwszy się zwykłym sposobem swoim w błazna, odezwał się: „*Pukle nie działa, kosa nie tesak (pałasz), a ja nie Prusak, ja feldmarszałek w polu, a nie przy parolu.*“ Dziwna, że ten chytry i przebiegły człowiek pozwalał sobie takich wyrażeń, niezgodnych z jego wysokim stanowiskiem; ztąd też, kiedy doniesiono o tém Cesarzowi, rozkazał on wysłać po niego natychmiast feldjegra. Suworow, przyjechawszy z nim, przedstawił się Pawłowi przy zmianie

warty i téjże chwili wysłany został do majątności swoich w Nowgorodzkiej gubernii, gdzie pozostał pod ścisłym nadzorem policyi aż do zamianowania go głównodowodzącym rosyjsko-austryacką armią przeciwko Francuzom.

Srogość obchodzenia się z wojskowymi dochodziła do niepojętych rozmiarów. Za lada co wypędzano ze służby, zamykano po twierdzach, wywożono na Sybir; zwykłe aresztowania wojskowe liczyły się za nic, często bardzo po odwachach po kilku generałów razem siedziało. Cywilnym również nie działo się lepiej, ale obok tego w równej znów mierze na szczęśliwych sypały się laski. Jeśli gniew cesarski, pochodzący z jakichbądź powodów, miał czas ochłónąć, ci sami ludzie, którzy mieli być nim dotknięci, sowiec wynagradzani bywali. Z pewnością twierdzić można, że Paweł nie pamiętał uraz i wcale nie był mściwym, przeciwnie, często był szlachetnym, prawdziwie zacnego serca i pięknej duszy, z czego możnaby wnosić, że gdyby nie był przecierpiał tyle upokorzeń i boleści, charakter jego nie stałby się tak rozdrażnionym i panowanie jego szczęśliwémbymy było dla Rosyi, albowiem szczerze i gorąco dobra jój pragnął. Ale czy dla tego, że zdolności jego nie odpowiadały jego zadaniu, czy téż, że nie był on zdolnym zapanować nad gwałtownościami swojemi, dosyć, że panowanie jego dla wszystkich ciężkiem było aż do niewytrzymania, osobliwie *po słodkiej władzy ubóstwianej monarchini*. To pewna, że i za jój czasów były niesprawiedliwości, ale rzadkie, i cierpiały je jednostki, a nie ogół, doskonałości bowiem nie ma na świecie!

Paweł po wstąpieniu na tron natychmiast zakończył wojnę perską, zawarłszy pokój z Szachem. Aby przywiązać do siebie duchowieństwo, zaczął je obsypywać orderami.

1797. W końcu marca tego roku Cesarz przybył do Moskwy na korenacyą, po której, obsypawszy wybranych

łaskami i szczodrotami, przez Smoleńsk do Petersburga wrócił. Z orenburskich batalionów, w których służyłem, Cesarz utworzył dwa pułki, a szefem jednego z nich, w których się liczyłem, mianowany został generał Langeron (emigrant francuski), a generał-gubernatorem orenburskim i dowódcą wojsk tam rozłożonych generał, baron Igelstrom, wezwany z dóbr swoich, w których mu Katarzyna za polską rewolucją, nie pozwalając mu z nich się oddalać, mieszkać kazała. Powrócił więc do łaski, ale wkrótce Paweł ochłódl dla niego a to z następującej przyczyny. Zamianowawszy go na powyższą godność, zapytał go Cesarz, ile ma lat? — „Sto,“ odpowiedział Igelstrom. — „Jakże to?“ — „Sześćdziesiąt lat wieku, a czterdzieści służby.“ — Cesarzowi się zdalo, że tym niemieckim kalamburem Igelstrom chce się wymówić od dalszej służby i, obróciwszy się do otaczających go, powiedział rozgniewany: „Patrzcie, ja go z gnoju wiejskiego doylem, a on się zgrzybiałością wymawiał“

Nie wiem, z jakich powodów Igelstrom, będąc mi niechętnym i prześladując mnie, jak się to niżej okaże, zerwać chciał dobre stosunki, które zawiązałem z generałem Langeronem, ale na próżno o to się kusił, gdyż stosunki te przyjaznemi na zawsze pozostały.

Cesarz przysłał do nas jednego z otaczających go oficerów gaczeńskich dla nauczania wojsk naszych ewolucyi nowych. Przyznać się mogę, że, będąc bardzo dobrym frontowym oficerem, lekką mi wydała się ta nauka i tak pojąłem ją dobrze, że pułk mój wyćwiczyłem prawdziwie wzorowo.

1798. W tym roku, sam sobie tytuł W. Mistrza św. Jana Jerozolimskiego nadawszy, chciał Paweł koniecznie odebrać Malte, dla której naznaczył już był komendanta i generał-gubernatora. Zawarłszy traktat z Anglią i Turcją, wysłał eskadrę na Morze Śródziemne, która łącznie

z turecką działała. Wtenczas to kapitan okrętu, Belli, z małą siłą zajął Neapol. Cesarz, odebrawszy o tém raport, rzekł: „Belli mnie zadziwił, ale i ja go zadziwię,” i posłał mu order św. Anny 1éj klasy. Oprócz tego Belli żaden pułkownik nie miał nigdy téj klasy orderu św. Anny.

W tym roku postąpiłem na pułkownika i odebrałem rozkaz stawienia się na przegląd wojsk do Kazania, gdzie wszystkie pułki naszego oddziału zebrać się miały i dokąd Cesarz miał przybyć.

Po kilkodniowych manewrach, — w których pułk mój, dobrze przezemnie wyćwiczony, szczęściem dla mnie, podobał się Cesarzowi, — kontent byłem, że, pomimo Igelstroma, który we wszystkiém był mi przeciwnym, straszna ta próba dla mnie minęła. Jednego z tych dni przeglądu szlachta kazańska dawała bal dla Cesarza, na którym Paweł spostrzegł generał-gubernatora Lassy w trzewikach i z laską w ręku, podszedłszy więc zaraz ku niemu, rzekł: — „Jako, Lassy, w trzewikach i z laską w ręku?” — „Tak, Najjaśniejszy Panie!” — „To się sprzeciwia ustawie, powiem Ci więc, jak być powinno: kiedy jesteś w butach, powinieneś mieć laskę, bo widno, żeś gotów do służby, jeśliś zaś w trzewikach, to laska niepotrzebna, w trzewikach bowiem tylko około dam się kręcić.“ — „Comment voulez-vous, Sire, qu'à mon âge je sache toutes les misères?” — Cesarz rozśmiał się tylko na tę irlandzką odpowiedź i wesół kilka chwil jeszcze na balu pozostał.

Piątego i szóstego dnia była mustra na Arskim polu, miejscu bitwy niegdyś z Puhaczowem, gdzie szczęśliwie bardzo i z odznaczeniem się odbyłem manewry. Cesarz, powróciwszy do siebie, wezwał mnie i, położywszy mi rękę na ramieniu, zapytał, żartując: „Powiedz mi, skąd tak wyrosłeś?” Pocałowałem rękę jego, pełen otuchy teraz, albowiem z początku truchlałem na samo wspomnienie skutków monarszego nieukontentowania; tegoż dnia do stołu

cesarskiego wezwany zostałem. Skoro Cesarz wyszedł z apartamentów swoich, przyszedł zaraz do mnie i zapytał: „Z jakich ty Engelhardtów, inflantskich, czy smoleńskich?“ — „Ze smoleńskich, Najj. Panie.“ — „Czy znany mi jest kto z rodziny Twojej?“ — „Tak, Wasza Cesarska Mość przejeżdżałeś przez Mohylew w 1781 r., ojciec mój wówczas był gubernatorem téj prowincyi.“ — „Ah, pamiętam teraz, miałaś podobno siostrę, cóż się z nią stało i gdzie jest obecnie?“ — „Wyszła za męż.“ — „Dawno?“ — „Tegoż właśnie roku.“ (Miała przy wyjściu za męż lat 33). — „Nie młodą więc była narzeczoną, a Ty gdzie służył zacząłeś?“ — „W gwardyi.“ — „To jest podług Waszego powszechnego obyczaju leniwców szlachty, a tam, jak służyłeś?“ Tu, chcąc zataić, że byłem adjutantem Potemkina, powiedziałem: „Potém w armii.“ — „Ale jak?“ — „Postąpiłem na adjutanta księcia Potemkina.“ — „Pfe! do jakiejże znakomitości przyłgnąłeś! ale jakże przez to nie stałeś się łajdakiem, jak wszyscy ci, którzy go otaczali? Widać, że dużo w Tobie dobrego, kiedy jeszcze mógłś mi być dobrym sługą.“ Po tych słowach zasiedliśmy do stołu.

Po następujących jeszcze manewrach Cesarz, wezwawszy Langerona, dał mu order św. Anny. Jenerał ten, dziękując mu, powiedział: „Najj. Panie! nagroda ta, którą mnie obdarzasz, należy rzeczywiście pułkownikowi memu, Engelhardtowi, albowiem ośmielał się donieść W. Ces. Mości, że, jeśli pułk mój zasłużył na Jój zadowolenie, winien tę łaskę tylko pułkownikowi swemu.“ — „Wiem o tém,“ odpowiedział Cesarz, „mam téż i dla niego podarek, a potém dam Mu jeszcze większy,“ i zawoławszy mnie, rozkazał uklęknąć przed sobą i, dobywszy szpady, uderzył mnie nią trzy razy po ramieniu, dając mi order św. Anny na szpadzie.

Paweł w ciągu przebywania swego w Kazaniu o szóstej godzinie wychodził do publicznego ogrodu, w którym

spotykał wszystkich mieszkańców tego miasta, albowiem oznajmiono im wolę jego, aby się tam każdodziennie zgromadzali. Przechadzając się, rozmawiał z wielu damami i szlachtą tameczną, a spotykając się z oficerami swojego pułku, odzywał się do nich: „Dziękuję Wam, Panowie, zabawiliście mnie i bardzo z Was kontent jestem.“

Pewnego dnia po obiedzie, przed wyjściem do ogrodu, w apartamencie Cesarza znajdowali się: generał-gubernator Lassý, generał-adjutant Nelidow i hrabia Langeron. Paweł, wyszedłszy z sypialni, podszedł ku Langeronowi, mówiąc mu: „Słuchaj, Langeronie, mianuję Cię generał-inspektorem na miejscu tego półwaryata Igelstroma.“ — „Najj. Panie,“ odpowiedział Langeron, „miejsca tego przyjąć nie mogę.“ — „Jako? pogardzasz łaską moją?“ — „Z tysiąca powodów przymuszony jestem tak postąpić, z których najgłówniejszy, że ledwo mogę dać się zrozumieć i to z trudnością po rosyjsku.“ Cesarz zaperzony z gniewu, odszedłszy prędko, wezwał Nelidowa i rzekł mu: „Idź spytać Langerona, jakie to są dalsze jego powody?“ — „Pierwszy i ostatni,“ śmiało odpowiedział Langeron, „jest ten: Igelstrom był mi zawsze przychylnym i wcale nie życzę sobie, ażeby przez moją osobę tak wielką wyrządcono krzywdę człowiekowi zestarzałemu w służbie Jego Cesarzkiej Mści.“ Ledwo te słowa wyszły z ust jego, gdy Paweł z furią podskoczył ku niemu, tupnął i zadyszany wielkimi krokami poszedł do sypialni. Wszyscy przytomni, nie śmiejąc ruszyć się z miejsca, stali jak wryci. — „Langeronie! coś zrobił,“ rzekł mu Lassý, „Tyś zginął.“ — „Cóż robić, słów moich cofnąć nie mogę, ale ich też nie żałuję wcale, ja Igelstroma wielce szacuję, nieraz mi on przychylność swoją okazał, inaczej więc postąpić nie mogłem.“ — W pół godziny później Paweł wyszedł ze swego pokoju i znowu postąpił ku Langeronowi, mówiąc, położywszy rękę na jego ramieniu: — „Langéron, vous êtes un bon nefant, je me suviendrai toujours de votre généreux pro-

cédé.“ — Przez całe życie moje czułem najżywszą przyjemność, fakt ten opowiadając, albowiem o ile on przynosił zaszczytu hr. Langeronowi, o tyle nie mniej zaszczytnym był dla Pawła, dowodził bowiem, że w chwilach, kiedy potrafił zapanować nad sobą, szlachetność duszy jego na jaw wychodziła. Gdyby Paweł był otoczony uczciwymi ludźmi, którzyby mu mówili byli prawdę, nie schlebając podle dla własnych korzyści, byłby niewątpliwie dobrym monarchą. Ale kiedyż prawda i prawość gościły u dworu!

W dzień odjazdu swojego Cesarz odezwał się do Lassiego: — „Powiedz tóż prawdę, kontent jesteś, że już wyjeżdżam?“ — „Bardzo,“ odpowiedział Lassy. — „Jakto?“ — „Oto dla tego, że dotąd Wasza Ces. Mość kontent z nas jesteś, rozumiejąc, że wszystko u nas dobrze, a tym czasem daleko jeszcze nam do tego, otóż z tój przyczyny życzę sobie, Najj. Panie, ażebyś wyjechał w tém usposobieniu, po przydłuższym bowiem Twoim pobycie mogłoby być wcale inaczej.“ — „Prawda, prawdę mówisz,“ rzekł Cesarz i odjechał.

Po powrocie Cesarza do Petersburga Piotr Łopuchin wyniesiony został do godności Księcia z tytułem Wysokości (Altesse), a córka jego mianowana frejliną; była ona *w wielkich łaskach* Cesarza, który ją potem wydał za mąż za księcia Gagaryna.<sup>51)</sup> W końcu tego roku Paweł, zdecydowawszy się wydać wojnę Francyi, wysłał generała Rosenberga z korpusem wojsk rosyjskich do Włoch, które się miały połączyć z Austryakami, generała Korsakowa do Szwajcaryi; generał Hermann miał z wojskiem, na flocie naszej umieszczoném, zająć Holandya razem z Anglikami, pod główném dowództwem księcia York zostającymi.

1799. Tego roku, otrzymawszy urlop, ożeniłem się, a szczęście moje domowe — przy błogosławieństwie Boskiém — trwało nieprzerwanie lat 22 i sześć miesięcy. W tym tóż roku awansowałem na generał-majora, a w maju

Cesarz dał mi order św. Jana Jerozolimskiego, z tysiącem rubli rocznej pensji, z nim połączonój. Służąc w wojsku Cesarzowój i odbywszy kampanie turecką i polskie, nie odwracając twarzy od nieprzyjaciela, niczém nagrodzony nie byłem, a za maszerowanie na Arskiém polu i zgodne z regulaminem strzały batalionowe otrzymałem rangę i dwa ordery. Tegoż roku wskutek własnej prośby dano mi dymisyą z mundurem, co za cesarza Pawła za łaskę po-  
czytywano.

Cesarz w zapale gniewu był strasznym ledwo do po-  
jęcia, ale uraz wcale nie pamiętał. Czując w głębi szacunek dla wojennych talentów Suworowa, będąc nadto pewnym, że przyniosą one wielkie korzyści dla Rosyi i sławę dla jej oręża, skoro Suworow użytym zostanie w wojnie z Francuzami jako naczelnie dowodzący, Paweł wezwał go do siebie z wygnania takim pochlebnymskryp-  
tem, że starzec zapomniiał natychmiast wszelkich przeszłych goryczy i, nie tracąc chwili, przybył zaraz do Petersburga. Skoro tylko wszedł do gabinetu cesarskiego, Paweł włożył na niego wielki krzyż św. Jana Jerozolimskiego; Suworow upadł na kolana przed nim, wykrzyknął: „Boże! zbaw Cesarza!“ a Paweł, objąwszy go w ramiona, rzekł: „A Ty idź zbawiać króle!“

Suworow, wkrótce mianowany naczelnie dowodzącym, odjechał do armii, a za nim W. Księżę Konstanty. Historia przepełniona jego zwycięztwami; sami cudzoziemscy pisarze, Francuzi nawet, nie zamilczeli o nich. Dla mnie dostatecznym będzie powiedzieć, że w czasie téj kampanii pobił on najlepszych jenerałów francuzkich, wszystkie twierdze ich i całe Włochy w jednéj kampanii zabrał, które Francuzi ledwo po trzech zagarnęli. Król Sardyński, powróciwszy do Piemontu, nazywał go swoim „Cousin“ w listach swoich,\*) a cesarz Paweł dał mu tytuł księcia

\*) Szanowny jenerał, autor tych pamiętników, bierze ten tytuł trop au pied de la lettre.

Italijskiego. Suworow gotował się wstąpić już w granice Francji, ale z przyczyny intryg austriackich zmuszonym się widział iść do Szwajcaryi dla połączenia się z Korsakowem, którego pobił Massena. Bez żadnych zasobów, obiecanych mu przez Austriaków, przechodził on z armią swoją te góry, po których podróżnicy ledwo stąpać się ośmielają,\*) bijąc wszędzie Francuzów (??), wskutek czego Paweł w słusznym rozdrażnieniu na Austriaków odwołał go z armią do kraju. Herinann w Holandji, nie doczekawszy się Anglików, z przyczyny nierozsądnych rozporządzeń swoich na głowę pobitym został.

Jeneralissimus, księżę Italijski, „cousin“ króla Sardyńskiego, hrabia Aleksander Wasilewicz Suworow-Rymnicki, niedługo po przybyciu do Petersburga zachorował i w krótkim czasie skończył przesławne dni swoje. Cesarz uczcił pamięć jego trzydniową żałobą całej armii.

Bonaparte po powrocie z Egiptu, będąc już konsulem, zebrał jeńców rosyjskich i, na nowo ich umundurowawszy, odesłał wszystkich do Rosji, przez co tak zjednał sobie Pawła, że pokój z Francuzami zawarł.

Cesarz przy końcu burzliwego swego panowania, ściśle związawszy się z Napoleonem, wydał wojnę Anglii i zamysłał przez step kirgizki i Bucharyą wojska swoje posłać do Indji, lecz rzeczywistym celem téj demonstracji miało być zawojowanie Chiwy. Już naznaczony był korpus wojsk, mający wyjść z Orenburga; 20 tysięcy Dońców było już nad Wołgą, kiedy niespodziewana śmierć Cesarza przecięła te fatalne dla Rosji zamysły. Śmierć zaskoczyła Cesarza w Michajłowskim pałacu 11 marca 1801 roku, około północy, po czterech latach i czterech miesiącach panowania, w czterdziestym siódmym roku i jedenastym dniu życia jego.<sup>52)</sup>

Dodać tu jeszcze muszę następujący szczegół: W So-

\*) A on uciekał.

towieckim monasterze (nad Morzem Białém) był mnich Abel, który przepowiedział śmierć Katarzyny i Pawła ze wszystkimi szczegółami jego krótkiego a burzliwego panowania. Na rok przed śmiercią Katarzyny mnich ten objawił przełożonemu swemu, że słyszał głos jakiś wewnętrzny, podający mu różne szczegóły o Cesarzowej, które koniecznie zakomunikować jój musi. Po niejakim oporze zaraportowano o tém Katarzynie, która, rozkazawszy mui-cha sprowadzić do Petersburga, skoro objawił jój widzenie swoje o dniu jój śmierci, zamknąć go natychmiast kazała w Petropawłowskiéj twierdzy. Po śmierci jój wypuszczonego Paweł kazał przyprowadzić do siebie, ale skoro mnich i jemu przepowiedział blizką śmierć jego, natychmiast po raz drugi zamknięto go w wyżéj wspomnianej fortecy. Po śmierci Pawła Aleksander kazał oswobodzić Abła, ale dowiedziawszy się, że przepowiada on bliskie przyjscie Francuzów i spalenie Moskwy, znowu go — po raz trzeci — zamknąć kazał w twierdzy. Dopiero po wypędzeniu nieprzyjaciela w 1812 roku Abel wypuszczonym był i oswobodzonym ostatecznie. Mnich ten był człowiekiem ponurym i prostym, bez najmniejszego oświecenia; mnodzy przyjaciele moi osobiście go znali, a kiedy przebywał potém w Moskwie, mnóstwo dam dręczyło go zapytaniami o losy własne i kochanków swoich, mając go za świętego, ale on im zawsze odpowiadał, że wcale prorokiem nie jest, a tylko mówił i powtarzał to jedynie, co mu duchowie objawioném bywało. Po roku 1820 już go nie stało, nikt go nie widział i nikt dowiedzieć się nie mógł, gdzie się podział.

---

## Noty i dokumenta.

---

1) Aleksander Potemkin, ojciec księcia Tauryckiego, służył najprzód w wojsku, a wzięwszy dymisję w stopniu kapitana, został księdzem i był następnie protojeremem (dziekanem) smoleńskim (Ruskij Archiw. 1866. VII. 930). Ojciec zaś tego Aleksandra, Mikołaj Potemkin, za Augusta II stał się powodem niemałego zamieszania w Rzeczypospolitej, które się zakończyło jednak spokojnie po licznej a żarliwej wymianie not dyplomatycznych między Prymasem Rzeczypospolitej a kanclerzem carskim, Gołowkinem.

Oto, o co chodziło: Rząd carski, po fatalnym upadku Menszykowa skonfiskowawszy wszystkie dobra jego w Rosyi, chciał przywłaszczyć sobie podobnie i majątności jego, które w Polsce z grabieży posiadał. Jeneralnym administratorem dóbr Menszykowa w Polsce był Mikołaj Potemkin, *szlachcie smoleński*, jak go Prymas w korespondencji swojej nazywa; rząd carski potwierdził go na tym stopniu już z ramienia swego i rozkazał mu dochody z tych dóbr przysyłać do skarbu carskiego przez pośrednictwo jenerała Dupré, gubernatora smoleńskiego, ale August II, widząc po upadku Menszykowa skonfiskowane dobra jego w Rosyi, słusznie objąć rozkazał majątności jego polskie, jako słabe, ale sprawiedliwe wynagrodzenie za zdzierstwa i łupieże, ale dokonane przez Menszykowa, kiedy dowodził w Polsce tak zwanemi auxyliarnemi wojskami moskiewskimi. Hetman w. litewski, Pocij, wysłał więc kilka chorągwi pod do-

wództwem pułkownika Paczkowskiego dla zajęcia Horyhorek w Orszańskim powiecie. Szlachta orszańska, widząc zabór tej włości, rzuciła się na inne posiadłości tegoż Menszykowa, — Ułę z przyległościami, — i we własne zajęła je posiadanie. Potemkin, wyguany i wywłaszczony z dóbr przez siebie administrowanych, udał się do gubernatora smoleńskiego, który, wysławszy kilka szwadronów dragonów i 800 piechoty, dobra te znowu zajął, wyrugowawszy z nich szlachtę i chorągwie polskie. Po tym czynie samowolności, już dość zwykłej natenczas, ale jeszcze uprawnionej jakimi takimi pozorami słuszności, poseł moskiewski w Warszawie, Bestużew, wystosował notę do Prymasa, twierdząc, że zajęcie to, bynajmniej nie w myśli zatrzymania tych dóbr dla siebie, spowodowaném zostało koniecznością zachowania ich w całości dla własnego dobra Rzeczypospolitej. Prymas odpowiedział z godnością, że „opieka ta wcale nie potrzebna, gdyż własnego Pana mamy, a cudzych nie potrzebując, Rzeczypospolita sama sobą opiekować się zdolna.“ Wmieszanie się kanclerza Gołownika złagodziło umysły i po kilku odezwach jego, w których przebija się szczerą chęć słusznego zakończenia sporu, dobra te zostały zwrócone Rzeczypospolitej. Cała ta korespondencya dyplomatyczna, — prymas Potocki wytknął w niej zabory i gwałty Menszykowa, które Rzeczypospolita jakiś czas dyssymulować musiała; liczne miliony, które z łupieży wywiózł on z Polski; zajęcie, oprócz dóbr wyżej wymienionych, znacznej majątności Połonnego, z której lat dziesięć pobierał dochody, — jasno dowodzi, jakto Rzeczypospolita wyszła na tym aliansie rosyjskim i powroćciu sobie mało jure łupieżą przez Menszykowa nabytych, bo bez konsensu stanów, jako dla cudzoziemca, co mieniła ona słusznie nie nieznaczącém wynagrodzeniem za niedotrzymanie kondycyi Piotrowego aliansu. Całą tę sprawę w treści wypisaliśmy z rękopismu p. t. „Publica za obu Augustów,“ z własnych zbiorów. — Tak tedy Potemkin jako szlachcic smoleński niczego nowego nie stworzył dla siebie, wyrabiając sobie w widokach własnej polityki indygenat polski, albowiem przez niego powrócił tylko do dawnego położenia swego szlachcica polskiego.

2) Autor tych pamiętników myli się, utrzymując, że Puhaczow był tylko prostym, zbiegłym Kozakiem, kiedy

zaczął ruch swój tak straszny dla ówczesnej Rosyi. Podług nowych a licznych opracowań téj epoki cała przeszłość Puhaczowa aż do buntu i wszelkie sprawy i działania jego, jako téż główniejszych współników jego podczas buntu są dostatecznie rozjaśnione, oprócz jednej ciemnej strony najwyższego interesu, która na długo ciemną jeszcze zapewne pozostanie, to jest, pośredniego wpływu na to powstanie stronnictwa niechętnego Katarzynie z wyższej sfery politycznej, o którego istnieniu i związku z tém przedsięwzięciem są pewne i niewątpliwe poszlaki. (Zob. oprócz wielu innych: Puhaczowszczyzna przez Szczebalskoho. Moskwa, 1865 r.) Puhaczow służył najprzód podczas pruskiej wojny w wojsku, które Elżbieta przeciwko Fryderykowi wysłała; później był on w Polsce w korpusie generała Kreczetnikowa, kiedy wojska rosyjskie rozdmuchane przez Rosyą bunty ukraińskie uśmierzały w czasie rzezi humańskiej. Wysłany on był z Polski z licznym konwojem, niby to dla odprowadzenia zbiegów rosyjskich, znajdujących się u Polaków, a w rzeczywistości dla odprowadzenia znacznej partii poddanych polskich, gnanych dla osiedlenia niemi pustyń zadnieprskich. Tak robiono zwykle przy każdej ekspedycji wojennej do Rzeczypospolitej. Przebywszy jakiś czas nad Donem, poszedł Puhaczow znowu na wojnę turecką, — podczas konfederacji Barskiej, — już nie prostym Kozakiem, ale z pierwszą oficerską rangą chorążego. Ztamtąd dla prawdziwej, czy udanej choroby odesłany został nad Don, a zbiegłszy już ze stannicy swojej, aby się wyłamać z obowiązku służby, bo był zawsze jeszcze na rejestrze kozackim, tułał się na granicy polskiej, wkraczał wewnątrz kraju i znowu z niego powracał, ujęty już w sieci knozań powstańczych, które prowadzili roskolnicy, w znacznej liczbie osiedli i tułający się na granicy polskiej, z jednej i z drugiej strony obu krajów. Bogaty i wpływowy kupiec téj sekty, Kozownikow, upatrzawszy w nim pewne podobieństwo do Piotra III, namówił go i dał mu sposoby przedarcia się nad Jauk do burzących się i niechętnych tamecznych Kozaków. Ci, — naprzód już przez sektę powyższą, której rozgałęzienie i wpływy daleko sięgały, zawiadomieni o jego przybyciu i celach, — przyjęli go, ukryli i łącznie z nim przygotowali znajomy wybuch. Tak zaczął Puhaczow swoją zbójczą Odysseę, w którą nadspodziewanie znajdujemy w tychże rosyjskich źródłach

wmieszaną jedną ze znanych osobistości konfederacji Barskiej. Puszkina (poeta), który pisał historią pułaczowskiego buntu z dokumentów urzędowych, dostarczanych mu z oficjalnych źródeł, wspomina w niej, że po wzięciu Kazania Antoni Pułaski, jak wiadomo, internowany w tym mieście, przystał do Pułaczowa i, przebywszy z nim czas niejakiś podczas ekspedycji jego na niższej Wołdze, porzucił go, jak miał powiadać, „nie mogąc znieść dzikiego barbarzyństwa i okrucieństw jego.“ (Pułaczowszczyzna, 72—3.) Rzecz to niezawodnie co najmniej wątpliwa. Pułaski mógł poddać się Pułaczowowi, aby ocalić życie swoje w Kazaniu, jak podobnie tłumaczył się arcybiskup kazański, Benjamin, kiedy go pociągnięto do odpowiedzialności po uśmierzeniu powstania, chociaż w istocie z całym duchowieństwem swoim przystał do samozwańca i tylko z przeważnych względów politycznych przyjęło jego wymówkę. Pułaski mógł także kusić się o ujęcie z niewoli za pomocą tego zamieszania w kraju, w którym był więziony, choć wśród powszechnego wzburzenia tej sfanatyzowanej ludności i tej próby nienadodna była wykonać, na pierwszym bowiem kroku ucieczki byłyby niezawodnie powieszonym; nadto wszystkie instynkta polityczne Pułaskiego wzdrygać się musiały na samą myśl uczestniczenia w tym przedsięwzięciu zbójeckim, tak wstrętnym wszystkim jego tradycjom społecznym i politycznym; nakoniec, uwolnienie jego samo, nagrody rządu rosyjskiego i rangi wojskowe, z którymi powrócił do kraju, stanowczo fakt ten zbijają. Do tego wybuchu pułaczowskiego, noszącego na sobie wybitne piętno, jakby to się powiedzieć dało językiem dzisiejszym, najwyuzdańszego i najkrwawszego socjalizmu, przystawali tylko w ściśnionych masach poddani wszelkich kategorii: pańscy, rządowi, *zawodcy* (fabryczni), roskolnicy i różne ich sekty, Baszkirzy, Kałmucy, Mszczercacy i t. d., i inne liczne różnorodne plemiona *jednoplemiennej* (jak twierdzą) Rosyi i — według własnych, wyżej cytowanych źródeł rosyjskich — znaczna większość ich sielskiego duchowieństwa, które nietylko przyjmowało zjawiające się bandy Pułaczowa z chorągiewami i biciem w dzwony, ale osobiście, z nożem w ręku, przyłączało się do nich, ochoczo idąc na zdobycze i mordy. Dziś, kiedy tak zwani publicyści rosyjscy, fałszerze wszelkiej prawdy, tyczącej się Polski, z taką namiętnością i oszczerstwem wyrzucają ducho-

wnym polskim sympatyie ich dla ostatniego powstania, powinniby pamiętać, że ciż duchowni — w podwójnym swym charakterze: kapłanów wiary srodze prześladowanej i obywateli kraju srodze uciskanego, — wypełniali tylko swój obowiązek, idąc za zacnymi tradycjami przeszłości narodowej, które w jedną wiązkę szczęścia społecznego spletały wiarę i wolność. Nie taki był charakter porywów, które wciągały znaczną część duchowieństwa sielskiego rosyjskiego do band Puhaczowa; krwawe te instynkta, nie tylko wówczas, ale i obecnie burzące się w masach tak zwanęj czerni, sięgają i wyższych słojoj społeczeństwa, pokrytych ułudną barwą cywilizacyi, nie tykającęj się jeszcze ich głębi. Jaskrawym i niezbitym tego dowodem będą dla przyszłości niedawne wspomnienia ostatniego powstania na Litwie. Kiedy za znanych rządów Murawiewa pierwszy ksiądz katolicki zawisł na szubienicy, wszystkie telegrafy imperyum rozniosły jedno przeciągłe hura! radości i zadowolenia; hura to wychodziło jednocześnie z ust tak prostaka, jak i uczonego, biurokraty i bojara. Więcej nawet, piękne i delikatne panie wielkiego świata, lwice Petersburga i Moskwy, na wyścigi jedne przed drugimi, zbiorowo i pojedynczo, przesyłały aplauzy i adresy z powinszowaniami owemu wykonawcy instynktów narodowych. Tak nad brzegami rzeki, nie mającęj jeszcze nazwiska, na dalekim skraju Ameryki północnej, kiedy dzicy Indyanie złapią białego i uwiążą go do *stupa mężi*, wszystkie kobiety plemienia w szalonym zapędzie radości wyskakują w około niego znany *taniec śmierci*, urągając nieszczęściu jego i klaskając w ręce na widok mąk, które go oczekują. Ale to są biedne zdziczałe istoty; chrystyanizm i cywilizacya z niego płynąca nie złagodziły jeszcze ich zwierzęcych chuci, wdzięki tych kobiet nie pojawiły się jeszcze na bulwarach Paryża i wybrzeżach Nizzy. Cała prasa ówczesna w namiętném zaślepieniu podburzała jeszcze do ledwo pojętęj wściekłości ten smutny objaw niechrześcijańskiego uczucia, i jeden tylko mistyczno-prawosławny dziennik *Deń* (Dzień), bacząc na zasady, za pomocą których rozwijał swoje sławianofilskie tumany, ośmielił się nazwać te manifestacye płci pięknej *z lekka nieprzyzwoitemi* (nie mnożko nieprzylicznymi). Tak pokryte konwencyonalnemi formułkami społecznej ogłady instynkta narodowe wybijają się na wierzch przy danęj sposobności wybuchu z tym większą

energiją, im złudniejszemi były wiązki klamanej cywilizacji, które je spowijały. Chassez le naturel, il revient au galop!

3) Wiadomo, że do wstąpienia na tron Piotra III szlachta rosyjska obowiązana była pogłównie służyć w wojsku, zamożniejsi zatem rodzice zapisywali w dzieciństwie jeszcze synów swoich w szeregi, biorąc dla nich aż do wyjścia z dzieciństwa stósowny do ich lat urlop dla wychowania kandydatów, którzy potem już osobiście wojskową służbę pełnili, przeszedłszy niższe stopnie. Piotr III w pierwszych dniach wstąpienia swego na tron w celu emancypacji z tego przymusowego obowiązku wydał ukaz, który i Katarzyna utrzymała.

4) Szymon Zorycz, rodem Serb, po Zawadowskim faworyt Katarzyny z ramienia już Potemkina, który ich jednego po drugim aż do Zubowa, wziętego bez jego udziału, instalował za poprzedniem zapewnieniem sobie ich wpływu na Cesarzową. Zorycz, prosty major huzarów, bez edukacji i umysłowych przymiotów, uposażony tylko szerokiemi plecami i mocnym a zgrabnym składem ciała, pierwszym był, który przy instalacji wypłacił sto tysięcy rubli Potemkinowi, czego też i późniejsi następcy jego święcie dopełniali. Rok tylko, do czerwca 1778 r., wypełniał Zorycz swój obowiązek, który po nim objął Korsakow. Zorycz, jak zwykle, z prostego majora mianowany od razu fligel-adjutantem i generał-majorem, otrzymawszy w uposażeniu Szklów i 13 tysięcy *dusz*, zamieszkał w tém mieście. Ciekawe bardzo szczegóły jego pobytu w tém miejscu i towarzystwa, którém się otaczał, złożonego z awanturników całego świata, opisane są w tych pamiętnikach.

5) Jan Korsakow zostawał w obowiązku faworyta od czerwca 1778 do października 1779. Powodem jego oddalenia, oprócz niepohamowanej i coraz wzrastającej z latami żądzy zmian w Katarzynie, była własna jego nieostrożność. Zakochany w hr. Bruce, siostrze feldmarszałka Rumiancowa, damie dworu Cesarzowej, dał się zejść Katarzynie w własnym jej apartamencie wśród oznak występnej w jej oczach miłości dla wyżej wymienionej damy. Szczegółem dla nich skończyło się wszystko na wydaleniu zako-

chanéj pary z Petersburga. Dla odprawionego faworyta prócz tego konieczność podróży za granicę była, jak i dla wszystkich jemu podobnych, obowiązującą. Korsakow umarł dopiero w 1831 r.

6) Aleksander Łanskoj, z prostego kawalergwardzisty w 1780 r. został mianowany od razu fligel-adjutantem i generał-majorem, wkrótce potem został generał-adjutantem i generał-lejtnantem. Podniesiony na stopień faworyta w niebytności Potemkina, był mu z początku niechętnym, ale, posłuchawszy dobrej rady, pogodził się z nim i, wypłacwszy mu zwykłe wstępne, do śmierci swojej w 1784 r. żył z nim w zupełnej zgodzie i jedności. Łanskoj był jednym z faworytów, którego Katarzyna najwięcej kochała, ale, będąc słabego zdrowia, po czterech latach ciężkiej służby umarł z wycieńczenia sił. Po śmierci jego Katarzyna była nieutuloną w żalu, (miała już wtedy 57 lat.) i prawie w rozpaczę po tej stracie zamknęła się w Carskiém-Siole, nie dopuszczając nikogo do siebie, oprócz Potemkina, nie zajmując się wcale, jak to dotąd bywało, interesami państwa. Potemkin użył całego wpływu swego na dawną kochankę, aby ją wyprowadzić z tego odętwienia, i dokazał tego usilnemi staraniami swemi, podsunąwszy jej zręcznie na opuszczone miejsce Jermołowa. Łanskoj, umierając, zapisał Katarzynie całą fortunę swoją, trzy miliony rubli, które od niej był otrzymał, ale Katarzyna, nie przyjąwszy zapisu, oddała ją siostrze nieodżałowanej kochanka.

7) Ten Wiaziemski, zajmujący jeden z pierwszych urzędów państwa, tak straszny przez atrybucyę rozległej i despotycznej prawie władzy administracyjnej, sądowniczej i inkwizytorsko-politycznej, w której się od 1764 do śmierci swojej w 1793 r. utrzymał, był przedajnym i nieprzebieającym w środkach nieprawego korzystania z urzędowej pozycyi swojej, jak wszyscy zresztą koledzy jego za Katarzynę. Oto, co powiada o nim Dzierżawin, również wysoki urzędnik, w pamiętnikach swoich: „Potemkin, będąc człowiekiem potężnego i rozległego wpływu, nie zawsze poddawał się prawu, a często przebijał się przez nie tak, że wszystko woli jego ulegało. Przez jednego z agentów swoich zdobył sobie pomoc generał-prokuratora, księcia Wiaziem-

skiego, kupiwszy go sobie za ogromne posiadłości ziemskie nad Dnieprem, osiedlone dwoma tysiącami Zaporozców, które za az tenże książę generał-prokurator, stróż prawa, przedał Żydowi Stieglicowi wbrew postanowieniom, które Żydom majątków ziemskich kupować nie pozwalały. (Zapiski Gawiła Dierżawina. Moskwa, 1860 r. 133.)

8) Generał Jan Czernyszew, indygena polski, wywodził się z dawniej szlachty Rzeczypospolitej, chociaż przodkowie jego byli synami *deńszczyka* (wojskowego sługi) Piotra I. W listach tego Czernyszewa, podpisywanych po polsku, które mamy pod ręką, czytać można ciekawe szczegóły, dotyczące się sprawy, którą długo prowadził ze Szczęsnym Potockim o dobra Czarno-Kamionkę, stanowiące część Humańszczyzny, nadane mu przywilejem Stanisława Augusta. Posłowie rosyjscy w Warszawie często odwoływali się do sejmów w tej sprawie, którą ostatecznie w komisyjnym sądzie, z sejmu Ponińskiego wyznaczonym, przegrał Czernyszew. Również ciekawe szczegóły do sprawy o tak zwaną „Pustynią Humania“ wyczytać można w zajmującej broszurze p. t.: „Awulsa Humania, wydał Edmund Ostoja Solecki. Wenecya 1862, u Piotra Naratowicza. 8.“

9) Jan Sapieha, syn Franciszka, generała artylerji a wnuk Pawła, hetmana w lit., miał jakieś łaski u dworu rosyjskiego, był zaszczycony tytułem feldmarszałka i kawalerem św. Andrzeja. Z Opalińskiej miał on jedną córkę i trzech synów, z których najstarszego, Piotra, wzięła na opiekę Katarzyna I. Ten Piotr był zaręczony z księżniczką Maryą Menszykową, ale gdy ta została przeznaczoną dla Piotra II, cesarza, ożenił się potem z hr. Zofią Skowrońską, rodzoną siostrzenicą Katarzyny I, z której miał tylko jednego syna, starostę sokołowskiego, młodo zmarłego szambelana dworu rosyjskiego i kawalera orderu św. Aleksandra Newskiego, a razem stolnika litewskiego. Krasicki w przypiskach do Niesieckiego i książę Dołhorukow w swoich rodowodach mianują go jeszcze wojewodą smoleńskim, ale, zdaje się, mylnie, gdyż nie ma na to miejsca w tamtym czasie. Po śmierci Skowrońskiej ożenił się powtórnie, ale z tej żony dzieci nie zostawił. Myli się więc i autor i wydawca jego pamiętników, mając tego Sapiebę, co przegrał cały majątek swój w Mohylowie, za syna

Piotra, który, jak widzimy, synów nie miał, oprócz jednego młodo zmarłego.

10) Jest to ten sam Pasek, który w przewrocie 1762 r. jako kapitan Preobrażeńckiego pułku gwardyi był jednym z głównych narzędzi spisku tego a wskutek nieostrożnych namawiań żołnierzy był aresztowanym w wigilią dnia rewolucyi, kiedy nadaremno ostrzegano Piotra III, hulającego z Woroncówną i Holsztyńcami swymi w Peterhofie, o grożącym mu niebezpieczeństwie. Oswobodzony z aresztu, dzielnie się przyłożył do świetnych a występnych rezultatów dnia tego. Mianowany potem jenerałem, doszedł do wysokich stopni w karyerze swojej wojskowej. Z charakteru swego, jak ogromna większość ludzi ówczesnych, nie zasługiwał wcale na szacunek. Oto jeden z dowodów, zda się, dostateczny: Pasek był namiętym graczem i sztucznie umiejącym pomagać fortunie, kiedy mu była przeciwną, — po prostu był szulerem. Potemkin w dziwnych a piorunowych zwrotach charakteru swego oddawał się także namiętności gry kartowej, kiedy z kolei i ta żąda wzruszeń opanowywała go na czas jakiś. Prowadził wtenczas grę szalenie wysoką, ale grał uczciwie. Otóż, podczas tój podróży mohylowskiej poniterował on raz do banku tegoż Paska, który był już wówczas jenerałem i gubernatorem mohylowskim. Kiedy Potemkin trzymał wielką jakąś sumnę, Pasek sfilował kartę, która padać miała przeciwko bankowi. Spostrzegłszy to, rozzłoszczony Potemkin rzucił się na jenerała i głośnemi policzkami naznaczył szulera. Pasek pomimo to służył, jak dotąd, w wojsku, dostąpiwszy wysokiego stopnia jenerała en chef. (Vie de Cathérine II. Paris 1797. 11—313.) Potemkin często podnosił rękę na wyższych jeszcze książąt-jenerałów, jak tego sam autor tych pamiętników naocznym był świadkiem i co zapisał w nich, o czém będzie niżej. Daje to miarę czasu i ludzi ówczesnych.

11) Jerzy Koniński, jak się sam podpisywał, a nie Koniski, jak go piszą, schizmatyczny biskup białoruski, znany intrygant i oszczerca historyczny (Historja Russów) i prawa ręka Repnina w sprawie dyssydentów za konfederacyi Radomskiej, jeszcze wówczas był poddanym Rzeczypospolitej. Pomiędzy listami jego, które posiadamy, znaj-

duje się w jednym z nich dowód nowój przez niego usnutój intrygi po zwycięztwie radomskim, wprost już skierowanój do Unitów. Repnin, podniósłszy wysoko znaczenie tego schizmatycznego władzyki, mieszcząc go obok siebie po prawej ręce na sesjach komisji dyssydenckiej, a zatém wyżej innych jój członków, w którój mieścili się biskupi katolicycy, zawrócił tém głowę niektórych ambitniejszych członków unickiego duchowieństwa, które, przynajmy to szczerze na niedarowaną naszą winę, wcale nie politycznie, ani nie po bratersku trzymane było w pewnym hierarchicznym poniżeniu. Stąd poszło, że niektórzy z nich, burzliwsi i mniej uczciwi, ochoczo trzymali się strony i kieszeni Repnina, jak naprzykład ksiądz Nauszczyński, o którego niecnym postępkach i zdrajczych zasługach dla Rosyi dużo szczegółów czytać można w „Dzienniku jenerała Kreczetnikowa podczas Radomskiej konfederacyi w Polsce.“ Wmieszanie się zaś do tego matactwa i pewna protekcyja, obiecywana mu przez kanclerza Młodziejowskiego, którego Koniński mianuje w tym liście wielkim ministrem, sławnym *z pobożności*, niczém inném nie jest, jak tylko nowym dowodem dostatecznie znanój jego przewrotności. Ale Koniński, wygadawszy się w tym liście, jako „*posyłał żeńców na żniwo*,” to jest, przyznaje się, że i od niego szły poduszczania do buntów ukraińskich, które wywołały katastrofę humańską; *żeńcy ci*, nakosiwszy dużo głów wiernych i zacnych kapłanów unickich, wywoływali ogólne powstanie narodu przeciwko orędownikom swoim, skąd w następstwie długie zamieszki i wzburzenia konfederacyi Barskiej otwarły oczy niewielkiej liczbie zaślepionych. Iskra ta, poddmuchiwana przez Konińskiego, zapalczywego politycznego intryganta, w popiele brudnych namiętności, prawie na wiek cały przygasnąć jeszcze musiała. Cały ten list, adresowany do Wielobnego ks. Turkiewicza, oficyała łuckiego, własnoręcznie i po polsku przez Konińskiego napisany, jako dokument, rzucający pewne światło na historiją cerkwi w Polsce, w całości tu się umieszcza:

Wielmożny w Bogu Najprzewielebniejszy, mnie  
serdecznie kochany Bracie w Chrystusie  
i D.brodzieju!

Zabawiłem z responsem na list WMPana Dobrodzieja,  
z Warszawy w przeszłym maju die 5 v. s. pisany, a to dla

trudności różnych, które tu mnie ledwo nie uduszą. Praca WMPana Dobr. mnie cieszy bardzo, ale kogoż ona nie powinna cieszyć, chyba którym, podług słów Zbawiciela, bardziej się podobaj: ciemności, niżeli światłość.“

„Bogu dzięki, że J. W. Kanclerz Dobr. nasze wspólne zainysły i usiłowania akceptuje, mądrość tego Wielkiego Ministra, z sprawiedliwością i pobożnością połączona, każe nam i dalszych w tój zbawiennój robocie spodziewać się od Jegomości posiłków.“

„Racze, kochany Dobrodzieju, i *drugich prałatów rozumnnych do tegoż nakłaniać*. Podobno dzień Nawiedzenia Pańskiego zoliżył się, często mnie uważającemu terażniejsze okoliczności przychodzi zgadywać, jeżeli dzieło dla Dyssydentów uczynione nie jest początkiem *y okazaż tylko znakomitėj niejakiej w kościele Bożym nastąpić mającej odmiany*. Co jeślibym zgadnął, Bóg wszechmogący przedsięwzięcia swojego y bez naszej kooperacyi dokaże, ale w takim razie musimy mu ciężko odpowiadać, że, z łaski Jego do roboty zażywani, sami siebie niegodnym czynimy naczyniem.“

„Co do mnie, całą duszą pragnę, ile sił stanie, pracować y pracy mojej nie widzieć innėj nagrody, jak tylko to, co WMPan Dobr. wyrażasz. *Feżeby jedynymy usty y jedynym serciom sławity wetykolipoje imia Boha naszoho*. Pisałem już z Mohylowa *do swoich*, aby Pana modlili i *sami się przykładali, aby wysłani byli żeńce na żniwo*. Jaka rezolucya nastąpi, uwiadomić WMPana Dobr. nie zaniedbam. Od tójże rezolucyi zawisło i moje zdanie, jakieby lepsze były kroki do zaczęcia požądanej roboty.“

„WMPan Dobr. kiedy, da Bóg, będziesz z swoimi widzieć się Ichmość XX. Biskupami Dobr., proszę i moim imieniem jako najuniżeńszą submisją i afekt szczerego przywiązania oświadczyć, z którém tóż jestem WMPana Dobr. prawdziwym i na wszelkie rozkazy gotowym sługą

Jerzy Koniński B. B. Białoruski

Junij d. 9. v. s. 1768. z Mohylowa.

Do Jmć Xiędza Turkiewicza, officyała łuckiego.“

12) Jednym z ciekawych bardzo studyów i koniecznych nawet dla rozjaśnienia pewnych ciemnych stron historii kościoła katolickiego w Rosyi byłaby monografia Siestrzeńcewiczaj, uczonego badacza starożytności słowiańskich, ale

wcale nie prawowiernego arcybiskupa katolickiego, marzącego o odszczepieniu się od głowy kościoła i udzielnosci metropolitalnej w Rosyi. Ks. Szantyr w rękopiśmiennéj „Historji katolickiego kościoła w Rosyi“ dostarczyłby dużo ciekawych o działalności jego hierarchicznój szczegółów, jakkolwiek srodze mu jest niechętny. Nadto niedawno znalazły się w bogatych zbiorach hrabiego W. P. autobiograficzne notaty, własnoręcznie po francusku pisane przez tegoż Siostrzeńciewicza o młodości jego, owego ex-lutra, ex-huzara pruskiego i pewno w głębi duszy ex-kapłana, bo, jak to powiadają, był on *de la religion de la vieille garde*.

13) Engelhardt, w późnym już dość wieku pisząc pamiętniki swoje i posługując się tylko pamięcią, widocznie się tu pomylił co do tego Kokceja. Mowa tu zapewne o jenerale Kokceju, funkcyonującym przy Stanisławie Augustcie. Kokceji, który z pruskiéj służby przeszedł do polskiéj, będąc pułkownikiem i komendantem regimentu gwardyi pieszej kor., sprowadził Króla z Marymontu po znanym zamachu konfederatów. Ciekawe listy tego jenerala do Sic And. Michela drukował w „Skarbcu“ Sieńkiewicz. Wysłany przez Stanisława Augusta dla powitania Cesarzowej, objeżdżającej nowo Polsce wydarte ziemie po pierwszym jéj podziale, Kokceji, przedstawiony Katarzynie, towarzyszył jéj w drodze z Połocka do Mohyłowa. J. Bartoszewicz w biografii jego, zamieszczonej w dziele p. t.: „Panowie niemieccy na dworze Stanisława Augusta,“ powiada, że umarł gdzieś w podróży po Białéj Rusi. Otóż teraz Engelhardt podaje wiadomość pewną o jego śmierci, zaszłej w Mohyłowie. Wszyscy Kokceje, a było ich trzech, i ojciec ich, służyli zawsze Fryderykowi pruskiemu, u cesarza Józefa nie mógł być żaden z nich jenerał-adjutantem i faworytem; nie wątpliwie więc o polskim Kokceju tu mowa.

14) Pracowity Niemiec Barthold, podający ciekawe szczegóły o tym Zanowiczu w dziwaczném dziele swojém, wspomnianém niżej, dużo jednakże rzeczy o nim nie wiedział i wcale nie wyczerpał przedmiotu. Nie mamy pretensi wyrzucać mu, że nieznanie mu były sprawy jego w odległym zakątku lesistéj Białéj Rusi u Zorycza, który

zresztą, pomimo zapewnień Engelhardta, nietylko wiedział o fabrykacji a-sygnat u siebie, ale nawet uczestniczył sam w tój operacji podług zapewnień samój cesarzowej Katarzyny w poufnych rozmowach jój z sekretarzem stanu Chrapowickim (Zapiski Chrapowickocho. Moskwa, 1862 r. 291) i tylko w nagrodę ciężkich zasług jego Katarzyna kazała go oszczędzić i uniewinić, ztąd Zorycz wyszedł z tych brudów *białym jak śnieg*. Barthold nie wiedział, bo o tém wcale nie wspomina, o książce, wydanej przez tego awanturnika prawdopodobnie w Berlinie, (bo bez miejsca druku,) w 1779 r., a zatém w ojczyźnie własnej Bartholda. Jedyłą wartością tój książeczki, którą mamy przed sobą, jest portret Zanowicza w zbroi, wyobrażający bardzo pięknego mężczyznę z szlachetnemi i wyrazistemi rysami, bardzo starannie dla efektu widać wykończony, z napisem w około wieńców laurowych: „Le prince Castriotto d'Albanie, né en l'année MDCCLI le XVIII février, petit-fils du grand Scanderbeg.“ Są to, co się tyczy wewnętrznego jój składu, odezwy i wiersze różne po włosku i w szkaradnym francuskim języku do Księcia pruskiego, późniejszego króla Fryderyka Wilhelma II, do cesarza Józefa, kawalera Glucka, „*il Orfeo del Danubio*“, feldmarszałka Rumiancowa, Ogińskiego, hetmana w. lit., stanze i madrygały *a Geltrude di Polonia* (sic), i prozą nędzne jakieś elukubracye niby polityczno-filozoficzne, wyszłe prawdziwie z pod stępla albańskiej filozofii. O śmiesznej napuszoności tych rymów daje najlepsze wyobrażenie śmieszny podobnież tytuł tój książeczki, który tu dla ciekawości zamieszczamy: „*Epîtres et chansonnettes amoureuse d'un oriental, né dans l'année 1751, le 18 février, écrites à Frédéric Guillaume de Prusse et à Geltrude de Pologne, avec les ouvrages posthumes du pacha de Caramanie et d'un anonyme, dans la pyramide de Tholomé d'Egypte, 1779*“; przytém jeszcze wiersze łacińskie, widać własnego utworu. Castriotto-Scanderbeg-Zanowicz, jakkolwiek w tój książeczce dosyć plecie o Polakach oszczerczych bredni, pochwypanych i ztąd i zowąd, jakkolwiek bezczęści dwie, czy trzy damy z wyższego polskiego towarzystwa, czy był kiedy w Polsce i w Warszawie? rzecz bardzo wątpliwa. Ani najmniejszej wzmianki o żadnej w niej miejscowości, ani słowa o Królu i jego dworze, a wiadomo, że około Stanisława Augusta skupiały się chmury pod-

bnych awanturników i włóczęgów z całego świata, intrygantów politycznych au petit pied, których Król używał do zakulisowej i dojutrkowej polityki swojej, w której się tak miłował. Przekupnie antyków i obrazów srodze go na nich oszukiwali, wyciągając zeń ogromne sumy, (na czém się zresztą Król znał mało,) jakżeby więc potomek Scanderbega, w stosunkach towarzyskich z Księciem Pruskim żyjący, gdyby był w Polsce, nie miał być zostawić o sobie wspomnienia w tradycjach piśmiennych czasu, a tak w nich głucho o nim? Jeśli się nie mylimy, jedyną o nim wzmianką, w literaturze naszej znajomą, jest artykuł w Dzienniku Warszawskim (1855, Nr. 167), napisany przez znanego a głębokiego znawcę naszej przeszłości, pisującego wówczas pod pseudonimem Czombra. Widoczna więc, że Zanowicz z cytowanemi przez siebie damami mógł się gdzieś spotkać za granicą w włóczęgach swoich, a z hetmanem Ogińskim w Wiedniu, gdzie hetman przebywał i gdzie czujna policya austriacka, ujawszy go, wywołała tak wrzaskliwe skargi jego na *weszyrów i baszów* wiedeńskich. Po wydaniu swojej książeczki umknawszy z Berlina i wykręciwszy się sprytnie z sideł, które na niego nastawił Fryderyk II w Wrocławiu, oparł się aż w Paryżu, zkąd już, spotkawszy tam brata Zorycza, z nim i gotowym planem udał się do Szklowa. Niewiadomy jest także koniec tego awanturnika, ale najprawdopodobniej umarł on w więzieniu amsterdamskim za długi, jak o tém przedwcześnie tylko, bo przed sztukami jego w Rosyi, tenże Barthold wspomina, co zresztą z tém większą pewnością utrzymywać się godzi, że rozwiązanie podobne wypływało z koniecznej logiczności faktów całego awanturniczego jego życia.

15) W treściwém tém opowiadaniu o pochodzeniu, skłonnościach, charakterze i pierwszych krokach Potemkina na polu działalności jego wśród przewrotów ówczesnych Engelhardt zamilczał nie mało i nie dopowiedział dużo, jakkolwiek szczegóły opuszczone, jako tak zbliżone mu nie tylko do osoby, ale i do rodziny Potemkina, dostatecznie musiały mu być wiadome. Przyczyną tego straszną i nie przepuszczającą nigdy władza caratu, która tak bezwzględnie zapanowała oddawna nad powszechnością ówczesną, że nawet w dziedzinie ducha ludzie oświeceni,

pisarze sumienni, jak Engelhardt, w cichości i samotności gabinetu nie śmieli spisywać z całą prawdą wspomnień swoich o rzeczach i ludziach swego czasu. Ztąd konieczność wyczytywania niedopowiedzianego niejako między liniami drukowanej ich pracy, pełnej przymusowych omówień i napomknień tylko, i dopełnienia jej szczegółami dostatecznie już teraz zapewne znanymi. Przedewszystkiém zaś zatajenie Engelhardta, że ojciec Potemkina był protojerejem smoleńskim po wyjściu ze służby garnizonowej, pochodzi z zupełnie innych pobudek, gdyż leży to w obyczajowych tradycjach Rosyan, że stan ich duchowny, mianowicie tak zwane *białe duchowieństwo*, to jest sielscy parochowie z żonami i rodzinami swemi, nie cieszy się wcale, jako stan, poważaniem i uznaniem publiczném. Rodowód popowiczowski nie zazdrośnóm jest u nich wspomnieniem, a w owe czasy upośledzenie to rodowe w wyższych sferach społeczeństwa silniejszém jeszcze było, niż teraz. Ztąd niewątpliwie pochodzić musi przemilczenie o tém dziekaństwie ojca Potemkina. Co się zaś tyczy napomknień o pewnych nieprzyjemnościach u dworu, o straconém oku, o mniszém Potemkinu schronieniu się do klasztoru i początkowém jego zbliżeniu się do Katarzyny, tak się rzeczy miały: Potemkin nie tylko nieodłącznie był przy Katarzynie w d. 28 czerwca 1762 r., nie tylko znajdował się przy jej boku, kiedy udała się ze zbuntowaną gwardyą do Peterhofu, ale po ucieczce Piotra III przed zbliżającą się małżonką swą do Oranienbaumu, razem z Aleksiejem Orłowem i szambelanem Izmałowem, był Potemkin przytomnym w Oranienbaumie, kiedy dwaj pierwsi gwałtownymi i przymusowymi namowami i radami swemi znagliłi niedołążnego i opuszczonego Cesarza do abdykacyi, po której odprowadzał go Potemkin do Peterhofu pod ścisłą strażą wojskową. Tam uwięziono Piotra III tymczasowo przed ostateczną podróżą do Ropszy i fatalnemi jej skutkami, do których wszakże Potemkin nie przyczynił się w niczém. Mianowany wskutek tych zasług oficerem gwardyi i kamerjunkrem, przypuszczonym został do poufnego towarzystwa nowój Cesarzowej. Młody, przystojny, przedsiębiorczy duchem, ośmielony świeżemi zasługami, ujmująco towarzyski, nie omieszkał zrobić pewnego wrażenia i sam téż uległ wpływowi Katarzyny, młodój jeszcze i pięknej wówczas, zakochawszy się naprawdę nie

w Cesarzowej, ale w kobiecie. Katarzyna, skrepowana ścisłemi węzłami, które ją łączyły z Orłowem, odznaczała go tylko od innych łaskami swemi monarchicznemi; wyniosła go na jenerała, mianowała członkiem *najświętszego* synodu, nagradzała pieniężnemi datki, a Potemkin, widząc, że czasy jego nie przyszły jeszcze, zaprzestał walczyć przeciwko trudnościom i zawadom, które zewsząd drogę jego ambicyi i sercu zawałowały. Utrzymując wszakże pomimo wzajemnych niechęci dawne stosunki z Orłowami, Potemkin prędki, zuchwały i niepowściągliwy, pobudzony nowemi oznakami dystynkcyi i łaski swojej Pani i trudnemi do zniesienia impozycyami Orłowów, uniósł się raz do tego stopnia, że niebacznie, chcąc i im dać uczuć przyszłą wyższość swoją, na którą liczył, obraził ich gwałtownością i dumę prostacką Grzegorza. Po wywikłém ztąd zajściu w apartamencie faworyta, przy gwałtowności obu zapaśników, przyszło do osobistego starcia się, przyczém kijem bilardowym starszy Orłow skaleczył mu oko, które następnie stracić musiał. Po tym niefortunnym wypadku usunął się naprzód do Smoleńska a potem do armii, dowodzonej przez Rumiancowa, mając własnoręczne polecające go pismo Cesarzowej. Podczas kampanii tureckiej, — wywołanej przez konfederacyą Barską, — nagradzany przez Katarzynę, której nie tajne były przyczyzny długiej jego choroby i cierpien, szukał, już jako jenerał i szambelan, w boju zapomnienia moralnych swoich udęczeń i zawiedzionych nadziei. Ale w niebytności jego przygotowywały się ważne wypadki, które na późniejsze wyniesienie się jego przeważny wpływ wywarły. Katarzyna upadała prawie pod brutalskiem i despotycznem owładnieniem siebie przez Orłowa. Ojcem będąc Bobryńkiego i zmarłej w niemowlęctwie córki, dopominał się on rzekomych praw swoich z gwałtownością mu właściwą, domagając się w widokach własnej ambicyi prawowitych związków z Cesarzową. Niechętny mu Panin krzyżował zamiary jego, sama zaś Katarzyna, czy oburzona propozycyami jego, czy ochłonawszy z pierwszych miłości ogniów, stygnących z postępem jój powszednienia, znużona ciągłą obecnością głównego aktora niedawnój jeszcze zbrodni, trwożącój może jój sumienie, za pomocą i radą silnego wówczas wpływem swoim Panina zrzuciła z siebie ciężkie jarzmo Orłowa, wzięwszy za faworyta (nie pierwszego już wtenczas nawet pomimo

Orłowa,) podstawionego przez Panina Wasilczykowa. Potemkin, uwiadomiony o tym przewrocie pałacowym, przyjechał do Petersburga na skrzydłach pewnej już, jak mu się zdawało, nadziei, a zastawszy miejsce już zajęte, namiętnie oburzył się na Panina i ztąd poszła nie ugięta nienawiść jego do tego ministra, do którego dysgracyi tak się dużo później przyczynił. W smutném wszakże niepowodzeniu swoim, — widząc nie tylko nie cofnięte dla siebie dawne monarchiczne łaski Katarzyny, ale zbierając nowe ich owoce, Potemkin, zęcnie, czy rozjątrzony ryczywiście ognistą ku niej miłością, czy też natchniony wykrętną polityką, która mu się zupełnie powiodła, — udał głęboki smutek i rozczarowanie, które go zrozpaczonego aż w habit mniszy oblekły. Wówczas Katarzyna, żywo dotknięta tém poświęceniem się rycerskiem, któremu by żadna zaiste kobieta tak namiętna oprzeć się nie mogła, wysłała tajemnie poufną wówczas powiernicę swoją, hrabinę Bruce, do Potemkina, która zęcna i usłużna dla obu stron negociacją połączyła nareszcie kochanków. Wasilczykow został oddalony, a Potemkin, u szczytu swych życzeń kochanka i politycznego przewodczy, w kwietniu 1774 r. zaczął prawdziwie panować nad Rosyą, nad sercem i osobą Katarzyny. Trojaką tę władzę z niepraktykowaną dotąd w historii podobnych związków zęcnością potrafił utrzymać prawie do końca życia swojego, podstawiając jęj, postrzegłszy, że już sam spowszedniał, coraz to nowych faworytów ze swojego ramienia, zainteresowanych przez to osobiście do utrzymania w całej sile coraz wzrastającj jego przewagi. Gra była niebezpieczna, ale gracz pierwszorzędnj. Tyle dało się tu powiedzieć dla rozjaśnienia szczegółów politycznego i osobistego wpływu Potemkina aż do epoki opisywanj dotąd przez Engelhardta, której ciąg dalszy na swoim miejscu dopełnić on zapowiada. Epokę tę, mianowicie co do widoków Potemkina osobistych na Polskę, przytaczanych przez autora tych pamiętników, będziemy usiłowali objaśnić.

16) Trediakowski, kliwy aż do nudności rymopis rosyjski z wcześniejszych trochę czasów, z wielu względów, tylko w gorszym daleko gatunku, jako wierszokleta przypomina naszego Jakse Marcinkowskiego. Oto, co mówi o nim współczesny pamiętnik: „W anakreontycznych pie-

śniach Trediakowskiego, wydanych w 1740 r., znajduje się następująca własna jego nota: „Miałem nigdy niezapomniane szczęście wyśpiewać pieśń tę w pałacu carskim, kłęcząc przy kominie, i od szczerdej prawicy Jój Cesarskiej Mości udarowany zostałem najmiłościwszą *apleuchą*“ (policzek, po uchu). (Russkij archiw. Moskwa 1866. IV, 525.)

17) Ten Cyryl Razumowski, hetman małosyjskich Kozaków, a potem feldmarszałek, był bratem słynnego Aleksieja Razumowskiego, faworyta i następnie męża carowej Elżbiety. Ojciec ich, prosty włościanin małosyjski, nazywał się Grzegorz Rozum vel Rozumny; syn jego starszy, Aleksy, młody, przystojny, posiadający głos piękny i silny, wyćwiczony w śpiewach cerkiewnych, wziętym był do śpiewaków dworskich i tam zwrócił na siebie oczy Elżbiety, która, rozmiłowawszy się w nim jeszcze za panowania Anny, wyniosła go potem, wstąpiwszy na tron, po znanym przewrocie pałacowym tak wysoko, iż tajemnym z nim połączyła się ślubem. Pomimo to wszakże przedtém i potem nie szczędziła sobie różnych kochanków, jakimi byli: Szubin, Beketow, Iwan Szuwałow i inni. Ciekawe o tych wszystkich intrygach i przewrotach dworskich podaje szczegóły, sam nie małą w nich grający rolę, generał Manstein w pamiętnikach swoich. (*Mémoires historiques, politiques et militaires sur la Russie etc. par le général de Manstein. Leipzig, 1771.*) Z małżeństwa tego z Razumowskim było troje dzieci, z których najmłodszą była księżna Tarakanowa, (tak nazwana od Tarakanówki, wioski rodzinnej ojca,) mianująca się także w przygodach swoich i wędrowkach po Europie księżną Włodzimirską. Znaną ona jest w Polsce z powodu politycznych stosunków swoich z księciem Karólem Radziwiłłem przy końcu konfederacji Barskiej. Czy była ona prawdziwą córką Elżbiety, czy tylko samozwanką, jak to już stanowczo zawyrokowali publicyści terazniejsi rosyjscy, (zob. Książna Tarakanowa i pryncessa Włodzimirska p. Mielnikowa. Petersburg, 1868,) mieniać ją tylko płodem *intrygi szlachecko-jezuickiej*, rzecz to jeszcze bardzo wątpliwa, nawet po téj pracy P. Mielnikowa, który, w znanych tendencyjnych widowkach i wśród najdziwaczniejszych co do stronictwa konfederacji Barskiej przypuszczeń, całą tę zagadkową

osobistość i ciemną dotąd jej sprawę własnym mrokiem chce objaśnić. Że książę Radziwiłł chciał skorzystać z politycznego stanowiska księżnej Tarakanowej przeciwko ciemniężycielce ojczyzny swojej, rzecz to niewątpliwa, ale żeby on pierwszy namówił mniemaną samozwaną do odegrania tej roli, fałsz to wierutny, albowiem daleko przedtém, nim ks. Włodzimirska spotkała się z Radziwiłłem i Ogińskim, wiedziała już dobrze, że jest córką Elźbiety. Ujęta następnie później w sidła Aleksego Orłowa w Liwornie, który przed odjazdem księżnej do Konstantynopola, zwiabiwszy ją na okręty rosyjskie, uwięzioną wydał Katarzynie, skorzystawszy nadto prawdziwie po barbarzyńsku z nieszczęśliwego jej położenia, albowiem przed samą już śmiercią swoją urodziła mu syna, razwanego przez Katarzynę *Aleksiejem Czesmeńskim* (listopad 1775), nieszczęśliwa ta ofiara w inkwizycjach swoich w tak zwaną *tajną ekspedycję*, która nie przebierała w środkach przymusu, wyznała tylko, że *sama* nie rozpuszczała nigdy wieści, iż jest córką Elźbiety, ale też nigdy nie doprowadzono jej do tego, ażeby zeznała, że córką jej *nie była*. W listach swoich do Katarzyny z więzienia, w których odzywała się do litości jej kobiecej, będąc we dnie i w nocy otoczona żołdatami, którzy z niej oka nie spuszczała i znęcali się nad nią po barbarzyńsku, podpisywała się tylko „Elźbieta“, co do wściekłości prawie doprowadzało Katarzynę. Podług wyżej cytowanego źródła rosyjskiego umarła ona d. 4 grudnia 1775 r. z suchoty. Kastera utrzymuje, że utopioną została w kazemacie podczas jednej z tych powodzi, tak często zatapiających stolicę Piotrową. Bądź co bądź, śmierć jej była gwałtowną, suchoty bowiem dla kobiet, a apopleksya dla mężczyzn panowały epidemicznie w ówczesnym świecie politycznym rosyjskim. Po śmierci jej wypuszczono wraz z inną jej służbą, ujętą w Liwornie, dwóch towarzyszy jej Polaków, Czarnomskiego i Domańskiego, za poprzednio wykonaną przez nich przysięgą, że pod karą śmierci milczyć będą o tém wszystkiém, co i ich sanych i ks. Tarakanową spotkało. Dziwna rzecz, że obaj ci stronnicy ks. Radziwiłła, ludzie otarci w świecie, używani przez niego w sprawie konfederacyi i stósunkach zakulisowej polityki ówczesnej, zginęli bez śladu w Polsce, nie zostawiwszy ani wspomnienia o przygodach swoich i księżnej Włodzimirskiej. Kto wie, co z nimi stać się jeszcze mogło od progu kaze-

maty, z której ich wywleczono, do granicy polskiej, do której ich odprowadzić miano? Wówczas bardziej, niż kiedykolwiek, starano się przekonywać, że prawdziwie tylko milczą umarli. Elżbieta Tarakanowa, piękna i młoda, wysoko wykształcona, jak matka jej, Elżbieta, lubiła zabawy i życie rozkoszy i była pełną energii i ducha nieugiętego, jak tego dowodzą zeznania jej podczas śledztwa, zamieszczone dosłownie w monografii wyżej zacytowanej. Po śmierci jej wygrzebano dół w rawelinie samej fortecy i stróże jej, żołdacy, bez żadnych religijnych obrzędów ciało jej w dół ten wrzucili. „Laissez passer la justice du Roi!”

Co do ślubu Razumowskiego z Elżbietą ciekawy szczegół podaje były za Mikołaja minister oświecenia Uwarow w artykule: „Opowiadanie o małżeństwie cesarzowej Elżbiety.” Kiedy Orłow zaczął przeprowadzać zamiary swoje, dążące do połączenia się ślubnym związkim z Katarzyną, utrzymując przed nią, że są literalne dowody podobnego związku Elżbiety z Razumowskim, Katarzyna, nie chcąc mu wręcz odmawiać, powiedziała, że wątpi, aby podobne dokumenta istnieć mogły, ale że łatwo przekonać się o tém u samego Razumowskiego, żyjącego dotąd w Petersburgu. Na drugi dzień po tej rozmowie Cesarzowa, wezwawszy do siebie hrabiego Woroncowa, rozkazała mu napisać projekt ukazu, nadającego tytuł Cesarskiej Wysockości Razumowskiemu, jako ślubnemu małżonkowi Elżbiety, dodając, aby się Woroncow osobiście udał do niego, wzywając Razumowskiego, ażeby dla koniecznych tego ukazu formalności dowody te w oryginałach pokazał mu i oddał. Woroncow, zdziwiony niezmiernie, spełnił rozkaz Katarzyny i, udawszy się do pałacu w łowczego Razumowskiego, po zwykłych przywitaniach objawił mu cel swego przybycia, zastawszy go siedzącego przy kominku z biblią w rękę. Starzec, przeczytawszy projekt ukazu, zostawał przez czas jakiś w głębokim milczeniu, poszedłszy potem wolnym krokiem do biurka, na którym stał kufer hebanowy, srebrzem okuty, wyszukał w nim zwitek papierów różowym atłasem owinięty, atlas napowrót schował do kufra, a papiery czytał po cichu z widocznym wzruszeniem. Wszystko to odbywało się w nieprzerywanym milczeniu, nakoniec, przeczytawszy te papiery, pocałował je i, przeżegnawszy się, poszedł powolnie do kominka i plikę tę całą rzucił

w ogień. Po chwili jeszcze zadumanego milczenia rzekł do Woroncowa: „Ja nigdy nie byłem niczém inném, jak wiernym niewolnikiem (rabom) cesarzowej Elżbiety, która mnie nad zasługi moje obsypała dobrodziejstwami. . . . . Teraz, jak widzisz, Hrabio, nie ma u mnie żadnych dowodów na to w rękę, donieś o tém Cesarzowej, a wszystko to niech pozostanie na zawsze w tajemnicy między nami. Niech sobie ludzie mówią teraz o tém, co chcą, niech ambitni gubią się w szalonych zamysłach swoich, ale niech ja nie będę powodem i przyczyną występnych ich dążności i celów.“ — Kiedy Woronców doniósł jęj o tém, czego był świadkiem, Katarzyna, bystro spojrzawszy na niego, rzekła: „Pokazuje się, żeśmy się zrozumieli, ślubu potajemnego nie było, a wieści o tém były mi zawsze przykre.“ (Zob. Odczyty (Cztenja) towarzystwa historyi starożytności przy Moskiewskim Uniwersytecie 1863. Mosk. 111—153.) Chytry Małorosyanin domyślał się, czego Katarzyna w gruncie żądała od niego, i spalił literalne do wody małżeństwa swego z Elżbietą. Fatalny koniec księżnej Tarakanowej, ujętej w sidła Orłowa, już teraz zupełnie zrozumiąły.

18) Hr. Protasowa, krewna Orłowów, była najpoufniejszą powiernicą Katarzyny do samej jęj śmierci, zawsze nieodłączną od Cesarzowej; w stolicy, czy w podróży, zawsze były razem. Pomiędzy innemi obowiązkami, które ta dostojnica piastowała przy Katarzynie, był także jeden, który na chwałę osób i czasu żadnym sposobem uczciwemi wyrazami określić się nie da.

19) Stanisław August oddawna już, bo zacząwszy od Zawadowskiego, za każdym nowopojawiającym się faworytem Katarzyny ozdabiał systematycznie tych rycerzy skandalu polskiemu wstęgami. Nie tylko przez to uwłaczał własnej swęj godności, (jakkolwiek i hrabiowskie tytuły św. państwa Rzymskiego sypały się często na nich,) płaszcząc się nędznie przed sprosnemi namiętnościami ukoronowanej swęj dawnęj kochanki, ale, co gorsza, poniewierał dystynkcyę narodowe, orderzy polskie. Katarzyna nie naśladowała go w tém wcale, nie posyłała krzyżów damskich swego dworu dla każdęj ze zmieniających się równie często kochanek jego, jakkolwiek na własnym jęj dworze,

ad exemplum reginae, pewno na uczciwszych nie błyszczały one piersiach. Obecnie, kiedy tak cynicznie a fałszywie i niesumiennie w niezliczonych broszurach, pismach czasowych i pracach pseudo-historycznych grubszego rozmiaru oczerniają w Rosji polityczną i obyczajową przeszłość dawniej Polski, zobaczymy pobieżnie i w ogólnych rysach przy tej sposobności, co się téż u nich działo, w epoce najchlubniej przez nich wspomianej. Liczne pamiętniki, jak i te, które w niniejszym dajemy przekładzie, wspomnienia Dzierżawina, notaty Chrapowickiego i t. d. służyć mogą za niewyczerpany materiał do tego obrazu, którego tu w tej nocie ledwo nam się dotknąć wolno. Co to było za społeczeństwo, które się tak hardo stawia do uwielbienia wszechświata, jak to, w którym generałów i wysokich dostojników państwa drugi, podobny im, wyższy tylko rangą i faworem dawniej cesarskiej kochanki trzepie po policzkach i bezkarnie bezcześci rękami? Co to za społeczeństwo, w którym przeważny minister, Wiaziemski, (czyż jeden?) daje się przekupywać drugiemu, jak celnik komorny? Co to za epoka, z której wyszły takie zbrodnie, jak morderstwa Piotra, Iwana Mirowicza i księżnej Tarkanowej? Nie tykając się nawet prac obcych pisarzy, dobrze świadomych rzeczy, nie tylko świadków naocznych, ale i aktorów w tym dramacie przekupstw politycznych, grabieży, pokrytych humanitarnymi pozorami gwałtów i intryg zakulisowych, w których godność ludzka spadała tak nisko, ujrzymy w ich własnych zwierzeniach się, jakie to czyny i jakich to ludzi wyniosły na szczyty te bezczelności polityczne i to rozpasanie się obyczajowe, któremu przez cały ciąg panowania swego przewodniczyła Wielka Katarzyna. Cała ta rzekoma wytworność i ogłada dworu, elukubracye dramatyczne i historyczne samej Cesarzowej, uczone wieczory Ermitażu, prace prawodawcze dla Samojedów, żywcem wypisywane z Monteskiusza, grabieże cudzych bibliotek, zbiory antyków, galerie obrazów, cały ten szum i łoskot powierzchownej cywilizacji, obcej dla powszechności tego społeczeństwa, połączonej z tendencjami filozofii wieku, które z przyczyny rozkładających swoich pierwiastków przyjmowały się daleko chętniej; wszystko to wbrew zadaniu swemu błociło się w kałuży ogólnego rozpasania i moralnego nierządu. Ojciec z synem spotykali się u jednej zalotnicy wyższego tonu i pomagali sobie wzajem;

słynna księżna Daszkowa najsprośniejszymi sposobami starała się zainstalować własnego młodziuchnego syna do łoża stariej już, dawniej swój rewolucyjnej współpracownicy; pewne tajone, a sprośne urzędy rozpuszty cesarskiej, nie tylko gwarantujące fizyczne bezpieczeństwo jej ciała, ale zaspokojenie zwierzęcych żąd jej zużytych, piastowały wysokie dostojniczki dworu; żony i siostry własnym nierządem ułatwiały miłosne tryumfy braciom i mężom. Jak w wieży Babel pomieszane języki, tak zmieszały się w Petersburgu narodowości i rasy; awanturnicy całego świata, niemieckie książątka i uczone bürgery, zruszczone i niedoruszczone Azyaty, wymuskane francuzkie stawinogi i kolosalne grenadyery, uksiążęceni mirzowie tatarscy i kacapsy Apollinowie; wszystko to z Carową na czele i nadobnemi córami Newy, Wołgi i Oki kłębiło się i mieszało społem w tym wielkim lupanarze bezwstydu. A pomimo to, płatni wytrębiacze sławy nowej Semiramidy, Dideroty, d'Alemberty, Grimmy i tutti quanti, szeroko roznosili po świecie wysoko cywilizacyjne jej tendencje i trudy. Fryderyk W. przysłał ku czci jej ółtarz z jednej sztuki bursztynu, a krzepnący już starzec fernejski ochrypłym głosem starego dworaka wykrzykiwał:

C'est du Nord maintenant, que nous vient la lumière.

Taka to była epoka i tacy ludzie w Rosyi, stojący na jej wyżynie społecznej, przed strasznym przewrotem końca XVIII wieku, który wszakże przebiegł przez jej przestrzenie, nie dotknawszy nawet tych populacji, dla których nic nie świeciło jeszcze w mroku stariej niewoli, ujętej w silne kleszcze samowładzy. Ale to, co widzimy tam obecnie, co nosi na sobie tak wybitne piętno równego rozpasania się obyczajowego a gorszego jeszcze zamętu umysłowego, na wskrós jest przesiąknięte wywracającym wszystko socjalizmem. Przy różnych zupełnie warunkach bytu społecznego, rozbudzających masy jego do nowego życia, czyż nie jest, jak tamte objawy, jaskrawą luną znów zapowiadającego się, jeszcze może straszniejszego kataklizmu?? Kto żyw będzie, ujrzy.

20) Przyczyną oddalenia Jermołowa była niewdzięczność jego dla Potemkina i intrygi jego, dążące do zachwiania ciągłej przewagi Księcia u Katarzyny. Ztąd podczas

rokowań traktatu Rosyi z Francją, podtrzymywanego przez Potemkina, zaczęły się objawiać pewne trudności ze strony Cesarzowej wskutek podstępnych intryg Jermołowa. Poseł francuzki zwątpił już o dojściu projektowanej ugody, kiedy się dowiedział, że Potemkin oddalił się do Narwy, co miało zupełny pozór niełaski. Jakież było zdziwienie Ségura, kiedy w parę dni później Potemkin zjawił się u dworu i, postanowiwszy skończyć ostatecznie z temi trudnościami, które przez intrygi Jermołowa na swojej drodze spotykał, wszedł do Katarzyny, już zaniepokojonej jego odjazdem, i żywo dotknięty w te do niej odezwał się słowa: „Najj. Pani, przychodzę objawić W. Cesar. Mości, że jeśli nie oddalisz natychmiast od siebie tego białego murzyna, (Jermołow był nadzwyczajnie jasnym blondynem,) to noga moja nigdy u Niej nie postanie.“ Niebawnie Jermołow został oddalony. (Vie du pr. Potemkin. Paris, 1808. — Vie de Cathérine. Paris, 1797. 11—314.)

21) Dobra klasztorne w W. Rosyi zabrane były daleko dawniej, bo wskutek ukazu Piotra III, którego Katarzyna nie odwołała. W swoim czasie zagarnienie to własności cerkwi wzburzyło wielce umysły i w wyższém duchowieństwie przysporzyło Katarzynie wielu niechętnych. Jednym z najwięcej odznaczających się w tym względzie był metropolita, arcybiskup rostowski, Arseni. Nazywał się on Maciejowiczem i był szlachcicem polskim z rodu, (zna go Niesiecki III, 197,) dla tego więc, jako téż dla nieugiętego charakteru jego w sprawie zaboru majątności klasztornych i jego niechęci w jawnych i tajemnych działaniach przeciwko Katarzynie, równie jak i dla strasznych prześladowań i mąk, które z niewzruszonym umysłem i siłą duszy wytrzymał, po krótcie ze źródeł rosyjskich, niedawno ogłoszonych, wspomnieć o nim musimy. Wyszedłszy z akademii kijowskiej, przechodził różne stopnie w hierarchii cerkiewnej aż do zamianowania go metropolitą najprzód tobolskim, potem rostowskim. Był to biskup stariej wiary, przeciwny z gruntu wszelkim reformom przed- i po-piotrowskiej epoki, które cerkiew poddały pod bezpośrednie kierownictwo i bezwzględne zapanowanie nad nią świeckiej władzy. Tak zwanego *najsświętszego synodu* nie chciał uznać nigdy, co téż nie mało się przyczyniło do jego smutnego losu. Pominąwszy szczegóły dotyczące

stanowiska jego dość już naprężonego z rządem i synodem za Elżbiety, która go także hamować musiała, pierwszym krokiem jego po ogłoszeniu ukazu o zaborze majątków cerkiewnych była protestacya, wysłana do rządu i synodu w wyrazach tak dosadnych i dotkliwych dla władzy duchownej i świeckiej, że autor, opisujący tę sprawę, nie śmiał, jak powiada, i teraz przytoczyć ich w całości. Wskutek jeszcze raz powtórzonej protestacyi synod przedstawił całą tę sprawę do ostatecznej decyzji Cesarzowej, która potwierdziła dekret jego, skazujący Maciejowicza na degradacyą z metropolitalnego jego dostojenstwa, z zachowaniem tylko mniszego jego stanu i z zasłaniem go do oddalonego klasztoru nad Morzem Białem. Łącznie z tém rozkazano przełożonemu tego klasztoru, aby, utrzymując wygnańca w ustronnej celi wraz ze strażą, złożoną z podoficera i czterech żołnierzy, przestrzegał, aby ex-metropolita z nikim zawierać nie mógł żadnych stosunków, ani ustnych, ani na piśmie, a od Maciejowicza wzięto zapewnienie, że nigdy i to w żadnym razie nie będzie się mianował ani arcybiskupem, ani metropolitą. Ale pomimo tych srogich rozkazów inaczej się stało. Zasłany Maciejowicz nie omieszkął wyrwać znacznego wpływu na całe otoczenie swoje, nie tylko na przełożonego i straż swoją, ale i na mnichów, pomiędzy którymi był więziony. W biesiadach i rozmowach, pobożnych, czy świeckich, nie taił się on z przekonaniami swemi tak co do ucisków, które cerkiew od władzy świeckiej cierpiała, jak równie i co do nadużyć tej władzy w zarządzie kraju, bezprawia i nierządzie moralnym Katarzyny. Śmierć Iwana Antonowicza była mu nowym powodem do potępienia Cesarzowej; odkrywał on prawdziwe szczegóły tej zbrodni, dokonanej z jej rozkazu i przewrotności, której padł tak smutną ofiarą Mirowicz. Przekupiony mnich jeden ze zwykłych słuchaczy Arseniego doniósł o tém Cesarzowej. Na śledztwie tajném, dla tej sprawy zarządzoném, ex-metropolita nie przeczył wcale doniesieniom mnicha, skoro zgodne były z rozmowami jego, i z nieugiętym charakterem i godnością odpowiadał, nie szczędząc niczego i nikogo, na wszelkie czynione mu zarzuty. Po skończoném śledztwie Katarzyna własnoręcznie napisanym dekretem nakazała Maciejowicza w najszczelniej zamkniętej kibitce i pod liczną strażą, — którą zobowiązano przysięgą i pod karą śmierci, aby nie dopuszczała

nikogo do więzienia i nie dozwalała nikomu nie tylko mówić z nim, ale i zbliżyć się do niego, — oddać go w ręce komendanta Rewelskiej twierdzy, temu zaś osobno polecono w wybranej umyślnie na ten cel kazemacie trzymać w najściślejszej tajemnicy więźnia, który ma być znany jednemu tylko komendantowi pod nazwiskiem *Andreja Wrala* (Andrzeja Łgarza). Na utrzymanie jego Katarzyna wyznaczyła 10 kopiejek dziennie, a straż do niego przystawiona pod karą śmierci zobowiązana została do zachowania o nim i więzieniu jego w kazemacie najgłębszej tajemnicy. Wszystkie te rozkazy i instrukcje Katarzyna własną pisała ręką. Tak nieszczęsny Maciejowicz od 8 stycznia 1768 r. zamknięty, jak w grobie, doczekał się wyzwolenia dopiero 28 lutego 1772 r. w dniu, w którym stanął przed sądem Bożym. Największą winą jego było, że brał na seryo dostojeństwo swoje biskupie i wiarę, którą wyznawał. (Dziennik *Deń*, rok 1862. NN. 15 k. 2—7 i następane numera.)

22) W poufnych rozmowach Katarzyny z sekretarzem stanu, Al. Chrapowickim, zapisanych w dziele: „Notaty Chrapowickiego, sekr. stanu przy Katarzynie 1782—1793. Moskwa, 1862 r.“ znajduje się nieznaną szczegół tój podróży kaniowski: „D. 25 kwietnia przyjemne spotkanie się z Królem polskim na galerach pod Kaniowem“; ale oto zaraz następuje przeciwieństwo dowodzące, jak na próżno liczył Stanisław August na dawne wspomnienia: „26 kwietnia, odpłynąwszy werst kilka, była rada (Cesarzowa), że się pozbyła wczorajszego kłopotu, mówiąc: „„Księżę Potemkin ani słowem się nie odezwał, przymuszona byłam mówić bez przestanku, aż mi w gardle zasychało, nadto ledwo mnie już nie rozgniewał Król, prosząc, abym na brzeg wysiadła, targował się o trzy dni, dwa dni, nakoniec choćby na obiad na drugi dzień.““ Rozczarowanie więc było zupełne, Potemkin przeciwnie był zachwycony, Król go ujął sobie zupełnie. Do charakterystyki Katarzyny, bardzo mało u nas w szczegółach znanéj, czytamy tegoż dnia w Dzienniku Chrapowickiego: „Znalazłszy (Cesarzowa) w liście hrabiny Ségur do męża,“ (wiadomo, że wszystkie listy znaczniejszych osób z poczty przesyłano Cesarzowéj do czytania, co nazywało się *perlustracją*,) „że Calonne został oddalony, „„skutek to de l'assemblée des

Notables, ““ powiedziała, „nie każdemu to się udaje; my mogliśmy skutecznie zwołać *zebranie Deputowanych*““ (k. 28). Katarzyna wspomina tu o znanj komedyi prawodawczej w Moskwie, trzeba więc było tak kolosalnej pychy, jaką ona posiadała, aby podobne zrobić porównanie na korzyść swoj.

Drugi jój sekretarz stanu, słynny poeta Dzierżawin, podobnej pychy w pamiętnikach swoich zapisuje świadcstwo. Posłuchajmy, co mówi: „Jednakże przy tych referatach wyrwały się z głębi jój duszy, jakby nie chcąc, wyrażenia, dające miarę skrytych jój myśli, na przykład: „Gdybym panowała lat dwieście, to niewątpliwie cała Europa poddana by była berłu rosyjskiemu,““ albo: „Ja nie umrę, póki nie wypędzę Turków z Europy, nie upokorzę hardości Chin i nie zawrę handlowych stósunków z Indyami;““ i znowu: „Kto dał, jeśli nie ja, Francuzom *poznać prawa człowieka*““ (!!). Jest to znowu wspomnienie téj komedyi prawodawczej w Moskwie. Dalej jeszcze: „Ja wiążę teraz węzłki, niech je rozwiązują.““ Katarzyna zwykle, słuchając referatów, wiązała siatkę. (Pamiętniki Dzierżawina, k. 319—320.)

To są tylko ustne, przypadkowe zwierzenia się, obaczmy dokumenta pisane. Od czasu zapanowania nad Katarzyną Zubowa i połączonych z nim wpływów Bezborodki na politykę zagraniczną, Cesarzowa, korzystając z zamieszek spowodowanych przez rewolucyę francuzką, zamyślała w nieukróconej pysze swoj i żądzy zaborów podzielić Europę, zasmakowawszy w podziałach Polski. Ogromne przygotowania wojenne i uzbrajania się od 1792 do 1796 roku wraz z kierunkiem polityki jój zagranicznej, pozorna zgoda z Turcyą i Szwecyą, sojusze z Anglią i Prusami objaśnione są dokumentem, napisanym ręką Zubowa, świeżo, może *trochę nieostroźnie* publikowanym, który — ni mniej, ni więcej, — wymazywał Austryą z karty Europy, dzielił Francyą, ledwo trzecią jój część zostawiając Burbonom, Berlin zabierał Prusom, zkądinad zresztą dobrze uposażonym, stanowiąc nowe państwa i nowe podziały dla dynastji faworyzowanych, lwią zaś część, — zobaczymy, jaką, — zostawiając dla siebie. Ciekawy ten dokument, który w całości tu się umieszcza tak, jak był napisany, w połowie po francuzku, a w połowie w tłumaczeniu z rosyjskiego, znajdujemy w niedawno wydanj monografi

hrabiów Paninów, potępiającą ich politykę w Rosyi a wynoszącą pod niebiosa osobistości Katarzyny i Potemkina. (Grafy Paniny przez Lebediewa, profesora jeneralnego sztabu akademii wojennéj. Petersburg, 1863.)

### Considérations politiques générales.

*Couronnes inaliénables et qui ne peuvent être réunies sur une même tête.*

		Capitales.
1. Maison de Lorraine	Royaume d'Italie	Milan.
2. Etats de l'Eglise Catholique	—	Rome.
3. Maison de Bourbon	royau. de Deux Siciles	Naples.
4. Maison de Savoie	royaume de Sardaigne	Cagliari.
5. Vice-roi d'Italie	royaume de Neustrie jusqu'au Rhône, composé de la Provence Dauphiné, Savoie, Piemont, Monaco et Nice	Turin.
Nie wyrażono, dla jakich dynastji.	6. Royaume de France	— Paris.
	7. Royaume d'Espagne	— Madrid.
	8. Royaume de Portugal	— Lisbonne.
	9. Royaume de Gde. Bretagne	— Londres.
	10. Royaume d'Hollande et des Pays-Bas	— Amsterdam. ou Bruxelles.
11. Maison de Brandebourg	Roi des Germains en y joignant ce qui appartenait à l'Allemagne sur la rive gauche du Rhin jusqu'à la Meuse	Cassel.
12. Maison de Bade	royaume d'Austrasie en y joignant l'Alsace, la Lorraine, les trois Evêchés, la Franche-Comté et la Bourgogne, quand même quelque chose de moins	Strasbourg.
13. Maison de Wurtemberg	royaume de Souabe	Stuttgart.

14. Maison de Deux-Ponts royme. de Bavière München.  
 15. L'Empire de Russie. (Dalej po rosyjsku.)

Stolice jego pierwszorzędne.

1) Petersburg, 2) Berlin, 3) Wiedeń, 4) Konstantynopol, 5) Astrachan, 6) Moskwa. Władca tak obszernego państwa, podobnie, jak słońce, ogrzewające promieniami oblicza swego, przebywać będzie corocznie w tych pierwszorzędnych stolicach, mając w nich osobne stósowne do obyczajów miejscowych dwory swoje, ale rząd główny tych krajów jeden będzie i niepodzielny.

Miasta drugorzędne.

1) Hamburg, 2) Kopenhaga, 3) Stockholm, 4) Królewiec, 5) Warszawa, 6) Praga, 7) Buda (Ofen), 8) Bukareszt, 9) Adrianopol, 10) Samarkanda.

Miasta trzeciorzędne.

1) Lubeka, 2) Szczecin, 3) Gothenburg, 4) Christian-sand, 5) Archangielsk, 6) Jarosław, 7) Wilno, 8) Ryga, 9) Gdańsk, 10) Wrocław, 11) Berno (Brünn), 12) Klagenfurt, 13) Presburg, 14) Debreczyn, 15) Koszyce (Kaschau), 16) Lwów, 17) Kiów, 18) Odessa, 19) Warna, 20) Salonika, 21) Argos, 22) Koron, 23) Napolí di Romania, 24) Raguza, 25) Triest, 26) Abo, 27) Kazań, 28) Tobolsk, 29) Port wschodniego Oceanu, 30) Buchará, 31) Chiwa, 32) Asterabad, 33) Tiflis, 34) Kafa, 35) Taganrog, 36) Stralsund, 37) Poznań, 38) Kraków, 39) Tula.

Miast czwartego rzędu 200 (gubernskie).

— piątego rzędu 2000 (okręgowe).

— szóstego rzędu 6000.

(„Grafy Pauny“ k. 301—304.)

23) Wiadomo, że wskutek układów kaniowskich Polska miała mieć udział w téj wojnie, a Król dowodzić nawet połączonym korpusem, z wojsk rosyjskich i polskich złożonym, późniejsze jednak kombinacye polityczne zamiary te zniweczyły. Co do komendy Króla Polskiego przed zawarciem pokoju z Prusami pisał Potemkin do Katarzyny, a co zanotował Chrapowicki w „Notatach“ swoich: (k. 57) 14 kwietnia 1788. „Pod sekretem przeczytano mi pismo księcia Tauryckiego, w którym prosi, aby wpłynąć na Króla Polskiego, ażeby nie przyjmował komendy nad woj-

skiem jego, które podług umowy zbliżyć się do Króla może, co téż wypełnić Bezborodce natychmiast rozkazano.“

24) W opisanii tém kampanii tureckiej, w którym Engelhardt rozszerza się *con amore*, opuszczamy liczne a długie szczegóły strategiczne i czysto wojskowe, w których uczestniczył, jako nie przedstawiające żadnego interesu w wypadkach już dobrze znanych, zamieszczając tylko główne jéj rezultaty i część anekdotyczną, polityczną i obyczajową, określającą charaktery i działania ludzi takich, jak Potemkin, Suworow i inni.

25) PP. Przedziecki i Bartoszewicz, pierwszy w dziele: „Podole, Wolyń i Ukraina,“ drugi w monografii Nassaua, zamieszczonej w książce: „Znakomici mężowie XVIII w.“, skreślili bardzo zajmujący życiorys tego rycerza-awanturnika, nie wyczerpali jednakże przedmiotu, nie znając pewnych szczegółów jego gorączkowego istnienia, które późniejsze dopiero wyświeciły publikacye. P. de Loménie w bardzo zajmującej pracy o słynnym Caron de Baumarchais, zamieszczonej w *Revue de deux Mondes*, podał dość ciekawe a nowe szczegóły o księciu i księżnie de Nassau, złączonych ścisłemi stóśunkami z głośnym tym zegarmistrzem, publicystą, bankierem i literatem. Nassau o zapalanej głowie, a Baumarchais z namiętą przedsiębiorczością układali pomiędzy sobą plany pewnych morskich ekspedycyi na okrętach hiszpańskich, których nowa sława dla jednego, a grube pieniądze zyski dla drugiego miały być rezultatem tém więcéj pożądanym, że Nassau grube sumy winien był Baumarchaismu. Plany te nie doszły, a pomimo znacznej fortuny samej księżnej, pensyi Nassaua, 3800 dusz danych mu przez Katarzynę na Białej Rusi po pierwszych zwycięztwach jego morskich, księstwo oboje byli tak rozrzutni i nierządni nad wyraz, że zawsze byli bez grosza, o czém smutne dają świadectwa częste bileciki obojga do Baumarchaisgo, żądające pieniężnej pomocy w drobnych sumkach, kilku, kilkunastu franków na potrzeby codziennego życia, wyjaśniające ciężkie kłopoty tego pysznie oźłoczonego niedostatku. Po ostatniej przegranej bitwie przeciwko Szwedom, którą Nassau nie bez słusznego przyczyn zwał na niesforność rekrutów i tchórzostwo oficerów, zapełniających jego galery, Nassau po-

rzucił wojaczkę i z całą gorączkową działalnością swoją przeniósł się na pole polityki ówczesnej. Niechętny Potemkinowi, w listach swoich, pisanych do Ségura, które z poczty, jak zwykle, dostawały się do rąk Katarzyny, u której był w łaskach, bo odzywała się o nim: „sa tête va avec la mienne“ (Chrapowicki), krytykował wojenne operacje jego przy oblężeniu Oczakowa, o czém wzmianki i nawet wyrażenia same skrętnie zapisał w notatach swoich Chrapowicki. Sprawy polskie zajmowały go także nie mało, i oto, co przed ostatnimi wypadkami jego wojennej karyery czytać się daje w listach jego do żony, które, wiadomym sposobem, czytane także były przez Katarzynę: „Przyjęcie i wyrazy Jój Cesars. Mci m'ou exalté à un point, que je ne puis vous exprimer. J'irai vous rejoindre à Paris, et je reviendrai, si l'on veut m'employer.“ I o Polsce: „L'empereur (d'Autriche) m'a dit: „„Mon métier et celui du roi de Prusse est de trembler qui sera le mieux avec la Russie, les choses étant ainsi, c'est donc de l'intérêt de la Pologne d'être unie à la Russie.““ (Notaty k. 156.) Później, po nieszczęściach królewskiej rodziny francuskiej, Nassau wysyłany był przez Cesarzową dla rokowań zamierzonego związku monarchów przeciwko rewolucji francuskiej, latał więc do Wiednia, Berlina, nad Ren do braci Ludwika XVI, był w Petersburgu z hr. d'Artois i dopiero po odwoście Prusaków z Francji osiadł w Tynnie na Podolu, rozumiejąc, że czas już po tylu przygodach i zawiedzionych nadziejach dać wytchnąć strudzonemu ciału, zamąconej głowie i srodze wypróżnionej kieszeni. Tam, w domu wcale nie wytwornym, otoczony emigrantami francuzkiemi, rodzinami Polignac i d'Arragon, dla których zostawił nawet zapisy w testamentie swoim, Nassau ciche prowadził życie, coraz to nowe zaciągając długi, puszczając wioski w zastawy, przygotowując przez to ciężkie kłopoty i zawikłane procesy, które sukcesorka dźwigać po śmierci jego musiała. Tam też umarł filozoficznie (1809 r.), zostawiwszy fundusz dla kilku dziewcząt wiejskich, które *wiecznie* pielęgnować miały kwiaty na grobie jego. Przeszły czasy i dziś, zamiast wonnych kwiatów, sadzonych wdzięczną ręką smukłych Podolanek, kozy i owce dodeptywują zapadłą już jego mogiłę na zapuszczoném cmentarzysku Tynny.

26) Oto, co czytamy o tym wypadku w dzienniku Chrapowickiego: „14 sierpnia. Czytała (Katarzyna) raport i list osobny Potemkina z 6 sierpnia: „„25 lipca była bitwa, Suworow oszalał, rzuciwszy się na Turków bez rozkazu, stracił więcej, niż 400 ludzi, i sam został ranny.“ — „Pewno musiał być pijany, powiedziała Cesarzowa, nie mów nikomu o tém.“ (Chrap. 93.) Potemkin nie cierpiał Suworowa, mając go za bardzo pospolitego człowieka, pełnego miłości własnej i zarozumiałości, przetwarzającego się często w błazna dla odznaczenia się. Późniejsze szczegóły o nim, zamieszczone w tych pamiętnikach, osobliwie podczas wojny polskiej, dodadzą mu inne jeszcze przymioty, któremi się tak odznaczył w Pradze. Co do pijaństwa jego, którego tak zaprzeczano, wysoką powagą Najj. Pani potwierdzoném jest ono stanowczo.

27) Domaganie się Polaków o wyprowadzenie wojsk rosyjskich z Polski i magazynów w nią założonych dotkliwie rozdrażniały Katarzynę. Raz przychyliła się do tego żądania i rozkazywała Stackelbergowi pisać noty łagodzące, to znowu wpadała w gniew wielki i rozdrażnienie. Oto, co o tém pisze Chrapowicki: „16 grudnia. Wskutek uporczywego domagania się Polaków rozkazała umyślnie i na przekorę im zająć kwatery w Polsce i napisać o tém do księcia Tauryckiego.“ (k. 147.) Ale okoliczności były nie do gniewu. Dwie wojny ciężkie, kraj zniszczony rekrutacją ogromną i częstą, a skarb tak pusty, że czytamy w poufnych zwierzeniach się Katarzyny do jej sekretarza stanu: „21 marca. Wezwany zostałem i objawiła mi myśl, aby u bogaczy naszych różnego stanu pożyczyć pieniędzy dla zasilenia skarbu; włożyła ona ten obowiązek na mnie, dodając, „że zamiast procentów można *dać czyny (rang) i baronostwa*.“ (Chrap. k. 179.) Negocjacja wszakże się nie udała, kupcy brodacze woleli ruble, niż tytuły.

Co do Francyi i innych gabinetów, oto, co Cesarzowa wyczytała w korespondencji hr. Montmorin do posła francuzkiego, hr. Ségura: „14 stycznia. Przy *perlustracji* (to jest czytaniu depesz cudzoziemskich ministrów, które przejmowano) powiedziała: „„Francya, to nieubłagany wróg Rosyi; słuchaj . . . . trois mois ont apporté un changement total dans la manière d'être de l'Impératrice avec les Polonais, et il ne faudra peut-être pas plus de temps, pour

qu'un pays, ou elle dominait, se tourne entièrement contre elle. Nous sentons, Monsieur, combien cet événement, combiné avec la position de l'Impératrice vis-à-vis des Turcs et du roi de Suède, présente des difficultés. Aencantir le traité de partage de 1773, je suis bien convaincu, que les deux cours impériales feraient encore un excellent marché." (Chrap. k. 161.) I znowu: „4 stycznia. Przeczytawszy depesze i pocztę, z wyraźnym nieukontentowaniem powiedziała: „„Le roi d'Angleterre est malade plus que jamais, (liczyła na niego,) le roi de Prusse poursuit ses méchancetés, le roi d'Espagne est prêt à mourir, la Diète de Pologne continue ses extravagances, — mais du moins Oczakow est pris. C'est qui est bon à prendre, est bon à garder.“" (Chrap. k. 156.)

Z ogólnego tego poglądu na politykę i stósunki ówczesne Rosyi widać, że nie było więc przyczyny do gniewu, dla czego téż magazany забраć a wojskom wyjść rozkazała.

28) Zofia de Celice Maurocordato, — podług genealogii później wykrytej, prawdziwej, czy nie, o to mniejsza, — Wittowa, druga żona Stanisława Szczęsnego Potockiego. Mąż jej pierwszy, tak zwany młody Witt, wydaliwszy się bez pozwolenia zwierzchności polskiej z Kamieńca, ukarany odjęciem mu komendy, przeszedł następnie do służby rosyjskiej, w której, wskutek wzmiankowanych tu stósunków, mianowany został przez Potemkina koinendantem Chersonu. Był to wietrznik, przedajny, wcale niegodzien szacunku, rozpustnik na wszystko gotowy. Odstąpiwszy za dobrą cenę żonę swoją Potockiemu, pomimo to nie przedstawiał ciągle jej dręczyć coraz to nowemi wymaganiami, uderzając w najdrażliwszą stronę nowego jej zamezcia, t. j. w tę okoliczność, że Potocki nie miał właściwego rozwodu z pierwszą swą żoną, Mniszchówną, i w to, że wzajemny ich (Wittów) rozwód dokonany był przez niewłaściwy sąd świecki we Lwowie. Potocka, chcąc już raz na zawsze uwolnić się od tych bezprzestannych wymagań, postanowiła ożenić pierwszego męża swego Witta i tym sposobem przeciąć mu drogę do dalszych z jego strony napaści. U księżniczki de Nassau w Tynnie bawiła, jako jej krewna przez Humieckich, Karolina hr. Ostrorożanka. Była to osoba młoda, bardzo ładna, ale o lekkiej głowie i sercu, chętnie

więc przystała na proponowane małżeństwo jój z Wittem, który znów, wiecznie płonąc miłosnemi żądaniami, namiętnie zapragnął nowych tych związków. Ślub odbył się na prędce bez zwykłych formalności u Karmelitów w Kamińcu. Potocka, zrecznie ułożywszy to dziwne połączenie, rozumiała się być już zupełnie spokojną, ale, jak to powiadają, dostała się z deszczu pod rynnę, wkrótce bowiem żywe niesnaski i spory zakłóciły nową parę i spowodowały głośne jój rozstanie się. Młoda żona powiła staremu Wittowi syna, którego ten uznać nie chciał, ztąd proces w konsystorzu i świeckim sądzie. Sama występna, druga ta Wittowa pociągnęła do sprawy nie tylko męża, ale i p. Potocką i samego Szczęsnego, mieniąc się być ofiarą zrecznie osnutęj na swoją zgubę przez nich intrygi. Po licznych manifestach swoich, nie przyjmowanych dla jaskrawości ich szczegółów po ziemskich sądach a składanych po magistratach, uderzyła nareszcie w tę drażliwą kwestyą rozwodów; nie było skandalu, przygód przeszłości w życiu obwinianych przez nią osób, którychby na jaw nie była wyносиła. Po śmierci Witta wyszła powtórnie za mąż za jakiegoś pułkownika Jazykowa i nie przestawała przez długie lata dręczyć procesami pasierba swego, hr. Jana Witta, Potockiej i pamięci Szczęsnego, włóczęc ich cynicznie i namiętnie po kancelaryach sądowych. Akta tego procesu, które piszący tę notę posiada w zbiorze swoim, dają smutne świadectwo, do jakiego stopnia poniżenia moralnego spadła pamięć tego magnata, tak powszechnie niegdyś szacowanego, chłostana pośród klęsk narodowych, przez szaloną jego butę sprowadzonych na ojczyznę własną, przez tę zapalczywą prześladownicę, co jak kara i bicz Boży nie przestawała jój trapić.

Stósunki Stan. Szczęsnego Potockiego z Potemkinem zawiązały się podczas sławnego zjazdu kijowskiego i układów kaniowskich. Potemkin był bardzo przychylnym dla Polaków, a stósunki te wskutek zaprojektowanego sojuszu Polski z Rosyą przeciwko Turcyi wzmocniły się jeszcze więcej, poparte politycznemi przekonaniami Szczęsnego. W listach Potemkina do Potockiego czytamy, jak mu dziękuje za wiadomości udzielane z za Dniestru i z Polski podczas przygotowań do kampanii tureckiej. Stósunki te utrzymywały się długo i wiadomości przesyłano często. Występne już wtenczas były zamiary tego magnata, kiedy

zwrot polityczny spraw ówczesnej Polski zniszczył i w inną stronę odwrócił układy kaniowskie. Ale dla tego oligarchy, dotkniętego przez to w możnowładczej pysze swojej, Polska, to był on, gwałtem więc chciał jęj narzucić istnienie i byt polityczny, jakie wymarzył gwoli ambitnej prywatnie swojej. Dawnemi i terażniejszymi czasy od swoich i od obcych zakosztowaliśmy cierpkich słodyczy tego szczęścia politycznego, narzucanego przemocą krajowi, który je odpychał, dopóki w zapasach tych, łzami i krwią tylu pokoleń oblanych, dobrodzieje ci, jak Potocki i inni, nie wpadli sami, ciągnąc cały kraj za sobą, w sidła nastawione przez wrogów na ich nadętą głupotę i polityczne nicestwo.

29) Aleksander Mamonow był przedostatnim faworytem oficjalnym Katarzyny, (bo któż dorywczycy się doliczy, jakim był n. p. Waleryan Zubow?) która go bardzo lubiła. Młody, przystojny, pomimo łask i dostojenstw, któremi go obsypywała, z widoczném i coraz wzmagającym się obrzydzeniem wypełniał ciężkie funkcyje swoje przy sześćdziesięcioletniej już Katarzynie. Podsunięty przez Potemkina, przენiewierzał mu się, z innymi jego wrogami podkopując jego przewagę i nastawając najwięcej na ogromne sumy, które Potemkin wymuszał na Katarzynie dla wojennych ekspedycyi swoich. Dawniej jeszcze wiedział o tój intrydze Potemkin, i oto, co mówi o tém Chrapowicki: „Czytała mi pod sekretem list Potemkina: „Zawalony jestem,“ (pisze do nięj,) „robotą, a odjeżdżając i zostawiając zaciętych wrogów, tylko na Was polegam, Matuszko! Książę de Lignettesa, to znowu za Achillesa.“ — „Niewątpliwie,“ mówiła dalej Cesarzowa, „Książę polegać na mnie może, nie opuszczę go, on nie zna nademnie nikogo, z sierżanta wyniosłam go na feldmarszałka, zresztą nie tacy to wrogowie jego terażniejsi, jak niegdyś Orłow i Panin, których przymioty tak wysoko cenilam. Orłow zawsze mi mówił: ten Potemkin dla Was — to szatan! Orłow był génie (?), śmiały, odważny, rezolutny, mais doux comme un mouton, il avait le coeur d'une poule (!) . . . . Co do brata jego, Aleksego, il n'avait même pas du courage.“ (Chrapow. 61—62.) Pomimo tych zapewnień podkopywanie więzi Potemkina nie ustawało tak, że, przybywszy do Petersburga,

poczuł się na prawdę zagrożonym, ale Mamonow, w coraz większym obrzydzeniu swojego położenia, podał mu łatwą sposobność do wyjścia zwycięsko z tej walki, ostatniej tego rodzaju, którą miał Potemkin przebyć. Chłód jego, ciągle unikanie Katarzyny, niustające skargi na ból piersi spowodowały niesnaski i spory. „Po obiedzie,“ powiada Chrapowicki, „długie sprzeczki z Mamonowem, płacz i utyskiwanie, nazajutrz dzień cały przeszedł podobnie. (Notaty 171.) Nareszcie przewrót fatalnie zbliżał się do końca. Chłód ten i obrzydzenie wynikały ze słuszniejszej jeszcze przyczyny, Mamonow kochał się, *sumienie*, jak powiadał, *go dręczyło*.“ — „20 czerwca,“ opowiada Chrapowicki, „sama (Katarzyna) zaczęła mówić mi o tém: — „„Słyszałeś dzisiejszą historiją?““ — „Słyszałem.“ — „„C'était toujours une oppression de poitrine, a sam mi się przyznał teraz, że zakochany od roku! Bóg z nimi! niech sobie będą szczęśliwi, *darowałam im winę*, lecz zamiast być wesołymi, ils devraient être en extase, au contraire ils pleurent! Z początku, Ty sam pamiętasz, do wszystkiego miał ochotę *et une grande facilité*, później ciągle pomieszany, tęskny, znudzony, ciągle go piersi bolały. Zimą jeszcze Książę (Potemkin) mi mówił: „Matuszko, pluń na niego,“ a ja sama winna, bo go jeszcze uniewinić starałam się przed Księciem.““ (Not. 195.) W ślad za nim objął jego funkcye Płaton Zubow, nieublagany wróg Polski, który, wraz z Markowem, Soltykowem i Bezborodką podburzając zemstę Katarzyny, dokonał zagłady Rzeczypospolitej. Potemkin go nie cierpiał, równie nienawidzony przez niego, ale pomimo dawnych wpływów swoich nie tylko nie zdołał stracić Zubowa, który podobnie, jak on niegdyś, zapanował tak bezwzględnie nad upadającym już unysłem i zużytemi namiętnościami stariej już ukoronowanej rozpustnicy, ale i sam upadł pod ciosami znenawidzonego faworyta.

30) Żonie tego samego jenerała, księcia Dołhoruckiego, którego własnymi rękami zbecześcił w przytomności austriackich jenerałów, jak o tém wyżej w tych pamiętnikach.

31) Engelhardt, opisując ostatnie te wypadki, mianowicie fakt preliminaryów i spotkania się Potemkina z Re-

pinem, nie wiedział, jak w rzeczywistości rzeczy się tam odbyły i z kąd poszło to nagle zaprzestanie wojny i zgodzenie się na proponowane układy. Potemkin, ostatni raz przebywając w Petersburgu i walcząc przeciwko stawianym sobie upornie trudnościom w dalszém prowadzeniu wojny, nie wiedział o tém, że Katarzyna z natchnienia Zubowa przesłała sekretny rozkaz Repninowi skorzystania z pierwszej sposobności do zawarcia pokoju z Turkami. Sam fakt téj tajemnicy zdradzał już miarę głębokości upadłego wpływu jego, gdyż Repnin w żadnym razie nie byłby się ośmielił wziąć na siebie odpowiedzialności takiej doniosłości, gdyby nie był miał rozkazu z góry, wymożonego przez Zubowa, który Cesarzową straszył osobistemi ambitnemi zamiarami Potemkina. Ten ostatni za przybyciem do armii zapalił się wściekłym gniewem na Repnina, a gdy mu kazał stanąć przed sobą, pierwszemi słowami, które potrafił z siebie wydobyć, była ta ciężka obelga: „*Ach Ty! popuszką Martyn, (ach Ty popie Marcinku,) jak Ty śmiałeś i t. d.*“ Była to aluzya do małego wzrostu Repnina i mistycznej pobożności, której się pod starość oddawał, będąc jednym z głównych wyznawców Martynizmu. (Vie de Potemkin par un officier etc. Paris 1808, k. 288.) Rozporządzenia zaraz niżej wspomina Engelhardt, dają nieomyłne świadectwo, że w wzburzonym umyśle Potemkina zadecydowane już były ostateczne środki i przygotowania do przejścia Rubikonu.

32) Tu autor tych pamiętników widocznie znowu się myli, pomieszawszy daty i ludzi, mianowicie co do przybycia Branickiego do Jass i rokowań Szczęsnego i Rzewuskiego, które dopiero po śmierci Potemkina z Bezborodką się odbywały. Co do skrytych planów księcia Tauryckiego, Engelhardt, żołnierz, człowiek otwarty i prawy, jak pierwój nie umiał być dworakiem, tak teraz podobnież obcemi dla niego były wykrety polityki osobistej i tajemne jój sprawy, na których objawy, skoro wychodziły na wierzch, patrzył, sądząc o nich z powierzchownej tylko skorupy, nie tykając się wcale ich głębi. Widoki polityczne Potemkina na Polskę, tak jawnie zdradzające się w formowaniu tych hufców *Wielkiej Buławy*, według starych jój wojskowych tradycji i tych pułków olbrzymich liczbą, złożonych

z wyborowych ludzi całkiem mu oddanych. Oprócz innych licznych poszlak, stwierdzone są świadectwami nie tylko cudzoziemskich historyków i publicystów, ale i poważniejszymi źródłami rosyjskimi, które się pojawiły w tych czasach, skoro jaka taka swoboda publikacyi z długiego ukrycia na jaw je wywołała. Dzierżawin, dobrze świadomy ludzi i rzeczy ówczesnych, oprócz kilku innych stanowczo je potwierdza. Zresztą samo stanowisko polityczne i osobiste Potemkina logiczną koniecznością faktów ciągnęło go do nich. Syt rozgłosu, bogactwa i władzy, czegoż więcej mógł się spodziewać w Rosyi, w samej sile wieku, jeśli nie niechybnéj katastrofy po śmierci Katarzyny? Sposób życia, który prowadziła, nie obiecywał Katarzynie dni długich, a los Menszykowa, dotąd zamarżłego w Berezowie, co najmniej, — niewątpliwie byłby jego udziałem. Paweł go nie cierpiał i nie bez pewnej słuszności, on to bowiem, trwając ciągle Katarzynę, jako podług planów rewolucyjnych Panina, które ją na tron wyniosły, Paweł był jedyne prawowitym carem, a ona tylko krwawą uzurpatorką, wyzyskiwał przez to na korzyść swoją znane niemacierzyńskie uczucia jej dla syna, którego przez cały ciąg panowania swego trzymała nie tylko w zupełném odosobnieniu, ale w zależności prawie więziennéj. Dawniej, w początkach jeszcze niesłychanéj jego przewagi, obce dwory narzucały mu się z insynuacyami i darami swemi: Józef II, chcąc go na swoją stronę przeciągnąć, podsuwał mu Księżstwa Naddunajskie, Fryderyk znowu mamił go Ks. Kurlandskiém, indemnizując Bironów na Szląsku. Ale wówczas nadzieje jego i widoki były inne, jeszcze nie dosięgał szczytu potęgi swojej, grunt pod sobą czuł twardym i niezachwianym, wziętość i władza w kraju i za granicą olśniewały go przyciągającą swą siłą. Inaczéj ubiegłe czasy ułożyły położenie jego obecne, warunki bytu jego politycznego i osobistego zmieniły się, grunt chwiał się pod stopami jego, przyszłość była więcej niż niepewną, bo straszną. Przywykłemu do niepodobnych prawie powodzeń jedna tylko przedstawiała się droga do wyjścia, a tą była emancypacja osobista w niezależném od Rosyi stanowisku w Polsce i wywalczenie dla siebie wśród zawikłań polityki ówczesnej i namiętności, które w niej wzbudziły dawne krzywdy i urazy, jakiegoś *tertium quid*, podług wyrażenia Fitz-Herberta, posła angielskiego w Rosyi, w przejmowa-

nych jego depeszach. (Notaty Chrap.) Indygenat jego w Polsce, kupno ogromnych dóbr, działa darowane Rzeczypospolitej, przychylność głośno objawiana czynem i słowem dla Polaków, stosunki osobiste podczas zjazdu kijowskiego, coraz silniej zawężujące się wskutek układów kaniowskich, widoczna niechęć i więcej niż zobojętnienie Katarzyny dla Stanisława Augusta podczas spotkania się ich na Dnieprze, skargi przed nią Króla na Branickiego i poduszczenia przez tegoż ostatniego wszechwładnej Cesarzowej przeciwko Królowi, wszystko to do danéj chwili wyzyskiwało się na korzyść tajonego planu. Ale Zubow czujnym okiem nieważności swojej śledził wszystkie te podejrzane ruchy, któremi bezprzestannie trwożył Katarzynę i, ujawszy w ręce swoje cały ster rządu i władzy, potrafił nietylko poderwać stanowczo znaczenie i przeważne dotąd wpływy Potemkina, ale, wiadomym sposobem rozkazawszy zawrzeć tajemnie preliminarja pokoju z Turkami, jednym tym pociągami pióra uniemożliwił wszelkie dalsze wykonanie planów jego i tém to zadał mu mniemaną truciznę, która go tak nagle i przedwcześnie do grobu wpędziła.

Co do stronnictwa Potemkina w Polsce, kierował nim hetman Branicki, spokrewniony z nim przez żonę, ulubioną siostrzenicę jego, (twierdzą niektórzy nawet coś więcej). Awanturnik ten *sui generis*, bałwochwalczy czciciel honoru na wzór muszkietierów francuskich, był niewątpliwie „*sans peur*“, ale równie niewątpliwie nie był „*sans reproche*“. Instynkta narodowe prawie zawsze są nieomyłne, ztąd to z niesłychaną zażartością od samego początku sejmu wielkiego rzucano się na Branickiego i stronnictwo jego, przeczuwając groźne a bliskie niebezpieczeństwo, które mactwa jego w dobie trudnej a koniecznej rządowej reformy i wyzwolenia się politycznego na kraj odradzający się sprowadzić mogły. W grubym rękopiśmie p. t.: „Manuskrypt pism i wierszów do sejmu wielkiego“, który mam pod ręką, zebrana jest, gdyż znaczna jest ich liczba, część zapewne tylko wybrana z téj masy broszur, pism ulotnych, świstków i wierszy, jedynie skierowanych przeciwko temu stronnictwu hetmańsko-potemkinowskiemu. W jednej z tych broszur p. t.: „Skrypt znaleziony w kościele XX. Dominikanów, dawniej kaplicą moskiewską zwanym,“ plan cały téj partii jasno jest wyświecony, z wyraźnemi napomknieniami o wojennych przygotowaniach, o których tu mowa. W wierszach

zaś księżna wojewodzicowa Sapieżyna, siostra hetmana, której przeszłość i terażniejszość tak bogatego do tych sarkazmów dostarczały materyału, główną jest ich ofiarą. W niektórych z nich a mianowicie w wierszu: „Suplika do ks. wojewodzicowej Sapieżynnej o pozwolenie w Polsce rządu“ znać wprawna a utalentowana rękę jednego z tych rymotwórców otaczających Stanisława Augusta, którym sam Król podawał hasło do wstąpienia w te szranki w wybranych przez siebie chwilach. Po niej cała plejada: Branicki, książe Nestor Sapieha, później charakter polityczny, tak zacie narodowy, Suchodolski, Kurdwanowski, Mierzejewski chłostani są i szarpani niemiłosiernie temiż wierszami, które rąbka całego na nich nie zostawiły. Sama nawet hetmanowa Branicka, tak zwykle trzymająca się na uboczu, tak nieznana Warszawie, (choć, podług świadectwa Chrapowickiego, przez nią w częstych listach Katarzyna przysyłała instrukcje swoje Branickiemu,) pada pod ciosami tych namiętnych napaści. Dla ciekawości zapisujemy tu te wierszowane odezwy Branickiej do Suchodolskiego i odpowiadź na nie:

Pozdrawlenije Jeja Wysokorodia hosudaryni hetmanichy po jeja wozwraszczenij od swojego lubieznao diadi, kn. Potemkina, z bħahorodnym hospodinom Suchodolskim, posłom Chełmskim.

Prosti menia Mospan Chełmskoj, ja, durna pred Bohom,  
Dołhoje wremia nie znała twoho k nam userdja,  
Wsiech bolszym was rossijskom poczytała wrohom,  
Poki da nie uznała czerez moho diadia,  
Szto Waspan nasz hołubczyk, odyn s pryateli  
Takich, jakich my dawno w Polsce ne imieli!

Suchodolski, nie umiejący po rosyjsku, do Branickiej, nie umiejącej po polsku, naturalnie odpowiadał po francuzku:

Réponse de Mr. Suchodolski.

Ma foi! Madame, je suis flatté et confondu  
D'être loué de mes services, à votre empire rendu,  
Des services, que ma patrie à tant de titres doit  
A la souveraine du monde, à l'arbitre des rois!  
Le seul nom de votre oncle, mon brave maître Potemkin,  
Me fait hardiment braver le sobriquet coquin,  
Une chose qui m'est à contre coeur et dont je suis marri,  
C'est, que je ne suis si franchement traître, que votre mari.

Cała ta literatura naszej narodowej, politycznej satyry leży u nas odłogiem, nie tknięta. Przez jakąś dziwną polityczną pryderę nie korzystamy z niej publicznie, bojąc się dotknąć jaskrawemi jej barwami chłostanych nią osób, które wcale nie bały się nie tylko dotykać, ale i kompromitować daleko dotkliwiej najdroższych interesów i samego istnienia narodowego. We Francji dawno już obrobiono swoją wszechstronnie, wyciągając z niej nie tylko ciekawe szczegóły indywidualne, ale i pewne dane, wyjaśniające skryte zabiegi całych stronnictw politycznych. Dla nas, którym nie znane są w pełni, pomimo niedawniej jeszcze przeszłości, czasy nawet Stanisława Augusta, po których brodzimy tylko z zapasem bardzo skąpin wiadomości o nich, zebranie i wystudyowanie tego ogromu broszur, ulotnych kartek politycznych i wierszy tej naszej politycznej satyry, byłoby ważnym i bardzo pyżadnym dla nauki nabytkiem. Ale, iluż to zbiorów i studyów podobnych nam jeszcze brakuje!

33) Wszystko to jest jeszcze nowym dowodem, jak widoki Potemkina, formującego te pułki, były przeciwne rządowi i służyć miały dla osobistych celów jego. Zwinicie pułku i pomieszczenie oficerów po innych, zupełnie im obcych, była to kara wojskowa i polityczna zarazem. Do tego jeszcze powiada Chrapowicki (k. 259): „12. Przyjechał Popow, (sekretarz i powiernik Potemkina,) z sekretami papierami Księcia, które złożyła (Katarzyna) w osobny kufer i klucz schowała sama.“

34) Sąd nasz o tym mniemanym moskiewskim Arystydesie wydałby się może stronnym, niech więc sądzą go współcześni własni rodacy i ludzie tak znani z uczciwości politycznej, jak ten głośny poeta i wysoki urzędnik rosyjski, Dzierżawin, w pamiętnikach swoich powiada: „Repnin pod starość był bardzo pobożnym świętoszkiem w mistycznym duchu Martynizmu, ale w gruncie podłej był duszy i nosił na sobie pozór tylko zacności i miłości bliźniego, a fałszywy był i piekielnie hardy, jak szatan.“ (Pamiętniki Dzierżawina, k. 393.) Kiedy przy końcu panowania swego Katarzyna zaczęła prześladować Martynistów, zapakowawszy znaczniejszych i głowę ich Nowikowa na 15 lat do Schluselburgskiej twierdzy, Repnin uszedł szczęśliwie niebezpie-

czeństwa, a i sam Chrapowicki, autor często cytowanych tu notat, nie czuł się wcale bezpiecznym i odżył dopiero, kiedy, jak sam powiada, „przysięgał mi się na Boga Prozorowski, (który prowadził śledztwo z Martynistami,) że w sprawie Nowikowa tylko w jednym rejestrze dawnych masonów nazwisko moje się znajduje.“ (Notaty k. 288.) Nowikow nie tylko pisał dużo, ale i był w ścisłych stósunkach ze znanym polskim mistykiem, Tadeuszem Grabianką, założycielem nowego oddziału sekty Martynistów w Awinionie pod nazwą: „Nowy Izrael“. Wspomnieć tu także należy, że cesarzowa Katarzyna sama wdawała się w polemikę antisekciarską, gdyż ona to jest autorem broszury pod tytułem: „Le secret de la société anti-absurde, dévoilé par quelqu'un qui n'en est pas. Nouvelle édition avec figures. Cologne 1759.“ (Rzeczywiście w Petersburgu drukowana.) Chrapow. 293.

35) O konfederacyi a raczėj buncie Targowickim rozszerzać się tu nie będziemy, gdyż początek jego i miejsce, gdzie powstał, są dobrze znane, ale oto kilka nowych szczegółów o głównych sprawcach jego, Rzewuskim i Potockim: W lutym 1792 r. już byli w Petersburgu, wydeputując posadzki gabinetu Cesarzowej, niepowstrzymani w republikańskich zapędach i prośbach, aby co prędzej wysłała wojska na własną ich ojczyznę. Oto, co czytać można u Chrapowickiego pod datą 7 marca 1792 r.: „Rozpatrując moskiewską pocztę, skarżyła się (Katarzyna), że się czuje zmęczoną, że nigdy na raz tyle spraw do decyzji nie przychodziło, — „a tu jeszcze przyjazd Potockiego i Rzewuskiego tyle czasu zajmuje! Jak tu ich nie przyjmować? Pierwszy z nich, lat 30 wierny i całkiem mi oddany, drugi z nieprzyjaciela wskutek różnych okoliczności stał mi się przyjacielem, przekonawszy się, że Rzeczpospolita Polska bez Rosyi ostać się nie może. W polskich tych sprawach jest jedna tylko osobistość najniewdzięczniejsza ze wszystkich: c'est le Roi.““ (Notaty Chrap. k. 263.) Co się tyczy 30letniej wierności i oddania się Potockiego, widać, że do tego stanu służby policzyła i zasługi ojca jego, bo Szczęsny od 1763 r. służyć jėj jeszcze nie mógł. Ale rachunek i z tym dodatkiem fałszywy, bo Franciszek Salezy od sławnej intrygi Radomskiej, w którą tak naiwnie dał się uwikłać i złapać na wabik łechcący dumę jego

i nienawiść magnacką, trzymał się aż do śmierci na ubocznie od oznak dobitniejszych wierności mniemanéj swojej dla Katarzyny, a w testamencie nawet swoim zakazał niebaczniemu synowi, według świadectwa Chrzęszczewskiego (Pamiętniki Chrzęszczewskiego, rkpsm.), aby się nigdy nie wiązał z Moskwą, gdyż sam doświadczył już jéj złéj wiary i upokorzeń tak bolesnych, skoro dościęła celów swoich. Ale duma i nienawiść Szczęsnego silniejszymi były, niż te gorzkie a słuszne napomnienia ojca. Opanowany przez nie, sam wpadł w podobne sidła i, — republikanin, co z dziewięciorgiem dzieci wybierał się szukać na drugiéj półkuli wolności, bez którój żyć nie mógł w swobodnéj jeszcze Polsce, — umarł nędznie, sponiewierany w mundurze jenerała rosyjskiego. Co zaś do tych 30letnich zasług, oto, jak za nie płacono: Kiedy w 1831 r. jenerał rosyjski, komendujący w Tulczynie, ściągał do tego miejsca, zajętego militarnie, podejrzanych o udział i stósunki z powstaniem, wywleczono z sąsiedniéj Peczary dwoje starców, Jana Świątkowskiego, wojewodzica podolskiego, jednego z najpierwiéj zamianowanych konsyliarzy w sławnym uniwersale Targowickim, i żonę jego, Oktawię z Potockich, córkę Szczęsnego. Zamknięto ich, — dając im za posłanie garstkę słomy, zmiętéj i podeptanéj przez poprzedników wytwornego tego mieszkania, — w jednym ze sklepów długim rzędem wymurowanych naprzeciw pałacu tulczyńskiego. (Pamiętniki J. Modzelewskiego, rkpsm.) Na tym pałacu błyszczał jeszcze, zdjęty już obecnie, znany napis, „by zawsze wolnych i pocziwych był mieszkaniem.“ Kto wypowie myśli trapiące zmysły i serca tych dwojga starców na wspomnienie udziału męża w spisku Targowickim i wyroku nań ferowanego w 1794 r. przez najwyższy sąd narodowy; na wspomnienie pamiątek lat młodych i ubiegłéj świetności żony, córki tego domu, leżącój dziś w takiém upokorzeniu na gnojowisku moskiewskiém! Straszne są sądy Boże!

36) Ten Herakliusz Markow, jenerał, był bratem głósnego Markowa, namiętnego wroga Polaków, który wraz z Platonem Zubowem podszczywał i tak zapamiętałą na Polskę Katarzynę. Byli oni synami prostego wieśniaka. Ten Markow, dawniéj sekretarz księcia Galicyna, posła w Hadze, był z Replinem na kongresie Cieszyńskim, potem w Paryżu, zkąd go Cesarzowa wysłała już jako posła

do Szwecyi. (Vie de Cathérine II, 333.) On to pierwszy po zaborze kraju podał projekt przesiedlania szlachty w wielkorosyjskie gubernie. Za zasługi swoje przy ostatnim rozbiorze nagrodzonym został znacznemi dobrami, należącemi do jeneralstwa Ziemi Podolskich, które dotąd, choć już rozdrobnione, są jeszcze własnością sukcesorów jego po bracie. Waleryan Zubow, — brat Platona, faworyta, który i sam dorywco liczył się w ich rzędzie, straciwszy nogę w bitwie a raczėj w starciu z przodowem wojskiem Sierakowskiego, — dowodził potém armią wysłaną przeciwko Persom. Ożenił się w Polsce z rozwódką po Procie Potockim, ostatnim wojewodzie kijowskim, Lubomirską z domu, córką Kaspra Lubomirskiego, także jenerała rosyjskiego. Znaną jest ona późniejszym pokoleniom polskim ze śpiewek Filaretów wileńskich, wspominających o niėj w toastach:

..... Wiwat Bajkow, Nowosielcow,  
I kochanka tych wisielców,  
Wiwat księżna Zubow!

37) Nie znajdujemy potrzeby każdėj, mniėj znaczącėj pomyłki, nie co do osób, ale co do miejsc, lub wojskowych działań, poprawiać w wypadkach jawnych, dobrze już ogółowi znanych. Tak na przykład, co do senatorów na tym sejmie, nie potrzebujemy dodawać, jaka to drobna liczba ich była tam i po obu stronach Króla otaczać nie mogła; nie podnosimy także dalszych usterek wiedzy i pamięci autora tych pamiętników, co do rzeczy powierzchownych i nieważnych, starając się tylko objaśniać szczegóły większėj doniosłości, mianowicie co do historycznych postaci epiki i roli, którą odgrywały tak w jawnych, jak i w tajnych zwrotach polityki ówczesnej, tyczącėj się Polski. Całą więc tę część powierzchowną, jeśli tak można powiedzieć, opowieści szanownego jenerała pozostawiamy na jego własną odpowiedzialność, zachowując przez to ślady sposobu widzenia i ocenienia wypadków według mniemań i poglądu cudzoziemca, rzadką bezstronnością obdarzonego. Zresztą te drobne omyłki co do sejmów i inne niedokładności łatwo sam czytający sprostuje.

38) Pamięć autora tych pamiętników znowu go tutaj zawiodła, albowiem nie tylko pomieszał sesyę sejmowc

z sierpnia i września, zamieściwszy je w jednej, ale i osobę mylnie zacytował, poprawić go przeto musiny. Scena ta odbyła się nie z Suchorzewskim, lecz z Podhorskim i dość szczegółowo, oprócz wyszturchania go przez służbę po wyprzedzeniu z sali obrad, opisana jest w „Korespondencie krajowym i zagranicznym“ (N. 72 i dodat.), który, o ile to było dla niego możebnem, sumarycznie zdawał sprawę z burzliwych tych posiedzeń sejmu Grodzieńskiego. Ten Podhorski, (na imię mu było Adam,) był człowiekiem ogromnego wzrostu i tuszy, przez przeciwieństwo zwano go *Adasiem*. Mam to z żywej jeszcze tradycyi, że po powrocie z Grodna na Wołyń, jakkolwiek województwo to smutnie odznaczało się stałą opozycją przeciwko reformie i ustawie nowej, nie znalazł nic dla siebie pomiędzy swoimi, oprócz powszechnej pogardy. W jednym tylko domu rodziny Ch., spokrewnionej z nim, przyjmowano go z uczucia pewnej litości, lecz za każdym jego przybyciem gospodarstwo skrapiali wodą święconą próg, który Adaś przestępował. Gniewał się on i żył, ale znośić musiał, bo to były jedyne drzwi uczciwych ludzi, które się przed nim nie zamykały. Nie tylko nędzne srebrniki grodzieńskie, ale i majątek swój cały zmarnotrawił i przegrał w karty. Rzecz godna uwagi, że wszyscy ci nikczemnicy, którzy tak jawnie frymarczyli sumieniem swoim i krajem, byli zapamiętałymi szulerami, jak Miączyński, Pułaski, Bieliński, Poniński, Adaś ten i jeszczeż ilu! Ochocki w pamiętnikach swoich jaskrawy podaje obraz téj orgii szalonej, w której półnagie kobiety z obnażonymi ze wszelkiej uczciwości nibyto mężami i obcymi kochankami kręciły się w wirze tym rozpasania i politycznej brzydoty. Okrutnieby się mylił wszakże ten, (choć zła wiara różnoplemiennych wrogów naszych nieraz się już o to kusiła,) ktoby całemu narodowi zarzucał te smutne objawy poniżenia i upadku. Na sejm Grodzieński starannie zbierano szumowiny społeczne i polityczne całego kraju, a pomimo to kilkanaście znacznych i nieustraszonych głosów dobrze wszystkim znanych posłów było prawdziwem wyrażeniem wielkiej większości narodu, trzymanego i strzeżonego w siedzibach swoich, jakby w więzieniu. Zdemoralizowana długim nierządem i prywatą magnacką, usiłującą wciąż przekształcić ją w ślepe narzędzie celów swoich, większość ta na nieszczęście straciła władzę uznania się faktycznie w jestestwie i sile swo-

jéj, nie miała pojęcia o poświęceniu się i ofierze bezwzględnej dla dobra ogółu, płakała tylko i protestowała w obec Boga i *monarchów europejskich* przeciwko zaborom i gwałtom. W głębi jéj serca wszakże gorzała jasnym płomieniem szczerą miłość ojczyzny, i téj to znaczéj większości, synom jéj i wnukom, wraz z obywatelami miast świeżo przez usiłowania prawdziwego patryotyzmu emancypowanymi, — pomimo szalonych przeszkód, które mu przeciwstawiła doktryna staro-szlacheckiego nierządu, wyzyskiwana przez magnatów na korzyść własną, — winniśmy w licznych próbach to pocziwe ciśnienie się w masach na ratunek kraju - męczennika, któremu, świadomsza już środków, ochoczo niosła i dotąd niesie krew swoją i mienie. Świeża, żywotna i ogromna siła narodowa leżała tuż pod ręką téj większości, nie użyta i martwa; zacie i po bratersku ożywić ją i pokierować było nie tylko wówczas, ale i wczoraj jeszcze zadaniem, w rozwiązaniu którego leżało niewątpliwie wywalczenie bytu narodowego; ale dawne tradycje wyłączności politycznej za nadto głęboko wkorzone były jeszcze w umysłach, czujących już konieczność tego wyzwolenia, lecz trwożących się jeszcze nagłością politycznego i społecznego przewrotu, który jedynie mógł przynieść zbawienie. Wśród długich rozumowań i uczonych sporów, dobrych niewątpliwie i szczerých chęci, ale istotnej nieprzezorności politycznej, na nieszczęście nam zwykłej, umknęła właściwa chwila, którą wróg pochwyił namiętnie i obrócił przeciw krajowi; i dziś, jakże ciężką pracą, wytrwaniem, jak nadludzkimi prawie usiłowaniami przyjdzie wywalczać sobie to stanowisko i te wpływy, z których, dzierżąc je w dłoni, dla braterskiego wzajem połączenia się w miłości i poświęceniu się wspólném nie umieliśmy korzystać!

39) Księżniczka Marya Czetwertyńska była, jak się wyraża dyplomatycznie Autor o niéj w przypisku, w wielkich łaskach u cesarza Aleksandra; wyszła ona za mąż za w. łowczego, Naryszkina. Była to córka Antoniego, kasztelana przemyskiego, z pierwszego małżeństwa jego z Teklą Kampenhauzówną. Człowiek to był wymowny i jeden z odznaczających się oponentów delegacyjnego sejmku Ponińskiego; mianowany później kasztelanem przemyskim, na sejmie wielkim zapamiętały przeciwnik reformy i nowéj

ustawy, ztąd stronnik starego nierządu i reprezentantów jego: Potockiego i Rzewuskiego, których na tym sejmie uporczywie i zawsze bronił, w następstwie jeden z pierwszych konsyliarzy spisku Targowickiego i bardzo ruchliwy w pierwszych jego działaniach, smutnemu uległ losowi w czerwcu 1794 r. Po katastrofie téj Katarzyna wydała ukaz, w autentycznych kopiach przesłany do wszystkich jurysdykcji i władz zabranego kraju, aby interesów wdowy i dzieci jéj starannie bronili, wszelką im bezwzględną okazując pomoc. Wskutek téj opieki syn jego z téjże pierwszój żony, Borys, przeszedł na tak zwane *prawostawie* i, wyrzekłszy się Boga i przeszłości swéj, osiedlił się w Rosyi, nowéj ojczyźnie swojéj.

40) Autora tu znowu pamięć zawodzi: sesya ta, zresztą dość wiernie opowiedziana, co do gwałtów i bagnetowego przymusu, nie skończyła się wszakże przez to, że zadni posłowie opozycyi bali się jawnie oddać głosy swoje i podpisać się przeciw projektowi, ale propozycya podstępnie przyjętą została po interwencji generała Rautenfelda do Króla i po podstępnej mowie Ankwicza, posła krakowskiego, który w szumnych wyrażeniach boleści niby i oburzenia zaproponował przyjęcie projektu, nakazanego przez ambasadora rosyjskiego, powszechném Stanów milczeniem. Kolega jego Bieliński, marszałek, skorzystał z tego podstępu, wspólnie może uradzonego, i trzykrotnie zapytawszy o zgodę, kiedy powszechnie trwało milczenie, wezwał deputacyą konstytucyjną do podpisania projektu, niby przez to milczenie na prawo zamienionego; tak ta sztuczka Ankwicza udała się zupełnie i zakończyła posiedzenie. (Koresp. krajowy i zagran. N. 79.)

41) Honorata ze Stempkowskich Załuska, (jeśli była Dalilą, to pewno Igelstrom nie był Samsonem,) córka Józefa Stempkowskiego, wojewody kijowskiego, pierwéj była za Marcinem Lubomirskim, który dla niéj rozwiódł się z Hadykówną, potém rozwiodła się z nim, aby wyjść za Załuskiego, kasztelana buskiego; nareszcie i tego porzuciła, ażeby się połączyć trzeciemi już śluby z Igelstromem. Była ona jedną z pierwszych, licznych wówczas występnic podobnego rodzaju.

42) Ten Czesmeński był synem Aleksieja Orłowa i nieszczęśliwej księżnej Tarakanowej, która go przed samą śmiercią swoją w więzieniu urodziła, jak o tém wyżej w tych notach. Sam ten Czesmeński młodo także umarł.

43) Szanowny generał jest tu po prostu tylko echem, którém i drugi raz odzywa się poniżej, powszechnego niesłusznego oburzenia i wcale nie dowiedzionych stronnicych zarzutów przeciwko Kollatajowi. Obyczajem powszechnym, a u nas więcej, niż gdzieindziej, namiętnie praktykowanym, po każdym upadku sprawy narodowej rzucamy zwykle kamieniem potępienia na ludzi energii i czynu, którym dla dojścia do celu nie dostawało odpowiedniego usposobienia większości narodowej. Oszczerstwa te nie tylko krążyły w społeczeństwie ówczesném, ciężko rażoném i dotkniętém zwykłym chwilowym upadkiem ducha, ale nawet utrwaliły się w drukowanych broszurach, jak w znanym „Liście Anonima“ (Linowskiego). Smutne to tylko objawy albo niechęci osobistych, albo zbiorowych niesłusznych potępień. Kollataj wrócił z zagranicy, po upadku ustawy majowej, biednym i ze wszystkiego wyzutym, zabory zajęły osobiste mienie jego, a Targowica odarła go z chlebów duchownych, darząc niemi takich *prałatów*, jak Romana Sierakowskiego, głośnego potem samozwańczego biskupa latyczowskiego, którego w uroczystém poselstwie wysyłała do Rzymu dla sprowadzenia do Polski za pozwoleniem papieskim Jezuitów, którym wychowanie młodzieży poruczyć chciała. (Summar. sancytów konfd. Targow.) W malém gronie zacnych ludzi, którzy się poświęcili trudnemu zawodowi wyswobodzenia kraju, Kollataj, ze znaną żelazną wytrwałością swoją, nie szcędził siebie i nie ukrywał się wcale z przekonaniem swojemi. Jedyłą, główną jego winą było to, że widział zbawienie tam, gdzie ono rzeczywiście było — w masach narodowych. Obwiniają go powszechnie o podburzanie do strasznych morderstw i scen dorywczej sprawiedliwości ludowej dla jawnych zdrajców, ze zwyczajnej nam pobłażliwości nie pociąganych do koniecznej odpowiedzialności za zbrodnie swoje. Morderstwa te i sceny dorywczej sprawiedliwości były złe, ponieważ szły z dołu, gorsze jeszcze, kiedy, jak za niedawnych czasów, wychodziły z zimno obmyślanego systematu jakichś tajnych wyroków. Sprawy te nie tyle przeciwko niemu poruszyły namiętności, ile, (bo-

leśnie to wyznać, ale rzecz konieczna mówić prawdę,) dążenie do zbrojnego podniesienia i usamowolnienia całych zastępów ludowych. Kiedy Naczelnik sam w proklamacyach swoich wezwał lud do obrony wspólnej ojczyzny, a Racławicka sprawa pokazała, czego była zdolną ta siła, dotąd uspiona, wiemy, jak smutnie paraliżowano ją wykrętnym sprzeciwianiem się i nie dotrzymywaniem warunków, któreby ją do coraz większych rozmiarów doprowadzać mogły. Kościuszko sam, ideał szlachty, wyszły z jej łona, naraził się jej, ostudziwszy przez to zapal jej chwilowy. Cóż zatem dziwnego, że na Kołłątaja potem tak się namiętnie rzuciło to społeczeństwo, oślepięone jeszcze fatalnym mrokiem starych przesądów, chcące wywalczyć niepodległość narodu w najcięższym jego położeniu bez dotkliwych ofiar materialnych, bez koniecznego przewrotu społecznego, a normalnym tylko starym porządkiem, prostym konfederackim „nabij, zabij“ między żniwem a omłotem, z wygodkami, przespawszy się trochę po obiedzie? Musiał więc Kołłątaj stać się kozłem ofiarnym nastraszonej uprzywilejowanej kasty, nie dorosłej jeszcze — na nieszczęście — do pojęć bezwzględnej poświęcenia się dla powszechnego dobra. Całe życie jego późniejsze po strasznym więzieniu, kiedy znękaną, schorzałą, w ciężkim ubóstwie powróciwszy do kraju, poświęcił tak bezwzględnie zasoby wysokiej inteligencji swojej w pomocniczej a świętej sprawie patriotycznych usiłowań Czackiego, zadaje stanowczy kłam tym niecnym zarzutom, dotąd jeszcze na pamięci jego ciężącym. Któż przeczyć będzie ambitnym jego widokom dostania się do władzy, podstępom nawet przeciwko pewnym osobistościom, stawającym w poprzek drogi jego? Ale, raz wywalczwszy sobie stanowisko wpływu i skutecznego działania na sprawy publiczne, w warunkach przekonań wyższych nad usposobienia ogółu poświęcał im do ostatniej chwili życia, — nie zważając na siebie, ani na oszczędność nań miotane, których dobrze był świadom, — wysokie zdolności i niezmordowane trudy wytrwałości swojej. Kołłątaj jeden tylko wśród tych ludzi wpływowych, tak zanie, ale nieudolnie poświęcających się dla sprawy narodowej, miał tę stanowczość i inicjatywę polityczną, bez których w przewrotach społecznych i narodowych dźwigającego się z upadku kraju nie dochodzi się do niczego, a marnuje się wszystko. Doba hetmanów takich, jak Rzewuski, i dykta-

torów konfederackich takich, jak Potocki, — z pewnemi chociaż odmiennemi formami kręcących się w fatalném kole wyłączności uprzywilejowanej, — już wtenczas nawet minęła bezpowrotnie, ale na nieszczęście długo jeszcze nie poznawano się na tém i dla tego przepaść, w której rozbiły się najpocziwsze usiłowania narodowe, stała ciągle otworem.

44) Obraz ten, sam z siebie tak jest wymowny, że nie do niego dodać się nie godzi; zdaje się tylko, gdy to czytamy, że to horda tatarska w zagonach swoich szalała, dzicz, a nie ci wszyscy cywilizatorowie, co to oświecać nas i z średniowiecznego barbarzyństwa poprawiać nas mają krwią, mordem, zaborami i gwałtami, tradycyjnie stowiącemi dotąd jeszcze środki i przynęty ich cywilizacyjne. Ani na włos nie zmienili oni dotąd natury swojej, — są oni sami.

45) Ztąd zapewne poszło przysłowie polskie *Czepiła s paciukami*.

46) Co do tych barbarzyńskich mordów na Pradze, powiedziano już wszystko, — w kraju i za granicą o nich swoich i obcych głos tylko jeden. Ale co do samego *bohatera* dnia tego, Suworowa, oto, co powiada Molski o nim w przypiskach do Stanisłaidy (rkpsm.). Twierdzi on, że po wejściu swoim do Pragi po szturmie Suworow, pierwszy ujawszy dziecko, co mu się nawinęło, przeżegnał się, pocałował je i głowę mu rozstrząsał o mur przyległy. To miało dać hasło do scen wiadomych, na wspomnienie których wzdryga się ludzka natura. Czy tak było, czy nie, stanowczo nie twierdzimy, ale to pewna, że, *se non è vero, è ben trovato*. Czyn ten tygrysio-małpi zgadzał się, jak nie mógł lepiej, ze zwyklemi jego półdzikiami i półbłazeńskimi nibyto dziwactwami, a w rzeczy przywyknieniami, może nawet obrachowanemi, téj podwójnej natury jego. W opowieści téj sam nawet Engelhardt trochę niżej zapisuje, że, kiedy Suworowowi przyniesiono klucze miasta przy wejściu do Warszawy, przeżegnawszy się, pocałował je, scena więc zupełnie podobna do tamtéj, tylko że klucze nie miały téj własności, jak niemowlę, ciepłą krwią swoją rozbistwić zwierzęcej jego natury. W wydanej w piśmie:

Ruskij archiw, Moskwa 1866, poufnéj korespondencyi Suworowa z córką swoją, żoną Mikołaja Zubowa, i z głósnym wice-admiralem de Ribas, pół Włochem a pół Hiszpanem, który podstępnie i zdradziecko za pieniądze ujął dla Orłowa księżną Włodzimirską w Liwornie, a z którym Suworow ścisłemi stóśunkami przyjaźni był połączony, opisując mu łaski, któremi obsypała go Katarzyna po dzikich morderstwach Pragi, zwyczajem swoim i podług natury swojej błazuje on uczuciem francuskiéj *rozjerki*, która ze spuszczonej oczkami za sielskie swe znoje i skromność pasterki odbiera wieniec róż w nagrodę. Oto ten list (l. c. k. 1014), w urywanych wyrażeniach swoich bez komentarza prawie niezrozumiały:

le 5 Xbre 1794, Varsovie.

Excellence cher et intime ami Jóźcfe Michajłowiczu.

D'ailleurs vous ne le pouvez ignorer, mais l'auriez vous présumé? moi j'y resterai sceptique jusqu'à ma mort (mówi tu o łaskach Katarzyny). Saluez mes amis, le temps me manque de leurs écrire, ou plutôt la santé, affaiblie par les travaux, les peines, et la joie excessive. Au premier pas, Isleniew, (dawny jego adjutant,) lieutenant-général, entrée partout, table permanente, et compagnie. Lendemain (sic) Te Deum, 201 coups, l'auguste souveraine à genoux, accueil le plus gracieux à ma fille, pain et sel de Varsovie goûtés, et présentés à ma fille de la propre main; table au milieu déclaré . . . . (feldmarszałkiem). Je pleure — ma santé debout! — 201 coups, j'ai *honte* de dire les expressions, dernier serviteur de Dieu et de l'Impératrice. La magnanimité *s'abaissa* jusqu'à recommander à Tiszczenko (kamerdyner, poufalec jego) à son départ ma conservation. Gorczakow, (siostrzeniec jego, wysłany z relacją,) accablé de bontés, aussitôt expédié avec le b. . . (baton) je crains de nommer! Dieu vous prospère (sic). Je vous embrasse — Alek. Souvorov-Rymnikski.

Wszystko w téj półdzikiéj naturze nosiło na sobie piętno instynktowości zwierzęcej, a nie ludzkiego, uszlachetnionego uczucia; kiedy mordował, to bez litości, kiedy się płaszczął, to do poniżenia.

47) Szczegóły podobne o Suworowie tym więcéj pewne, że się zgadzają w zupełności z cytowanemi przez Engelhardta, jakkolwiek pochodzą z tak różnych źródeł,

od ludzi zupełnie przeciwnego obozu, znajdują się w ciekawych a nie wydanych dotąd w całości, a tylko w drobnych ułamkach pamiętnikach Antoniego Chruszczewskiego. Oto niektóre dopełnienia ciekawego portretu Suworowa, skreślonego przez Engelhardta: „W tym czasie Suworow, przenosząc się z wojskiem swoim na Ukrainę, chciał znowu kwaterować w Niemirowie, gdzie przed rokiem, idąc na kampanią polską, codziennie z uczniami szkoły tamtejszej gonitwy piesze odprawiał. Ale że Potocki, podkomorzy kor., chcąc się pozbyć niemiłego sobie kwaterunku, dom swój w Niemirowie kazał rozwalić, Suworow zapisał sobie kwatery w Tulczynie, gdzie go Potocka pomieściła w swoim pałacu. Tam, słusznie wielbiony od Moskalów pogromca Turków i Polaków, bo on to konfederatów Barskich najciężej gnębił, a w powstaniu Kościuszki wzięciem Pragi grobowisko Polski zapieczętował, trafnie nazwany był przez Francuzów małpo-tygrysem, bo, przy zasmakowaniu w rozlewie krwi ludzkiej i przy wielkiej strategicznej biegłości, grał prawie błazeńską rolę. Ubrany w kurtkę i szarawary z prostego płótna, z nahajką w rękę jeździł na dońskim koniu, po kozacku osiodłanym, bez żadnego znaku starszeństwa. Na każde jego zapytanie broń Boże, aby mu oficer odpowiedział: „nie znaju“, powinien był prawie z pewnością smalone duby, jeśli zaś wymawiał się niewiadomością, Suworow krzyczał z gniewem: „cierpieć nie mohu nieznajkow“. Przy jedzeniu poddawał się zupełnie władzy adjutanta swego Islentjewa i to tylko jadł, co mu ten do jedzenia podawał. . . . . „Każdemu Polakowi w kontuszu kłaniał się z szyderską uniżonością, a na otyłych dmuchał rozdętym pyskiem, do koła ich obiegając. . . . . „Przy każdej zmianie warty czytano żołnierzom cały arkusz ułożonego przez niego katechizmu wojskowego, z którego te tylko przykazania pamiętam: „*Sabla murawka, markietant poprawka, pula dura, sztyk mołodec.*“ (Szabla mrówka, u markietana poprawka, kula głupstwo, bagnet — zuch!) O następującej przygodzie z ks. Koburgskim dla obrzydliwych a zwykłych Suworowowi i dobrze go malujących szczegółów zamilczyć musimy. I dalej jeszcze z pamiętników Chruszczewskiego: „Roku 1796 Potockiego (Szczęsnego), przybyłego do Tulczyna z powinszowaniem świąt wielkanocnych, chcąc z żoną pogodzić, Suworow żartował sobie z niego, że z łaski Wittowej, Witychą od niego

zwanéj, zębów postradał, i podobnemi docinkami tak mu przy obiedzie dokuczał, że Potocki, zerwawszy się od stołu, z zatkanym chustką nosem, niby dla krwi płynienia, siadł do powozu i co tchu napowrót do Humania ruszył.“ (Pamiętniki Ant. Chruszczewskiego, rkpsm.) Tak ten dumny magnat, nie chcący uchylić pysznego karku swojego pod prawa ojczyzny własnej, przez przemożną większość jej obywateli uchwalonych, upakarzać się musiał i zginać kolana przed tym przenicowanym na wzór europejski Tata-rzynem.

48) Co do pijaństwa Suworowa, nie opierając się na podaniach, tak często bałamutnych, i płoteczkach Kitowicza, zanotujemy, że Katarzyna była w tém zupełnie przeciwnego zdania i różniła się w zapewnieniach o trzeźwości jego z Engelhardtem. Stanowczo przypisywała ona temu nałogowi szalony i bez rozkazu dopełniony napad jego na oczakowskie mury, w których tyle strat poniósł i sam był ranionym, a Katarzynie w tym względzie niewątpliwie wie-ryć można. (Patrz notę pod nr. 26.)

49) Na panegiryk ten prostodusznego generała, — olśnio-nego zaborami jej i rzeczywistą potęgą, do której wydzwi-gnęła Rosyą wśród przewrotów polityki ówczesnej, spowo-dowanych rewolucyą francuzką i upadkiem Polski, z któ-rych zręcznie skorzystała straszném wyludnieniem i zubożeniem państwa, tylko w kraju takiej niewoli bezkar-nie udawać się mogącym, — postawmy sąd więcéj kompe-tentnego człowieka, wysokiego dostojnika państwa, stano-wiskiem swém zbliżonego do jej osoby, lepiej świadomego tych rzeczy. Oto, co mówi o niej Dzierżawin w pamiętni-kach swoich: „Nie rządziła ona cesarstwem sprawiedliwo-ścią samą, według prawdy i sumienia, ale według widoków czysto politycznych jej żąd i namiętności, które nią mio-tały.“ Z pomiędzy licznych przykładów, które Dzierżawin przytacza, weźmy jeden, tyczący się Polski; jest to w jego pamiętnikach czwarty z rzędu: „W pierwszym tygodniu postu wielkiego Cesarzowa, wyszedłszy z cerkwi po spo-wiedzi i komunii, wezwała do siebie Dzierżawina, (mówi on zawsze o sobie w trzeciej osobie,) rozkazując mu, aby w jej imieniu wydał rozporządzenie do Senatu, ażeby w sprawie jednego z magnatów polskich, Potockiego, który

podał zażalenie na generał-gubernatora Paska, uciskającego go, we wszystkiem Potockiemu odmówiono i żadnej, choćby najślusniejszej sprawiedliwości mu nie wyrządzono dla tego, że ten Potocki jest dla niej niechętny i bródzi jój w politycznych sprawach tego kraju. Rozkaz jój wypełniono i Senat Potockiego z niczém odprawił. Potocki podał na Senat skargę do Cesarzowej, ale Katarzyna kazała mu ją zwrócić z cierpkim napisem.“ (k. 339—344.) I dalej: „Krótko mówiąc, jeśli ta mądra Monarchini nie otrzyma w sądzie sprawiedliwój potomności nazwania Wielkiej, to dla tego tylko, że nie zawsze trzymała się sprawiedliwości, ale dogadzała otoczeniu swemu, a co gorsza, kochankom swoim. Wielkie jój przymioty nie mogły, jeśli się tak wyrazić można, przebić tój skorupy i wynieść jój do tój wielkości, do której dążyła. Rozważając jednak z drugiej strony, że pierwszy krok jój, gdy wstąpiła na tron, był godny potępienia i że z tego to wyszła konieczność otoczenia siebie ludźmi, którzy jój do tego pomogli i dalszym jój, coraz z jój wiekiem wzrastającym namiętnościom pochlebiali. Ludziom tym sprzeciwiać się było dla niej nie tylko trudnóm, ale nawet niebezpiecznóm; narreszcie, że i ona była człowiekiem, łatwo będzie znaleźć i pewne względy, które za nią przemawiają.“ (k. 387—8.)

Gdy do tych półsłówki i z musu zatajonej prawdy dodamy zamordowanie Piotra III, Iwana Antonowicza, podstępłą śmierć Mirowicza, ks. Tarakanowój i metropolity Arseniego, fakta niezaprzeczone, nagłe śmierci i katusze więzienne w kazematach, zapełnianych z jój rozkazu przez głównego inkwizytora Szeszkowskiego, naczelnika *tajnej ekspedycyi*, będzie to dopiero prawdziwy obraz mniemanój jój sprawiedliwości, wspaniałomyślności, dobroci i wszystkich cnót monarszych, tak kłamliwie głoszonych. Cóż, gdyby wspomnieć jeszcze o tych tysiącach konfederatów Barskich, gnanych w łańcuchach na pustynie Sybiru i lody Kamczatki, gwałtem zaciąganych w szeregi jój zastępów, których krwią okupywała ambitne swoje zabory! Los Kościuszki, Ign. Potockiego, Niemcewicza, Kilińskiego były wcale inny, gdyby śmierć nie przecięła dalszego wątku jój nienawistnych prześladowań, albowiem podług własnych słów jój, zapisanych u Chrapowickiego, „z nieprzyjaciela,“ powiadała, „i skórę zedrzeć trzeba.“ Córka podupadłego ksiąźątka niemieckiego z bocznej linii panującego domu

Anhaltów, prostego generała w służbie pruskiej, i matki prostaczki i intrygantki, której się ledwo pozbyła, jak sama o tém zapewnia w pamiętnikach swoich, wydanych przez Hercena, Katarzyna, ciężko nieraz dotknięta w pozornój uległości swojej dla Elżbiety, która ją do Niemiec odsyłać chciała, dopiero po ujęciu w ręce swoje wiadomym sposobem najwyższej władzy rozwinęła na szerszém polu talenta, ćwiczone dotąd jedynie w nieprzerwanój sieci intryg pałacowych. Filozofka ze szkoły francuskich płatnych swoich wielbicieli, a zatém bez wiary, żegnała się krzyżem świętym, — podług świadectwa Chrapowickiego, — podpisując ukazy, kiedy się znajdowała w politycznych opałach; wszystko dobre i wzniosłe było u niój formą tylko udaniem. Była mściwą, za nic wazącą życie ludzkie, choćby najbliższych sobie osób dla wygód swoich, nje zaminającą nigdy najmniejszój urazy, srodze przez długie lata karanej, wytrwała w złém do ostatniego tchu życia Nieludzkie, któzby śmiał powiedzieć niemacierzyńskie postępowanie jój z Pawłem było oburzającém. Odpłacił się jój sowicie wnet po jój zgonie z właściwą sobie a godną potępienia porywczością. Uwiadomiony najpierw przez Ilińskiego, którego następnie obsypywał za to nieustannemi darami, szambelana swego przy osamotnionym dworze Gaczinym, o śmierci Katarzyny, Paweł polecił do Petersburga i z największą łatwością objął rządy Cesarstwa, chociaż nie dla siebie podług rozporządzenia testamentowego matki przeznaczone. Najpierwszą tam jego czynnością było sprowadzenie zwłok ojca i postawienie ich obok zwłok Katarzyny, występnej żony jego; samo połączenie tych prochów było głośnóm i dotkliwóm potępieniem jój przeszłości. Wiadomo także, jak rozkazał Zubowowi, z którego objąć ledwo wyszedłszy, Katarzyna padła rażona nagłą śmiercią, nieodstępnie pilnować jój ciała i według obyczaju ich całować je w przytomności swojej, napawając się ledwo pokonywaném obrzydzeniem nikczemnego faworyta. Gwałtownej i strasznej śmierci Pawła ona jedynie była przyczyną, rozdraźnwszy długiém prześladowaniem z wielu względów szlachetny, ale z natury porwoczy charakter jego do tego stopnia, że wpadał w demencyą, nad którą zapłanować już nie był w stanie. Całe krótkie panowanie jego było tylko echem dzwonka pocztowój kibitki, rozwożącój dostojników jego na Sybir, i znowu z tą samą nagłością

przywracanych do łaski; odgłosem kija, którym własnoręcznie okładał bojarów swoich, i chaotycznym zamętem dobrego i złego, płynącym jednocześnie z szlachtetnych pobudek jego serca i z gwałtownego oburzania się na wszelką niesprawiedliwość i nadużycie, szeroko za rządów Katarzyny rozgałęzione. Wśród ogólnego strachu i drżenia oszołomionych bojarów, okładanych kijami, stara niewolnicza cierpliwość moskiewska wyczerpała się i Paweł zginął pod ciosami katastrofy, którą Katarzynie był winien. Taką to była ta wielka monarchini, kobieta i matka.

50) Fakt to niezawodny, zapisał go bowiem w notatach swoich Chrapowicki, w obecności którego Cesarzowa wręczyła te *sekretne papiery* Bezborodce, który, odsuwając od siebie skutki tej strasznej ufności, wołał skorzystać z nich dla własnych wygod, czego też dokonał, oddawszy je Pawłowi, przez którego mnogimi łaskami za to obsypany został.

51) Kiedy ksiązę Stanisław Poniatowski, po zagładzie Polski wyjeżdżając z niej na zawsze, przedawał dobra swoje, dawniej królewsczyzny, dziedzictwem mu nadane, Kaniowszczyznę i Korsuńszczyznę, pełnomocnik jego, P. Ancuta, sprzedał już był Korsuń z przyległościami, włość ogromną, pułkownikowi Józefowi Poniatowskiemu, jednemu z bardzo zacnych i bardzo bogatych obywateli ukraińskich, który w niej później zaprowadził tak wzorowe gospodarstwo i w kraju tym pierwszy wznosił znaczne fabryki, ożywiwszy go wielkim ruchem przemysłowym, którym się odznacza obecnie. Do ostatecznego uwieńczenia sprzedaży brakowało tylko prawnych formalności, gdy wtém nadbiegł kuryer z Petersburga przywiózł żądanie Pawła nabycia tych tak znacznych dóbr. Z podobnym konkurentem sprawa była za trudna i majętność Cesarzowi odprzedaną została, która wraz z innymi mnogimi łaskami udarował nią księcia Łopuchina, ojca kochanki swojej. Korsuń, oprócz historycznych pamiątek swoich, jedno z najpiękniejszych miejsc pięknej Ukrainy, z zamkiem zbudowanym na jednej z wysp Rosi, która w ogrodzie otaczającym go dzieli się wśród skał ogromnych na siedm ramion, dotąd pozostaje w posiadaniu syna tego Łopuchina, ostatniego potomka jego po mieczu.

52) O szczegółach tój katastrofy, dobrze już wiadomych, rozszerzać się nie będziemy, wspomnimy tylko o wpływach, jakie wywarła na następcę jego, Aleksandra I. Udział jego wcale nie dobrowolny w tym strasznym wypadku, wolny od wszelkiej osobistej inicjatywy, ale jasno udowodniony niemożnością ukarania morderców ojca swego, i wspomnienia tój strasznój walki, którą słyszał, mieszkając na dole pod pokojami ojca, były srogą męczarnią całego życia jego. W początkach panowania, wśród uroku młodości i władzy, wśród nieustających wojen i politycznych zamieszek, spowodowanych szaloném targaniem się Napoleona w celu owdzielenia całego świata, okropne te wspomnienia znikwały chwilowo pod naciskiem politycznych zaprzątnień ówczesnych. Ale kiedy po wywalczeniu tego błyskotnego stanowiska, które go podniosło na stopień uspokoiiciela i prawodawcy Europy, wróciły spokojniejsze i pełne chwały dlań czasy, sam ten blask i urok powszechnego uznania przez oddziaływanie wywołał chwilowo tylko uśpione straszne wyrzuty strwożonego sumienia. W charakterze tym słabym, chwiejnym, podejrzliwym a rozniekczonym mistycznymi wpływami pani Krüdener, (wnuczki słynnego Münnicha,) w których szukał ulgi i wytchnienia dla trapiącego go i jak cień nieodłącznego cierpienia, rozczarowanie i zniechęcenie do wszystkiego doszło w Aleksandrze do tego stopnia, że niejednokrotnie chciał złożyć berło i szukać gdzieś ustronnego ukrycia, rozumiejąc, że z odmianą miejsca straszne widma przeszłości odstępają go, przykute do murów i miejsca zbrodni, które je wywołały. W książeczce niedawno wydanej w Petersburgu p. t.: „Graff Błudow i ieho wremia“ (Petersburg, 1866, 8,) napisanej przez Kowalewskiego, byłego ministra oświecenia, z papierów i notat Błudowa, który był zaciętym wrogiem wszystkiego, co tylko jest polskiém, chociaż sam w pracy swojej wywodzi się z szlacheckiej polskiej rodziny Błudnickich, herbu Topacz, znaleźć można bardzo ciekawe szczegóły, prawie oficjalne, o tém bezwzględném poddaniu się Aleksandra tym wrażeniom, zniemożonego tą straszną walką. Wyjeżdżając z Petersburga w ostatnią podróż swoją do Krymu, zatrzymawszy się za rogatkami stolicy, długo, w tęskném zadumaniu stojąc w powozie, wpatrywał się w jój mury, jakby żegnając je po raz ostatni. W Taganrogu, połączony ścisłemi węzły sympatycznego, jakby bła-

gającego przebaczenia uczucia z Cesarzową, którą oddawna był opuścił, marzył tylko o wykonaniu swoich zamysłów zdjęcia ze siebie ciężaru władzy i zupełnego oddania się pobożnym ćwiczeniom. Podług zapewnień wyżej cytowanego źródła śmierć jego była prawie dobrowolną, w chorobie nie chciał przyjąć żadnej lekarskiej pomocy, odrzucając wszelkie podawane sobie przez lekarzy środki. Zgryzoty sumienia grób mu otwarły.

Co do niewdzięczności strasznej, którą nam względnie tego władcy tak namiętnie obecnie wyrzucają, potomność i sprawiedliwość inny wyrok wydadzą. Znaglony politycznym ówczesnym naciskiem wśród zawikłań, spowodowanych wymaganiami sąsiednich monarchów, dzielących się ludami Europy, jak stadem, po pogromie Napoleona Aleksander to, co dla nieszczęśliwych pozostałości Polski dawał jedną ręką, odbierał drugą, nie dotrzymując chytrze obietnic danych niby wspaniałomyślnie, rozpatrzywszy się w dziwacznym położeniu swoim samowładzcy, który na północy wyższym był nad prawo, a na zachodzie posiadłości swoich poddawać się im musiał: tam cara absolutnego tłumy niewolników, tu króla wolnego narodu. Klęskom nieprzeliczonym, których z tego powodu był twórcą, tyle był winien on, jak i nieprzezorni polityczni działacze nasi, którzy, rozjątrzeni chytremi pokuszeniami jego i gwałtowniejszemi w tym duchu środkami następcy jego tronu, dążącemi do wywłaszczenia posiadanych przez nich rzekomych swobód, całą przyszłość kraju na jedną postawili kartę. Takie to są tytuły Aleksandra do wdzięczności Polski.





48524/  
2